

MIKE GAYLE

Kawalerem być

Dla C, w podziękowaniu za wszystko

PODZIĘKOWANIA

Pragnę przekazać wyrazy wdzięczności Sue Fletcher, Swati Gamble i wszystkim pracownikom wydawnictwa Hodder and Stoughton, dziękuję również Simonowi Trewinowi oraz wszystkim z agencji United Agents, a także Philowi Gayle'owi, przyjaciołom z The Sunday Night Pub Club, Jackie Behan, The Board, Ronowi Davisonowi, Danny emu Wallace'owi, Chrisowi McCabe'owi oraz wszystkim, którzy napisali do mnie w tym roku. Przede wszystkim jednak dziękuję C, za wszystko.

CZEŚĆ I

„MYŚLISZ, ZE SA SZCZĘŚLIWI?”

- Sądzisz, że sobie poradziliśmy?

Było tuż po szóstej w czerwcowy, spokojny wieczór i George Kawaler, sześćdziesięciosześcioletni emeryt, niegdyś kierowca autobusów, sadowił się na kanapie, by obejrzeć rozpoczynający się właśnie w telewizji film, kiedy Joan, kobieta, którą poślubił prawie czterdzieści lat wcześniej, zadała mu to pytanie. George, któremu nie bardzo podobała się perspektywa przegapienia początku filmu, spojrzął na ściskany w lewej ręce kubek z mocną, przesłodzoną herbatą (dokładnie taką, jaką lubił), a potem na trzymany w prawej pilot. Znał wszystkie jego przyciski lepiej niż własną kieszeń, a na pewno znacznie lepiej niż kieszenie któregośkolwiek z członków swojej rodziny, i był z tego powodu bardzo dumny. Odkąd ponad osiem lat temu w domu państwa Kawalerów zagościł 32 - calowy telewizor marki Sony Bravia, George spędzał bardzo dużo czasu w towarzystwie swojego przyjaciela pilota i uważał go za najużyteczniejszy z posiadanych przedmiotów. Wzdrygał się na każdą myśl o czasach, kiedy ludzie musieli sobie radzić bez tego urządzenia. Oczywiście życie było wówczas łatwiejsze, bo telewizja miała zaledwie kilka kanałów, ale doskonale pamiętał, jak wiele wysiłku kosztowało go opuszczenie wygodnego fotela (tego samego, w którym obecnie siedział) po wielu godzinach ciężkiej i stresującej pracy za kółkiem, i przełączenie programu, by obejrzeć wieczorne wydanie wiadomości.

- Słyszałeś, o co pytałam?

George spojrzął na swoją małżonkę. Wydawała się czekać na jego odpowiedź, ale jakie było pytanie - nie miał pojęcia. Jego słuch zaczynał ostatnio trochę szwankować, a do tego całe to myślenie o herbacie i pilotach sprawiło, że jeśli w ogóle dotarły do niego słowa Joan, to już dawno wyleciały mu z głowy.

- Oczywiście, że słyszałem - odpowiedział w końcu.

- No i co, jak myślisz?

George wzruszył ramionami i wyciszył telewizor. Słyszając dialogi w tle, nie byłby w stanie się skupić.

- W pełni się z tobą zgadzam.

- Przecież ty nie masz pojęcia, o czym mówię! W ogóle mnie nie słuchasz - obruszyła się Joan.

- Oczywiście, że słucham, przecież siedzę kilka metrów od ciebie. Słyszałem każde słowo.

- No więc co takiego powiedziałam?

- A skąd mam to wiedzieć? - zapytał George, zerkając ukradkiem w stronę telewizora. Nie znośli przegapiać początku filmu, nawet, jeśli widział go już wcześniej. Burzyło to jego wewnętrzną równowagę. - Zadałaś mi jedno pytanie, a później milion kolejnych o to poprzednie, przy okazji oskarżając mnie o niesłuchanie. Chyba nie oczekujesz, że to wszystko zapamiętałem?

Joan westchnęła, bezgłośnie wyrażając swoje niezadowolenie.

- Myślałeś o filmie, prawda? Przecież to tylko „Most na rzece Kwai”.

- No właśnie, mój ulubiony.

- Który masz na kasecie video. I na płycie DVD, tej, co była dołączona do niedzielnej gazety.

- Ale to nie to samo - odpowiedział George. - Lubię oglądać filmy w telewizji. Są jakieś takie... ciekawsze.

Joan spojrzała na męża w milczeniu, wywołując w nim poczucie winy.

- No więc o co pytałaś?

- Pytałam, czy twoim zdaniem sobie poradziłyśmy.

- Ale z czym?

- No z naszymi chłopcami. Z Adamem, Lukiem i Russellem.

- Wiem, jakie imiona noszą nasi synowie, nie musisz mi przypominać - powiedział zniecierpliwiony. - Ale o co ci chodzi?

- No wiesz, czy sobie z nimi poradziłyśmy. Czy wychowaliśmy ich na porządnych, młodych mężczyzn.

- I ty mnie pytasz o takie rzeczy na początku „Mostu na rzece Kwai”? Co cię tak nagle naszło?

- No bo dziś rano słyszałam w radiu taką audycję, wywiad z kobietą, która napisała książkę o trudnościach napotykanym przez kobiety wychowujące synów. A później była dyskusja z gośćmi w studiu. Bardzo mnie to zaciekało, no i tak się zaczęłam zastanawiać, jak ja sobie poradziłam. No bo popatrz tylko na nich, są dorośli, a żaden nie ma żony.

- Ale teraz jest inaczej - wyjaśnił George. - Czasy się zmieniły.

- Myślisz, że są szczęśliwi?

- A niby skąd mam to wiedzieć? - odpowiedział George, wzruszając ramionami. - Jak dla mnie wszystko jest w porządku. Może zapytasz ich o to jutro, kiedy przyjdą na lunch?

- Wiesz przecież, jacy oni są. Nic mi nie powiedzą, tylko będą się wykręcać. Kiedy pytam Adama, dlaczego nigdy nie przedstawił nam żadnej dziewczyny, zaczyna przewracać oczami, jakbym co najmniej postradała zmysły. A to przecież wcale nie jest głupie pytanie! Naprawdę nigdy nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny. A gdy pytam Luke'a, czy on i Cassie zamierzają w najbliższym czasie stanąć na ślubnym kobiercu, zawsze odpowiada, że kiedyś już tam stanął i nie planuje kolejnego razu. A Russell... tutaj to ja już zupełnie nie wiem, co myśleć. Jediną dziewczyną, która czasem pojawia się w naszym domu, jest ta jego przyjaciółka, Angie. Ale ona przecież ma chłopaka! Kompletnie tego nie rozumiem, a ty? Dlaczego dwudziestodziewięciolatek spędza tyle czasu z kobietą, która jest w związku z innym mężczyzną? To przecież w ogóle nie ma sensu, nie sądzisz?

- Angie jest bardzo miłą dziewczyną - zauważył George, godząc się powoli z tym, że szanse na obejrzenie ulubionego filmu maleją z minuty na minutę. - Russell twierdzi, że są przyjaciółmi. To chyba nic złego?

- Hm, moim zdaniem to nie jest normalne - odpowiedziała Joan, po czym zapadła cisza. George zastanawiał się, czy chce mu się szukać płyty z „Mostem na rzece Kwai” i czy da radę przypomnieć sobie wskazówki Russella dotyczące obsługi odtwarzacza DVD, który dostał na święta od Luke'a i Cassie. Spojrzał najpierw na żonę, a później na pilot. Jeśli to koniec pytań na dziś, może uda mu się jeszcze złapać wątek.

- No więc, naprawdę myślisz, że sobie poradziliśmy? Dla świętego spokoju George zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział na to pytanie. - Myślę, że tak - odrzekł w końcu. - Oni po prostu są z tych, co później dorastają.

„NIE NADAJĄ SIE NA DZIEWCZYNY”

Kiedy George Kawaler zastanawiał się, czy wraz z żoną sprostali trudnemu zadaniu wychowania swoich dzieci, jego najstarszy syn, Adam Kawaler (właściciel baru, prawdziwy lew salonowy, określany mianem „drugiego najprzystojniejszego faceta w Chorlton”), stał przy zatłoczonym barze ekskluzywnego Klubu Golfowego Forest Hill w Cheshire, w którym odbywało się przyjęcie weselne Leo, jego najlepszego przyjaciela, słuchając, jak jego kumpel Jon zadaje następujące pytanie:

- No, to jak myślicie, kto z nas będzie następny?

Kiedy wszyscy snuli kolejne teorie, na zmianę wybuchając śmiechem, Adam przymknął oczy i ziewnął przeciągle, powodowany nie tylko niechęcią do dyskusji na tematy dotyczące małżeństwa, ale również głębokim pragnieniem, by móc choć na chwilę odpłynąć w objęcia Morfeusza. Bo choć zabawy do białego rana były dla niego chlebem powszednim i w tej kwestii żaden z jego znajomych nie mógł się z nim równać, poprzedni wieczór okazał się maratonem ponad jego siły.

Zebrawszy chłopaków pod pretekstem drugiego (ściśle tajnego) wieczoru kawalerskiego Leo, Adam zaserwował swoim kumplom suto zakrapianą alkoholem noc, która zakończyła się odwiedzeniem chyba wszystkich istniejących jeszcze pubów z ich młodości. Dopiero około godziny szóstej nad ranem, kiedy po śniadaniu w otwartej dwadzieścia cztery godziny na dobę kawiarni w Rusholme wczołgali się na tylne siedzenie wynajętej przez Adama specjalnie na tę okazję limuzyny i po kolei odwieźli wszystkich do domu, pan młody i jego najlepszy przyjaciel znaleźli się wreszcie w mieszkaniu Adama w Chorlton.

Obydwaj byli przekonani, że osiem godzin, które mieli w zanadrzu, w zupełności wystarczy na doprowadzenie się do stanu używalności. Jednak kiedy tuż po siódmej Adam odebrał telefon od narzeczonej Leo, która podyktowała mu całą listę rzeczy do zrobienia z racji pełnionej przez niego funkcji drużby, szybko zdał sobie sprawę, że jest w niezłych tarapatach. Przez następne siedem godzin jeździł więc jak szalony po całym Manchesterze, wykonując powierzone mu zadania, po czym przyjechał do swojego mieszkania, by zabrać do kościoła wyszykowanego i doskonale wypoczętego pana młodego. I choć momentami marzył wyłącznie, by zasnąć gdzieś w kącie albo zwrócić całą zawartość żołądka (a w pewnym momencie

nawet, by wykonać obydwie te czynności jednocześnie), wywiązał się ze wszystkich swoich obowiązków jak prawdziwy profesjonalista. We właściwym momencie podał panu młodemu obrączki, był czarujący dla wszystkich starszków, których powierzono jego opiece, wygłosił godną zapamiętania, dowcipną przemowę, a także, kiedy Joanna była bliska wdania się w walkę na śmierć i życie z przedstawicielką firmy cateringowej twierdzącą, że złożono zamówienie na zbyt małą liczbę bezmięsnych dań głównych, udało mu się załagodzić spór i uniknąć rozlewu krwi, który z pewnością nie przypadłby do gustu wegetariańskiej części weselnych gości. Mógł więc śmiało stwierdzić, że z powierzoną mu rolą drużby poradził sobie wyśmienicie.

- Ja stawiam na Martina - powiedział Jon, kiedy Adam znów zaczął przysłuchiwać się rozmowie.

- Nie ma szans - roześmiał się Martin. - Kay już dawno straciła jakąkolwiek nadzieję. Ja tam myślę, że następną będą Puch z Emmą. On chyba myśli, że nie zauważyliśmy tego pierścionka, który Emma już od kilku tygodni nosi na palcu lewej ręki.

- No co wy, to nie ja! Sama sobie kupiła. Mówi, że pasuje jej do sukienki - bronił się Rich. - Więc dziękuję bardzo, ale moim zdaniem następne wesele wyprawiają Del i Jen. Jakbyście słyszeli jego pannę rozmawiającą z Emmą o małżeństwie przy kolacji u nas w zeszłym tygodniu! Poważnie, daję mu sześć do ośmiu miesięcy!

- Chyba ci się w głowie przewracało! - natychmiast odgryzł się Del. - Nie ma takiej opcji. Ja widzę to tak: oczywiście pomijając tych, którzy zostali już zakuci w kajdanki, czyli Fada, Leo, no i Dave'a, pierwsi będą Rich i Emma, później ja i Jen, potem Jon i Shelley, Martin i Kay, a na końcu Ade i Lorna.

Adam spojrział na Dela. - A ja?

Del wyglądał na zdezorientowanego. - Co masz na myśli, mówiąc: „A ja?”

- Dokładnie to, co powiedziałem. Co ze mną? Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na niego wzrokiem pełnym niedowierzania i konsternacji.

- No co? Dlaczego jedno proste pytanie sprawia, że wszyscy przyglądacie mi się, jakbym był psem z kulawą nogą, który właśnie wszedł do baru, usiadł na stołku i zamówił piwo?

- Bo prawdopodobieństwo, że kiedyś się ożenisz, jest dokładnie takie samo! Stary, szanse na to, że chajtniesz się wcześniej niż my, są

albo zerowe, albo tak małe, że nie dojrzysz ich nawet pod mikroskopem.

- Że co? - prychnął Adam, podczas gdy reszta chłopaków zaśmiewała się z żartu Jona. - Usiłujesz mi powiedzieć, że Ade i Lorna, kobieta, która rzuciła kiedyś nożem prosto w jego głowę, mają większe szanse ode mnie?

- Nie no, znowu wracasz do tej starej historii - przerwał mu Ade.
- Po pierwsze, to było dawno temu; po drugie, nie trafiła; a po trzecie, wcale tego nie chciała. Tylko się troszkę zdenerwowała.

- Ade, stary - zaczął Adam. - Rzuciła nożem. PROSTO W TWOJĄ GŁOWĘ! Stoisz tu obok nas tylko dlatego, że kiepsko celuje! Zazwyczaj w gniewie kobiety trzaskają drzwiami albo tłuką porcelanę, a nie rzucają nożami! - Adam zwrócił się teraz do Dela. - No więc, jak już mówiłem, naprawdę uważasz, że Ade ma większe szanse ode mnie?

Jon postanowił dorzucić swoje trzy grosze.

- Chłopie, kogo ty chcesz oszukać? Naprawdę tego nie widzisz? Oczywiście, że Ade ma większe szanse. Po pierwsze, przynajmniej ma dziewczynę.

- No i co z tego? - zapytał Adam, nie pozwalając, by drobny szczegół w postaci posiadania dziewczyny zbił go z tropu.

- No jak to co? - odpowiedział kąśliwie Jon. - Stary, coś ci chyba umknęło? Podstawowym warunkiem ożenku jest posiadanie kogoś, kto za ciebie wyjdzie. Inaczej będziesz tylko kolesiem w eleganckim garniturze, organizującym imprezkę dla swoich znajomych.

- Dla twojej informacji, mogę sobie znaleźć dziewczynę ot tak - powiedział, pstrykając palcami niczym David Copperfield, jakby zamierzał ją sobie w tej właśnie chwili wyczarować.

- Stary - zaczął Del, protekcyjnie kładąc dłoń na ramieniu Adama. - Przecież wszyscy wiemy, że jesteś dobry w te klocki. Potrafisz wyrwać i wyrwałś najpiękniejsze kobiety, jakie kiedykolwiek widzieliśmy w życiu. Ale jedno jest jasne: w tym stuleciu nie będziemy się bawić na twoim ślubie. I w następnych też nie.

- Że niby dlaczego?

Del pokręcił rozpaczliwie głową.

- Stary, naprawdę nie rozumiesz?

- Nie, tak sobie tylko pytam - odpowiedział ironicznie Adam.

- Ale chyba nie oczekujesz od nas wyjaśnień? - wtrącił Fad. - Nie wierzę, że jesteś aż tak tępy.

- No chyba jednak jestem, bo nie mam pojęcia, o co wam chodzi! Więc bardzo was proszę, przerwijcie na chwilę tę waszą falę wesołości i oświećcie mnie: dlaczego waszym zdaniem nigdy się nie ożenię?

Kumple Adama spojrzeli na siebie nawzajem zdezorientowani, po czym utkwili wzrok w kuflach z piwem. Po chwili Del wziął głęboki wdech, uznając, że to na nim spoczął obowiązek wygłoszenia gorzkiej prawdy.

- Słuchaj, stary - zaczął. - Po pierwsze, pamiętaj o tym, że żaden z nas nie uważa tego za twoją wadę. Wręcz przeciwnie. Wszyscy ci zazdrościmy. Bo jesteś jak... jak Fonz... (Bohater amerykańskiego sitcomu „Happy Days”, mający powodzenie u płci przeciwnej (przyp. tłumacza))

- Albo jak ten koleś z serialu „Zdrówko” - dodał Fad.

- Albo jeszcze lepiej, jak Warren Beatty w „Szamponie” - wtrącił Rich.

- Czyli że jestem kobieciarzem?

Wszyscy spojrzeli na Adama, zastanawiając się, skąd wytrzasnął tak staroświeckie słowo, po czym zgodnie pokręcili głowami.

- Nie do końca kobieciarzem - odparł dyplomatycznie Del.

- No więc o co chodzi? Mówisz, że jestem jak koleś ze „Zdrówka”, ale że nie jestem kobieciarzem... No to jak ja mam to rozumieć?

- No bo wiesz - zaczął niepewnie Del. - Tu nie chodzi o ciebie, tylko o nie.

- Jakie „nie”?

- Kobiety, z którymi się spotykasz... a raczej typ kobiet, z którymi się spotykasz.

- No i co ci się w nich nie podoba?

- Nie, no podobać to one się mogą... tylko że wiesz, chociaż są mega seksowne i atrakcyjne, to chyba nie bardzo nadają się na dziewczyny.

- „Nie nadają się na dziewczyny?” - prychnął Adam. - A co to niby ma znaczyć?

- No właśnie to. Fajnie na nie popatrzeć, ale... to nie są dziewczyny, u boku których chciałbyś się zestarzeć, nie sądzisz? A

twój problem polega na tym, że jesteś od tego typu kobiet uzależniony.

„TOTALNIE BEZNADZIEJNIE”

Podczas gdy Adam Kawaler dyskutował w Cheshire ze swoimi przyjaciółmi o kobietach, z którymi się spotykał, w południowej części Manchesteru jego najmłodszy brat, Russell (wysoki, szczupły mężczyzna, którego wyraz twarzy dziewięć na dziesięć kobiet opisałoby jako „zamyślony”), przycisnął właśnie telewizor, po czym otworzył dwie stojące na stoliku butelki Grolscha i podał jedną z nich Angie, swojej najlepszej przyjaciółce.

- No, to słucham - powiedział, rozsiadając się wygodnie na kanapie. - Co się dzieje?

Jakąś godzinę wcześniej Russell zalogował się na swoim laptopie na Facebooku, a jego oczom ukazał się komunikat, mówiący, że „Angie McMahon nie jest już w związku”. Natychmiast pomyślał, że poinformowanie całego świata (albo przynajmniej swoich stu dwudziestu trzech facebookowych znajomych) w tak dramatyczny sposób o rozstaniu z chłopakiem, choć jeszcze dzień wcześniej około godziny dziesiątej jej status głosił wszem i wobec, że „Angie jest zakochana po uszy”, było bardzo w jej stylu. Właśnie dlatego lubił spędzać z nią czas - zawsze była tak chaotyczna i nieprzewidywalna, i tak często brakowało jej jakiegokolwiek instynktu samozachowawczego, że przebywanie z nią było jednoznaczne z dobrą zabawą.

Gdy pozostali znajomi składali jej facebookowe kondolencje, Russell jako jedyny wyciągnął z kieszeni telefon i nacisnął przycisk z zieloną słuchawką. Po trzech sygnałach usłyszał jej głos, jednak płynąca z ust Angie i przerywana szlochaniem plątanina słów była nie do zrozumienia, w związku z czym kazał jej natychmiast wyjść z domu, znaleźć taksówkę i przyjechać do niego.

- Ja i Aaron... to koniec - powiedziała Angie, starając się nie wybuchnąć przy tym płaczem.

- No wiem. Ale to już tak ostatecznie?

Angie skinęła potakująco głową i odłożyła butelkę z piwem na stół.

- No. Tym razem to naprawdę koniec. Mówiłam ci, że ostatnio różnie między nami bywało... - Russell skinął głową.

- No więc dziś po południu zaczęliśmy tak szczerze rozmawiać o naszym związku, o przyszłości, o planach i marzeniach, i nagle zdałam sobie sprawę, że to nie to. Nie pasujemy do siebie. Wiesz, to

„coś”, co musi być między dwojgiem ludzi chcących stworzyć związek... Cokolwiek to jest, nigdy tego między nami nie było... Nasz związek był jak uzależnienie, w które oboje wpadliśmy i z którego żadne z nas nie potrafiło się wyrwać...

- Ale przecież byliście ze sobą szmat czasu!

- Cztery lata.

- Kompletnie tego nie rozumiem - oznajmił Russell. - To znaczy wiesz, zrozumiałbym, jakby to były cztery tygodnie. To chyba odpowiedni czas, żeby dojść do takich wniosków. Ale cztery lata? To jakiś absurd. A poza tym przecież mieszkacie razem. Nie dasz rady sama utrzymać tego mieszkania. A oboje wiemy, jak bardzo je lubisz i jak nie znosisz przypadkowych współlokatorów. Pamiętasz, co było ostatnim razem? Jak pobiłaś się z dziewczyną z pokoju obok, która zjadła twój jogurt?

- Piękne dzięki, Russ. - Z oczu Angie znów popłynęły łzy. - Właśnie tego teraz potrzebuję: żebyś mi uświadomił, jaką jestem skończoną idiotką. No, dalej... została mi jeszcze odrobina godności, więc proszę bardzo, kontynuuj. Idź na całość i dobij mnie, mówiąc, że wychodzą mi pryszcze!

- Ej, dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło - westchnął Russell. - Po prostu jestem zaskoczony, i tyle. Zawsze myślałem, że jesteście fajną parą, a przecież spędziłem z wami trochę czasu. Wcale nie chciałem być niemiły, naprawdę.

- Okej - odparła Angie, po czym oparła głowę na jego ramieniu, wciąż cicho pochlipując.

Miał wrażenie, że znają się od zawsze, choć tak naprawdę spotkali się zaledwie sześć lat wcześniej, kiedy Russell wrócił do Manchesteru po roku podróżowania, na które zdecydował się tuż po skończeniu studiów. Żeby pospłacać długi, zatrudnił się w pubie BlueBar należącym do jego starszego brata, Adama. Szczerze mówiąc, Angie od razu mu się spodobała, jako że spełniała większość wymogów stawianych potencjalnej partnerce. Po pierwsze, lubiła rozmawiać (Russell wielokrotnie spotykał się z fajnymi dziewczynami, które prawie się nie odzywały, natomiast Angie potrafiła zagadać człowieka na śmierć), po drugie, on lubił rozmawiać z nią (spotykał się też z dziewczynami, które nie miały za grosz osobowości), a po trzecie, miała poczucie humoru (kiedy była w dobrej formie, potrafiła rozśmieszyć go do łez). Na wygląd Russell nie

zwracał szczególnej uwagi, nigdy specjalnie nie podobały mu się dziewczyny, które przechodząc obok lustra, musiały koniecznie zerknąć na swoje odbicie. Wolał te, na które zwracało się uwagę dopiero później, podczas rozmowy, które trzeba było sobie wyszukać, samemu odkryć. I Angie była doskonałym tego przykładem. Wyszukał ją sobie, po czym niby mimochodem zaproponował wyjście na piwo (choć w rzeczywistości bardzo długo się do tego przygotowywał). I właśnie wtedy, popijając Stellę, dowiedział się, że jego wybranka, jak wszystkie godne uwagi dziewczyny, została już przez kogoś odkryta. W ciągu następnych kilku lat stali się najlepszymi przyjaciółmi. Ale ponieważ zawsze któreś z nich miało partnera i nigdy nie byli singlami w tym samym momencie, Russell był przekonany, że jeśli już nadarzy się okazja, na pewno między nimi zaiskrzy. Jednak kiedy wreszcie przyszedł ten moment (jakiś miesiąc przed tym, jak Angie zaczęła spotykać się z Aaronem), nastąpiło wielkie rozczarowanie. Russell wcale nie miał ochoty jej podrywać, oboje odczuwali wyłącznie zażenowanie. - Widzisz, mieliśmy okazję, ale nic z tego nie wyszło - wyjaśnił później Adamowi. - A teraz jesteśmy przyjaciółmi. I jakkolwiek inna relacja między nami byłaby po prostu dziwna.

Russell siedział cicho na kanapie przez jakąś godzinę, delikatnie kołysząc Angie w ramionach, po czym zaproponował kolejną butelkę piwa. Będąc w kuchni, zamówił przez telefon chińszczyznę z dostawą do domu i zaparzył herbatę, na wypadek gdyby Angie nie miała jednak ochoty na kolejnego Grolscha. Wróciwszy do pokoju, położył napoje na stole i włączył telewizor. A ponieważ był to sobotni wieczór, wyświetlano albo programy typu „Mam Talent” czy „Taniec z Gwiazdami”, albo „poważne” filmy. Russell miał już wyłączyć odbiornik, gdy Angie rzuciła komentarz na temat jednej z „gwiazd”. Były to pierwsze tego wieczoru słowa, które nie dotyczyły Aarona. Wyglądało więc na to, że takie programy pomagają jej się zrelaksować i jeszcze zanim zamówiona chińszczyzna została dostarczona, odpakowana i skonsumowana, siedząca obok Russella dziewczyna w znacznie większym stopniu przypominała „dawną” Angie.

- Strasznie przepraszam, że zepsułam ci wieczór - powiedziała, odkładając pusty talerz na stół. - Pewnie myślisz, że mi odbiło, nic tylko gadam o Aaronie.

- No co ty - odpowiedział Russell. - Przecież się przyjaźnimy, tak? I właśnie od tego są przyjaciele. Żeby sobie pomagać.

Angie uniosła butelkę z piwem do ust, po czym ciężko westchnęła.

- No, powiedzmy.

- Słucham? A co to niby ma znaczyć?

- No bo u nas to jest tak, że to ty zawsze pomagasz mnie. A przecież przyjaźń powinna być ulicą nie jedno - , a dwukierunkową.

- No i jest - odparł Russell. - Ty też mi zawsze pomagasz, tylko robisz to w bardziej dyskretny sposób. I tyle.

- Nieprawda. Sam zobacz, siedzę tu od dwóch godzin i cały czas rozmawiamy tylko o mnie. Ja, ja i ja. Nawet nie zapytałam, co u ciebie.

- No to dalej - zaśmiał się Russell. - Pytaj. Angie zatarła ręce, udając podekscytowanie.

- No więc, co tam, jak w pracy?

- W porzo - odpowiedział Russell. - Bez fajerwerków, ale może być.

- Okej. Następne pytanie: co u twoich staruszków?

- Spoko. Jutro idę do nich na niedzielny lunch. Czyli jak zawsze.

- To fajnie - powiedziała Angie. - Lubię facetów, którzy szanują swoich rodziców. Kolejne pytanie: jak tam twoje plany podróżnicze na najbliższe wakacje?

Russell wzruszył ramionami.

- Nijak. Nic jeszcze w tym kierunku nie zrobiłem. - Jak to? Nic?

- No nic. Nie odłożyłem ani funta. W sumie to można powiedzieć, że jestem jeszcze bardziej splukany niż w zeszłym miesiącu.

- Ale obiecałeś, że zaczniesz oszczędzać!

- No wiem, wiem, ale miałem parę wyższych rachunków do zapłacenia.

- Aha - skomentowała Angie. - No i w końcu pytanie, które zawsze ci zadaję, choć wiem, że go nie znosisz, bo przypomina ci, jak wiele informacji można z ciebie wyciągnąć po wypiciu kilku głębszych. No ale co tam: jak tam uczucia do dziewczyny twojego starszego brata?

- Beznadziejnie. Totalnie beznadziejnie.

„PRZECIEŻ NIE MA TAKIEGO SŁOWA!”

Kiedy Russell rozpaczał z powodu miłości do kobiety, której nie powinien darzyć tego typu uczuciem, jego starszy brat Luke (raczej przeciętny zarówno pod względem wzrostu, jak i poglądów na życie, ale całkiem przystojny, jeśli się lubi „misiowatych” facetów) wpatrywał się w swoją dziewczynę (nie do końca nawet zdając sobie z tego sprawę), siedzącą w blasku świec przy stoliku.

- Wszystko okej? - zapytała Cassie.

- Jasne, a czemu pytasz?

- Tak tylko. Jakoś tak dziwnie na mnie patrzyłeś i myślałam, że może twojemu żołądkowi nie bardzo spodobała się przystawka z makreli, którą właśnie wsunąłeś.

- Nie, była bardzo dobra. Nawet więcej niż bardzo dobra. Może nawet najlepsza, jaką kiedykolwiek jadłem.

- No to o co chodzi? Luke pokręcił głową.

- Nic, nic... nieważne. - Po czym uniósł na wpół pełny kieliszek z czerwonym winem na wysokość oczu. - Wznieśmy toast. Za ciebie, za mnie i za osiemnaście miesięcy Naszości.

- Naszości? Przecież nie ma takiego słowa!

Na ustach Luke'a pojawił się uśmiech tak szeroki, jakby przed chwilą wygrał sto funtów na loterii. - Nie? No to już jest.

Marzył, by otworzyła się ziemia i połknęła go w całości. Co się z nim działo? Czemu zachowywał się jak rozemocjonowana nastolatka? Podczas gdy Cassie opowiadała mu o swojej ostatniej rozmowie z siostrą, próbował odpowiedzieć sobie na to pytanie i w końcu doszedł do wniosku, że jest po prostu wdzięczny losowi. I to nie tak zwyczajnie wdzięczny, to był ten typ wdzięczności, kiedy chodzi się z przyklejonym uśmiechem od ucha do ucha i napompowaną klatką piersiową, jakby się płynęło w powietrzu, a nie chodziło po ziemi. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie jest to typowe dla mężczyzn zachowanie - przedstawiciele płci brzydkiej rzadko potrafią docenić to, co mają; zwykle skupiają się raczej na rzeczach, które chcieliby mieć. Tego typu przemyślenia są im raczej obce. Jeśli wszystko dobrze się układa, od czasu do czasu w myślach uniosą do góry kciuk, trochę dłużej niż zwykle wyszczerzą zęby w uśmiechu, spoglądając w swoje odbicie w lustrze albo nawet przymkną oczy, wyciągając do góry rękę, jakby przybijali komuś niewidzialną piątkę. Ale nie będą siedzieć w sobotni wieczór w ekskluzywnej hiszpańskiej restauracji w

centrum miasta, wpatrując się w swoją dziewczynę, z którą są od osiemnastu miesięcy, niemalże trzęsąc się ze wzruszenia i zastanawiając, czym sobie zasłużyli na taką kobietę.

- Kocham cię, wiesz? - powiedziała Cassie, stukając swoim kieliszkiem o jego. - Kocham cię najbardziej na świecie.

- Ja też cię kocham - odparł Luke.

Zapadła cisza, a on zaczął się zastanawiać, czy nie powinien był powiedzieć czegoś lepszego niż zwykle „Ja też cię kocham”. Przecież kobiety lubią „wielkie” słowa. Cieszą się, gdy facet mówi choć odrobinę więcej niż całkowite minimum. Zastanawiał się, czy powiedzieć jej, jak bardzo jest wdzięczny, że ją ma. Czy wyjawić, jak bardzo zmieniła jego życie oraz jak wielką dumę i podekscytowanie czuł każdego dnia, idąc ulicą i trzymając ją za rękę, świadomy, że każdy spoglądający na nich mężczyzna wie, że to on jest jej facetem? Zastanawiał się nad tym i nad wieloma innymi sprawami, ale oczywiście nie udało mu się tego powiedzieć, nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

Mówienie nigdy nie było jego mocną stroną, a przynajmniej nie był w tym tak dobry jak jego starszy brat, Adam, który każdego potrafił zbajerować, ani jak młodszy, Russell, wrażliwy i zawsze szczerze mówiący o swoich uczuciach. Nawet w pracy, będąc w stu procentach na własnym terytorium, kiedy jedyne, czego od niego wymagano, to przedstawienie zarysu przydzielonej mu części dużego projektu inżynierskiego, czuł, że każde słowo jest niczym spoczywający na dnie żołądka głaz, który musi z siebie wyrzucić. Jeżeli reagował w ten sposób, kiedy przyszło mu opowiadać o przygotowywanym projekcie, jakże mógłby poradzić sobie z mówieniem o miłości?

- Osiemnaście miesięcy - powiedziała Cassie. - Wcale nie czuję, jakbyśmy byli ze sobą od osiemnastu miesięcy, a ty?

- Właściwie jakby to były dwa miesiące.

- Naprawdę? Kochany jesteś.

Luke wzruszył nieznacznie ramionami. Sprawiając wrażenie, że to najlepsze, na co go stać, czuł się trochę jak oszust. Bo było tego więcej. Znacznie więcej. I chciało się z niego wydostać, uwolnić i wyswobodzić w tym właśnie momencie. W ciągu trzydziestu czterech lat na tym świecie tylko raz zdarzyło mu się przeżyć coś podobnego.

Skończyło się katastrofą. I może właśnie dlatego trzymał się kurczowo tych słów - żeby uniknąć powtórki z historii.

- Co zapamiętałeś z naszej pierwszej randki? - zapytała Cassie.

- Wszystko. - Celowo unikał bardziej rozwiniętej odpowiedzi. - A ty?

- Hej, hej, mój drogi Kawalerze! - zaśmiała się. - Nie próbuj mi tu takich sztuczek! Dobrze wiem, co robisz. Poproszę o szczegóły. Wszystkie, co do jednego!

To była zwyczajna, piątkowa noc osiemnaście miesięcy wcześniej. Luke siedział w wypełnionym weekendową energią barze, popijając z kolegami piwo. Znalezienie wolnych miejsc siedzących było na wagę złota. Znajomi jeden po drugim znikali, udając się do budek z hamburgerami lub do domu, i wkrótce Luke zauważył, że został sam przy stoliku. Kiedy zdecydował, że najwyższa pora znaleźć taksówkę, na jego telefonie wyświetliła się wiadomość od Russella z prośbą o pożyczenie samochodu na kilka godzin, by mógł załatwić jakieś ważne sprawy. Odpisał, że nie ma problemu, o ile tym razem nie zapomni zatankować, inaczej będzie musiał sprawić mu porządne lanie, i już miał nacisnąć przycisk „wyślij”, kiedy, zorientowawszy się, że ktoś obok niego stoi, uniósł wzrok, a jego oczom ukazała się pytająca o wolne miejsca obok Cassie.

Tak wielkie zrobiła na nim wrażenie, że nie był w stanie odpowiedzieć na jej pytanie, wpatrywał się w nią tylko jak zahipnotyzowany. Na szczęście po chwili udało mu się odzyskać zimną krew i szybko zaproponował, by się przysiadła. Kiedy zdał sobie sprawę, że wcale nie chce już wracać do domu, wykasował wiadomość do brata i wpisał nowy tekst: „100 funciaków i auto na wknd, jeśli za pół h będziesz w Ha Ha Bar Room”, po czym nacisnął przycisk „wyślij” i spojrzał na Cassie, mówiąc: „Właśnie czekam na znajomego, ale się spóźnia”.

- I pamiętasz, jak rozmawialiśmy przez cały wieczór? - powiedziała Cassie ze śmiechem, włączając się do opowiadanej przez niego historii. - O wszystkim. Nigdy wcześniej kogoś takiego nie spotkałam.

- Ale najfajniejsze było, jak przyszedł Russ. - Luke uśmiechnął się szeroko. - Wyglądał beznadziejnie! Wszyscy wkoło mieli na sobie eleganckie garnitury, a on był ubrany w nie wiadomo co, jak jakiś wyrośnięty student!

- Nieprawda! - zaprotestowała Cassie. - Prezentował się całkiem nieźle.

- No co ty, wyglądał jak skończony kretyn. Jak jakaś mało rozgarnięta ofiara mody, która krząta się po sklepach z winylami. W sumie to chyba wtedy pracował w takim sklepie. I pomyśleć, że był o krok od zaprzepaszczenia mojej szansy na wyciągnięcie numeru telefonu od ślicznotki, którą właśnie raczyłem moim iście kawalerskim urokiem!

- Ale udawanie, że go nie znasz, było okrutne!

- Okrutne byłoby, gdybym się do niego przyznał, bo gdyby zniszczył moje wysiłki, musiałbym go wyciągnąć na zewnątrz i stłuc na kwaśne jabłko! No ale dostał swoje sto funtów i samochód, i wiesz co? Znow oddał mi go zupełnie bez paliwa!

Oboje uśmiechnęli się, przypominając sobie wydarzenia tamtej nocy. I to właśnie jest szczęście, pomyślał Luke. Uczucie, którego niektórzy szukają całe życie i nigdy nie znajdują.

Przesunął nieostrożnie ręką po stole, prawie przewracając przy tym kieliszek z winem, i uniósł dłoń Cassie, oplatając jej palce swoimi.

- Chciałbym ci coś powiedzieć - rozpoczął. - Już od dawna chodzą mi po głowie pewne myśli i próbuję znaleźć jakiś sposób, by je wyrazić, ale zupełnie mi nie idzie. Szkoda, że nie możesz po prostu przeniknąć do wnętrza mojej głowy i zobaczyć, co w rzeczywistości czuję. Bez słów. Czy nie byłoby super, gdybyśmy nie musieli ich używać?

- Ale ja wiem - odparła Cassie. - Naprawdę.

- A wiesz, że gdybym miał dzisiaj przy sobie pierścionek, to poprosiłbym cię o rękę?

Cassie skinęła głową.

- A ty wiesz, że z pierścionkiem czy bez, powiedziałabym tak?

- W takim razie proszę, żebyś za mnie wyszła - powiedział Luke.

- W takim razie zgadzam się.

„ZAPISANY NA KARCIE SIM"

Następnego ranka, w niedzielę, Adam stał bosy na wycieraczce, machając do zatrzymującego się właśnie przed jego domem kierowcy taksówki.

- Sekundkę! - krzyknął, kiedy taksówkarz opuścił szybę samochodu. - Wie pan, jak to z kobietami... ale już się ubiera!

Mężczyzna skinął głową i Adam wrócił do środka, uniósł do ust stojący na stoliku w przedpokoju kubek z herbatą i upił łyk. Parzyła całkiem niezłą herbatę. Mocną, bez cukru, z dokładnie taką ilością mleka, jaką lubił. Przepłukał usta jasnobrązowym napojem, jakby był płynem do płukania zębów, i właśnie zamierzał go przełknąć, kiedy na szczycie schodów stanęła kobieta.

- To jakiś koszmar - powiedziała. - Nie potrafię znaleźć drugiego buta.

- Sprawdzając w sypialni? Przytaknęła.

- I w łazience też. Byłbyś tak kochany i sprawdził na dole?

Wszedłszy do kuchni, Adam wrzucił dwie kromki chleba do tosterka i rozglądając się wokół, po czym udał się do salonu. Niemalże natychmiast dostrzegł zagubiony przedmiot - złoty sandalek na wysokim obcasie, leżący na niskim stoliku na środku pokoju. Wziął bucik do ręki i uśmiechnął się, przypominając sobie, w jaki sposób znalazł się w tym miejscu, po czym krzyknął, że zguba została znaleziona.

- Uratowałeś mi życie! - Wsunęła pantofelek niczym współczesny Kopciuszek, a następnie wygładziła dłońmi zagniecenia na minispódnicy ze złotej lamy. - No, pora się zbierać - powiedziała, obejmując go w pasie, po czym pocałowała go i puściła mu oczko. - Masz mój numer, tak?

Adam skinął głową.

- Zapisany na karcie SIM.

- To dobrze. - Znów go pocałowała. - Tylko nie czekaj zbyt długo.

- Jakże mógłbym pozwolić kobiecie czekać! Nigdy w życiu.

Dziewczyna podniosła ze stołu swoją designerską torebkę, która musiała kosztować fortunę, i wyszła z pokoju. Adam podreptał za nią, chwytając po drodze leżący na stoliku kubek z herbatą.

Stojąc na wycieraczce, obserwował, jak chwiejnym korkiem drepcze po podjeździe, po czym ładuje się na tylne siedzenie srebrnej

toyoty corolli. Kiedy samochód ruszył, pomachał jeszcze po raz ostatni na pożegnanie, po czym przymknął oczy i zwrócił twarz w stronę porannego słońca, rozkoszując się otulającym go uczuciem ciepła. To był ostatni raz - powiedział sobie w myślach. Naprawdę ostatni.

Wróciwszy do domu i zamknąwszy za sobą drzwi, pomyślał, że to wszystko w sumie wina jego przyjaciół. Całe to gadanie, że nigdy się nie ożeni, zapoczątkowało w jego głowie proces głębokich przemyśleń, które uniemożliwiły mu dobrą zabawę. Najbardziej martwiło go jednak, że chłopcy mieli chyba rację. To prawda, że od bardzo dawna ugania się za nieodpowiednimi dziewczynami, w związku z czym jego życie zaczęło przypominać tandetną kopię CKM - u. No bo cóż, w końcu był nieprzyzwoicie przystojnym facetem po trzydziestce, który dodatkowo posiadał jeden z najpopularniejszych barów w południowym Manchesterze. Zwykle podobały mu się więc kobiety, do których zwykli śmiertelnicy nie mogli się nawet zbliżyć na odległość kilku metrów, bo od razu zostaliby powaleni na ziemię przez ochroniarzy. A spotkanie się z nimi oznaczało przynależność do grona ludzi znanych i podziwianych, składającego się z graczy piłki nożnej z Premier League, najlepszych DJ - ów, a nawet kilkorga młodszych aktorów z serialu „Coronation Street”. Znani i podziwiani w pełnym tych słów znaczeniu. Jeśli natomiast chodzi o wybierane przez Adama kobiety, jego libido miało swoją własną listę wymogów, które musiały zostać spełnione, i której to listy podświadomie zawsze się trzymało. Ładna buzia? Jest. Długie nogi? Są. Opalenizna (może być samoopalacz, nie był w tej kwestii zbyt wybredny)? Jest. Możliwie najkrótsza i najbardziej obcisła minispódniczka, pokazująca wszystkie walory? Jest. No i bingo! W skrócie, Adam zwracał uwagę na te kobiety, które rzucały się w oczy, za którymi oglądano się na ulicy i które były niesamowicie pociągające.

Ameee (twierdziła, że jej imię pisze się z trzema „e” na końcu) nie dorównywała kobietom, z którymi zazwyczaj się spotykał, jednak gdy stał przy barze, zastanawiając się, w którym dokładnie momencie jego życie zaczęło epatować sztucznością, zwrócił uwagę na śliczną blondynkę w błyszczącej minispódniczce w kolorze złota z opalonymi nogami, najdłuższymi, jakie widział w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Stając w obliczu możliwości potwierdzenia zarzutów swoich przyjaciół albo ich odparcia, Adam przeszedł na autopilota. Podszedł

do dziewczyny, oczarował ją szybciej niż najlepszy sprzedawca samochodów, po czym tuż po północy siedział już obok niej na tylnym siedzeniu taksówki. Reszta była do przewidzenia.

Adam wyciągnął z tosterka dawno już upieczone kromki chleba, po czym posmarował każdą z nich dużą ilością masła i udał się w stronę salonu. Przez chwilę siedział na brzegu kanapy, na zmianę to przeżuwał tosta, to popijając herbatę, i w zamyśleniu wpatrywał się w kominek, aż w końcu nagle ni stąd ni zowąd w jego głowie pojawił się pewien pomysł. Rozglądając się po pokoju, najpierw w poszukiwaniu kartki papieru (musiał jednak zadowolić się kopertą po ostatnim rachunku), a następnie długopisu (skończyło się na krótkim, tępym ołówku z IKEI, który znalazł w zagłębieniu między poduszkami kanapy), po czym napisał:

ODPOWIEDNIA KOBIETA

1. W tym miesiącu przeczytała co najmniej jedną książkę.
2. Uroda - najwyżej osiem w skali od jednego do dziesięciu.
3. Nawet nie przyszłoby jej do głowy, żeby przespać się ze mną na pierwszej randce.
4. Ma normalną pracę (co wyklucza wszystkie modelki i aktorki).
5. Chciałaby kiedyś założyć rodzinę.
6. Potrafi gotować bez użycia mikrofalówki.
7. Można z nią porozmawiać.
8. Byłoby tajnie, gdyby miała poczucie humoru (choć nie jest to warunek konieczny).
9. Przez ostatnie trzy lata nie zatruła się alkoholem.
10. Od czasu do czasu lubi się „ukulturalniać”.
11. Jest po trzydziestce (najlepiej około trzydziestu pięciu lat).
12. Nie ma kota (choć jeśli spełni warunek nr 11, mogę pójść w tej kwestii na ustępstwo).
13. Nie chodzi obecnie do psychoterapeuty.
14. Nie jest fanatyczką medycyny naturalnej...
15. Ani astrologii.
16. Lubi mnie.

Adam wpatrywał się w przygotowaną listę. To było to. Genialne! Dokładnie oddawało jego wymagania, jednocześnie wykluczając nieodpowiednie kobiety. Żeby sprawdzić działanie listy, postanowił wypróbować ją na Ameee przez trzy „e” i uradowany odkrył, że zdobyłaby zaledwie trzy na szesnaście punktów i mogłaby już

pakować manatki. Następnie zrobił dokładnie to samo z ostatnimi trzema podbojami (modelką z pisma; dla panów, była dziewczyną obrońcy drużyny Liverpoolu oraz uczestniczką poprzedniej edycji Big Brothera) i bardzo się ucieszył widząc, że żadna z nich również nie miałyby szans.

Może koledzy mieli rację, może już dawno powinien był dać sobie spokój z tego typu dziewczynami. Żeby dać trochę odpocząć synapsom, przymknął oczy i natychmiast zapadł w sen.

„JAKIEŚ PÓŁ GODZINY PO TYM, JAK POZNAŁ JĄ LUKE”

Późny poranek zastał Russella w kuchni wynajmowanego wraz z kilkorgiem znajomych domu w Chorlton, przygotowującego śniadanie w postaci ogromnej ilości płatków śniadaniowych Coco Pops. Odłożywszy opakowanie z powrotem do szafki, miał właśnie pochylić się, by niczym odkurzacz wessać porzrzucone wokół czekoladowe kulki, kiedy usłyszał sygnalizującą nadejście SMS - a wibrację telefonu. Wiadomość była od Angie: „Dzięki za pomoc w odgonieniu depresyjnych myśli. I za piwo. Jesteś najlepszy. Ściskam. A.” Russell uśmiechnął się i już miał zamiar powrócić do porzuconych na chwilę Coco Popsów, kiedy jego komórka znów wydała znajomy sygnał. „PS. Mam nadzieję, że nie jesz znowu Coco Popsów na śniadanie, to cię kiedyś zabije!” Russell w oczekiwaniu wpatrywał się w wyświetlacz telefonu, wiedząc, że kiedy Angie była w tego typu nastroju, SMS - y zwykle przychodziły trójkami. No i oczywiście już po chwili pojawił się kolejny: „PPS. I broń Boże nie waż mi się spędzać całego dnia, rozmyślając o Cassie. To rozkaz!”

Na samo wspomnienie jej imienia Russell miał ochotę zapaść się pod ziemię pod ciężarem dręczących go wyrzutów sumienia. W końcu nie tylko zakochał się w dziewczynie swojego brata, ale także podzielił się tą informacją z innym człowiekiem! Wszedłszy do salonu, usiadł na kanapie, zabierając się za czytanie niedzielnej gazety, jednak nie potrafił się skupić ani na śniadaniu, ani na lekturze, wciąż rozmyślając, jak w ogóle doszło do tego, że zdradził Angie swoją tajemnicę. Po pierwsze, normalni ludzie przecież nie przyznają się ot tak, że podoba im się dziewczyna brata. No, chyba że mówimy o ludziach występujących w programach typu talk - show. Ale Russell z pewnością do nich nie należał. A po drugie, podzielenie się tą informacją z Angie oznaczało, że nigdy nie będzie już mógł tego wyprzeć ze świadomości i nawet jeśli uda mu się kiedyś stłumić to zauroczenie, zawsze będzie istniała osoba, która wie, jak okropnym jest człowiekiem. No i po trzecie, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że niezależnie od jego zapewnień, Angie miała rację, nazywając ich przyjaźń ulicą jednokierunkową. To ona zawsze wyrzucała z siebie wszystko, co leżało jej na sercu, podczas gdy Russell słuchał, kiwając w stosownych momentach głową, a następnie podawał jej na tacy odpowiednią dawkę mądrych porad i truizmów. Tak właśnie wyglądała ich przyjaźń i bardzo mu to odpowiadało. Ale mimo to, w

przyplýwie słaóci, w pubie, po wypiciu zdecydowanie zbyt dużej dawki wysokoprocentowych napojów, sam z siebie opowiedział jej wszystko o swoich uczuciach do Cassie. A stało się tak dlatego, że natura człowieka pozwala mu na dotrzymanie tajemnicy przez określony czas, a później sekret wymyka się niepostrzeżenie i zupełnie od nas niezależnie. Russell zdawał sobie sprawę, że jego czas dobiegał końca, w związku z czym miał dwa wyjścia - albo powiedzieć Angie i nauczyć się żyć z konsekwencjami takiej decyzji, albo wyznać wszystko Cassie i tym samym sprawić, że ani ona, ani jego brat Luke nie będą chcieli go znać. Jednym słowem mógł albo przyznać się do wszystkiego swojej przyjaciółce, albo zostać wyklętym przez rodzinę. Decyzja nie była trudna.

Kilka tygodni później, w piątkowy wieczór, który zwykle spędzali razem, nadszedł moment prawdy - Angie, podobnie jak poprzedniego wieczora, po wypiciu kilku głębszych, zaczęła narzekać.

- Wiesz, że to nie w porządku.

- Ale co? - zapytał.

- To - odpowiedziała, pokazując rękoma na znajdującą się pomiędzy nimi przestrzeń. - Znow siedzimy tu razem, i znow jest tak samo. Całą noc opowiadam ci o wszystkim i zwierzam się ze swoich problemów, a ty jak zwykle pocieszasz mnie i sprawiasz, że wraca mi ochota do życia. Nie znoszę tego. Nie powinno tak być. To musi działać w dwie strony, tak żebym ja też mogła coś z siebie dać, a nie tylko ciągle wyciągać rękę po więcej.

- Okej.

- Słucham? - Angie nie ukrywała zdziwienia nagłą zmianą scenariusza, który przecież od lat pozostawał ten sam.

- Okej. Powiem ci o czymś, co już od dawna mnie męczy, i będziesz mogła mi poradzić.

- Serio?

- Serio serio.

- No to dawaj - ponagliła go. - Chodzi o tę dziewczynę od ciebie z pracy?

- Nie.

- Hm. Mam nadzieję, że nie jesteś śmiertelnie chory czy coś podobnego? To by trochę zepsuło dzisiejszy wieczór.

- Dzięki - zaśmiał się Russell. - Dobrze wiedzieć, że moja śmierć tak wiele dla ciebie znaczy.

- No to o co chodzi? W czym problem?

- Chyba... - zaczął niepewnie. - Chyba jestem zakochany w Cassie.

Angie uniosła dłoń i zakryła nią usta, a na jej twarzy pojawiło się przerażenie, zupełnie, jakby właśnie była świadkiem wypadku samochodowego.

- W Cassie? Dziewczynie Luke'a? Tej z nogami jak patyczak?

- No - odpowiedział zmieszany. Angie uśmiechnęła się.

- Nawet bym nie pomyślała, że jest w twoim typie. Myślałam, że wolisz dziewczyny mojej postury, no wiesz, takie, które jest za co chwycić. To jakaś świeża sprawa?

- Nie. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia.

- Czyli kiedy dokładnie?

- Jakies pół godziny po tym, jak poznał ją Luke.

- I naprawdę ją kochasz?

- W stopniu, w jakim można kochać kogoś, kto nie zwraca na ciebie uwagi... tak, naprawdę.

Angie ujęła jego dłonie.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Ja też.

- No ale jak to się stało?

- Nie mam pojęcia, takie rzeczy jakoś chyba wychodzą same z siebie - odrzekł, po czym opowiedział jej, jak tamtego wieczoru siedział z kolegami w knajpie Jockey, gdy nagle dostał SMS - a od Luke'a. I choć domyślał się, że chodzi o pomoc z płcią przeciwną, był przekonany, że na miejscu zastanie przeciętnej urody urzędniczkę, na którą nigdy sam nie zwróciłby uwagi. Jakież więc było jego zdziwienie, gdy zobaczył Luke'a w towarzystwie kobiety, której nie można było odmówić ani urody, ani dobrego smaku. I nieważne, że nawet nie zwróciła na niego uwagi, tak była zafascynowana jego bratem - jego zdaniem musiała istnieć jakaś znana mu z filmów science fiction dziura w czasoprzestrzeni, w wyniku której jego przyszła dziewczyna przypadkiem trafiła do niewłaściwego członka rodziny Kawalerów. W dodatku Luke udawał, że go nie zna, co tylko dołało oliwy do ognia.

Tydzień później, dowiedziawszy się o drugiej randce Luke'a z Cassie, modlił się o jedną z dwóch rzeczy: żeby jego brat szybko się nią znudził albo żeby stał się cud. Niestety na nic zdały się jego błagania, okazało się bowiem, że Cassie była równie inteligentna, co

pełna wdzięku, tak że nie było żadnych szans, by Luke zmarnował taką okazję. Russellowi pozostało odsunięcie się w cień i obserwowanie z boku, jak jego brat i Cassie zakochują się w sobie. Kiedy razem zamieszkali (jakieś sześć miesięcy po pierwszym spotkaniu), miał nadzieję, że wreszcie uda mu się o niej zapomnieć, ale ta chwila nigdy nie nadeszła.

- To dlatego olałeś tę dziewczynę z nadmiernie wydepilowanymi brwiami, która chodziła za tobą krok w krok w zeszłym miesiącu na imprezie u Liane?

Russell skinął głową.

- I dlatego nigdy nie umówiłeś się z tą panną z pracy, która zawsze zaprasza cię do kina. Przytaknął.

- No i domyślam się, że również dlatego nie zadziałał na ciebie urok Katie, którą poznałeś na mojej imprezie urodzinowej, pomimo tego, że chyba żaden facet jeszcze nigdy jej się nie oparł?

- Nie zrozum mnie źle... Nie jestem święty i był moment, kiedy rozważałem taką możliwość.

- Ale nic nie zrobiłeś.

- Chciałem, ale nie potrafiłem. Źle bym się z tym czuł. Jakbym zdradzał Cassie...

- Ale przecież Cassie nie jest twoją dziewczyną!

- Wiem.

Zapadła cisza, którą po jakimś czasie przerwała Angie:

- Wiesz, że nie możesz tak dłużej żyć, prawda?

- Wiem - odpowiedział Russell. - Muszę sobie to wszystko poukładać. Muszę coś zmienić.

Ale nic się nie zmieniło. Wręcz przeciwnie, wszystko zostało dokładnie tak samo.

„JEST TU OD CO NAJMNIJ PÓŁ GODZINY I NAWET NIE
KIWNAŁ PALCEM!”

Było południe i Adam stał właśnie w przedpokoju domu numer 44 przy Woodford Road, rozkoszując się znajomymi widokami, dźwiękami i zapachami. Właśnie to najbardziej lubił w domu rodziców - że tu nic nigdy się nie zmieniało. Pamiętająca chyba czasy wojny tapeta, której zerwaniem mama groziła od lat; leżący na „telefonicznym stołku” (tak zawsze go nazywali) zeszyt z numerami do rodziny i znajomych z imitacją tarczy telefonicznej na okładce; czarny drewniany zegar ścienny, tykający tak głośno, że hałas zdawał się niemalże istnieć wewnątrz twojej głowy; jedyne oficjalne zdjęcie rodziny Kawalerów zrobione przez profesjonalnego fotografa (jakieś dwa dni przed dziesiątymi urodzinami Adama), na którym rodzice ubrani są w najlepsze wizytowe stroje, a chłopcy stoją przed nimi ustawieni od najwyższego do najniższego - w oczach Adama wszystkie te elementy składały się na prawdziwą duszę rodzinnego domu.

Było w tym miejscu coś niezwykłego, coś, co sprawiało, że wszyscy synowie wciąż do niego wracali i żaden nie zamieszkał dalej niż w odległości dwudziestu minut stąd.

Gdy wszedł do kuchni, jego oczom ukazał się znajomy widok: mama stojąca przy zlewie i odcedzająca młode ziemniaki. Zakradł się do niej od tyłu, po czym mocno ją przytulił, całując w policzek.

- Jak się miewa najpiękniejsza kobieta świata w to pogodne, słoneczne popołudnie?

- Widzę, że jednak zdecydowałeś się pojawić - zganiała go, zupełnie nieporuszona jego urokiem. - Kiedy to ja do ciebie dzwoniłam? W środę? Nawet nie raczyłeś oddzwonić.

Na ustach Adama pojawił się wyćwiczony, niewinny uśmiezek.

- Oj mamuś, byłem zajęty. Wiesz jak to jest, kiedy w barze jest dużo pracy. No i wiesz przecież, że skoro jest niedziela i będzie jedzenie, to ja na pewno nie przepuszczę takiej okazji. - Porwał dopiero co umytą truskawkę z leżącej obok miski i wrzucił ją szybko do ust, by mama nie zdążyła pacnąć go w rękę. - W każdym razie - powiedział wesoło - powinienem chyba dostać jakieś dodatkowe punkty za to, że jestem pierwszy, no nie?

- Jest jeszcze sporo do zrobienia - odpowiedziała, odpychając go delikatnie od siebie i nie poddając się jego żartom. - Trzeba nakryć do

stołu, wyjąć i umyć szklanki... nie chcę, by Cassie źle sobie pomyślała o rodzinie Luke'a...

Adam miał wielką ochotę zwrócić jej uwagę, że Cassie przychodzi do nich na niedzielny lunch dostatecznie długo, by jej opinia o rodzinie Kawalerów już dawno się ukształtowała, ale ugryzł się w język.

- Spoko, zajmę się tym, mamuś - powiedział, otwierając szufladę z „lepszymi” sztućcami. - A gdzie tata?

- A jak myślisz?

- Czemu zawsze odpowiadasz pytaniem na pytanie?

- A czemu zadajesz pytania, na które doskonale znasz odpowiedź?

- Taka moja rola w rodzinie. Ja zadaję pytania, na które doskonale znam odpowiedź, Luke jest od naprawiania sprzętów, a Russ... hm, Russ to po prostu Russ, no nie? - Adam zerknął przez kuchenne okno i dostrzegł ojca koszącego trawę w ogródku za domem. Upatrzywszy w tym okazję do zrzucenia obowiązku nakrycia do stołu na jednego ze swoich mniej przebiegłych braci, zatrzasnął szufladę i oznajmił, że przecież jeszcze nie przywitał się z tatą. Mama pokręciła tylko głową, dalej zajmując się ziemniakami.

- Co tam, synu, wszystko w porządku? - powiedział ojciec, wyłączając na widok Adama kosiarkę. - To już pora lunchu? Nie mam przy sobie zegarka.

Adam położył na jego ramieniu rękę w synowskim geście.

- Nie, jeszcze nie. Przyszedłem trochę wcześniej. - Przez chwilę przyglądał się ogrodniczemu ubraniu taty, na które składała się niebieska koszula z podwiniętymi rękawami, brązowe sztruksy i gumowce. Odkąd sięgał pamięcią, George zawsze nosił w ogrodzie dokładnie ten sam strój. Jego niezmiennosc była w pewnym sensie poruszająca. Adam spojrzał z podziwem na trawnik. - Jak tam, tatku? Widzę, że twój ogród dalej wygląda super.

- Już nie mam do tego tyle zapалу co kiedyś. Jeśli jest ciepło, to nie ma problemu, ale wystarczy odrobina deszczu albo trochę gorsza pogoda i już mi się nie chce.

- Powinieneś zatrudnić Russella do tych mniej wdzięcznych prac. Mógłby się jakoś odwdziaczyć za to, że utrzymywaliście go przez całe studia. Trzy lata razy... ile to dostawał miesięcznie? Na pewno wystarczająco, żeby teraz trochę poplewić!

- Dziękuję bardzo, sam sobie daję radę. A edukacja Russella była warta każdego grosza. Dla ciebie też nie jest jeszcze za późno. Ile masz lat, trzydzieści sześć? Trzydzieści siedem? Masz wystarczająco dużo czasu, żeby skończyć studia.

- Poradzę sobie bez nich, dzięki. Mam bar, dyplom do niczego mi się nie przyda. A tak na przyszłość, tatusiu: mam trzydzieści osiem lat.

- Boże, jak ten czas leci - westchnął George. - Przecież dobrze wiem, że masz trzydzieści osiem. Jakże bym mógł zapomnieć. Nigdy w życiu nie byłem tak dumny, jak w dniu twoich narodzin!

Gawędzili tak sobie przez jakieś dwadzieścia minut, po czym George stwierdził, że chciałby skończyć pracę w ogrodzie przed lunchem. Kiedy Adam wrócił do domu, polecono mu umyć ręce, ale zanim doszedł do zlewu, w kuchni pojawili się Luke i Cassie i całe pomieszczenie wypełniło się gromkim śmiechem.

- No, wreszcie jesteście - powiedział Adam. - Bo wiecie, niektórzy już od dawna pomagają wszystko przygotować...

- Nie słuchaj go, Luke - powiedziała Joan, uderzając Adama lekko dłonią w tył głowy. - Jest tu od co najmniej pół godziny i nawet nie kiwnął palcem!

- Widziałaś, Cassie, jak w tym domu znęcają się nad dziećmi, widziałaś? - zapytał Adam, masując tył głowy. - Matka bije własne dziecko! I to za co? Za mówienie prawdy!

- Na pewno miała swoje powody - odpowiedziała Cassie. - A tak w ogóle, to mógłbyś się porządnie przywitać!

Adam podszedł do niej i uściśnął ją mocno. Lubił Cassie. Opisując ją osobom, które nigdy wcześniej jej nie spotkały, mówił, że jest taką prawdziwą kobietą, tylko bez tych wszystkich nonsensownych rzeczy, które się z tym zwykle wiążą, i każdy zawsze doskonale wiedział, o co mu chodzi. W opinii Adama Cassie była najlepszym, co przytrafiło się jego bratu w życiu, i choć mama uparcie starała się traktować ją jak gościa, według niego pod każdym względem była już pełnoprawnym członkiem rodziny Kawalerów. No, może tylko nosiła inne nazwisko.

Podczas gdy Luke rozmawiał z mamą, Adam gawędził z Cassie o pracy i życiu i po chwili przyłapał się na tym, że znów zastanawia się nad wczorajszymi komentarzami swoich kumpli dotyczącymi „odpowiednich dziewczyn”. Cassie na pewno była jedną z nich. Jeżeli ktoś zamierzał się ustatkować, to właśnie z tego typu kobietą. A

jednak Adam nie potrafił sobie wyobrazić siebie z kimś takim jak ona. Wyglądało więc na to, że znalezienie właściwej kobiety będzie znacznie trudniejsze, niż początkowo sądził.

Adam zamierzał właśnie zapytać mamę, czy wie, kiedy ma się zjawić Russell, kiedy poczuł na plecach ciężar czyjś cielska. Natychmiast się odwrócił, chcąc wyswobodzić się z uścisku młodszego brata próbującego założyć mu krawat, czyli chwyt zapaśniczy, polegający na ściskaniu głowy przeciwnika obiema rękami. Kilka sekund później w całej kuchni panowało już wielkie zamieszanie, gdyż trzech dorosłych mężczyzn uprawiało zapasy, niczym banda dużych dzieci (którymi przecież byli). To była stała część programu - odgrywali tę scenkę od małego. Mama krzyczała na całe gardło: „Chłopcy, wystarczy!”, podczas gdy stojący w drzwiach ojciec chichotał, widząc przerażenie malujące się na twarzy Cassie.

Po skończonej walce wszyscy Kawalerowie usiedli przy stole, a Joan i Cassie, nie przyjmując jakiegokolwiek pomocy ze strony obecnych w domu mężczyzn, zaczęły przynosić jedzenie - pieczeń wołową, pieczone i gotowane ziemniaki, bataty, ryż, groszek, marchewkę, kalafior i domowej roboty sos do pieczeni. Adam uśmiechnął się na ten widok. Był czerwiec, prawdopodobnie jeden z najgorętszych dni w miesiącu, ale dla mamy nie miało to żadnego znaczenia - bez pieczeni wołowej niedziela nie byłaby niedzielą.

Kiedy wszystko znalazło się już na stole, Cassie usiadła obok Luke'a, a mama zaczęła nakładać potrawy na talerze. Luke wstał i odchrząknął.

- Mamo - powiedział cicho - mogłabyś na chwilę odłożyć ziemniaki?

- Czemu? Co się dzieje?

- Nic.

- No to czemu każesz mi odłożyć ziemniaki?

- Bo mam wam coś do powiedzenia.

- Co takiego?

- Usiądź proszę, to ci powiem.

Joan zrobiła dokładnie to, o co ją poproszono, a Luke, rzucając szybki uśmiech w stronę Cassie, rozpoczął:

- Chciałem wam powiedzieć, że ja i Cassie...

Joan nie dała mu dokończyć zdania, natychmiast podskakując z miejsca i ściskając zdezorientowaną Cassie, a po chwili wszyscy

gratulowali narzeczonemu, ciesząc się z najlepszej wiadomości, jaką rodzina Kawalerów usłyszała w tym roku.

„BO PRZECIEŻ NA TYM OPIERA SIĘ ŻYCIE: NA NADZIEI, MIŁOŚCI, RODZINIE. TO SĄ NAJWAŻNIEJSZE RZECZY”

- Ktoś ma ochotę na jeszcze jedną filiżankę herbaty? - zapytał Luke.

Było późne popołudnie i wciąż czuł się pobudzony. Zazwyczaj o tej godzinie już dawno byli z Cassie w domu, ale nie dzisiaj. I choć Russell szybko uciekł (podobno ma straszny nawał pracy), Adam, który zwykle zniknął, gdy tylko przychodził moment zmywania naczyń, został, w związku z czym Luke musiał znosić żenujące historyjki o swoich młodzieńczych wybrykach, którymi jego starszy brat raczył Cassie. Wszyscy siedzieli w salonie, rozmawiając i śmiejąc się wesoło. W grającym w tle telewizorze wyświetlano właśnie program „Antiques Roadshow”, w którym specjaliści od wyceny antyków podróżują po całym kraju, by oszacować wartość przyniesionych przez mieszkańców staroci. Dzisiejszy dzień był naprawdę szczególny. Przypominał Boże Narodzenie i Wielkanoc w jednym.

- Cóż to się dzieje? - droczył się z Lukiem Adam. - Czyżby ktoś porwał mojego młodszego brata i podrzucił nam zamiast niego automatyczny zaparzaczkę herbaty? Przecież Luke nie ma pojęcia, jak to się robi! Pewnie musiałyby najpierw poszukać w Internecie przepisu!

- Cha, cha, cha, bardzo śmieszne - odpowiedział Luke. - Dla twojej wiadomości, codziennie parzę dla mojej Cassie herbatę i całkiem nieźle mi to wychodzi.

Cała rodzina spojrzała w stronę Cassie z niedowierzaniem.

- Poważnie? - zapytał Adam. - Cudowny chłopiec przynosi ci codziennie herbatę do łóżka?

- Codziennie, bez wyjątków - przyznała Cassie, puszczając Luke'owi oczko. - Tylko popatrzcie, jak go sobie wychowałam, nie wychyla nosa spod mojego pantofla!

Joan podniosła się nagle zdecydowanie.

- Oj chłopcy, nigdy nie przestaniecie się ze sobą droczyć? - Po czym odwróciła się do Luke'a, mówiąc: - Chodź, policz, kto co chce, a ja ci pomogę.

Luke doskonale wiedział, że wcale nie powodowała nią jedynie chęć pomocy w przygotowaniu herbaty. Przez całe popołudnie zadawała pytania dotyczące wesela, a teraz miała okazję dorzucić do tego jeszcze kilka innych na osobności. Luke policzył: dwie herbaty,

dwie kawy i coś dla mamy, po czym udał się w stronę kuchni na czekające go przesłuchanie. Kiedy wszedł do środka, mama stała przy kuchennym blacie, wyciągając z szafki zestaw filiżanek przeznaczonych tylko na specjalne okazje.

- Wyjmę mleko.

- Nie, zostaw - powstrzymała go. - Sama to zrobię, gdy , przyjdzie właściwy moment.

Po czym zapadła cisza.

- Cieszysz się? - zapytał. - No wiesz, że ja i Cassie...

- Bardzo! - odpowiedziała. - Cassie jest cudowną dziewczyną. I naprawdę cię kocha, widać to gołym okiem.

- Wiem, mamuś. Jest najlepszym, co spotkało mnie w życiu. Joan uśmiechnęła się.

- Sama nie wybrałabym ci lepszej towarzyszki życia. - Spuściła wzrok, spoglądając na puste filiżanki. Od razu wiedział, że myśli o Megan, jego córce z pierwszego małżeństwa, której nie widział od lat.

To właśnie mama wiedziała najlepiej, co czuł, nie mogąc się z nią spotykać. Kiedy zaczęła płakać, otoczył ją ramieniem.

- Wiem, że za nią tęsknisz - powiedział. - Ja też. Każdego dnia jeszcze bardziej. I jedyne, co pozwala mi jakoś się z tym uporać, to świadomość, że kiedyś będzie dorosła i sama mnie znajdzie, jak będzie, zobaczysz, znajdzie mnie i wysłucha moich wyjaśnień. I wszystkie te lata, które zmarnowaliśmy przez jad i złośliwość jej matki, wszystkie kłamstwa, którymi ją karmiła, pójdą w niepamięć. I zaczniemy od początku. Co o tym myślisz, mamuś?

- Brzmi cudownie - odparła. - W końcu nigdy nie można tracić nadziei. Bo przecież na tym opiera się życie: na nadziei, miłości, rodzinie. To są najważniejsze rzeczy.

Podobnie jak reszta jego braci, Luke czuł się zażenowany, ilekroć okazywał silniejsze emocje. Czy mama chce go jeszcze o coś zapytać? Czy powinien jeszcze raz ją przytulić? A może po prostu zostawić ją samą i pozwolić jej przygotować herbatę? Wybrał ostatecznie, najdogodniejsze dla niego rozwiązanie.

Kiedy wrócił do salonu, natychmiast wyczuł jakąś zmianę atmosfery. Adam i Cassie siedzieli na kanapie wokół ojca. Zaglądając Cassie przez ramię, dostrzegł ślubne fotografie rodziców, które właśnie przeglądali.

- Ojej, nie widziałem tych zdjęć od lat! - powiedział. W dzieciństwie album weselny rodziców był jednym z tych przedmiotów, które miały niemalże mityczny status. Mógł na palcach jednej ręki policzyć, ile razy go oglądał, a jednak pamiętał wszystko bardzo wyraźnie - kremową okładkę z wbudowaną pozytywką, którą trzeba było nakręcać, oraz kolejne strony pokryte zdjęciami młodych rodziców, chronione przed kurzem i zabrudzeniem przez delikatną bibułkę. Ostatni raz sięgnął po niego, mając lat trzynaście, kiedy w szkole zadano mu esej na temat rodzinnych korzeni. Nie bardzo się do tego przyłożył, napisanie całej pracy zajęło mu jakiś wieczór czy dwa, podczas gdy inni pracowali nad nią tygodniami, zatem w ogóle nie był zaskoczony, otrzymując dwóję i komentarz od nauczyciela, że zawiódł nie tylko siebie, ale też całą swoją rodzinę.

- Twój tata opowiedział nam parę historii związanych z ich weselem. Wiedziałeś, że mama spóźniła się do kościoła dwadzieścia minut? Fryzjerka zasnęła, a ona odmówiła wyjścia z domu bez profesjonalnego uczesania, więc trzeba było poczekać.

- Poważnie, tato? George skinął głową.

- Stałem z tyłu kościoła, spoglądając co chwilę na zegarek, jak jakiś skończony głupek. Wszyscy myśleli, że uciekła. No ale w końcu się pojawiła. - Puścił oczko do Cassie. - Wiedziałem, że przyjedzie.

- A wiedziałeś - kontynuowała Cassie - że ciotka Rose wcale nie miała być druhną?

- Nawet nie wiedziałem, że mama miała druhnę - odpowiedział Luke.

- Miała nią być Janet, przyjaciółka twojej mamy, ale nie przyjechała na ślub, a kiedy twoi rodzice wrócili parę dni później do pracy, dowiedzieli się, że się wyprowadziła. I nikt jej od tamtej pory nie widział.

- Boże, w twoich ustach brzmi to jak jakaś zagadka kryminalna - zaśmiał się Luke.

- Może tak właśnie jest.

- Znasz jeszcze jakieś ciekawe szczegóły dotyczące ślubu moich rodziców?

- Najlepsze zostawiłam na koniec. - No to dawaj.

- Twoi rodzice pobrali się w tym samym miesiącu, na który zaplanowaliśmy nasze wesele i... zgadnij co jeszcze.

Luke zastanowił się przez chwilę. Mogło chodzić o wszystko.

- Ten sam dzień?
- Pudło. Ale nieźle ci idzie, próbuj dalej.
- W takim razie... nie wiem... zatańczyli swój pierwszy taniec do tej samej piosenki, którą wybrałaś dla nas?

Cassie pokręciła przecząco głową.

- No to się poddaję. Zdradź mi proszę tę wielką tajemnicę.
- W przyszłym roku obchodzą czterdziestą rocznicę ślubu! Nie sądzisz, że to niesamowite? Twój rodzice są ze sobą od czterdziestu lat! Poprosiłam twojego tatę, żeby zdradził mi sekret udanego małżeństwa, ale tylko wzruszył ramionami, mówiąc: „Niech mnie kule biją, nie mam pojęcia!”

Luke spojrział na Adama. Oczywiście żaden z nich nie miał pojęcia o zbliżającej się czterdziestej rocznicy ślubu rodziców. Olbrzymim wysiłkiem było dla nich pamiętanie o urodzinach pozostałych członków rodziny (zazwyczaj kończyło się przypomnieniami mamy), a co dopiero jakieś rocznice ślubu. Nie ma szans.

- Poważnie, tato? Naprawdę stuknie wam w przyszłym roku czterdziestka?

- O co chodzi? - Joan zjawiała się w pokoju, trzymając w ręku tacę z kawą i herbatą.

- Ojciec właśnie nam się przyznał, że w przyszłym roku obchodzicie czterdziestą rocznicę ślubu.

- Odliczasz dni, tak? Niestety mój drogi, tu nie ma zwolnienia za dobre sprawowanie - zaśmiała się Joan.

- Jak zamierzacie świętować? - zapytała Cassie. - Macie już jakieś plany?

- My raczej nie obchodzimy takich rzeczy, kochanie - odpowiedziała mama. - To nie w naszym stylu.

- Jak to! Przecież musicie jakoś uczcić takie wydarzenie! - Cassie wyglądała na zszokowaną. - Nie ma innej możliwości. Luke, powiedz mamie, że nie może zignorować tak ważnej rocznicy!

- Ale naprawdę, Cassie - wtrącił się tata. - To nie w naszym stylu.

Cassie odwróciła się w stronę Adama.

- No a ty, nic na to nie powiesz?

- E tam - odparł Adam. - My też nie przepadamy za takimi rzeczami. Musisz wiedzieć, że my, Kawalerowie, nie lubimy zbędnego zamieszania.

- Nie no, nie przesadzajmy. W sumie Cassie ma trochę racji: czterdzieści lat to szmat czasu.

- Dokładnie - powiedziała Cassie z entuzjazmem. - W dzisiejszych czasach to naprawdę nie lada osiągnięcie, dlatego nie możecie tego tak po prostu zlekceważyć.

Luke widział, że mama powoli przekonuje się do pomysłu Cassie.

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Nic wielkiego - odpowiedziała Cassie. - Małe przyjęcie z dobrym jedzeniem, dla rodziny i znajomych. Tylko dla najbliższych, bez wielkiej pompy. Do tego wy nie kiwniecie nawet palcem, to my się wszystkim zajmiemy.

Luke obserwował mamę spoglądającą na ojca i czekającą na jego aprobatę. Zawsze tak robiła i wcale nie była to oznaka uległości wobec niego - i tak zawsze ostatecznie wybierała to, na co miała ochotę.

- Co o tym sądzisz, George?

- Jeśli tylko masz ochotę... - odpowiedział.

- Dobrze - krzyknęła podekscytowana, klaszcząc przy tym w dłonie. - W takim razie uczcijmy to!

„BĘDĘ MÓGL SIĘ CIESZYĆ, ŻE ZROBIŁEM DZIŚ DOBRY UCZYNEK”

Adam leżał w łóżku, zastanawiając się, dokąd zmierza jego życie. Odkąd miesiąc temu poświęcił się realizacji projektu pt. „Odpowiednia dziewczyna”, był już na kilkunastu nieudanych randkach. I nic. Bez cienia sukcesu. W ostatnim czasie udało mu się namówić Shelley, dziewczynę swojego przyjaciela Jona, by umówiła go na lunch ze swoją koleżanką, Farah; jakieś trzy dni później wybrał się na randkę w ciemno z Lindą, siostrą managera swojego baru; a w następnym tygodniu spotkał się z Ellen, siostrą swojego kumpla Martina, która właśnie wróciła do Manchesteru po kilkuletnim pobycie w Hiszpanii. Jednak każda z tych randek miała podobny schemat: wszystkie dziewczyny były miłe, ale z żadną nie „zaiskrzyło”. Zero chemii. I choć bardzo się starał, nie potrafił udawać, że interesuje go ich praca, hobby, podróże czy liczni chrześniacy i koty (w szczególności koty).

I jakby tego było mało (a nie było, naprawdę nie było), gdy tylko złożył sobie obietnicę, że już nigdy nie umówi się z nieodpowiednią dziewczyną, nagle każda z nich zdawała się obrać sobie za cel zwiedzenie go na manowce. Gdziekolwiek poszedł, czy to na piwo z kumplem w środku tygodnia, do kawiarni, by nadrobić trochę papierkowej roboty, czy choćby do drogerii po pastę do zębów, młode, piękne dziewczyny z ponętnymi ciałami od razu zwracały na niego uwagę. Ale podczas gdy stary Adam w kilka minut zdobyłby ich numery telefonów, nowy Adam zaciskał zęby i wracał do domu, by wziąć zimny prysznic.

Teraz jednak zdał sobie sprawę, że nie tylko nie był jeszcze na randce, która mogłaby czymś zaowocować, ale też nie miał żadnych zaplanowanych spotkań na najbliższy czas. By poprawić sobie humor w ten sobotni poranek, postanowił wsiąść w samochód, znaleźć jakąś kawiarnię przy Beach Road i zjeść angielskie śniadanie, a potem udać się do restauracji w sklepie Marks and Spencer przy High Street na „obiad dla singla” i mieć nadzieję, że spotka tam jakąś odpowiednią dziewczynę.

Ubrawszy się pośpiesznie, wyszedł z domu i wstąpił po drodze do pobliskiego sklepu z gazetami, by kupić „Daily Mail” i ostatnie wydanie magazynu „Mens Health”. Stojąc w kolejce do kasy, dla zabicia czasu przypominał sobie fragmenty rozmowy z ostatniej

randki (czy ona naprawdę przyznała się, że dwa razy dziennie dzwoni z pracy do domu, żeby zostawić na automatycznej sekretarce wiadomość dla swoich kotów?) i, zatopiony w swoich myślach, dopiero po chwili zauważył, że jest już praktycznie przy kasie, ale kobieta przed nim blokuje kolejkę, szukając drobnych, by zapłacić za trzymany w ręce egzemplarz gazety „The Guardian”. Starając się, by nie okazać swojego niezadowolenia z przedłużającego się oczekiwania, Adam wyciągnął z kieszeni dwufuntówkę.

- Proszę - powiedział, podając ją kobiecie.

- Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć - odpowiedziała, wyciągając kolejne rzeczy ze swojej olbrzymiej torby.

- Proszę, naprawdę. Przynajmniej będę mógł się cieszyć, że zrobiłem dziś dobry uczynek.

Uniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki. Nie mam pojęcia, jak mogłam wyjść z domu bez... - Przerwała w środku zdania, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Adam Kawalarz!

- Yyy... raczej Kawaler - odparł. - Adam Kawaler. A ty jesteś... - Spoglądał na nią, zmuszając swoje szare komórki do niemal nadludzkiego wysiłku i próbując dopasować jej twarz do odpowiednich informacji. Dziewczyna. Ze szkoły. Trochę kujonka. Niezbyt ciekawa. Chyba trochę jej dokuczałem, bo nosiła aparat na zębach.

- ...Stephanie Holmes!

Ostatni raz widział ją chyba podczas egzaminów końcowych. Pamiętał, że siedziała parę stolików przed nim i był pod wrażeniem prędkości, z jaką otworzyła podaną jej kartę z pytaniami i zabrała się do pisania. Bez wątpienia była najinteligentniejszą dziewczyną w szkole i wszyscy wiedzieli, że naprawdę daleko zajdzie, podczas gdy o nim nauczyciele pisali zwykle, że jest „bystry, ale beznadziejnie leniwy”.

- Kurczę, to już jakieś dwadzieścia lat! - powiedział, zdumiony upływem czasu.

- Nie mów tak! To by oznaczało, że jesteśmy naprawdę starzy, a ja jeszcze nie jestem na to gotowa. Może uzgodnijmy, że jakieś piętnaście i zmienmy temat.

Adam zapłacił za swoje zakupy i oboje ruszyli w stronę wyjścia.

- No więc, co porabiałaś przez ostatnie piętnaście lat?

- Hm, nie wiem, od czego zacząć. Po skończeniu szkoły mama wysłała mnie do prywatnego college'u, później studiowałam na Oxfordzie. Potem trochę podróżowałam, ale musiałam wrócić, bo mama zachorowała, no a wiesz, miałyśmy tylko siebie. Kiedy odeszła, przeprowadziłam się do Stanów i pracowałam w banku, później przeniosłam się do oddziału w Tokio, potem do kolejnego, aż w końcu zdecydowałam, że mam dość i bankowości, i Tokio, więc wróciłam do Manchesteru, kupiłam dom przy Wilton Road i teraz pracuję w schronisku dla kobiet, które moja znajoma otworzyła w Stretford.

Adam czuł, że powinien złożyć jej wyrazy współczucia z powodu śmierci mamy, z drugiej jednak strony rzuciła tę informację szybko i mimochodem, nie chcąc najwyraźniej drażnić tematu. Ostatecznie zdecydował, że sklep to nie miejsce na składania kondolencji i postanowił poruszyć znacznie lżejszy temat:

- Który numer przy Wilton Road?

- Dwieście osiemdziesiąt pięć, czemu pytasz?

- Dwieście osiemdziesiąt pięć! Przyjaźnię się z twoimi sąsiadami, Jonem i Shelley. Mieszkają pod dwieście osiemdziesiąt jeden.

- Jaki ten świat mały. - Steph uśmiechnęła się.

- Nie wierzę, że aż tyle zrobiłaś w ciągu ostatnich piętnastu lat! Chyba nie miałaś w ogóle czasu, żeby trochę odetchnąć.

- Może powinnam przejść na wcześniejszą emeryturę. No ale mów, co u ciebie. Co porabiałeś od czasów szkolnych?

- Nic szczególnego. A przynajmniej nie tak ekscytującego - odpowiedział Adam. - Skończyłem szkołę, robiłem to i owo, mieszkalem w różnych miejscach, a potem wróciłem do Manchesteru, znowu coś tam sobie porobiłem, no a teraz mam swój bar przy Wilbraham Road. Pewnie kojarzysz BlueBar?

- O, jest twój? Wiem, który to. Ale szczerze mówiąc, nigdy tam nie byłam, jak dla mnie jest trochę zbyt trendy. Ostatnimi czasy, jeśli w ogóle już gdzieś wychodzę, to raczej na jakąś kolację. No ale gratuluję, własny bar, fajna sprawa.

Po tych słowach nastąpiła cisza, głównie dlatego, że Adam rozmyślał o Steph. Kiedyś na pewno nie byłaby w jego typie. I nosiła okulary. Do tej pory tylko raz umówił się z okularnicą. Tylko że tamta wcale ich nie potrzebowała - dopełniały jej image niegrzecznej sekretarki, który był wtedy w modzie. Dla niej okulary były czymś w

rodzaju rekwizytu, służyły do tego, by można było je ściągnąć, rozpuszczając przy tym włosy, jak w filmie. Natomiast w przypadku Steph, na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że bez nich byłaby ślepa jak kret. No ale ogólnie wyglądało na to, że pasowała do opisu odpowiedniej dziewczyny, także mógłby dać jej szansę, przynajmniej po to, by nie wyjść z wprawy. Szybkie spojrzenie na dłoń - brak obrączki. Zastanowił się, czy nie zadać jej jeszcze kilku pytań, ale zdecydował, że lepiej od razu pójść na całość.

- Wiesz co, może miałybyś ochotę na kawę?

Steph skrzywiła się.

- Świetny pomysł, tylko że...

- No chodź - przerwał jej, uśmiechając się najbardziej czarująco, jak tylko potrafił. - Szybka kawa, do tego jakieś pyszne ciastko, a potem obiecuję, że będziesz mogła pójść, gdzie tylko zechcesz. W sumie to nawet nie musisz ze mną rozmawiać, jeśli nie chcesz. Jak będę przynudzał, wyciągniesz sobie z torebki gazetę i nie będzie problemu. No to jak?

- Nie mam wyjścia, prawda? Inaczej nie dasz mi spokoju? Adam uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową. Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi.

- No dobra - poddała się w końcu. - Chodźmy na tę kawę. Ale naprawdę nie mam zbyt wiele czasu.

„PEWNEGO DNIA NAPRAWDĘ WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE”

Kiedy Adam pił kawę ze Steph, jego młodszy brat Luke leżał w łóżku, leniwie drzemiąc w ramionach Cassie i spoglądając na resztki śniadania w postaci kawy i croissanta, które dawno zdążył już strawić.

- Powinniśmy wstać i coś zrobić - powiedziała Cassie, ziewając przeciągle. - W takim tempie zanim wstaniemy z łóżka, będzie już wieczór.

- Wiem, wiem - odparł Luke. - Ale jest tak przyjemnie... przez cały tydzień oboje byliśmy zabiegani, więc może teraz jeszcze troszkę sobie tutaj poleżymy?

- Najchętniej spędziłbyś tu cały dzień, no nie?

- I do tego całą noc. A później kolejny dzień.

Nagle z twarzy Cassie zniknął uśmiech, jakby przypomniała sobie o czymś bardzo ważnym.

- Wiem, że to może niewłaściwy czas i miejsce na tego typu rozmowy... ale zamierzasz powiedzieć Jayne o naszych planach ślubnych?

Luke westchnął i podniósł się, siadając na łóżku. Czy kobiety naprawdę nie potrafią po prostu cieszyć się i być szczęśliwe dłużej niż dziesięć minut? Czy jeżeli nie będą szukać kolejnych problemów i przeszkód, ich życie rozsypie się na kawałki?

- Nie chciałyby wiedzieć - odpowiedział krótko. - Nie sądzę, żeby ją to obchodziło. Pewnie sama już dawno wyszła za mąż.

- A Megan?

- Co z Megan?

- Czy nie powinna wiedzieć, że jej tata ma zamiar ponownie się ożenić?

- Oczywiście, że powinna. Przecież wiesz, że gdybym tylko mógł, natychmiast bym jej o tym powiedział. - Luke ukrył twarz w dłoniach, a po chwili Cassie pochyliła się nad nim, całując go w skroń.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Pewnego dnia naprawdę wszystko będzie dobrze.

Historia Luke'a i Jayne była przygnębiająco powszechna, przynajmniej tak twierdził adwokat, którego Luke wynajął z nadzieją, że pomoże mu znaleźć sposób, by widywać się z córką. Za każdym razem, kiedy Luke przypominał sobie pierwsze spotkanie z Jayne, uderzała go przypadkowość życia. Wszystko mogło przecież potoczyć

się zupełnie inaczej, gdyby nie przybył trochę wcześniej na imprezę organizowaną przez kumpla w pubie Crown and Garter w Ealing i zamiast tego został w domu, tak jak planował, wkuwając do egzaminu z zarządzania budową. Jayne zamierzała opuścić imprezę tuż po dziewiątej, podczas gdy Luke planował zjawić się najwcześniej około dziesiątej. Jeżeli oboje trzymaliby się swoich planów, ich przyszłość nigdy by się wydarzyła. Może Jayne zostałaby poderwana przez kogoś z jego współlokatorów, a on zaprosiłby na randkę tę dziewczynę z pracy, z którą od kilku tygodni wymieniał ukradkowe uśmiechy w windzie. Ale tuż po ósmej, kiedy Jayne próbowała uwolnić się od jego kumpla, Luke wszedł do baru, kupił sobie coś do picia, po czym przedstawiono mu Jayne. Po chwili znalazł wolne krzesło i postawił je w jedynym wolnym przy stoliku miejscu - tuż obok niej.

Biorąc pod uwagę, jak wiele czynników złożyło się na ich spotkanie, można w sumie uznać, że było ono nieuchronne.

Wprawdzie Luke nie wierzył w gwiazdy czy przeznaczenie ani inne tego typu bajery, był jednak głęboko przekonany, że ich spotkanie nie mogło być przypadkowe, bo gdy tylko usiadł koło niej, natychmiast poczuł, że jakaś częśćka jego duszy, o której istnieniu nawet nie miał pojęcia, w tym właśnie momencie znalazła się na swoim miejscu. Jak to możliwe, że miał aż tyle wspólnego z osobą, którą widział pierwszy raz w życiu? Przypadek? A może tak właśnie miało być? Nie miał pojęcia. Ale Jayne czuła dokładnie to samo, bo gdy tylko wyszli z baru, znikając z zasięgu wzroku znajomych, opuszki palców jej dłoni natychmiast musnęły jego ręce.

Jednak po około roku czar prysł i zastąpiła go proza życia, na którą żadne z nich nie było tak naprawdę przygotowane. Mieszkając w wynajętym mieszkaniu, które kosztowało ich fortunę, w nieodpowiedniej dzielnicy w Hackney, oboje przeczuwali chyba, że ich czas dobiega końca (a przynajmniej tak właśnie sądził Luke). Okazało się, że wcale nie są tak idealnie dobrani, jak im się wcześniej wydawało i że są do siebie podobni tylko pod jednym względem - oboje potrafią uwolnić w drugiej osobie najgorsze demony. I tak przychodziły kłótnie za kłótniami, przerywane jedynie krótkimi chwilami rozejmu, po których następowały kolejne awantury.

We wrześniu drugiego roku ich związku, kiedy okazało się, że Jayne jest w ciąży, wszystko się zmieniło. Uznając nowe okoliczności

za dowód na to, że ich uczucie nie jest przelotne, dołożyli wszelkich możliwych starań, by skleić odnalezione pęknięcia w ich związku, desperacko pragnąc go ratować. Po kilku miesiącach przenieśli się do Manchesteru, a rok po narodzinach Megan pobrali się w urzędzie stanu cywilnego w Bath, rodzinnym mieście Jayne. Na uroczystości zjawiała się cała rodzina Kawalerów, a ojciec Luke'a w swojej przemowie zażartował, że zawsze obawiał się, że wszyscy trzej jego synowie zostaną „kawalerami nie tylko z nazwiska”. Luke natomiast zakończył swoje ślubowanie słowami: „Niektórzy całe życie szukają odpowiedniej osoby i nigdy nie udaje im się jej znaleźć; Cieszę się, że odnalazłem Jayne tak szybko i mogę teraz spędzić resztę życia, kochając ją”.

Jednak już po roku wszystko zaczęło rozpadać się na kawałki. Luke został oddelegowany do projektu w Londynie, w związku z czym od poniedziałku do czwartku mieszkał w hotelu, podczas gdy Jayne, choć rozpaczliwie potrzebowała pomocy przy Megan, nie pozwalała jego rodzicom zająć się wnuczką choćby przez godzinę w tygodniu, wmawiając sobie, że sama sobie ze wszystkim świetnie radzi. Ostatecznie pewnego letniego popołudnia, kiedy Megan skończyła cztery lata, Luke po powrocie do domu znalazł na stole kartkę z informacją, że między nimi wszystko skończone i że Jayne wyprowadza się i zabiera Megan ze sobą. Przypuszczając, że znajdzie ją u rodziców, pojechał prosto do Bath, gdzie jego teść bez ogródek oznajmił, że jego córka nie chce go widzieć. Od tej pory było już tylko gorzej, a Luke błąkał się od kancelarii prawnych do sądów i z powrotem do kancelarii, walcząc o prawo widywania córki, za którą tęsknił najbardziej na świecie. Po tygodniach biegania po sądach udało mu się wywalczyć spotkania z Megan. Odbierał ją w piątki w Bath i zabierał do Manchesteru, po czym w niedziele około siódmej odwoził do matki.

Nie było to idealne rozwiązanie. Zdawał sobie sprawę, że malutka Megan nie miała pojęcia, co się dzieje, ale jedyne, co mógł zrobić, to mocno ją przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale nie było. Kiedy zaczęła się sprawa rozwodowa, stosunki między Lukiem i Jayne stały się jeszcze bardziej napięte. Ale najgorsze było dopiero przed nim - jego małżonka postanowiła przeprowadzić się ze swoimi rodzicami, którzy właśnie przeszli na emeryturę, do Francji, by tam rozpocząć nowe życie. Luke próbował wyperswadować jej ten pomysł

na wszelkie możliwe sposoby. Tłumaczył, prosił, błagał, a następnie wysyłał formalne pisma sporządzone przez prawnika, które tylko pogorszyły sprawę. Na próżno. Jayne wyjechała i zabrała Megan ze sobą. Jednak Luke nie dał za wygraną - co dwa tygodnie wsiadał w samolot, leciał do Bretanii i nocował w bezosobowych hotelach, co odcisnęło się piętnem na jego i tak już mocno nadwyreżonej psychice. Ale nie miał innego wyjścia - wiedział, że musi to zrobić dla swojej córki. Jednakże w pewien weekend, gdy miał spotkać się z małą, zastał pusty dom. W następny poinformowano go, że Megan jest przeziębiona i nie może się z nią zobaczyć. I tak w kółko, wymówka za wymówką, aż pewnego dnia pojawił się niespodziewanie i praktycznie siłą wdarł się do środka, jednak szloch wystawionej na olbrzymi stres Megan był nie do opanowania. Choć Luke kochał ją nad życie, wiedział, że nie może jej nigdy więcej czegoś takiego zrobić. I nie zrobił. Samotny i zagubiony, w wieku lat trzydziestu jeden, żył z dnia na dzień, starając się jakoś przetrwać. Aż pewnego dnia kilka lat później natknął się na Cassie, dziewczynę, która zmieniła jego życie, i zobaczył światelko w tunelu. Jednak powód, dla którego Jayne zwróciła się przeciwko niemu w tak okrutny sposób, na zawsze pozostał dla niego tajemnicą.

„NAWET SIĘ NIE DOMYŚLA”

Następnego dnia, w poniedziałek wieczorem, Russell wpatrywał się obojętnie w swoją półkę w lodówce, szukając natchnienia, kiedy usłyszał dźwięk telefonu. Przekonany, że to Angie z informacją, że Aaron wreszcie zabrał się za wyprowadzkę, zerknął na wyświetlacz i prawie upuścił komórkę na podłogę.

Dzwoni Cassie. Na ekranie widniało: Dzwoni Cassie. Minał już ponad miesiąc, odkąd Luke i Cassie ogłosili swoje zaręczyny. Bolało. Otoczony uradowaną rodziną gratulującą świeżo upieczonym narzeczoną, odczuwał jedynie wściekłość i nienawiść do samego siebie. Uciekł tuż po obiedzie, twierdząc, że ma mnóstwo pracy, i udał się prosto do Angie, by o wszystkim jej opowiedzieć.

- To koniec, Russ - powiedziała. - To twoja szansa, by wreszcie dać sobie spokój. Cassie znalazła tego jedyne i już nic tego nie zmieni. Popatrz na to w ten sposób: jesteś wolny! Możesz wreszcie wziąć życie w swoje ręce i coś z nim zrobić. Musisz się pozbierać, Russ, i o niej zapomnieć. Naprawdę.

Zgadzał się z nią całym sercem. Czas zapomnieć. Czas wziąć życie w swoje ręce. Zbyt dużo czasu zmarnował, pragnąc kogoś, kogo i tak nigdy nie mógł mieć. Szczęście brata miało pozwolić mu zrzucić to brzemie. Przestał więc pojawiać się na niedzielnym lunchu w domu rodziców, zdeterminowany, by zmienić swoje życie.

- Cześć, Russ, to ja.

Russell starał się uspokoić oddech. - Cześć, Cass, co tam?

- W porządku, kochany. Trochę nam ostatnio dali popalić w pracy, no ale to akurat było do przewidzenia. Bo jeśli nie dają ci popalić, to nie można tego nazwać pracą, no nie? A co tam u ciebie? Kompletnie przepadłeś, wieki cię nie widziałam! Gdzie się podziewasz?

- Wiesz, jak to jest... - odparł. - Ostatnio jestem strasznie zabiegany, pracowałem w dwa weekendy, a w zeszłą niedzielę mama mówiła, że gdzieś z Lukiem wyjechaliście. Jakieś fajne miejsce?

- Cudowne! Luke zarezerwował dla nas dwie noce w luksusowym hotelu ze spa w Cheltenham. Cały weekend jedliśmy, spaliśmy i chodziliśmy na masaż!

Russell przełknął ślinę, gdyż przed jego oczami pojawił się obraz półnagiej Cassie leżącej na stole do masażu. Próbował się go pozbyć,

mrugając energicznie, jednak nie przynosiło to oczekiwanego rezultatu, jakby ktoś wygrawerował go na siatkówce jego oczu.

- Słuchaj, masz do mnie jakąś konkretną sprawę? Czy tak tylko chcesz pogadać? Bo jeśli tylko tak, to może oddzwonię do ciebie później, bo szczerze mówiąc jestem w tej chwili trochę spóźniony.

- Ojej, strasznie cię przepraszam, Russ - odpowiedziała Cassie. - Gadam tu o głupotach i przeze mnie się spóźnisz - westchnęła. - Powiedz mi, Russ, co się z nami stało? Kiedyś wpadałeś niezapowiedziany z butelką wina i siedzieliśmy do rana, rozmawiając o niczym. Brakuje mi tego. Wiesz, że jesteś moim ulubionym przyszłym szwagrem, prawda? To znaczy bardzo lubię Adama, ale ty jesteś najśłodszym członkiem klanu Kawalerów.

Russell nie potrafił wydobyć z siebie słowa.

- Yyy... Eee...

- Zawstydyłam cię, co? Wystarczy, że jakaś dziewczyna okaże ci odrobinę uczucia i od razu z powrotem zamykasz się w tej swojej fortecy samotności! No cóż, lepiej się rozłączę, zanim spalisz się ze wstydu, czytałam ostatnio o przypadkach samozapłonu, a nie chciałabym cię mieć na sumieniu! Ale najpierw musisz mi obiecać, że wpadniesz do mnie niedługo na plotki, poza tym mam kilka pomysłów na czterdziestą rocznicę ślubu twoich rodziców i musisz mi doradzić. No to co, może jutro?

- Jutro nie mam czasu - odpowiedział bez zastanowienia. - Mam jakieś spotkanie z pracy, nie dam rady się wyrwać.

- Okej. W środę mam podwójne zajęcia pilates, ale jakoś średnio mam na nie ochotę, więc może wtedy?

- W środę też niestety jestem zajęty.

- W takim razie czwartek?

- W czwartki gramy z chłopakami w piłkę.

- Z tymi samymi, z którymi grywał kiedyś Luke? W takim razie nie ma problemu, kończycie o dziewiątej, weźmiesz u nas prysznic, a ja przygotuję coś na kolację. Naprawdę przyda mi się towarzystwo.

- Towarzystwo? To znaczy? - zapytał. - A Luke'a nie będzie?

- Marne szanse - westchnęła Cassie. - Cały tydzień jest w Londynie na jakimś kursie. No więc ty będziesz musiał mnie zabawić. Tak że wiesz, lepiej zacznij już teraz szlifować swoje umiejętności podtrzymywania rozmowy!

Russell zastanowił się przez chwilę nad propozycją przyszłej szwagierki i natychmiast zrobiło mu się niedobrze. Chciał odmówić. Musiał odmówić. Ale wiedział, że nie uda mu się tym razem wykręcić, nie wychodząc przy tym na skończonego idiotę, więc bez namysłu powiedział:

- Super. W takim razie do zobaczenia w czwartek wieczorem - jednocześnie mając nadzieję, że do tego czasu przejedzie go samochód.

Trzy dni później, dokładnie dziesięć po dziewiątej, Russell stał na wycieracze przed domem brata i jego narzeczonej, naciskając na dzwonek.

- No wreszcie! - przywitała go Cassie w otwartych drzwiach. - Już myślałam, że mnie wystawiłeś!

Miała na sobie zielony podkoszulek na ramiączkach, narzuconą na niego białą koszulę w kratę, džinsy „rurki” oraz japonki. Jej kruczoczarne włosy upięte były niedbale na czubku głowy. Tę wersję Cassie znali tylko ci, z którymi czuła się swobodnie. I właśnie taka podobała mu się najbardziej. Wyglądała prześlicznie, w związku z czym jego starania, by pozbyć się uczuć do niej, z góry skazane były na niepowodzenie.

- Chodź no tutaj, mój drogi, i przywitaj się ze mną porządnie - powiedziała, przyciągając go do siebie i przytulając.

Objął ją delikatnie, świadomy kruchości jej drobnej sylwetki, czując na szyi jej ciepły oddech. Miał wrażenie, że jego ciało unosi się w powietrzu. Po ciężkim dniu, kiedy to spóźnił się do pracy, upaść garnitur sosem sałatkowym i zgubił kartę kredytową, ta chwila była niczym zbawienie - wszystkie wcześniejsze wydarzenia nie miały najmniejszego znaczenia. Przymknął oczy, instynktownie zatopił nozdrza w jej włosach i wziął głęboki wdech. Czy właśnie tak wyglądało życie Luke'a? Czy co dzień unosił się w powietrzu ze szczęścia?

- No - powiedziała Cassie, poklepując go po ramieniu i uwalniając się z jego uścisku. - Jesteś głodny?

Russell wzruszył ramionami.

- W sumie to mógłbym coś przekąsić.

- W takim razie przygotuję nam szybko jakiś makaron, a ty za ten czas weź prysznic.

Około pół godziny później wrócił na dół, wykąpany i ubrany, natychmiast czując zapach makaronu i smażonych warzyw, który zjedli, siedząc na kanapie i słuchając starego albumu Alton Ellis Stopniowo opróżniając dwie butelki dobrze schłodzonego Pinota Grigio, rozmawiali tak swobodnie, że nie wiadomo było, kiedy kończył się jeden temat, a kiedy zaczynał następny. Plany ślubne Luke'a i Cassie, niebezpieczeństwa związane z zostaniem członkiem rodziny Kawalerów, czterdziesta rocznica ślubu rodziców i jak to wspaniale mieć namacalny dowód, że miłość może przetrwać tak wiele lat - to tylko niektóre z poruszonych przez nich kwestii. Aż w końcu, gdzieś koło północy, po zjedzeniu całego pudełka lodów Ben and Jerrys, rozmowa zeszła na temat Russella, a dokładniej na temat jego życia uczuciowego.

- No Russ, powiedz wreszcie, co tam u ciebie? Od tak dawna nie przyprowadziłeś żadnej dziewczyny na niedzielny obiad u Kawalerów!

- I w najbliższym czasie raczej się to nie zmieni.

- Jak to? Dlaczego? Do takiego przystojniaka jak ty powinny się ustawiać kolejki! A co z tą dziewczyną, Angie, którą zabrałeś kilka razy? Na pewno jesteście tylko przyjaciółmi, czy po prostu powoli ją rozpracowujesz?

- Na pewno, wierz mi. I nie ma mowy o niczym więcej. Ale Cassie wcale nie zamierzała dać za wygraną.

- No więc chcesz mi powiedzieć, że nikogo nie masz? Nie no, nie wierzę, że taki fajny facet się marnuje! Następnym razem zabieram cię ze sobą na spotkanie z koleżankami. Jestem przekonana, że część z nich bez zastanowienia porzuciłaby dla ciebie swoich mężów!

- No co ty, Cassie, przestań, to bez sensu - odpowiedział szybko.
- Dobrze mi tak, jak jest - urwał, z jednej strony pragnąc zrzucić z siebie ciężar skrywanych uczuć, z drugiej jednak nie będąc pewnym, jak daleko może się posunąć. - No dobra, powiedzmy, że jest taka jedna dziewczyna, o której nie potrafię przestać myśleć.

Cassie przyklasnęła radośnie.

- Wiedziałam! Kim ona jest? Znam ją?

Russell natychmiast pokręcił przecząco głową, zdając sobie jednocześnie sprawę, że powinien był odmówić, gdy zaproponowała mu szóstą lampkę wina.

- Nie, nie znasz jej, ale naprawdę bardzo ją lubię.

- Lubisz czy kochasz? Jestem pewna, że jesteś w niej zakochany! Jesteś znacznie większym romantykiem niż twoi bracia. - Cassie spojrzała mu głęboko w oczy. - Wszystko widzę. Jesteś zakochany! Kim ona jest?

Russell poczuł nagłą suchość w ustach.

- Nie mogę ci powiedzieć. Nikomu o tym nie mówiłem. W każdym razie to i tak nie ma najmniejszego znaczenia, bo ona nie widzi świata poza swoim chłopakiem.

- A wie, co do niej czujesz?

- Nawet się nie domyśla.

- Jesteś pewien? Bo wiesz, jeśli chodzi o miłość, to my, dziewczyny, mamy najlepsze czujniki na świecie. Takie rzeczy zazwyczaj się wie.

- Jestem na sto procent pewien, że nie ma zielonego pojęcia. Inaczej nigdy nie zachowywałyby się przy mnie tak, jak się zachowuje.

- Czyli jak?

- Nie wiem... tak jakby ze mną flirtowała, kompletnie nie zdając sobie z tego sprawy. Chyba po prostu jest ciepłą osobą, która zawsze wszystkich przytula i poświęca ludziom dużo uwagi.

- A jaka jest poza tym?

- Niesamowita. To najodpowiedniejsze słowo, jakie przychodzi mi do głowy. Jest zabawna, czarująca, szczerą, hojną. Ma wszystko to, czego szukam w dziewczynie.

- Czemu więc nie powiesz jej o swoich uczuciach? No bo wiesz, może ona czuje dokładnie to samo, tylko boi się do tego przyznać.

- Nie mogę - westchnął Russell, trzeźwiejąc w ułamku sekundy. - Nic się nigdy między nami nie wydarzy, więc najlepiej będzie, jak zachowam to dla siebie.

„CZY TY SIEBIE SŁYSZYSZ?”

Adam wpatrywał się w wyświetlany na ekranie telewizora kanał MTV, jednak jego myśli zaprzętało coś zupełnie innego. Ktoś inny. Steph. Minał już tydzień, odkąd zgodziła się pójść z nim na kawę po ich przypadkowym spotkaniu w sklepie, a on wciąż nie potrafił przestać o niej myśleć. Najczęściej zastanawiał się, co w tej chwili porabia albo co by powiedziała w danej sytuacji, czasem natomiast jego myśli wędrowały trochę dalej, rozważając, w co może być ubrana, robiąc rzeczy lub wypowiadając słowa, które sobie wyobrażał. Dzisiejszego wieczora jednak przeszedł samego siebie, rozmyślając, o czym może myśleć Steph, gdy jest ubrana tak, jak to sobie wyobrażał i kiedy robi rzeczy lub wypowiada słowa, które sobie wyobrażał. Nie pamiętał, kiedy ostatnio żywił tego typu uczucia do jakiejś dziewczyny. Oczywiście interesował się wcześniej kobietami, ale powodował nim wówczas instynkt zdobywcy, a nie stan uniesienia przyprawiający o brak tchu i zawroty głowy. Nigdy też żadnej z nich nie udało się wkraść do przeróżnych zakamarków jego umysłu.

Jaka była ta ich randka przy kawie? Fantastyczna. Początkowo opowiadali o swojej pracy, ale już po chwili rozmowa swobodnie przeskakiwała z jednego tematu na drugi, od wspomnień z czasów szkolnych do obecnych wydarzeń na świecie, a potem niespodziewanie do serii porażek drużyny Manchester City. Jednak najbardziej przełomowym dla Adama momentem, kiedy spotkanie ze Steph przestało być desperacką próbą zmiany uczuciowych nawyków i kiedy miał ochotę pocałować ją w ten sam sposób, w jaki zwykle całował seksowne dziewczyny w minispódniczkach, był moment, kiedy Steph powiedziała, że naprawdę musi już iść, a on zdał sobie sprawę, że rozmawiali przez ponad godzinę i że Steph ma coś, czego nie miała żadna z jego dotychczasowych dziewczyn - osobowość.

Od tamtej pory nie potrafił przestać o niej myśleć.

Zawstydzony, że zachowuje się, jakby przedawkował estrogen, zdecydował się przejść do działania. Pamiętając, że nawet odpowiednie kobiety przestrzegają zasady trzech dni, zanim znów nawiążą kontakt z obiektem zainteresowań, dorzucił do tego jeszcze dodatkowe dwa, by podkreślić, że jest zajęтым człowiekiem z wypełnionym po brzegi grafikiem. Ale teraz nic już go nie powstrzymywało.

Odszukał jej numer i nacisnął przycisk „wybierz”. Po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. Adam zwykle nie bawił się w nagrywanie wiadomości, uważając je za obciachowe, jednak uznał, że znacznie gorzej będzie, jeśli Steph zobaczy nieodebrane połączenie i uzna go za cwaniaka, który nie zostawia wiadomości, bo uważa je za obciachowe.

- Cześć Steph... to ja, Adam... no wiesz... Adam Kawaler. .. ten ze szkoły... no bo może znasz jeszcze jakiegoś innego Adama i nie jesteś pewna, kto dzwoni. W każdym razie chciałem tylko powiedzieć, że to nasze ostatnie spotkanie przy kawie było... yyy... strasznie fajne... no i może moglibyśmy to kiedyś powtórzyć, jeśli masz czas. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku. No, to będziemy w kontakcie. Aaaa, zapomniałem, lubisz może tapas? Co ja mówię, przecież każdy lubi. No w każdym razie otworzyli ostatnio taką nową restaurację z tapas przy Wilbraham Road, która dostała świetne recenzje w City List, więc może miałabyś ochotę... oczywiście zrozumieć, jeżeli nie jesteś fanką tapas... w końcu każdy ma do tego prawo, no nie?

No ale chyba trochę za bardzo przeciągam... pewnie zaraz mi przerwie, bo wiadomość jest za długa... no cóż... to do zobaczenia wkrótce, mam nadzieję... a tak w ogóle to tę wiadomość zostawił Adam, Adam Kawaler, ten ze szkoły. No to pa.

Po naciśnięciu przycisku „zakończ” i odłożeniu telefonu na stół, Adam odsunął krzesło w tył, robiąc sobie miejsce, by uklęknąć, zwinąć się w kłębek i z zaciśniętymi pięściami wydać z siebie przeciągły jęk, na który w sześćdziesięciu procentach składał się skręcający wnętrzości wstyd, a w czterdziestu procentach czysty ból i cierpienie. Jak to możliwe, że istniał świat, w którym ktoś tak cool jak on mógł zostawić tak okropną, beznadziejnie żenującą wiadomość? Czy może przedostał się do alternatywnego świata, w którym normalne stosunki międzyludzkie nie miały zastosowania? Ale czy w takim razie ten alternatywny świat nie wiedział, kim on jest? Nie wiedział, że ma wypisane na czole „drugi najprzystojniejszy facet w Chorlton”? Że nie jest typem kolesia, który zostawia beznadziejne wiadomości na automatycznej sekretarce? Co się działo z tym światem? A przede wszystkim, co się działo z nim?

Wstał, wpatrując się w telefon, jakby lada moment miał zadzwonić. Nie usłyszawszy nic, udał się do toalety, jednak podczas

mycia rąk wydawało mu się, że słyszy jego dźwięk, także wybiegł szybko z łazienki i z mokrymi rękoma zbiegł na dół do salonu, w którym jego komórka w ciszy spoczywała na stole. Kiedy zamierzał przyrządzić sobie kolację, telefon rzeczywiście zadzwonił, jednak w słuchawce zamiast głosu Steph usłyszał faceta, który chciał mu wcisnąć jakieś urządzenia kuchenne.

Zdenerwowany i pobudzony udał się do kuchni w poszukiwaniu jedzenia i znów przyłapał się na rozmyślaniu o Steph i o tym, co w tej chwili robi, myśli lub mówi. W jego głowie natychmiast powstał pewien scenariusz - oto i Steph, nie zdając sobie kompletnie sprawy, że jej życie niedługo ulegnie radykalnej zmianie, odgrzewa obiad w mikrofalówce, zamierzając popracować przez godzinę lub dwie, by jakoś zapełnić kolejny pusty wieczór, a następnie zasiąść przed telewizorem z kieliszkiem wina w ręce i obejrzeć powtórki „Seksu w wielkim mieście”. Wyobraził sobie, jak pełna nieskrywanej radości odsłuchuje jego wiadomość i słysząc jego głos, zdaje sobie po raz pierwszy sprawę, że jej życie już nigdy nie będzie takie samo. I wtedy zadzwonił telefon.

Adam zerwał się jak oparzony i pognał do salonu. Spojrzał na wyświetlacz i zamarł. Rzeczywiście dzwoniła Steph.

- Cześć, Steph! Co słyszać? Tak się cieszę, że dzwonicz!

- Yyy... to miło - odpowiedziała po chwili wahania.

- No więc, co tam u ciebie? - zapytał, starając się trochę przyhamować swój wcześniejszy wybuch entuzjazmu.

- Dobrze, dzięki, a u ciebie?

- Super - odparł radośnie, po czym zapadła cisza.

- Słuchaj, Adam... - zaczęła Steph. - Wiesz, miło było cię spotkać...

- No! - przerwał Adam. - Ja też się cieszę się, że tak nam się udało przypadkiem na siebie wpaść!

- No tak, ale wiesz, zawsze jest miło zobaczyć starych znajomych ze szkoły, ale to nie znaczy, że ta znajomość musi się później jakoś rozwinąć.

- Rozwinąć?

- No tak, rozwinąć.

- Nie rozumiem - odparł Adam. - Czyli chcesz mi powiedzieć, że nie masz ochoty się ze mną spotkać?

- Dokładnie to chciałam powiedzieć. Nie sędzę, żeby to był najlepszy pomysł.

- Bo... spotykasz się już z kimś?

- Yyy... nie, nie o to chodzi. Z nikim się obecnie nie spotykam, ale...

Adam był zdezorientowany.

- To w takim razie nie rozumiem. Nie masz nikogo, ale nie chcesz pójść ze mną na kawę? Czy to ma jakikolwiek sens?

Przecież coś ostatnio między nami zaiskrzyło, no nie? Czy tylko mi się wydawało?

Po jego słowach nastąpiło dłuższe milczenie. Adam zdawał obie sprawę, że powinien odpuścić, ale nie potrafił.

- Słuchaj, chcę, żeby wszystko było jasne. Zdajesz sobie sprawę z tego, że zapraszam cię na randkę?

- Adam... - westchnęła Steph. - Naprawdę musimy przez to przechodzić?

- Tak, musimy - odpowiedział. - Bo wydaje mi się, że chyba nie dotarło do ciebie, że chcę się z tobą umówić.

- Czy ty siebie słyszysz? Po twoim zachowaniu wnioskuję, że nigdy nie dostałeś kosza. Ale skoro naprawdę chcesz mieć jasność, to bardzo proszę. Po pierwsze: nie, nie zaiskrzyło między nami podczas ostatniego spotkania, po drugie: zgodziłam się pójść z tobą na kawę, żebyś dał mi święty spokój, po trzecie: chyba umknął ci drobny szczegół. Zamieniłeś moje szkolne lata w piekło! I wreszcie po czwarte, nawet gdyby nie było punktu jeden, dwa i trzy, i tak bym się z tobą nie umówiła, bo po naszej krótkiej pogawędce przy niedobrej, drogiej kawie co do jednego mam pewność: Adam Kawaler stanowczo i bez wątpienia nie jest facetem dla mnie!

„SADZISZ, ŻE CIĘ ZAWIODŁAM”

W następnym weekend Luke i Cassie, jadąc jego hondą po autostradzie, śpiewali na całe gardło piosenkę „Total Eclipse of the Heart”.

W piątkowy wieczór wybrali się do Harrogate, by odwiedzić jej rodzinę. Ojciec rozpalił grilla, chcąc jak najlepiej wykorzystać ładną pogodę, po czym otuleni ostatnimi promieniami niknącego powoli za horyzontem słońca zasiedli w ogrodzie do kolacji składającej się z różnego rodzaju grillowanych mięs, burgerów i przeróżnych sałatek. Następnego ranka dołączyła do nich siostra Cassie, Rebecca, z mężem Tomem i dwójką dzieciaków, i całą rodziną wybrali się do ogrodów botanicznych Valley Gardens. Akurat trafili na występ orkiestry dętej, która bardzo przypadła do gustu maluchom, a kiedy zespół zrobił sobie przerwę, wszyscy ruszyli w stronę zatłoczonego placu zabaw. Cassie posadziła Poppiego na huśtawce, a Luke kręcił karuzelą, na której siedziała Lucie. Kiedy tylko dzieciaki zaczynały się nudzić, zmieniali zabawę, przenosząc się na drabinki, później na zjeżdżalnię, a potem znów na karuzelę. Z twarzy maluchów ani na sekundę nie zniknęły uśmiechy. Na lunch wybrali się do włoskiej restauracji przy Albert Street, w której dołączyły do nich dwie ciotki Cassie i jej obecnie osiemnastoletni kuzyn, którego nie widziała, odkąd zaczął szkołę średnią. Shergoldowie byli nie tylko najliczniejszą, ale także najbardziej hałaśliwą grupą w całym lokalu, a przewodził im tata Cassie, żywiołowo opowiadający anegdotki z czasów, kiedy był w marynarce. Dopiero około godziny szóstej, gdy baterie dzieciaków zaczęły się wyczerpywać i wszyscy powoli zbierali się do domów, Luke i Cassie pożegnali się z rodziną i ruszyli w stronę autostrady M62. Luke wrzucił do odtwarzacza płytę CD przygotowaną specjalnie na tę podróż. Nagrał na niej piosenki, które obydwójce lubili podśpiewywać i które okazały się strzałem w dziesiątkę - obydwójce fałszowali na całe gardło przy każdym kawałku, od „Sympathy for the Devil” do „Billie Jean”. Jakies pół godziny drogi od obrzeży Manchesteru (i dokładnie po Bonnie Tyler) Cassie wyłączyła muzykę, a ich śpiew zamienił się w luźną, typową dla nich rozmowę, podczas której dzielili się mało istotnymi spostrzeżeniami dotyczącymi mijanych miejsc, żartowali z sytuacji, które miały miejsce tego dnia, a także drażnili się nawzajem i naigrawali ze swoich słabostek. I

właśnie wtedy, nie wiadomo skąd, Cassie spojrzała na niego i powiedziała:

- Chcę, żebyśmy założyli rodzinę.

- Słucham?

- Powiedziałam, że chcę, byśmy założyli rodzinę. - Po czym wyjaśniła: - To znaczy nie teraz. Po ślubie. Najlepiej zaraz po ślubie. Chcę, żebyśmy mieli dzieci.

- Skąd ci się to nagle wzięło?

Luke doskonale wiedział, czemu Cassie nie odpowiedziała. Choć wcale nie podniósł głosu, jego pytanie zabrzmiało jak oskarżenie. I praktycznie rzecz biorąc nim było. Milczał, mając nadzieję, że temat zniknie tak nagle, jak się pojawił. Może Cassie wcale nie miała tego na myśli. Może po prostu powiedziała sobie na głos jakiś zlepek słów, by usłyszeć ich brzmienie. Przypomniawszy sobie, jak świetnie się bawili i jak bardzo byli beztroscy. I pragnął znów tak się poczuć. Nie chciał konfrontacji z rzeczywistością.

Od początku był z nią szczery i nigdy nie pozostawił jej żadnych złudzeń. Już na drugiej czy trzeciej randce oznajmił:

"Słuchaj, jest jedna rzecz, o której musisz wiedzieć. Nigdy, przenigdy nie chcę mieć więcej dzieci. I nie zmienię w tej kwestii zdania. Nie chcę jeszcze raz przez to przechodzić. Nie dam rady. Przykro mi, ale tak wygląda sprawa".

Wtedy Cassie twierdziła, że rozumie. Wiedziała o Jayne i Megan oraz o bólu, który musiał wytrzymać, ale cierpliwie wysłuchiwała jego opowieści o miłości do córki, cierpieniu, które zadała mu była żona oraz łzach wylewanych co roku przez jego matkę, kiedy zbliżają się urodziny Megan. Wyraził się bardzo jasno. Nieważne, co przyniesie przyszłość, nawet jeżeli będą w sobie bez pamięci zakochani, on i tak nie zmieni zdania. Nigdy.

- Dlaczego czuję się, jakbym cię zawiodła? - zapytała Cassie, patrząc tępo przed siebie. - Dlaczego czuję, jakby to wszystko była moja wina?

Luke, choć nie powiedział tego na głos, od razu pomyślał: „Może dlatego, że tak właśnie jest. Zawiodłaś mnie. To jest twoja wina”.

Wielokrotnie podejmował tę kwestię, wbrew wszelkim instynktom samozachowawczym, chcąc rozwiać swoje obawy, że Cassie mówi po prostu to, co chciałby usłyszeć. Kiedy zabrał ją do Pragi, by uczcić pół roku znajomości, na lotnisku w drodze powrotnej

znów jej o tym przypomniał. Zareagowała śmiechem i powiedziała, że zna zasady: „Żadnych dzieci!”, po czym pocałowała go namiętnie, zupełnie nie zwracając uwagi na otaczających ich podróżnych. Kilka miesięcy później, kiedy pierwsza koleżanka Cassie zaszła w ciążę i w sklepie Mamas and Papas w Galerii Trafford Centre wybierali zestaw kocyków w kolorze liliowym, zapytał ją, czy przypadkiem nie zmieniła zdania, ale zapewniła go, że nie. A potem, jakieś niecałe sześć miesięcy temu, kiedy przyszła do niego zapłakana, zdając sobie sprawę, że powoli dobija do trzydziestki, spytał: „Czy jest coś, dzięki czemu poczułabyś się lepiej?”, w pełni świadomy, że jej odpowiedź może mu się nie spodobać. „W tej chwili wystarczy obietnica, że zawsze będziesz mnie kochał. I buziak”. Czując ogromną ulgę, bez chwili wahania zapewnił ją, że zawsze będzie ją kochać.

Luke spojrział na Cassie, obawiając się, że płacze.

- Wszystko okej? - zapytał. - Słuchaj, to co powiedziałem wcześniej... Nie powinienem był tego mówić. To nie było w porządku.

- Nieprawda - odpowiedziała, wciąż wpatrując się przed siebie. - Tak właśnie myślisz, no nie? Że cię zawiodłam.

- Oczywiście, że nie.

- Nigdy nie pozostawiłeś mi żadnych złudzeń. Zawsze powtarzałeś, że nie zmienisz w tej kwestii zdania.

- No więc dlaczego wracasz do tego tematu?

- Bo cię kocham.

- A wcześniej mnie nie kochałaś?

- Oczywiście, że kochałam.

- No to nie rozumiem, co chcesz powiedzieć.

- Chcę powiedzieć, że teraz jest inaczej. Że kocham cię całą sobą, że oddałabym za ciebie życie. A kiedy tak bardzo się kogoś kocha, to pragnie się, żeby ta miłość stała się ciałem. Bo właśnie tym są dzieci. Dwoma osobami, które stały się jednością. Dlaczego miałabym tego nie chcieć? Jak mogłabym nie chcieć, by na świecie pojawiła się istota stworzona z naszej miłości? Wiem, że wiele wycierpiałeś. Byłam przy tobie, ocierałam twoje łzy. Ale nie możesz pozwolić, by przeszłość zawładnęła przyszłością. Nie jestem Jayne i nigdy nią nie będę. Prędzej zraniłabym siebie, niż zadała ci takie cierpienie jak ona, więc nie musisz się niczego obawiać, bo jestem przy tobie, kocham cię i nigdy nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda.

Po powrocie do Chorlton Cassie pomogła Luke'owi wypakować rzeczy z samochodu, po czym zniknęła w łazience, zamykając drzwi na klucz, i przygotowała sobie ciepłą kąpiel.

Kiedy wreszcie po jakiejś godzinie wyszła z wanny, udała się prosto do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy Luke, który przez ostatnią godzinę czekał na nią, by mogli porozmawiać i pogodzić się, usłyszał zamykane drzwi sypialni, zamarł. Chciał pójść za nią i być przy niej. Chciał powiedzieć: „Przepraszam, kochanie. Masz rację. To ja się mylę. Oczywiście, że powinniśmy założyć rodzinę”. Ale wcale tak nie myślał. Słowa Cassie wcale nie zmieniły jego uczuć i choć zdawał sobie sprawę, że sytuacja mogła łatwo przerodzić się w coś znacznie poważniejszego niż małe nieporozumienie, nie mógł zrobić nic, by temu zapobiec. Wziął głęboki oddech, po czym udał się po schodach na górę i zapukał do drzwi (choć nie do końca wiedział, czemu puka do drzwi własnej sypialni). Cassie siedziała w pidżamie na brzegu łóżka, rozplątując włosy.

- Jesteś głodna? Może przyrządzę nam szybko paluszki rybne z frytkami albo coś w tym rodzaju?

- Nie, dzięki.

- Chcesz już iść do łóżka?

- Jestem zmęczona. To był długi dzień.

- Ale myślałem, że obejrzymy ten film, który pożyczyłaś od koleżanki.

- Możesz go obejrzeć, jeśli masz ochotę - odpowiedziała, biorąc do ręki szczotkę.

Luke miał tego dość.

- No i co, masz zamiar to tak zostawić? Jak zwykle.

- Wiesz, co zabolalo mnie najbardziej? - zapytała, ignorując jego oskarżenie. - Że nawet nie potrafiłeś powiedzieć, że się zastanowisz.

- Tego właśnie chcesz?

- Tak, tego właśnie chcę!

Luke nie potrafił w to uwierzyć. Równie dobrze mogłaby go poprosić, by kłamał w żywe oczy. No bo jaki jest sens mówić, że się coś przemyśli, jeżeli jest się na sto procent pewnym, że to i tak niczego nie zmieni? Czy to nie jest dawanie komuś złudnych nadziei? Czy nie jest to nielojalność pod przykrywką pragmatyzmu? Ale

ponieważ Cassie chciała to usłyszeć, ponieważ ją kochał i pragnął, by mieli już to wszystko za sobą, odpowiedział:

- W takim razie w porządku. Zastanowię się.

„PRZECIEŻ WIESZ, ŻE NIE TAŃCZĘ”

Następnego wieczora Russell i Angie siedzieli w pubie przy Thomas Street na cotygodniowym spotkaniu z cyklu „Hej, jest weekend, więc wypijmy, ile się da!” Choć było znacznie tłoczniej niż zwykle, mieli szczęście, bo gdy weszli do środka, akurat dosyć spora grupa studentów zwalniała starą skórzaną kanapę w kącie i zanim jeszcze zdążyli ubrać kurtki, Angie stała już obok nich. Wręczyła Russellowi wygnieciony dziesięciofuntowy banknot i nakazała dopchać się szybko do baru i zamówić sobie podwójną wódkę z Red Bullem. I nieważne, jak miał tego dokonać - wszystkie chwytły dozwolone. Po chwili siedzieli już wygodnie przy stoliku.

Rozmowa zaczęła się od dwóch największych zmartwień Angie. Pierwszym było mieszkanie - tuż po wyprowadzce Aarona zdała sobie sprawę, że zdoła je sama utrzymać najwyżej przez kilka miesięcy. Russell poradził jej, żeby pomyślała o wynajęciu pokoju, ale Angie spojrzała na niego wzrokiem tak piorunującym, jakby zasugerował jej co najmniej podjęcie pracy w charakterze prostytutki. Drugie również wiązało się z Aaronem - zgodnie z najświeższymi wiadomościami, widziano go w towarzystwie ich wspólnej znajomej. Angie stwierdziła jednak stanowczo, że „ta wredna, gruba małpa może go sobie wziąć, nie mam nic przeciwko, ale to całe ich ukrywanie się... jakby mnie to naprawdę obchodziło!” Russell postanowił nie kwestionować jej słów, zdając sobie sprawę, że tylko ją w ten sposób rozdrażni.

Kiedy wyczerpali tematy dotyczące jej byłego, Angie odstawiła szklankę na stół i zapytała Russella, co go gryzie.

- A kto powiedział, że coś mnie gryzie? - odparł, upijając solidny łyk piwa, by odwrócić jej uwagę.

- Ja - zaśmiała się Angie. - Po pierwsze, prawie wcale się dziś nie odzywasz, a po drugie, dzwoniłeś do mnie trzy razy w tym tygodniu, pytając, czy się dziś spotkamy. Nawet moja mama tak często do mnie nie dzwoni.

- No dobra, niech ci będzie... jest taka jedna rzecz. Tylko, że na pewno się na mnie wkurzysz. Postanowiłem powiedzieć Cassie, co do niej czuję.

Angie wytrzeszczyła oczy.

- Że co? Myślałam, że dałeś sobie z nią spokój, kiedy dowiedziałeś się o zaręczynach!

- Ja też tak myślałem. Byłem pewien, że mi przeszło.

- No to co się stało?

- Wszystko. - Russell widział, że Angie zaczyna powoli tracić cierpliwość. - No bo wiesz, to nie takie proste. Naprawdę chciałem dać sobie z nią spokój. Nawet ja zdawałem sobie sprawę, że teraz, kiedy zamierzają się pobrać, nie ma to sensu. Ale kiedy myślałem, że już po wszystkim, zaprosiła mnie do siebie, a ja nie potrafiłem odmówić. Luke'a nie było, a ona wyglądała tak słodko i delikatnie, jak zawsze zresztą, i...

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że do czegoś między wami doszło?

Russell pokręcił głową.

- Nie, no co ty, nic z tych rzeczy... tylko że... - Znowu jesteś w niej zakochany?

- Wiem, jestem żaloszny.

- Raczej słaby. Nie masz za grosz silnej woli.

- Hej, to nie było miłe.

- Po prostu mówię ci, jak ja to widzę: fajny facet zakochuje się w nieodpowiedniej dziewczynie. Spoko. Zdarza się. Fajny facet zakochuje się w nieodpowiedniej dziewczynie i ma naprawdę porządny powód, by się w niej odkochać, jednak tego nie robi, nie ma za grosz silnej woli. Chyba nie oczekujesz, że będę ci tutaj owijać w bawełnę i grzecznie mówić to, co chcesz usłyszeć? Nie muszę ci chyba przypominać, że nie jestem tego typu przyjaciółką?

- A w ogóle nią jesteś? - zapytał. - Czasem nie wiem, co w ciebie wstępuje.

- Dobra - ucięła Angie, spoglądając na niego wzrokiem pełnym urazy i oburzenia. - Jak tam sobie chcesz. - I udała się na dół do toalety.

Russell rozsiadł się na kanapie i dokończył piwo. Angie miała rację. Co on sobie myślał, decydując się na powiedzenie Cassie o swoich uczuciach? Poszedł do baru i po jakichś dziesięciu minutach udało mu się w końcu zamówić kolejne drinki u przestylizowanego barmana, który przez cały ten czas bardzo skutecznie go ignorował. Kiedy wrócił do stolika, Angie siedziała już na kanapie, jednak wciąż spoglądała na niego obrażonym wzrokiem.

- Dla ciebie - powiedział, popychając w jej stronę wódkę z Red Bullem w pojednawczym geście. - Bo cię kocham, głupia małpo.

- Podwójna?

Skinął głową, a Angie spojrzała na niego z udawanym lekceważeniem. - No, skoro podwójna, to powiedzmy, że ci wybaczam.

Tego wieczora wypili znacznie więcej niż zwykle i zawarli pakt - koniec rozmów o Cassie i Aaronie. A kiedy Angie dostała SMS - a od znajomych, którzy wybierali się do klubu i pytali) czy nie mają ochoty do nich dołączyć, zapytała Russella, co o tym sądzi.

- Ale przecież ja nie tańczę - odpowiedział. - I nie znoszę nocnych klubów.

Angie przewróciła oczami.

- Po pierwsze: wcale nie musisz tańczyć, a po drugie: skoro już przebaczyłam ci tę całą historię z Cassie, mógłbyś przynajmniej trochę się postarać i zignorować fakt, że nie znosisz nocnych klubów. Proszę cię tylko, żebyś poszedł tam ze mną i pilnował, żebym nie zrobiła czegoś głupiego.

- Czyli zanosi się na robienie głupich rzeczy, tak?

- A widziałeś, ile wypiałam? Na pewno narobię jakichś głupot. A potem jeszcze większych, żeby było ciekawiej.

Tuż po północy, kiedy weszli do klubu przy Princess Street, Russell niemalże natychmiast pożałował, że nie wsiadł w taksówkę i nie pojechał do domu. I nie chodziło tylko o to, że wokół było mnóstwo wylansowanych studentów, przy których każdy element jego garderoby wydawał się jakby z innej epoki. Nie, najbardziej przeszkadzały mu porozrzucane po całym miejscu pary, zupełnie nieprzejmujące się obecnymi wokół ludźmi i niemalże pożerające się nawzajem. Czy naprawdę musieli to robić w publicznym miejscu? Nie mogli poczekać, aż wrócą do domu? Czy naprawdę żadne z nich nie miało na tyle przyzwoitości, by wiedzieć, że takie rzeczy powinno się robić na osobności?

- Są młodzi - usprawiedliwiała ich Angie. - Już nie pamiętasz, jak to kiedyś było?

- Nie, moja droga, na pewno nie tak.

- Mówisz, jakbyś był starym dziadkiem.

- Bo może jestem - wykrzyczał, by jego głos przedarł się przez muzykę. - Co my tu w ogóle robimy? Jesteśmy jakąś dekadę starsi od tych wszystkich dzieciaków. Czuję się, jakbyśmy byli parą intruzów, która wprosiła im się na imprezę.

Angie nic nie odpowiedziała, stała tylko, wpatrując się w niego.

- No co?

- Naprawdę masz zamiar powiedzieć Cassie, co do niej czujesz?

Russell wzruszył ramionami.

- Jak myślisz, jaka będzie jej reakcja?

Znów wzruszył ramionami.

- Nie chodzi o jej reakcję.

- No więc o co?

- Nie wiem. Chyba, żeby to z siebie wreszcie zrzucić. Przestać to w sobie dusić. Mam dosyć ukrywania tego, co chciałbym powiedzieć... co muszę powiedzieć. I wcale nie oczekuję, że odpowie mi tym samym. Nie jestem aż tak naiwny.

- A twój brat?

- Co z moim bratem?

- Co robi, jak się dowie?

- Pewnie wybiję mi wszystkie zęby. Wprawdzie nie jest aż tak nerwowy jak Adam, ale wszystko ma przecież swoje granice.

- Poprzewracało ci się w głowie, wiesz?

- Wiem. To będzie misja samobójcza, choć znając moje szczęście, przeżyję tylko po to, by żałować tego przez resztę życia. Ale czasem najważniejsze jest, żeby być szczerym przed samym sobą, nie sądzisz?

Russell odwrócił się, by pójść do baru po kolejne drinki, jednak poczuł Angie szarpiącą go za ramię.

- Zatańczmy - powiedziała. - Uwielbiam tę piosenkę. Russell wydał z siebie jęk niezadowolenia.

- Przecież ci mówiłem, że nie tańczę.

- Nie tańczysz dla siebie. Ale nigdy nie powiedziałaś, że nie zatańczysz dla mnie - znów pociągnęła go za ramię. - Proszę! Tak ładnie proszę! Russ, uwielbiam tę piosenkę. Proszę, nie psuj tej chwili!

- No dobra już, dobra - westchnął, pozwalając, by ręka Angie ześlizgnęła się po jego ramieniu i chwyciła jego dłoń. - W takim razie prowadź.

No i Angie, przepychając się pomiędzy grupkami tańczących i przytulających się par, poprowadziła ich na sam środek Parkietu, po czym przymknęła oczy i wciąż mocno trzymając jego dłonie, zaczęła kołysać się w takt muzyki, śpiewając tekst granej z odbiorników

piosenki z takim przekonaniem, jakby to były jej własne, płynące prosto z serca słowa. Russell rozluźnił się i też zaczął się poruszać.

Przymknął oczy, by pokonać skrepowanie, i na kilka minut kompletnie zatopił się w muzyce. I tak by pewnie pozostało, gdyby nie wydarzyło się coś dziwnego. Angie objęła go i wtuliła twarz w jego klatkę piersiową, a on otoczył ją ramionami, przyciągając jej ciało mocno do siebie. Znów minęło kilka chwil, po których obniżył lekko głowę i ucieszył się, widząc, jak jej twarz przybliżyła się do niego. To była wspólna decyzja, moment jedności, szybkie zdanie sobie sprawy, że od tej pory ich stosunki nigdy nie będą już takie same, milcząca zgoda i zaakceptowanie nowego stanu rzeczy. W głowie Russella buzowała natomiast tylko jedna myśl: to właśnie jest rozwiązanie moich problemów, jednym szybkim ruchem mogę pozbyć się Cassie raz na zawsze.

I wtedy ją pocałował.

„OBUDZISZ DZIECI!”

Następnego dnia, około ósmej wieczorem, Adam stał właśnie przed lustrem w sypialni i przygotowując się do kolejnej suto zakrapianej alkoholem nocy, nakładał na twarz płyn po goleniu przy użyciu własnej, wypróbowanej i stosowanej od wielu lat metody czterech skropleń, kiedy usłyszał dźwięk telefonu.

Podnosząc z widełek słuchawkę leżącego na stoliku przy łóżku aparatu, zerknął na swoje odbicie w lustrze.

W świeżutkiej białej koszuli od jednego ze znanych projektantów, nowiutkich dżinsach i brązowych skórzanych butach typu „broksy” wyglądał naprawdę apetycznie.

- Halo?

- Cześć, Adam, to ja - powiedziała cicho mama. Adam przysiadł na łóżku, od razu czując niepokój. Mama powinna być teraz w Leeds u ciotki Rose. Nigdy do niego stamtąd nie dzwoniła, bo zawsze świetnie się bawiły. A poza tym jej głos był jakiś taki... inny. Jakby zmęczony.

- Cześć, mamuś, wszystko w porządku? Masz dziwny głos.

- Tak, tak, w porządku - powiedziała, pociągając nosem. - Tylko nie najlepiej się czuję, to wszystko.

- Przeziębiałaś się?

- Pewnie tak.

- Powinnaś pójść do lekarza.

- Och, Adam, z takimi rzeczami przecież nie chodzi się do lekarza. Nie tak cię wychowałam. Chyba nie zajmujesz czasu doktora Evenshama takimi błahostkami?

- Jasne, że nie. - Żałował, że w ogóle coś takiego powiedział. - Ale martwię się o ciebie i tyle.

Po jego słowach zapadła cisza. Adam nie do końca rozumiał, co się dzieje. Poza tym, że mama nigdy nie dzwoniła od cioci Rose, nigdy nie dzwoniła też ot tak, „żeby pogadać”, W kontaktach z synami przestrzegała jednej żelaznej zasady - wszystkie tego typu telefony powinny wychodzić od nich. „Nie będę do ciebie wydzwaniać i płacić olbrzymich rachunków za telefon tylko po to, żeby się dowiedzieć, jak się masz” - powiedziała Adamowi w dniu jego wyprowadzki z domu. I dotrzymała słowa. Dzwoniła pod pretekstem przypomnienia mu o ważnych sprawach (Nie zapomnij, że jutro przestawia się zegarki!), dzwoniła, by poprosić o przekazanie wiadomości któremuś z braci

(„A następnym razem, jak będziesz rozmawiać ze swoim młodszym bratem, pamiętaj, by mu powiedzieć, żeby się w końcu do mnie odezwał!“), od czasu do czasu telefonowała również, by wyjaśnić jej jakieś zagadnienia technologiczne, których ani ona, ani ojciec nie potrafili pojąć („Słuchaj, Adam, te całe e - maile... Gdzie się kupuje do nich znaczki?“). Ale nigdy nie dzwoniła bez powodu. Teraz natomiast po drugiej stronie słuchawki panowała absolutna cisza. Może rzeczywiście była przeziębiona. Przeziębienia mogą tak działać na ludzi. Ale Adam wiedział, że to zupełnie nie w jej stylu.

- Mamuś, na pewno wszystko w porządku?

- Tak, tak... w porządku.

- A co u cioci Rose?

- Też dobrze, przesyła pozdrowienia.

- Rozmawiałaś już z tatą?

- Dziś jeszcze nie.

- Dlaczego?

- Nie chcę mu zawracać głowy.

Po tych słowach znów nastąpiła cisza. Adam spojrział na zegarek, zastanawiając się, ile to jeszcze potrwa.

- Słuchaj mamuś, wiesz, w sumie to właśnie szykuję się do wyjścia...

- No tak, jasne - odpowiedziała. - Przepraszam, że ci przeszkadzam, wracaj do swoich zajęć.

- Ale widzimy się jutro?

- Tak, oczywiście.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Jakąś godzinę później, po krótkiej przejażdżce taksówką, Adam popijał wódkę Grey Goose z tonikiem w Silver Arcade Bar mieszczącym się w hotelu Armada - jednym z ulubionych pubów piłkarzy z Premier League. Wybrał się tam, pamiętając zasadę, że najpiękniejsze kobiety w Manchesterze można znaleźć w pobliżu najprzystojniejszych (i najbogatszych) mężczyzn. Było to więc najlepsze miejsce, by pokazać, że wybił już sobie Steph z głowy.

Dziewczyny były wszędzie. I nie tylko zwykłe, ładne dziewczyny, ale także najbardziej seksowne dziewczyny, jakie tylko można sobie wyobrazić, w świecących bluzkach i krótkich spódniczkach, z perfekcyjnie opalonymi nogami. Były to oczywiście

Nieodpowiednie Dziewczyny, ale przestał się już tym przejmować. Choć przetrwanie odmowy Steph zajęło mu większą część tygodnia, podczas której snuł się samotnie po południowym Manchesterze z pochmurną miną i w paskudnym nastroju, w jego opinii udało mu się w końcu przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Postanowił więc uczcić to w jedyny znany mu sposób - poprzez wyrwanie najbardziej nieodpowiedniej dziewczyny, jaką tylko będzie w stanie znaleźć w sobotnią noc, udając się do miejsca, w którym bez wątplenia będzie się od nich roić. To było coś zupełnie innego niż kolacja dla singli w Marks and Spencer. Po wykonaniu kilku okrążeń wokół baru w celu przeprowadzenia rekonesansu, zdecydował się na wysoką brunetkę z natapirowanymi włosami i oczami w odcieniu ciepłej czekolady, ubraną w fioletową bluzkę i ledwie dostrzegalną minispódniczkę, która wyglądała, jakby została żywcem wyjęta z hiphopowego teledysku puszczonego na MTV.

Miała na imię Dee i, jak się okazało, była z Essex, a w Manchesterze pracowała w ten weekend jako hostessa podczas pokazu sportowych samochodów znanego producenta, odbywającego się w centrum kongresowym Manchester Central. Po zaledwie dziesięciu minutach Adam wiedział już, że dziewczyna jest nie tylko tak próżna i sztuczna, że zahacza o śmieszność, ale także niezbyt bystra. Ale nie miało to dla niego znaczenia. Najważniejsze było, że opuściwszy bar w towarzystwie Dee i jej równie atrakcyjnych koleżanek i zabrawszy je do trzech różnych barów i dwóch klubów, w każdym omijając czekające kolejki i wchodząc wejściem dla VTP - ów, doskonale wiedział, że jego wybranka uważa go za najbardziej wystrzałowego faceta na Ziemi.

Około piątej nad ranem, po wsadzeniu pozostałych dziewczyn do taksówki, zabrał ją do ostatniego klubu (tylko po to, by przedstawić jej kilkoro aktorów z serialu Hollyoaks), po czym udali się do jego domu w Chorlton.

- Mieszkasz tu sam? - zapytała, kiedy taksówka zatrzymała się pod jego domem, a Adam wyciągnął portfel, by zapłacić kierowcy.

- No - odpowiedział. - Wiem, że to trochę dużo miejsca dla jednej osoby, ale cenię sobie swoją przestrzeń.

Dee pocałowała go namiętnie, po czym popchnęła go delikatnie w stronę drzwi frontowych, a kiedy znaleźli się przed wejściem do domu, znów zbliżyła swoje usta do jego.

- Powinniśmy wejść do środka - powiedział, sięgając do kieszeni po klucze. - Inaczej sąsiedzi znowu będą narzekać.

Zachichotała niczym nastolatka, Adam zaś otworzył drzwi, pozwalając, by ich ciała wsunęły się do przedpokoju.

- Ciiiiii, obudzisz dzieci! - powiedziała, udając akcent osoby z Manchesteru.

- Słuchaj, skarbie, może włączysz nam jakąś nastrojową muzyczkę w salonie, a ja za ten czas spróbuję znaleźć jakieś szkło na tego szampana, którego kazałaś mi kupić.

Znów ją pocałował, tym razem długo i powoli, po czym trzymając w ręce beznadziejnie drogiego szampana, który z pewnością nie był wart swojej ceny, udał się w stronę kuchni. Kiedy przetrząsał szafki w poszukiwaniu czystych kieliszków, usłyszał przeraźliwy krzyk dochodzący z salonu.

W zaledwie kilka sekund znalazł się w pokoju i nie mógł uwierzyć własnym oczom: oto naprzeciw przerażonej Dee stał równie przerażony George Kawaler, ubrany jedynie w bokserki i biały podkoszulek.

- Myślałam, że mieszkasz sam! - powiedziała Dee.

- Bo mieszkam - wyjąkał Adam. Spojrzał na ojca i leżącą na kanapie kołdrę. - Tato, możesz mi wytłumaczyć, co ty tutaj robisz?

- Musiałem gdzieś przenocować, synu.

- To znaczy? Jak to musiałeś gdzieś przenocować? Przecież masz gdzie mieszkać.

George spojrział na Dee wzrokiem pełnym zażenowania.

- Bardzo panienkę przepraszam.

- Prawie przyprawił mnie pan o zawał - odpowiedziała.

- Pani mnie również - oznajmił, przysiadając na kanapie. Adam miał dosyć tych uprzejmości.

- Tato! Stoisz w moim salonie w bokserkach, mógłbyś mi wytłumaczyć, co się tutaj dzieje? Czemu nie jesteś w domu?

Ojciec wbił wzrok w podłogę.

- Nie chciałem, żebyś się dowiedział w taki sposób. Naprawdę nie chciałem.

- Ale o czym?

- O mnie i mamie. - Spojrzał Adamowi prosto w oczy. - Nie wiem jak ci to powiedzieć, więc powiem wprost: odszedłem od twojej matki.

CZEŚĆ II

„PO PROSTU POWIEDZ NAM, O CO CHODZI”

Adam uniósł nieznacznie lewą powiekę, po czym ziewnął przeciągle i spojrzał w stronę stojącego przy łóżku budzika. Była za piętnaście pierwsza. Zamykając na powrót oczy, obrócił się i spróbował ponownie zasnąć. Jednak biorąc pod uwagę dziwne sny, które miał tej nocy (coś o ojcu, krzyczącej dziewczynie i niezbyt miłej niespodziance), nie był to najlepszy pomysł. Coś było nie tak, czuł to w kościach. Ale co? Wyciągnął rękę spod ciepłutkiej kołdry i wyprostował nogi. Następnie otworzył lewe oko, zaraz później prawe, i wiedział już, w czym problem: po drugiej stronie łóżka nikogo nie było. Jak to możliwe? Pulsujący ból głowy bez wątpienia świadczył o tym, że wczoraj dobrze się bawił. No ale co to była za zabawa, skoro budzi się dziś sam w łóżku? Przez chwilę zastanawiał się, co właściwie mogło się wydarzyć i nie mogąc uwierzyć w tak nieprawdopodobny scenariusz, doszedł do wniosku, że odpowiedź może być tylko jedna: dziewczyna, z którą wrócił do domu wczorajszej nocy, wstała już i właśnie robi coś mega seksownego, na przykład przygotowuje mu śniadanie, ubrana tylko w jego koszulę. Ciekawe, jak wygląda? Kompletnie nie potrafił jej sobie przypomnieć. Ale na pewno jest boska. Wskoczył z łóżka, narzucił na siebie szlafrok i ostrożnie zszedł po schodach na dół, przygotowany na czekający na niego suto zastawiony smakołykami stół. Jednak kiedy otworzył drzwi do kuchni, jego oczom ukazał się zupełnie inny widok: mężczyzna w luźnym białym podkoszulku i niebieskich bokserkach, trzymający w ręku miskę z płatkami śniadaniowymi. Jego ojciec. I nagle wszystko mu się przypomniało. Ojciec. Dziewczyna. I przeraźliwy krzyk. To wcale nie był sen! To się wydarzyło naprawdę! Trwające czterdzieści lat małżeństwo jego rodziców było zakończone.

Pół godziny później, po wzięciu prysznic, ogoleniu się i zostawieniu setek wiadomości na pocztach głosowych swoich braci, Adam wrócił do kuchni, by ponownie rozpocząć poranek.

- Co tam, tatau? - powiedział do ojca stojącego przy zlewie i myjącego miseczkę po płatkach. Zerknął na stojącą w kącie zmywarę, o której istnieniu jego ojciec wiedział bez wątpienia i westchnął. - Słuchaj, przepraszam, że tak tu się przed chwilą zjawiłem i zaraz później zniknąłem na górze. Ale chyba wciąż jeszcze spałem... Nie wiedziałem, co się dzieje, kompletnie mnie zaskoczyłeś. No ale powiedz mi lepiej, jak ci minęła noc.

- Dobrze, synku. - Wyciągnął ręce ze zlewu i otrzepał je z piany, po czym w milczeniu spojrział na Adama, jakby oczekiwał jakiegoś komentarza czy upomnienia. Adam uznał jednak, że zanim zaczną poruszać jakieś poważne tematy, zrobi przynajmniej ojcu coś ciepłego do picia.

- Chcesz herbaty?

- Chętnie. I jakby to nie był problem, to może jeszcze tosta. Zjadłem trochę tych twoich płatków z otrębów owsianych, ale wiesz, takie rzeczy to raczej nie dla mnie.

- Jasne, tost i herbata, już się robi - odparł Adam. - Usiądź sobie wygodnie w salonie, a ja zaraz wszystko przyniosę.

- Na pewno? - zapytał ojciec. - Bo wiesz, nie chciałbym ci sprawiać kłopotów.

Adam był poruszony słowami ojca, który przez wszystkie te lata był praktycznie na każde jego zawołanie, a teraz uważał, że prośba o filiżankę herbaty i tosta może stanowić „kłopot”.

- Jasne, że nie. No coś ty, żaden problem.

Napełniając czajnik, zastanawiał się, co się działo z jego życiem. Przypomniawszy sobie mocno przesadzoną reakcję hostessy Dee na widok jego ojca w salonie. W sumie to można by całą tę sytuację uznać za całkiem zabawną, gdyby a) przydarzyła się komuś innemu i b) gdyby w tej konkretnej chwili nie miał wrażenia, że jego życie rozpada się na kawałki.

Co takiego może się skrywać w głowie sześćdziesięcioośmiolatka, że zaledwie kilka miesięcy przed czterdziestą rocznicą ślubu postanawia porzucić małżeńskie życie i ponownie zostać kawalerem? Przecież to nie ma żadnego sensu. Nawet Adam, choć bardzo cenił sobie swoją wolność, wiedział, że jedną z głównych zalet małżeństwa jest to, że człowiek nie starzeje się i nie umiera w samotności. Dlatego nie potrafił traktować decyzji zbliżającego się do siedemdziesiątki ojca poważnie. Może to tylko troszkę spóźniony kryzys wieku średniego? Tymczasowe zwątpienie w instytucję małżeństwa, a nie manifestacja prawdziwych uczuć i zamiarów? Przecież on nie da sobie bez mamy rady przez dziesięć minut!

Gotująca się woda na herbatę przypomniawszy Adamowi, że czas przygotować tost. Wyciągnął bochenek pszennego chleba, po czym

wrzucił dwie kromki do tosterka. Zamierzał właśnie sięgnąć po talerz, kiedy rozległ się dźwięk leżącego na kuchennym blacie telefonu.

- Cześć Adam - usłyszał w słuchawce głos Luke'a.

- Stary, gdzie ty się podziewałeś?

- Długa historia. Wyłączyłem wczoraj telefon i zupełnie o nim zapomniałem.

- I ty, i Russell, jesteście do niczego - zauważył Adam. - Powiedz mi, jaki jest sens posiadania komórki, jeżeli nikt nie może się z tobą skontaktować?

- No ale co się dzieje? Wszystko w porządku? Coś się komuś stało?

- Nie, nic się nikomu nie stało - Adam zamilkł na chwilę, zastanawiając się, jak wytłumaczyć bratu, co jest grane. - Słuchaj, stary, to nie jest rozmowa na telefon. Przyjedź do mnie jak najszybciej, okej? I koniecznie przywieź ze sobą Russella.

Jakaś godzinę później obaj bracia zapukali do jego drzwi.

- No, wreszcie! - przywitał ich Adam, spoglądając na nich spod łba. - Już myślałem, że nigdy się nie zjawicie. Wchodźcie.

- Ale o co w ogóle chodzi? W czym problem? - Russellowi nie podobało się, że Adam korzysta z przywileju najstarszego i najsilniejszego brata i zwraca się do nich jak do uczniów.

- Jak wam powiem, to i tak nie uwierzycie. Chodźcie za mną i przygotujcie się na niezłe kwiatki.

Luke i Russell, wymieniając pytające spojrzenia, podreptali za Adamem do salonu, w którym na szarej, wysłużonej kanapie siedział wyraźnie zaniepokojony, wpatrujący się w olbrzymią plazmę ojciec.

- Cześć, tato. - Luke nie ukrywał swojej konsternacji. - Co ty tu robisz?

Ojciec spojrzał wymownie na Adama.

- Myślałem, że to ty im powiesz. Adam pokręcił głową.

- Chyba żartujesz. O takich rzeczach ludzie powinni dowiadywać się z pierwszej ręki. Ja usłyszałem to bezpośrednio od ciebie, a dalej nie mogę w to uwierzyć. O nie, sam musisz im to wytłumaczyć.

- Coś się stało mamie? - zapytał Russell. - O co chodzi, wszystko u niej w porządku?

- Tak, w porządku - odpowiedział ojciec. - Nic jej nie jest.

- Okej - powiedział w końcu Luke, tracąc powoli cierpliwość. - To ja już nic nie rozumiem. Mówisz, że u mamy wszystko w

porządku. Z tego co widzę, tobie też nic nie jest. Ja, Russell i Adam mamy się świetnie. Także bardzo was proszę, oświećcie wreszcie mnie i Russella. Czy któryś z was mógłby nam wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi? Bo zdążyliście już przyprawić mnie o gęsią skórkę.

Ojciec wstał, by znaleźć się na tym samym poziomie co jego synowie.

- Posłuchaj... - zaczął, zwracając się do Luke'a. - Przede wszystkim musisz zrozumieć, że ta sytuacja... - przerwał i spojrzał w stronę Russella, by nie czuł się pominięty. - Musicie zrozumieć, że to wcale nie jest takie proste, jak się wydaje. To nie jest tak, że wszystko jest czarne albo białe. No bo wiecie... jest przecież dużo odcieni szarości.

Adam zdawał sobie sprawę, że cierpliwość Luke'a powoli się kończy. Ojciec, który znany był z mówienia prosto z mostu, nagle używał dziwnie kwiecistego, pełnego melodramatycznych sformułowań języka, jakby był gospodarzem jakiegoś talk - show. W głowie Adama zapaliła się czerwona lampka. To mężczyźni są tu problemem. Czterej dorośli faceci stoją tu w tej chwili, próbując się porozumieć, i kompletnie im to nie wychodzi.

- Słuchaj, tato - powiedział Luke. - Po prostu powiedz nam, o co chodzi?

- No dobrze, bardzo proszę. - Wziął głęboki wdech i o wszystkim im opowiedział.

„MUSIMY TO WZIAĆ NA SPOKOJNIE”

Russell błędził wzrokiem po pokoju, nie wiedząc, jak się zachować, ani nawet jaki wyraz twarzy przybrać. Słyszając opowieść ojca, kompletnie zaniemówił. Zebrawszy się na odwagę, by spojrzeć na pozostałych członków swojej rodziny, zauważył, że tata wygląda na wyczerpanego, Luke sprawia wrażenie, jakby miał za chwilę eksplodować, natomiast Adam ewidentnie chciałby po prostu wrócić do łóżka i udawać, że to wszystko nie wydarzyło się naprawdę.

Nie do końca rozumiał wyjaśnienia George'a. Właściwie nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sam ojciec dokładnie nie wiedział, o co tak naprawdę mu chodzi. Ale wyglądało na to, że zostawił mamę. Twierdził, że po przejściu na emeryturę miał sporo czasu, by zastanowić się nad swoim życiem i nad tym, jak by wyglądało, gdyby się nie ożenił i nie miał dzieci. Ale może nic by te jego przemyślenia nie zmieniły, gdyby kilka tygodni temu nie wpadł przypadkiem na ulicy na Rogera, dawnego kolegę z pracy. Wybrali się razem do pubu, a tam, przy kilku kuflach portera dowiedział się, że Roger po czterdziestu latach małżeństwa rozstał się właśnie ze swoją żoną, Marion. I kiedy przyznał, że teraz wreszcie naprawdę czuje, że żyje, w głowie George'a zostało zasiane ziarenko, które powoli zaczęło kiełkować. A więc rozpoczęcie wszystkiego od nowa było możliwe. Człowiek naprawdę może żyć tak, jak zawsze chciał, bez zobowiązań i kompromisów, po prostu robić swoje. Przez ostatnie tygodnie kilkakrotnie pakował i rozpakowywał walizkę, raz nawet zadzwonił po taksówkę, ale za każdym razem w ostatniej chwili zmieniał zdanie. Aż w końcu zeszłej nocy, kiedy Joan wyjechała do Leeds w odwiedziny do ciotki Rose, spakował rzeczy, położył w przedpokoju przy telefonie list, którego napisanie zajęło mu cały dzień, wezwał taksówkę i przyjechał do Adama. Swój wybór wyjaśnił w następujący sposób: „Luke ma Cassie, Russell mieszka z obcymi ludźmi, więc tylko Adam wchodził w grę”. Słyszając klakson czekającej przed domem taksówki, wyciągnął z szuflady zapasowe klucze do domu Adama, rozejrzał się po raz ostatni wokół siebie, zamknął drzwi, po czym udał się do miejsca zamieszkania swego najstarszego syna, wiedząc, że Adam, jak to Adam, na pewno nie wróci przed świtem. Kiedy dotarł na miejsce, znalazł w pokoju dla gości kołdrę i położył się na sofie, zamierzając na niego poczekać. Adam wrócił około szóstej nad ranem z młodą dziewczyną, której ojciec nigdy wcześniej

nie widział i ta właśnie młoda dziewczyna zastała ojca w salonie w samych bokserkach. Strasznie krzyczała. O reszcie lepiej zapomnieć. A teraz chciał, by Joan zatrzymała dom i wszystko, co się w nim znajduje, i pozwoliła mu znaleźć sobie jakieś małe mieszkanie do wynajęcia, by spróbował być wreszcie szczęśliwy.

Russell spojrział na tatę.

- Nic nie rozumiem. - George wyglądał na zdezorientowanego. - Nic nie rozumiem z tego, co powiedziałeś - wyjaśnił.

Ojciec wbił wzrok w ziemię.

- Chłopcy, nie zrozumcie mnie źle. To nie jest tak, że nie kocham waszej matki. Kocham. Naprawdę. Jest wspaniałą kobietą i odwaliła kawał dobrej roboty, wychowując was na porządnych mężczyzn.

- Ale? - rzucił oschle i lekceważąco Luke.

George zdawał się nie dostrzegać bijącej z jego głosu wrogości.

- Wiesz, zawsze jest jakieś „ale”, no nie? I tutaj to „ale” to ja. To nie jest wina waszej matki, wy też nie macie z tym nic wspólnego. Tylko ja jestem za to odpowiedzialny, to tylko i wyłącznie moja wina.

- W tej akurat kwestii mogę się z tobą zgodzić - uciął Luke, po czym podszedł do lustra, jakby bał się pozostać w pobliżu ojca, nie rękując za swoje czyny. - To chyba jasne, że nie ma tu winy mamy. I czemu któryś z nas miałby mieć z tym coś wspólnego? W ogóle nie rozumiem toku twojego myślenia. Twoje słowa kompletnie nie mają sensu. - Russell, obserwując wyraz twarzy swojego starszego brata, czuł ucisk w żołądku. Insynuacja, która miała za chwilę paść z ust Luke'a, nawet nie przeszła mu do tej pory przez myśl, jednak mimo tego było mu niedobrze.

- Czy ma to związek z jakąś inną kobietą? - zapytał Luke.

- Oczywiście, że nie! - odpowiedział ojciec z nieskrywanym oburzeniem. - Za kogo ty mnie masz?

- Nie wiem, tato - odparł. - Słuchając twoich słów, naprawdę nie wiem, co myśleć.

- Słuchajcie, wiem, że jesteście na mnie źli...

- Źli! To słowo nie oddaje nawet ułamka tego, co naprawdę czujemy! - przerwał mu Luke. - To tak, jakbyśmy nagle zdali sobie sprawę, że zupełnie cię nie znamy! Jak możesz stać tu przed nami i mówić, że po czterdziestu latach małżeństwa nagle masz dosyć i chcesz być sam? Myślałeś, że jak na to zareagujemy? Że złożymy ci

gratulacje? Że powiemy: „Super, tatku, świetny pomysł, dziękujemy za rozwalenie naszej rodziny”?

Luke'a ogarniała coraz większa wściekłość. Ktoś musiał coś zrobić, żeby zbić panującą w pokoju temperaturę o kilka stopni, zanim powiedzą rzeczy, których będą później żałować. Russell zerknął na Adama z nadzieją, że to on, jako ten najstarszy, podejmie się tej próby, jednak nic nie wskazywało na to, by Adam zamierzał jakoś zareagować. Może dlatego, że sam miał już trochę czasu, by się z tym oswoić, teraz więc dawał swoim braciom wolną rękę.

- Słuchajcie... - Russell był zaskoczony stanowczością swojego głosu, rzadko mówił do swoich bliskich takim tonem.

- Musimy to wziąć na spokojnie. Wiem, tato, że to nie jest dla ciebie łatwe - kontynuował, próbując załagodzić sytuację. - Ale dalej nic z tego nie rozumiemy. Więc jeśli obiecamy, że będziemy siedzieć cicho, powiesz nam dokładnie, co się stało?

Pozostali bracia pokiwali głowami, więc ojciec wyjaśnił wszystko jeszcze raz, tym razem wolniej i bardziej szczegółowo.

- W porządku, tato - powiedział Adam, zdając sobie sprawę, że jego bracia spoglądają na niego wzrokiem mówiącym: „No i co teraz?” - Musimy postanowić, co dalej. Po pierwsze, o której wraca mama?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział George. - Może powinniście do niej pojechać i sprawdzić, jak się ma. Będzie teraz potrzebowała waszego wsparcia.

- Jasne - wtrącił Luke, rzucając w stronę ojca pełne złości spojrzenie. - Masz absolutną rację, nie wiem, co ja tu jeszcze robię. Samo przebywanie z tobą w jednym pokoju doprowadza mnie do szału!

- Luke, chwila! - zawołał Adam. - Poczekaj, dobrze? Wyjdziemy stąd wszyscy razem. Słuchaj, tato, choćbym nie wiem jak się starał, nie potrafię wziąć waszego rozstania na poważnie. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale jestem przekonany, że będziesz tego żałował. Więc zrobimy tak: poczekaś tutaj, a ja, Luke i Russ pojedziemy do waszego domu i pozbędziemy się tego listu, powiemy mamie, że nie najlepiej się wczoraj czuleś i dlatego zostałeś u mnie na noc, no i że teraz śpisz. A później wrócimy i zabierzemy cię do domu, okej?

- Czy wy w ogóle mnie słuchaliście? - krzyknął ojciec. Odczekał chwilę, by się uspokoić. - Wiem, że to dla was trudne, ale pomiędzy

mną i waszą matką wszystko skończone i nigdzie nie zamierzam wracać. Więc zostawcie list na swoim miejscu i pozwólcie, by wszystko potoczyło się swoim torem.

- Nie ma takiej możliwości! - uniósł się Luke. - Jeżeli nie chcesz z nami jechać, zostań, proszę bardzo, ale nie pozwolę, byś poinformował kobietę, z którą spędziłeś ostatnie czterdzieści lat, że ją zostawiasz, za pomocą listu!

Ojciec nie powiedział ani słowa. Usiadł na kanapie i ukrył twarz w dłoniach.

- Tato, Luke ma rację - powiedział Russell. - Nie możesz jej tego zrobić, nie w taki sposób.

Dalej cisza.

- To prawda - dodał Adam. - Tak się nie kończy związków. Więc może i zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne, ale teraz my zamierzamy zrobić dokładnie to samo.

„MYŚLICIE, ŻE JESTEM GŁUPIA?”

Kiedy samochód Luke'a wjeżdżał w alejkę prowadzącą do domu rodziców, Adam rozmyślał, jak dziwnie było usłyszeć ojca mówiącego o swoich uczuciach. Nigdy wcześniej nie widział u niego takich emocji, nawet po śmierci dziadka Toma czy wujka Ala, ani gdy wieku lat piętnastu poinformował go, że Luke'a potracił przed szkołą samochód. We wszystkich tych wypadkach cała rodzina tonęła we łzach, jednak on nigdy nie zdradził, co się dzieje w jego głowie. Zamiast tego natychmiast działał - ustalał i organizował co trzeba, przez cały czas zachowując spokój i zimną krew. Choć różnili się diametralnie, Adam zawsze podziwiał ojca za tę niechęć do okazywania emocji, bo oznaczało to, że była w rodzinie choć jedna osoba, o którą nie musiał się martwić. Zawsze uważał, że jako najstarszy z braci powinien być dla pozostałych przywódcą i oparciem. Jednak choć jako dziecko (a później również jako nastolatek) niepokoił się o każdego członka swojej rodziny (przede wszystkim zaś o matkę), gdy tylko znikali z zasięgu wzroku, nigdy, przenigdy nie martwił się o ojca, wiedząc, że jako jedyny potrafi sam o siebie zadbać.

- Może powinniśmy byli zadzwonić do mamy na komórkę i zaproponować, że odbierzemy ją z dworca - powiedział Russell, kiedy zatrzymali się przed domem rodziców. - No wiecie, żeby mieć pewność.

- Próbowaleś kiedyś zadzwonić do niej na komórkę? - prychnął Adam. - Po pierwsze cudem jest, jeśli w ogóle ją odbierze, a po drugie kompletnie nic przez nią nie słyszysz, więc możesz sobie wrzeszczeć i pluć do telefonu, ile wlezie. No a poza tym wiesz, jak to z pociągami bywa, pewnie i tak się spóźni.

- Tak? - zapytał Luke, wciąż nie ukrywając swojego gniewu na ojca. - W takim razie dlaczego widzę ją właśnie odsłaniającą firanki w sypialni?

Adam przechylił się na siedzenie pasażera, by wyjrzeć przez okno. Luke miał rację, mama rozsuwała właśnie zasłony w pokoju na górze.

- Okej, tylko spokojnie, bez paniki - powiedział. - Znacie mamę i jej przyzwyczajenia, zawsze ściąga buty i idzie prosto do kuchni, by postawić wodę na herbatę. Istnieje więc duża szansa, że przemknęła obok listu i udała się na górę, żeby porządnie przewietrzyć dom, jak to

ma w zwyczaju. Także musimy zachować zimną krew, by szybko i bezboleśnie przechwycić list. Bo nie wiem jak wy, ale ja jestem wykończony i jak już uda nam się połączyć małżeństwo naszych rodziców, zamierzam wrócić do domu, rzucić się na łóżko i zapomnieć, że to wszystko kiedykolwiek się wydarzyło. - Przerwał na chwilę, by wziąć głęboki oddech. - Dobra, idziemy.

Wygrzebawszy się z samochodu, przeszli ścieżką prowadzącą do drzwi frontowych, po czym przystanęli, czekając, aż Adam otworzy je zapasowym zestawem kluczy, który wciąż posiadał. Na samym środku przedpokoju stała torba podróżna mamy, ale po liście nie było ani śladu. Rozpoczęli jego gorączkowe poszukiwania, mając cichą nadzieję, że może spadł ze stołka i gdzieś się zawieruszył - na próżno. Adam zamierzał właśnie zaproponować, żeby się rozdzielili i rozejrzeli po domu, kiedy zdał sobie sprawę, że nie są sami - u szczytu schodów stała mama, nie spuszczać z nich wzroku.

- O, mama - powiedział Adam głosem pełnym poczucia winy. - Jesteś w domu?

- Oczywiście, że jestem w domu - odpowiedziała krótko. - Przecież tuż obok ciebie stoją moja torba i buty.

- No tak, jasne - odparł zmieszany. Kiedy zeszła na dół, pocałował ją, po czym odsunął się, ustępując miejsca braciom, którzy poszli w jego ślady.

- No więc, co wy tu wszyscy robicie?

- Nic - odpowiedział Adam swobodnie. - Jechaliśmy właśnie do miasta, no i przejeżdżając tak sobie pomyśleliśmy, że miło by było wpaść i się przywitać.

Russell przyszedł mu na ratunek.

- Jak podróż? Dojechałaś bez problemu?

- Tak, w porządku.

- A podróż taksówką? Też okej? - Też.

- Słuchaj, może sobie usiądziesz, a my zaniesiemy twoje rzeczy na górę? - zaproponował Adam, chcąc, by jak najszybciej znalazła się poza terenem poszukiwań. Próbował zaprowadzić ją do salonu, ale była nieugięta.

- Czy wy myślicie, że jestem głupia?

Adam był zdezorientowany. Choć mama od zawsze miała zwyczaj zadawania retorycznych pytań, nie potrafił za bardzo zrozumieć, co tym razem ją sprowokowało.

- Przecież nic takiego nie powiedziałem - odparł Adam. - Tylko zasugerowałem, żebyś odpoczęła. Czy to jakaś zbrodnia?

- Adam! - Rzuciła w jego stronę surowe spojrzenie. - Czy ja wyglądam na idiotkę? - Po czym nie czekając na odpowiedź, dodała: - Więc przestań mnie w ten sposób traktować. - I weszła do kuchni. Adam wymienił ze swoimi braćmi pełne zdumienia spojrzenia, a następnie poszedł za nią. Właśnie napełniała czajnik, ale kiedy chłopcy znaleźli się tuż obok niej, zakręciła wodę, odłożyła go na blat kuchenny i odwróciła się w ich stronę.

- Chodzi o waszego ojca, tak?

- To znaczy? - kłamał Adam.

Wyraz jej twarzy zdradzał gniew i irytację.

- Adamie - powiedziała spokojnie. - Czy nie prosiłam cię przed sekundą, żebyś przestał traktować mnie jak idiotkę?

Adam doszedł do wniosku, że to koniec gry.

- Czyli przeczytałaś już list?

- Jaki list?

- No list od taty.

- Jaki list od taty?

Miał wrażenie, że jego mózg za chwilę eksploduje.

- Czyli chcesz mi powiedzieć, że nie dostałaś listu, który napisał do ciebie ojciec?

- Przecież właśnie to powiedziałam - ucięła niecierpliwie. - Uszu dzisiaj nie myśś?

- No to nie rozumiem - westchnął Adam. - Skoro nie widziałaś listu, to jak myślisz, dlaczego tu jesteśmy?

- Przez waszego ojca.

Adam rozmasował skronie, próbując pozbyć się pulsującego bólu.

- Więc już wiesz, że tata jest u mnie?

- O, poszedł do ciebie. Jakoś mnie to nie dziwi.

- Mamo, posłuchaj, nie mam pojęcia, co tak naprawdę wiesz, ani co wydaje ci się, że wiesz, i przykro mi, że to ja muszę ci o tym powiedzieć, ale... - Poczul, jak robi mu się niedobrze. Żadna kobieta w wieku jego matki nie powinna w taki sposób dowiadywać się, że zostawił ją mąż. - Wróciłem wczoraj wieczorem po imprezie do domu i zastałem ojca śpiącego w salonie na kanapie. Powiedział, że zostawił ci list z informacją, że odchodzi. No i właśnie dlatego tu jesteśmy. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się go przechwycić, zanim trafi do

twoich rąk. - Adam objął mamę ramieniem i przyciągnął ją mocno do siebie. - Przykro mi, mammo.

Odepchnęła go.

- No więc gdzie niby jest ten list?

- Nie wiem. Nie widziałaś go?

- Nie. A wiesz dlaczego? W takim razie pozwól, że cię oświecę: nie znaleźliście żadnego listu, bo on nie istnieje! A nie istnieje dlatego, że wasz ojciec wcale mnie nie zostawił. To ja go wyrzuciłam! A teraz moi drodzy, jeżeli nie macie nic przeciwko, chciałabym zostać sama. - Wyraz jej twarzy sugerował, że dalsze pytania nie mają sensu.

- No, nie stójcie tak - powiedziała rozkazującym tonem, którego używała, gdy byli dziećmi. - Przesuńcie się. I cokolwiek zamierzacie teraz zrobić - dodała, czując, jak wzbierająca w niej złość sięga zenitu - wychodząc, nie trzaskajcie drzwiami.

„CZĘSTO JADAM NA MIEŚCIE”

- To wszystko nie ma najmniejszego sensu - powiedział Adam, sięgając po kufel z piwem. - Ojciec twierdzi, że to on zostawił matkę, ona mówi, że sama go wykopała, a ja mam przeczucie, że obydwójce kłamią w żywe oczy!

Było wczesne popołudnie i Adam wraz ze swoimi braćmi siedział w BlueBarze, próbując poskładać w jedną całość informacje, które usłyszał w ciągu ostatnich kilku godzin, będących z pewnością najdziwniejszym momentem w historii rodziny Kawalerów.

W dalszym ciągu nie mogli uwierzyć, że matka nie tylko bez ogródek poinformowała ich o wyrzuceniu ojca z domu, oczekując, iż bez żadnych wyjaśnień zaakceptują ten fakt, ale także kompletnie nie dała się złamać. Wszyscy bracia bombardowali ją pytaniami, które najzwyczajniej w świecie ignorowała, przygotowując sobie herbatę i udając się do salonu. Włączywszy telewizor, przeleciała kilka kanałów, kompletnie nie zwracając na nich uwagi, aż wreszcie zatrzymała się na TCM, by obejrzeć „Rio Bravo”. Przez kolejne dziesięć minut kontynuowała tę farsę, po czym głosem nieznoszącym sprzeciwu i sugerującym, że nie zamierza się powtarzać, oznajmiła: - Zostawcie mnie samą. W tej chwili. To są sprawy pomiędzy mną a ojcem.

Uświadomiwszy sobie, że ich opór przypomina walenie głową w mur, wyszli z domu i pojechali do baru, by napić się piwa i przedyskutować sprawę.

- Zgadza się - powiedział Luke w odpowiedzi na stwierdzenie Adama. - Historia ojca się nie klei, bo nie ma żadnego listu. Ale nie rozumiem, po co miałby zmyślać.

- Może mama naprawdę go wyrzuciła, a on chciał w ten sposób zachować twarz? - zasugerował Russell. - Może wszystko to, co nam dziś powiedział, o byciu wolnym i robieniu rzeczy, na które ma się ochotę... może tak naprawdę usłyszał to od mamy, kiedy kazała mu pakować walizki?

- Nie ma szans, mama nigdy nie wyrzuciłaby ojca z domu, żeby się na starość trochę zabawić - zaproponował stanowczo Luke. - Po pierwsze, to kompletnie nie w jej stylu, a po drugie, zawsze trzymała się zasady, żeby nie pracować publicznie rodzinnymi brudami. Jeżeli rzeczywiście go wyrzuciła, za kilka dni będzie na językach wszystkich sąsiadów. Więc skoro zdecydowała się na tak radykalny krok, musiała

mieć znacznie poważniejszy powód niż: „Wiecie, chciałabym mieć trochę więcej czasu na szydełkowanie”, czy coś w tym stylu.

Adam zgodził się z bratem, przypominając dodatkowo, jak bardzo mama nie pochwałała życia „na kocią łapę”. Jeżeli nie miała najlepszego zdania o którymś z jego kolegów, wystarczyło, by się ożenił, a natychmiast zyskiwał w jej oczach. Niemożliwe, żeby nagle ot tak postanowiła przekreślić czterdzieści lat małżeństwa.

- W takim razie jak myślicie, co się stało? - zapytał. - A niby skąd mam to wiedzieć? - westchnął Luke. - Moim zdaniem to ojciec jest za wszystko odpowiedzialny, mama wygląda mi raczej na osobę, którą do takiego zachowania zmuszają okoliczności, na które nie ma żadnego wpływu. Adam spojrzał na Russella.

- A ty? Co o tym myślisz?

- Myślę, że potrzeba nam więcej alkoholu.

Stojąc przy barze i czekając na zamówione piwa i colę dla Luke'a, Adam spostrzegł dwójkę stałych klientów, Roba i Ashley, i postanowił zamienić z nimi kilka słów, by choć na chwilę oderwać się od rodzinnych problemów.

Po kilku minutach, trzymając w rękach napoje, odwrócił się stronę braci, jednak natychmiast zamarł, kątem oka dostrzeże grupę trzydziestokilkulatków siedzącą przy stoliku pełnym tapas, a pośród nich - Steph. Otworzył usta ze zdziwienia, ale zaraz zorientował się, że to wcale nie Steph, tylko jakaś podobna do niej dziewczyna. Miała na sobie czarny podkoszulek i dżinsy, i choć wokół było kilkanaście ładniejszych od niej kobiet, Adam nie potrafił oderwać od niej wzroku. Sobowtórka Steph żywo dyskutowała o czymś z wysokim, sympatycznym mężczyzną, który bez wątpienia był jej facetem. W głowie Adama natychmiast pojawił się obraz Steph, tej prawdziwej Steph. Ciekawe, co porabia. Przez chwilę naprawdę mu jej brakowało. Jednak już po chwili odsunął od siebie te myśli i udał się w kierunku swoich braci.

Jakaś godzinę później, będąc już w domu, Adam stanął przed nie lada dylematem. Choć obiecał braciom, że spróbuje się czegoś dowiedzieć, zdawał sobie sprawę, że ojciec był równie uparty jak matka, tak że prawdopodobieństwo usłyszenia jakichkolwiek wyjaśnień było znikome. Nie, niczego się nie dowie, chyba że tata sam zdecyduje się o wszystkim mu opowiedzieć. Adam zdawał sobie jednak sprawę, że jeśli tylko zajrzy do pokoju, by się z nim przywitać,

George z pewnością zada mu milion pytań o matkę i braci, o to kto, co, komu i dlaczego powiedział, a wcale nie miał ochoty bawić się w posłańca. Nie, zostawi go samego na jakiś czas. Ale gdy po cichu wchodził po schodach na górę, drzwi do salonu otworzyły się i stanął w nich ojciec.

- Cześć, tato - powiedział głosem, w którym można było usłyszeć poczucie winy. - Właśnie zamierzałem... - urwał. Wciąż nie potrafił kłamać w jego obecności. Zszedł po schodach na dół. - Jadłeś coś?

- W sumie to nie jestem głodny. Zrobiłem sobie później jeszcze jeden tost, a potem poszperałem trochę w kuchni i znalazłem puszkę zupy pomidorowej. Chyba niezbyt często kupujesz jedzenie, co? W szafkach praktycznie nic nie ma.

- Często jadam na mieście - wyjaśnił Adam.

Ojciec pokiwał ze zrozumieniem głową, choć wyraz jego twarzy nie pozostawił złudzeń, że uważa to za dziwne.

- Ale nie pogardziłbym filiżanką herbaty.

- Już się robi - odparł Adam z wymuszoną wesołością.

Następnie napelnił czajnik, wrzucił dwie kromki razowego pieczywa do tosterka i oparł się o kuchenny blat, starając się pozbierać myśli. Coś w zachowaniu taty trąciło poczuciem winy. Jednak choć to właśnie ojciec zdawał się być źródłem problemu, wydawał się jakiś taki malutki, znacznie starszy i bardziej wrażliwy niż kiedykolwiek wcześniej. I choć miał ochotę zganić go, nakazać mu wziąć się w garść i wyjaśnić jak najszybciej tę sprawę, jeszcze bardziej pragnął po prostu usiąść obok niego i powiedzieć, żeby się nie martwił, a potem zapewnić go, że wszystko będzie dobrze.

„NORMALNY CZY POWIĘKSZONY!”

- No więc, co masz na swoją obronę?

Russell wpatrywał się obojętnie w Jeanette Nicholls, swoją zawsze niepotrzebnie poirytowaną szefową, kobietę w średnim wieku, udzielając jej jakiejś mało znaczącej i wymijającej odpowiedzi. Oczywiście wcale ją nie obchodziło, co ma do powiedzenia. Chciała go tylko upokorzyć. A nawet jeśli rzeczywiście oczekiwała odpowiedzi, z pewnością nie byłaby usatysfakcjonowana, słysząc, że powodem zrobionych przez niego błędów był pocałunek z najlepszą przyjaciółką, która od tamtej pory kompletnie przestała się do niego odzywać, a także dramatyczne i smutne zakończenie prawie czterdziestoletniego małżeństwa jego rodziców.

- Zdajesz sobie sprawę - kontynuowała Jeanette - że jeśli nie sprawdziłabym tych liczb, moglibyśmy zapomnieć o przetargu?

Russell, nie pierwszy raz będąc u niej na dywaniku, zauważył nieznaczną zmianę tonu, sugerującą, że tym razem nie było to pytanie retoryczne i że oczekiwała od niego jakiegoś dowodu na to, że nie zatyka sobie w myślach uszu palcami, krzycząc »La, la, la!" na całe gardło, tylko słucha jej słów.

- Tak, Jeanette - powiedział ponuro. - Doskonale cię rozumiem. To była w stu procentach moja wina i zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy.

- No mam nadzieję - ucięła Jeanette. - Nie mam czasu ani potrzebnych danych, żeby notorycznie sprawdzać twoje prace. Nie jesteśmy w szkole, Russell, tylko w pracy. A wszystko, co robisz, ma swoje konsekwencje. Więc dla twojej wiadomości: zamierzam wpisać to, co tu dzisiaj powiedziałam, w twoje papiery, i przekazać do działu kadr. Czy chciałbyś coś jeszcze dodać na swoją obronę?

Choć czuł się urażony jej uwagą o „byciu w szkole" (co ona sobie właściwie myślała, że ile on ma lat?), milczał. To była druga nagana (pierwszą dostał zeszłego lata, kiedy pojechał na festiwal Glastonbury i nie pojawił się później w pracy przez tydzień), a po ostatniej uwadze Angie, że od początku ich znajomości zmieniał zajęcia co najmniej piętnaście razy (próbował już chyba wszystkiego - od kasjera bankowego po asystenta zarządcy parku) i obiecał sobie, że tym razem tak łatwo nie zrezygnuje.

- W porządku - powiedziała Jeanette, utrzymując kontakt wzrokowy na tyle długo, by w końcu odwrócił wzrok. - Na pewno masz sporo do zrobienia, prawda?

Prawie niezauważalnie skinął głową i wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi, po czym porwał z wieszaka kurtkę i ruszył w stronę wyjścia.

- Idziesz może do sklepu, Russ? - usłyszał pytanie Debbie, recepcjonistki. - Bo jeśli tak, to nie pogardziłabym twixem.

Zastanowił się chwilę. Zamierzał wyjść i zrobić sobie wcześniejszą przerwę na lunch, by porządnie przemyśleć swoją przyszłość, ale pytanie Debbie o sklepy i słodczyce uświadomiło mu, że nie może chować głowy w piasek za każdym razem, gdy tylko sprawy trochę się komplikują. Ten cały bałagan - rozstanie rodziców, pocałunek przyjaciół, miłość do niewłaściwych osób, pomyłki w pracy - na tym przecież polegało życie.

Spojrzał na Debbie.

- Normalny czy powiększony?

- Normalny. - Ale zaraz później zmieniła zdanie. - Nie, w sumie to lepiej powiększony... Umieram z głodu. - Po chwili dodała jednak: - Wiesz co, a może po prostu mnie zaskoczysz?

Russellowi od razu poprawił się humor.

- Czemu nie. Ale wiesz, nie spodziewaj się zbyt wiele, bo możesz dostać paczkę chipsów salt&vinegar (Popularne w Wielkiej Brytanii chipsy o smaku octu - przyp. tłumacza.).

Jakieś dwadzieścia minut później, spędziwszy wystarczająco dużo czasu z dala od dusznego biura, by czuć się prawie jak normalny człowiek, Russell wrócił do pracy, podrzucając po drodze Debbie normalnego twixa, paczkę chipsów oraz puszkę fanty fruit twist, i postanowił, że najlepszym rozwiązaniem będzie spuścić głowę i mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy wybudzał komputer ze stanu uśpienia, zamierzając ustalić w swoim internetowym kalendarzu jak najwięcej spotkań z zewnętrznymi agencjami na dni, gdy Jeanette była zwykle w biurze, usłyszał wibrację telefonu. Widząc wiadomość od Angie, musiał powstrzymać się, by nie wydać z siebie głośnego okrzyku radości, tak wielka ogarnęła go euforia.

Choć minął już prawie tydzień, wciąż nie potrafił uwierzyć w to, co się stało. To nie było delikatne muśnięcie warg, tylko prawdziwy,

głęboki pocałunek we francuskim stylu, podczas którego ich języki poruszały się energicznie i zachłannie, docierając w najdalsze zakamarki. Nie mogli się sobą nacieszyć. Przez cały czas jego umysł był w pełni świadomy kolosalnego znaczenia tej chwili, próbując uchwycić jak najwięcej szczegółów i zapisać je w pamięci. Chciał na zawsze zapamiętać smak jej ust, jej klatkę piersiową przyciśniętą do jego, miękkość jej skóry pod opuszkami swoich palców. To był wyjątkowy moment - dwoje przyjaciół ze splecionymi dłońmi i ustami połączonymi w pocałunku stało na parkiecie zatłoczonego nocnego klubu, pośród bezimiennego tłumu poruszającego się w takt utworu "Leave Before the Lights Come On".

Jednak gdy tylko skończyła się piosenka, a wokół rozległy się dźwięki żywej muzyki dance, zapowiadające wymianę ludzi na parkiecie, ich chwila dobiegła końca. Dłonie rozplotły się, wróciło poczucie rzeczywistości, a po chwili Angie została otoczona przez swoje koleżanki, które będąc przez ostatnie kilkanaście minut na drugim końcu klubu, wszystko przegapiły. I kiedy plotkowały o wspólnej znajomej, która zjawiała się właśnie w towarzystwie faceta nie będącego jej chłopakiem, Russell zastanawiał się, co właściwie się przed chwilą stało i jak do tego doszło. Jego przemyślenia nie trwały zbyt długo (trzy, może cztery minuty) i zakończyły się wnioskiem, że wydarzenie, które miało przed chwilą miejsce, było olbrzymią pomyłką.

Szepcząc Angie do ucha, że idzie do toalety, zrobił szybki zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, zabrał torbę z szatni i ruszył w kierunku domu, ciesząc się, że ma przed sobą przynajmniej kilka godzin, zanim będzie musiał stawić temu wszystkiemu czoło. Ale okazało się, że wcale nie musiał. Angie nie zadzwoniła ani nie wysłała mu SMS - a, a na jej obserwowanym codziennie przez Russella facebookowym profilu nie pojawiła się żadna aluzja do wydarzeń tamtej nocy.

Russell wpatrywał się podejrzliwie w swój telefon, jakby był wcieleniem Angie. Odczytał wiadomość. Pytała, czy „wciąż” ma ochotę się spotkać na cotygodniowego piątkowego drinka. Czy to pytanie miało jakieś podteksty? Czy w ten sposób chciała zapytać, kim teraz dla siebie są? Nie miał pojęcia. Tak naprawdę to chciał, by ktoś zdecydował za niego. Nie miał nic przeciwko temu, by pierwsza lepsza osoba z ulicy rzuciła monetą, pociągnęła zapalki albo zagrała w papier, kamień, nożyce. Zgodziłby się na wszystko, byle nie musieć

samemu podejmować decyzji, gdyż jej waga za bardzo przytłaczała jego tchórzliwą osobę. To dlatego wyszedł z klubu, nawet jej o tym nie mówiąc. I dlatego nie zadzwonił do niej następnego ranka.

I właśnie dlatego w tym momencie miał ochotę wyrzucić telefon i kupić bilet w jedną stronę do Brazylii.

Wziął głęboki oddech i odpisał: „Dziś nie dam rady, mam już inne plany. Ale widzimy się na pewno w przyszłym tygodniu”. Przeczytał wiadomość jeszcze raz w celu wyłapania ewentualnych błędów ortograficznych lub literówek, nacisnął "wyślij", po czym wyłączył telefon.

„JESTEŚ DLA MNIE WSZYSTKIM”

Russell uniósł wzrok, spoglądając na mamę podnoszącą się z fotela w przerwie na reklamy.

- Zamierzam przygotować sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty - powiedziała. - A ty masz iść do domu, synu. To rozkaz!

Było tuż po ósmej i Russell, wprosiwszy się około szóstej do domu rodziców, siedział z mamą w salonie.

Uzbrojony w butelkę wina, przyjechał tu natychmiast po zakończeniu koszmarnego dnia pracy i gdy tylko mama zaserwowała mu przygotowany specjalnie dla niego obiad składający się z kurczaka i szynki w cieście z brokułami i młodymi ziemniakami oraz deseru w postaci szarlotki z lodami, natychmiast poprawił mu się humor. Ten jakże mało skomplikowany, aczkolwiek sycący posiłek, pozwolił mu zapomnieć o problemach i po prostu być. Nie wspomniał ani słowem o tacie, a mama nie drażyła tematu, gdy zapytany, jak minął dzień w pracy, rzucił zdawkowe „okej”. Więc przynajmniej na chwilę udało mu się odepchnąć myśl, że właśnie sprawiał Angie olbrzymi zawód.

Teraz jednak, po obejrzeniu niekończącego się ciągu programów, w których eksperci doradzają konsumentom, jak dochodzić swoich praw, a także telenowel i programów przyrodniczych, Joan wyganiała go, co oznaczało, że przyszedł czas samotnego stawienia czoła problemom. Zamierzał więc wrócić do domu, otworzyć przyniesioną dla mamy butelkę wina, na które ta nie miała ochoty, i upić się na smutno do nieprzytomności.

- Jesteś pewna? - zapytał po raz kolejny stojącą w drzwiach do salonu Joan, bezmyślnie wpatrującą się w ekran telewizora, na którym wyświetlano właśnie reklamę sklepu z kanapami. - Jeśli chcesz, mogę jeszcze chwilę zostać.

- W stu procentach - odpowiedziała. - Marzę tylko o jednym: by wziąć ciepłą kąpiel, a potem położyć się do łóżka i poczytać książkę Catherine Cookson, którą zaczęłam wczoraj wieczorem.

Russell wyszedł z salonu, by ubrać buty i kurtkę oraz zabrać z przedpokoju torbę, po czym wrócił po chwili, by pocałować mamę na dobranoc.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała?

- Oczywiście.

- Obiecujesz?

- Z ręką na sercu. - Myślał, że pocałuje go w policzek, ale wyraźnie się nad czymś zastanawiała. - Słuchaj, Russell - zaczęła. - Jeśli chodzi o niedzielny lunch... Czy ty i twoi bracia nie mielibyście nic przeciwko, byśmy go sobie w tym tygodniu odpuścili? No bo tak myślałam, że mogłabym pójść późnym rankiem na mszę do kościoła i dać sobie spokój z tymi czasochłonnymi przygotowaniem.

Russell czekał, czy przypadkiem nie będzie chciała zrzucić z siebie ciężaru tajemnicy i opowiedzieć mu o powodach nieobecności ojca w domu, ale gdy pozostawioną przez niego przerwę w rozmowie wypełniło milczenie, zapewnił ją, że nikt na pewno nie będzie miał nic przeciwko.

Na zewnątrz wciąż było jasno, choć pogoda trochę się pogorszyła, temperaturą przypominając raczej późny listopad. Russell włączył telefon. W skrzynce odbiorczej było kilka wiadomości od współlokatorów, ale żadnej od Angie. Wziął to za zły znak, bo Angie nigdy nie potrzebowała specjalnej zachęty, żeby wysłać komuś SMS - a. Wygląda na to, że wkroczyła na wojenną ścieżkę. A w takich chwilach nie można było przewidzieć, jaką jej niezadowolenie przybierze formę - w przeszłości zdarzyło jej się uderzyć pięścią w twarz koleś, który rzucił w jej stronę o jeden zbyt sugestywny komentarz za dużo, a także nie odzywać się do swojej współlokatorki przez pół roku tylko dlatego, że bez pytania pożyczyła jej ulubioną bluzkę. Na samą myśl o czekającej go karze poczuł zimny dreszcz, zapiął więc kurtkę, włożył do uszu słuchawki iPoda i ruszył w kierunku domu.

Kiedy skręcał w uliczkę, przy której stał dzielony przez niego z kilkoma współlokatorami dom, właśnie kończyła się piosenka „We Will Become Silhouettes” i ogarniało go coraz większe przygnębienie. Czuł się źle. Bardzo źle. Nie powinien był wysłać jej takiej wiadomości. Co on sobie myślał? Przecież kłamanie, że jest zajęty, na pewno nie naprawi stosunków między nimi. Przechodząc przez ulicę, zastanawiał się, czy do niej nie zadzwonić i nie przyznać się do wszystkiego, ale zauważył znajomą postać siedzącą przed jego domem i wiedział, że już za późno, by błagać o przebaczenie.

- Długo tu czekasz? - zapytał, wyciągając z uszu słuchawki i chowając je do torby. Dokładnie to samo robiła Angie.

- Jakąś godzinę.

- Nie dostałaś mojej wiadomości?

- Oczywiście, że dostałam - odpowiedziała zdawkowo, kopiąc znajdujący się pod nogami kamień. - Słuchaj, chodźmy się czegoś napić, okej?

- Jasne, masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

- Gdziekolwiek. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu nie chcę tego robić tutaj.

Russell od razu dostrzegł dwa najważniejsze słowa „tego” i „robić”, sugerujące, że Angie nie miała wątpliwości, że „to”, czymkolwiek było, zostanie „zrobione”.

Zaproponował bar przy Manchester Road, który ostatnio wychwalali jego współlokatorzy. Angie nie odpowiedziała, Russell zamierzał więc podać jej jakąś alternatywę, jakby panujące między nimi napięcie było spowodowane niewłaściwym wyborem miejsca, a nie mającą niedawno miejsce sytuacją, jednak szybko zmienił zdanie, ruszając po prostu przed siebie z nadzieją, że Angie podąży za nim.

By zabić kłępującą ciszę, rozpoczął monolog o mongolskich piwach sprzedawanych w pubie, do którego zmierzali, powtarzając praktycznie słowo w słowo informacje usłyszane od swoich współmieszkańców. Kiedy temat się wyczerpał, opowiedział Angie, co działo się w pracy przez ostatni tydzień, kończąc na reprimendzie Jeanette. Jednak ta w dalszym ciągu nie łapała przynęty. Następnie chwycił się wszelkich możliwych tematów - od artykułu w gazecie na temat nowych cudownych tabletek odchudzających, po plotki dotyczące wspólnych znajomych - aż w końcu dotarli do celu.

- No, to jesteśmy na miejscu - oświadczył, próbując dodać swojemu głosowi choć odrobiny optymizmu z nadzieją, że uda mu się w ten sposób zmienić jej nastawienie. - Trochę tłoczno, ale może uda nam się znaleźć jakiś stolik.

Przesunął się, chcąc przepuścić ją w drzwiach, ale nie poruszyła się.

- Nie potrafię tak, Russell - powiedziała, wpatrując się w czubki swoich butów. - Myślałam, że potrafię, ale tak nie jest. Idę do domu.

Kiedy odwróciła się i ruszyła przed siebie, Russell poczuł, że traci kontrolę nad swoim ciałem. Właśnie odchodziła od niego najlepsza przyjaciółka. Musiał coś zrobić. Musiał coś powiedzieć. Bo jeśli tego nie zrobi, bardzo możliwe, że nigdy więcej już jej nie zobaczy.

Wykrzyknął jej imię najgłośniejszym głosem, jak tylko potrafił, a kiedy się odwróciła, udało mu się zapanować nad swoim ciałem i zmusić ją, by pobiegła w jej stronę.

- Angie - powiedział, stając tuż przed nią. Nie odpowiedziała. - Przepraszam. Cisza.

- Słuchaj, nie wiem, czego ode mnie oczekujesz - kontynuował, czując, jak zalewa go fala wzburzenia na myśl o tym, że przecież ona również brała czynny udział w tamtym pocałunku. - Naprawdę, nie rozumiem! Co mam ci powiedzieć? Jak bardzo się boję, że wszystko zniszczyłem? Jak tęskniłem za tobą przez cały tydzień jak obłąkany, bo moi rodzice się rozeszli, a ty byłaś jedyną osobą na świecie, z którą chciałem o tym pogadać? Nie rozumiesz? Jesteś dla mnie wszystkim. WSZYSTKIM! I nie mogę sobie wybaczyć, że zaryzykowałem naszą przyjaźń dla głupiego pocałunku.

- Mylisz się - powiedziała Angie. - Mylisz się cholernie, Russ. To nie był głupi pocałunek. To był najpiękniejszy pocałunek w moim życiu, bo, skoro już przyszedł moment powiedzenia sobie całej prawdy, to powinieneś wiedzieć, że cię kocham. Cholernie cię kocham. Zawsze cię kochałam i zawsze będę.

„TO WŁAŚNIE JEST TRUDNE, TATO”

Kiedy Russell został wbity w ziemię, słysząc z ust Angie zaskakującą i kompletnie niespodziewaną deklarację miłości, Luke siedział wygodnie na kanapie, zerkając jednym okiem na wyświetlane właśnie w telewizji wiadomości, przede wszystkim jednak czekając na powrót Cassie z zajęć spinningu, by mogli wreszcie zamówić hinduskie jedzenie na wynos, rozsiaść się wygodnie przed telewizorem i zrzucić z siebie stres całego tygodnia.

Luke nie rozmawiał z rodzicami od ostatniej wizyty w ich domu, podczas której okazało się, że tłumaczenia ojca dotyczące „potrzeby wolności” (czy on myślał, że jest angielską wersją Nelsona Mandeli?) okazały się nieprawdziwe i że został wyrzucony z domu przez mamę. Z jednej strony brak kontaktu spowodowany był nawałem pracy, w związku z którym trzy ostatnie noce spędził w motelach Travelodge w Exe - ter i Peterborough, miastach oddzielonych od siebie o setki kilometrów, przygotowując się do przeróżnych spotkań na budowach, jednak głównym powodem była po prostu chęć wsadzenia głowy w piasek i udawania, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Luke uniósł pilot i, przeskakując po kanałach, zatrzymał się na programie komediowym wyświetlanym na Channel Four. Zamierzał właśnie sięgnąć po ulotkę z menu indyjskiej restauracji Raja, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. W pierwszym odruchu postanowił go zignorować i pozwolić, by dzwoniący nagrał się na automatyczną sekretarkę, jednak po dwóch czy trzech sygnałach nie był już tak pewny swej decyzji, uniósł więc bezprzewodową słuchawkę do ucha.

- Słucham.

- Luke, to ja - powiedział ojciec. - Masz chwilkę?

Luke poczuł, jak całe jego ciało osuwa się ciężko na kanapę. Słyszał skrzypienie otwieranych przez Cassie drzwi. - Tak, mam - westchnął. - O co chodzi?

- Co u ciebie?

- Wszystko w porządku. W słuchawce nastąpiła cisza.

- Słuchaj, rozumiem, że to dla was trudne, ale... Luke nie pozwolił mu dokończyć.

- Nie, tato - uciął. - Nie rozumiesz. Nic nie wiesz o mnie, o Russellu ani o Adamie, bo jeśli cokolwiek byś o nas wiedział, ty i mama nie wyprawialibyście w tej chwili takich rzeczy.

- Słuchaj, synu, to jest...

- Jakie? Trudne? Nie, tato, powiem ci, co jest trudne. Trudne jest patrzeć, jak coś, co w twoim przekonaniu było twarde jak skała, rozpada się na kawałki. To właśnie jest trudne, tato. Dalej nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Ty mówisz swoje, a mama swoje. I wiesz co? Powoli przestaje mnie to obchodzić. Więc nie mam ochoty słuchać, co masz mi do powiedzenia, no chyba że dzwonisz, by mi powiedzieć, że jesteś właśnie w drodze do domu i zamierzasz uprzątnąć cały ten bałagan.

- Luke, to nie jest takie proste, naprawdę. Ta cała sprawa pomiędzy mną a twoją matką... to wszystko trochę potrwa i...

Luke miał dosyć.

- Wiesz co? Nie mogę teraz rozmawiać. Przepraszam, ale nie mam czasu, mam coś do załatwienia. Porozmawiamy innym razem, okej?

Odłożył słuchawkę w chwili, gdy do pokoju weszła Cassie, całując go na przywitanie i siadając obok niego.

- Kto to?

- Ojciec.

- Wszystko u niego w porządku? Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Nie byłem dla niego zbyt miły. Cassie dotknęła jego dłoni.

- Jestem pewna, że wszystko się wkrótce wyjaśni - powiedziała, delikatnie ją ściskając. - Zbyt długo byli ze sobą, żeby to się mogło tak skończyć.

- Tak myślisz?

- Nie myślę, ja to wiem.

Luke podniósł ze stolika ulotkę z menu i podał ją Cassie.

- Głodna?

- Och, umieram z głodu!

- No to w takim razie czeka cię śmierć z przejedzenia kurczakiem w sosie Bhuna.

Trochę później tego samego wieczora, po obejrzeniu kilku programów w telewizji, pochłonięciu zamówionego jedzenia i wypiciu w sumie jakichś dwunastu butelek Budweisera, położyli się w łóżku, otuleni ciepłą kołdrą.

- To był najprzyjemniejszy wieczór w całym tygodniu. - Luke pocałował Cassie w czoło. - Powinniśmy wziąć tydzień wolnego i

robić to codziennie, aż zwąszą się nasze tętnice, a krew przybierze kolor curry.

- To coś dla ciebie, no nie? I nie szkodzi, że w przeciągu ostatnich dwóch godzin pomogłeś mi zniweczyć to, co osiągnęłam podczas półtoragodzinnych zajęć spinningu. - Oparła głowę na jego torsie i zamilkła. Luke myślał, że może zasnęła, ale spojrzawszy na nią, zauważył, że jej oczy wciąż są otwarte, a wzrok głęboko zamyślony.

- O co chodzi?

Cassie podniosła się, podciągając przy tym kołdrę.

- Wiem, że masz teraz mnóstwo na głowie, z rodzicami i w ogóle - zaczęła, unikając kontaktu wzrokowego. - I pewnie myślisz, że nie mogłam sobie wybrać mniej odpowiedniego momentu, ale ja już nie potrafię tego dłużej w sobie dusić. Muszę porozmawiać o nas. - Szybko poprawiła się: - To znaczy musimy. Musimy porozmawiać o nas.

Luke przyglądał się wyrazowi jej twarzy. Nie patrzyła na niego, wzrok miała wbity w łóżko. Jego serce aż rwało się w jej kierunku. Przez ostatni tydzień, przy całej tej historii z jego rodzicami, była najcudowniejszą istotą na ziemi. A teraz czekała na jego pomoc w rozpoczęciu rozmowy, którą jej obiecał, rozmowy o ich przyszłości. O dzieciach. Żadna dziewczyna, która kocha swojego faceta, nie chce stawiać go pod ścianą, zmuszając, by zgodził się zostać ojcem jej dzieci. To powinna być świadoma decyzja obu stron. Oczywiście były na świecie kobiety, które nie miały nic przeciwko stawianiu żądań, albo takie, które samodzielnie decydowały o tak ważnych kwestiach, wierząc, że druga strona ma zaburzony obraz i tylko one potrafią dostrzec, co jest właściwe. Ale nie Cassie. Luke zdawał sobie sprawę, jak bardzo pragnie jego świadomej aprobaty. Najmniejsza oznaka wahania, choćby najbardziej nikłe wrażenie, że nie jest to decyzja podejmowana przez dwoje równorzędnych partnerów, mogłaby wszystko zniszczyć. I choć miał ochotę uniknąć odpowiedzi na jej pytanie, wiedział, że musi stawić temu czoło i powiedzieć jej o wszystkim w najmniej bolesny sposób.

- Masz rację - zaczął, biorąc jej dłoń w swoje ręce. - Musimy porozmawiać. Poprosiłaś mnie, żebym coś przemyślał, a ja obiecałem, że to zrobię. I przepraszam, że nie podjąłem wcześniej tego tematu,

ale prawdę mówiąc, po prostu nie miałem czasu, by się nad tym zastanowić.

- Aha - odpowiedziała Cassie cicho.

- Wiesz, że w pracy mam ostatnio urwanie głowy... Do tego ta cała sprawa z rodzicami... Ale wiesz co, mam pomysł. Ustalmy wspólnie jakiś dzień i wtedy o tym porozmawiamy, choćby nie wiem co, choćby następnego dnia miał być koniec świata. Co ty na to?

- Kiedy?

- Co powiesz na za tydzień?

Cassie przytuliła się mocno do jego torsu.

- Jeśli to dla ciebie wystarczająco dużo czasu...

- Poradzę sobie - odpowiedział, sięgając ręką w stronę nocnego stolika, by zgasić stojącą na nim lampkę i zatopić się w ciemności nocy. - Oboje sobie poradzimy. Ze wszystkim. Obiecuję.

„NAPRAWDĘ SIE CIESZYSZ?”

Tydzień później Luke i Cassie siedzieli w położonym na tyłach domu pokoju, mając za chwilę odbyć Tę Rozmowę. Wcześniej wyszli na kolację do restauracji, o której od dawna opowiadali im znajomi. Oboje starali się dobrze bawić, jednak żadnemu z nich kompletnie to nie wychodziło. I nie miało to żadnego związku z jedzeniem czy towarzystwem, po prostu nie był to odpowiedni moment. Czas przemyśleń dobiegł końca i trzeba było podjąć decyzję. A ponieważ tylko jedno z nich znało ostateczny werdykt, drugie czuło się niczym skazany na śmierć więzień, spożywający właśnie ostatni posiłek.

- No więc... - zaczęła Cassie - Kurczę, nie wierzę, że naprawdę w końcu o tym porozmawiamy.

- Wiem - westchnął Luke. - Czuję taki ucisk w żołądku, jakby mi go ktoś zawiązał na supeł.

- Ja też - odpowiedziała Cassie. - Był już dzisiaj taki moment, że prawie wysłałam ci SMS - a z propozycją, żebyśmy o tym wszystkim zapomnieli. Nie podoba mi się, że tak to nad nami wisi. To bez sensu. W przyszłym roku bierzemy ślub i powinniśmy się cieszyć i świętować to, co udało nam się do tej pory osiągnąć. A ja czuję się, jakbym wszystko zniszczyła...

- Niczego nie zniszczyłaś, kochanie - zapewnił ją Luke. - Gdybyś nic nie powiedziała, byłoby znacznie gorzej, bo to jest jedna z tych rzeczy, które wracają niczym bumerang w różnych momentach, nawet w najszcześniejszych związkach. A nasza rozmowa świadczy o tym, że wszystko idzie jak należy.

- W porządku. Jestem gotowa. Zupełnie, całkowicie gotowa.

Od ich ostatniej rozmowy Luke wielokrotnie zastanawiał się, czy jest w stanie założyć z Cassie rodzinę. Przez cały tydzień używał swoich zdolności analitycznego myślenia, rozważając wszelkie za i przeciw, aż wreszcie wieczorem na dzień przed wyznaczonym przez siebie terminem opuścił hotel w Exeter, znalazł cichy, wykończony w drewnie pub w centrum miasta i postanowił, że nie wyjdzie z niego, dopóki nie znajdzie odpowiedzi.

Zamówił piwo typu bitter, usiadł przy wolnym stoliku, upił kilka łyków, po czym sięgnął do kieszeni swojej kurtki po najcenniejszy skarb, jaki posiadał: zdjęcie swojej córeczki, zrobione tuż po jej czwartych urodzinach.

Fotografia przedstawiała małą Megan z kruczoczarnymi loczkami, stojącą w ogrodzie przed domem, który kupili z Jayne tuż po przeprowadzce do Manchesteru i pokazującą w uśmiechu swoje białe ząbki. Było lato, a ona miała na sobie podkoszulek w zielono - białe paski i czerwone plastikowe okulary przeciwsłoneczne, które podarował jej Russell. Zakochała się w nich i wciąż je nosiła, nawet w domu albo gdy nie było słońca. Jej twarz wyrażała wszystko to, co sprawia, że dzieci dają nam wiarę w sens życia - niczym niezmacone szczęście. Szczęście, które zdawało się bić z każdej komórki jej ciała i wyrażało się w najszerszym możliwym uśmiechu i pełnych życia oczach. Luke również uśmiechał się, ilekroć spoglądał na to zdjęcie. W sumie każdy reagował na nie w ten sposób, widział to na własne oczy tak wiele razy, że mógł to uznać za obiektywne stwierdzenie. Nawet na twarzy jego prawnika, człowieka, któremu natura poskapiła odruchu współczucia, pojawił się ukradkowy uśmiech, gdy po raz pierwszy zobaczył tę fotografię.

Zawsze miał ją przy sobie. Jednak za każdym razem, gdy ją wyciągał, okłamywał i siebie, i Megan. Przecież od zrobienia tego zdjęcia minęły cztery lata. Megan na pewno się zmieniła. Z pewnością nie była już jego pulchniutkim aniołkiem. Była starsza, mądrzejsza i z pewnością zaczynała już powoli manifestować swoją niezależność. Dziewczynka uchwycona w kadrze, która była jego nadzieją i dawała mu siłę, istniała już tylko na fotografiach i filmach video. On jednak w dalszym ciągu udawał, że pewnego dnia po prostu wróci do domu. Czy naprawdę może zdecydować się na kolejne dziecko, mając świadomość, jak bardzo zaniedbał pierwsze? Czy naprawdę może założyć z Cassie rodzinę, nie odnosząc przy tym wrażenia, że porzucił Megan? Odpowiedziawszy na te pytania, wiedział już, jaką musi podjąć decyzję.

- Nie mogę, Cass - powiedział cicho. - Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić.

Nastąpiła długa cisza. Cassie puściła jego rękę. Próbował odczytać coś z wyrazu jej twarzy, jednak bez powodzenia.

- Wiem, że to dla ciebie olbrzymie rozczarowanie - zaczął.

- Pewnie myślisz, że to nie w porządku, ale...

- Moja siostra znowu jest w ciąży - przerwała mu Cassie.

- Wczoraj rano zadzwoniła do mnie do pracy, żeby mi o tym powiedzieć. Podobno dziecko ma się urodzić w czerwcu.

Instykt samozachowawczy podpowiadał Luke'owi, by nic nie mówił, jednak nie potrafił znieść ciszy, która nastąpiła po jej słowach.

- To wspaniała nowina. Powinniśmy wysłać jej i Markowi butelkę szampana - odparł cicho, zdając sobie sprawę, że jego niewinna propozycja zostanie za chwilę rozerwana na strzępy.

- Naprawdę? - zapytała Cassie. - Naprawdę się cieszysz?

- Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. - Bo widzisz, ja, słysząc jej słowa, zaczęłam płakać. I nie były to łzy radości. To były łzy zazdrości. Zazdrościłam jej! Własnej siostrze! Byłam tak zazdrosna, że czułam wyłącznie wściekłość.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, jak bardzo Cassie pragnęła dzieci. Zazdrościła własnej siostrze, osobie, którą kochała nad życie! To nie był kaprys czy poddanie się presji rówieśników, ale prawdziwa potrzeba, pragnienie, które wypełniło całe jej życie.

- Posłuchaj - zaczął Luke. - Pewnie sądzisz, że nie kocham cię dostatecznie mocno. Albo że ci nie ufam. Albo że kompletnie mnie nie obchodzą twoje uczucia. Ale to nieprawda. Kocham cię całym sercem i ufam całym sobą. Naprawdę. I rozumiem, jak wiele znaczy dla ciebie macierzyństwo. Kochasz swoją rodzinę najmocniej na świecie, a moją traktujesz jak swoją własną. Rodzina jest dla ciebie wszystkim. Dla mnie również. I właśnie dlatego podjąłem taką a nie inną decyzję. Jeżeli zdecydowałbym się zacząć od nowa, oznaczałoby to, że zapomniałem o Megan, zapomniałem o swojej rodzinie, że odpuściłem. Nie mogę jej tego zrobić.

- Ale przecież wcale nie musi tak być! - Cassie wstała, ocierając łzy. - Przecież wcale cię nie proszę, żebyś zapomniał o Megan. Proszę, żebyśmy założyli własną rodzinę.

- Wiem, wiem. Ale zrozum, że dla mnie oznacza to właśnie zapomnienie o Megan! Ma już prawie osiem lat. Wyobrażasz sobie, jak to jest, mieć osiem lat i wychowywać się bez ojca? Pewnie myślisz, że jej nie kocham. Pewnie myślisz, że zupełnie mi na niej nie zależy. I jak kiedyś jej wytłumaczę, że wcale tak nie jest, jeśli będę miał nową rodzinę? Jak spojrzę jej w oczy i powiem, że była całym moim światem? Nie zrobię jej tego, Cass. Nie mogę.

„I GDZIE TU LOGIKA?”

W pokoju panowała ciemność, a Adam widział jedynie zarys pochylającego się nad nim człowieka, który coś do niego mówił. Jednak alkoholowa mgła spowijająca jego umysł nie pozwalała mu zrozumieć tych słów. Spojrzał na stojący na nocnym stoliku budzik - była siódma trzydzieści rano. Obraz stojącego obok mężczyzny powoli się wyostrzał, jakby oglądał go przez obiektyw aparatu. Po chwili był już na tyle wyraźny, że udało mu się rozpoznać w nim ojca. W ręku trzymał tacę z jedzeniem: talerz pełen kiełbasek, bekonu, smażonych jajek i pomidorów z puszki oraz kubek gorącej herbaty. Nagle poczuł, jakby ktoś nacisnął przycisk włączający dźwięk. George mówił:

- Pomyślałem, że może masz ochotę na śniadanie. Postawię tacę obok łóżka, dobrze?

Adam spojrzał na ojca, potem na jedzenie, a potem znów na ojca. Spróbował dokonać w głowie szybkich obliczeń, odejmując czas pójścia do łóżka po obejrzeniu kilku filmów na DVD (trzecia trzydzieści pięć) od czasu wyświetlanego właśnie na zegarku (siódma trzydzieści jeden) i po kilku nieudanych próbach ustalił wreszcie, że spał trzy godziny i pięćdziesiąt sześć minut.

Spojrzał ponownie na tatę. Swoją szczerością i entuzjazmem przypominał trochę małe dziecko. Łatwo było sprawić mu przyjemność. Adam wyjąkał:

- Dzięki - co bez wątpienia spełniło swoje zadanie: ojciec uśmiechnął się od ucha do ucha, położył tacę na podłodze, po czym wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi i pozostawiając go w świecie ciemności i zawrotów głowy pomieszanych z mdłościami.

Goszczenie ojca w domu przez ostatni miesiąc było prawdziwym koszmarem. W ciągu zaledwie kilku dni George odłożył na bok zbędne formalności i przekształcił się z ojca we współlokatora. Z zaskakującą dla Adama prędkością jego dwudziestodwuletni ręcznik (niegdyś w kolorze granatowym, dziś bladoszary) stał się stałym elementem wyposażenia łazienki, a w lodówce regularnie czekały na niego posiłki typu „mięso plus warzywa” z przyczepionymi karteczkami („Podgrzej w mikrofalówce przez dwie i pół minuty”). Jednak najbardziej alarmujące było to, że ojciec, początkowo przestraszony zbyt dużym wyborem leżących na stole pilotów, przejął całkowitą kontrolę nad jego plazmą. Oczywiście Adam kochał tatę i

nie życzył mu źle, pragnął też, by czuł się u niego jak u siebie, ale problem polegał na tym, że ojciec nie zrobił kompletnie nic, by pogodzić się z mamą albo znaleźć sobie własne lokum. Wręcz przeciwnie, wyglądało na to, że uwije tu sobie gniazdko na dobre. A Adam chciał odzyskać swoje dawne życie. I to natychmiast.

Kiedy wreszcie około południa udało mu się zwlec z łóżka, miał wyrzuty sumienia, że wstając wdepnął w przygotowane przez ojca śniadanie i że George znów spędzał samotnie kolejny dzień, w związku z czym udał się do salonu, by dotrzymać mu towarzystwa.

- Cześć tato, co porabiasz?

- Wiesz, zastanawiałem się nad tym naszym wspólnym mieszkaniem - powiedział, ignorując jego pytanie. - Muszę jakoś się do tego dorzucić.

- Eee... - Adam był zdezorientowany,

- Nie chciałem, żeby mówiono, że tu waletuję.

- Ale przecież nigdy nic takiego nie powiedziałem.

- Wiem - odpowiedział. - Ale chodzi o to, że to nie wygląda najlepiej. Jestem twoim ojcem. To ja powinienem opiekować się tobą. I nie pozwolę, by mówiono, że George Kawaler żeruje na swoim synu i nie płaci za siebie.

Zawsze, gdy ojciec mówił o sobie w trzeciej osobie, nie było sensu się z nim spierać.

- Oczywiście, tato. Nie mam żadnych wątpliwości, co do twoich dobrych intencji. Ale o jakiej formie zapłaty myślałeś?

- Wiesz, właśnie zanim wszedłeś do pokoju, pomyślałem sobie, że powinienem pójść na zakupy.

- Zakupy?

- No tak, kupić jedzenie. Bo przecież coś jesz, prawda?

- Nie bardzo.

- Kiedy zazwyczaj robisz cotygodniowe sprawunki?

- Nie robię cotygodniowych sprawunków, tato. Jak czegoś potrzebuję, to idę do sklepu, i tyle.

Ojciec pokręcił z niedowierzaniem głową, jakby Adam właśnie przyznał się, że w wolnym czasie podpala dziesięciofuntowe banknoty.

- Synu, przecież tak się tego nie robi. I jeszcze pewnie mi powiesz, że kupujesz mleko w osiedlowym sklepiku.

- No jasne - odpowiedział Adam. - Tak jest znacznie wygodniej.

- Wygodniej? Mogę się założyć, że tam kosztuje o jakieś dziesięć albo piętnaście pensów więcej! Wy, młodzi... wszyscy zgubiliście gdzieś zdrowy rozsądek, z którym się urodziliście. - Ojciec podniósł się z niemałym wysiłkiem (niska kanapa nie sprzyja tego typu wyczynom) i spojrzał na Adama wzrokiem zdradzającym gotowość do działania. - No, zakładaj płaszcz.

- Ale po co mi płaszcz?

- Bo zabieram cię na zakupy.

Choć Adamowi niejednokrotnie zdarzało się kupować coś w dużym supermarkecie Somerfield przy Wilbraham Road, po raz pierwszy był tam w sobotę o pierwszej po południu (zwykle o tej godzinie jeszcze smacznie spał). Z jakichś nieznanych mu powodów wszyscy, od nędznych studentów po przemęczone młode mamy, właśnie w tej chwili przypominali sobie, że brakuje w ich lodówce kilku rzeczy, w związku z czym miejsce to przeżywało oblężenie. Adam nigdy nie widział tu takich tłumów. Miał wrażenie, że jest na koncercie rockowym, ale brakowało dobrej muzyki i innych pozytywnych aspektów takich wydarzeń. Kilka razy proponował, by wrócili do domu i zrobili zakupy przy innej okazji, ale za każdym razem ojciec spoglądał na niego wzrokiem pełnym rozczarowania, co ostatecznie skłaniało go do pozostania w sklepie.

Jakieś piętnaście minut później, po zakończonych sukcesem gorączkowych poszukiwaniach jednofuntówki potrzebnej do wypożyczenia wózka, stali w dziale z konserwami, dyskutując o marchewce w puszcze.

- A to? Zjesz? - zapytał ojciec.

Adam spojrzał na konserwową marchewkę marki Somerfield, nie potrafiąc ukryć obrzydzenia.

- Nie. Nie ma szans.

- Ale dlaczego?

- Bo nie jadam zapuszkowanej marchewki.

- Ale to samo mówiłeś o pieczarkach i młodych ziemniakach.

- Ich też nie jadam.

Ojciec spojrzał na część wózka, w której znajdowały się produkty wybrane przez Adama.

- Ale fasolkę jadasz! I gdzie tu logika?

Adam również przyglądał się wybranym przez siebie towarom. Może ojciec ma rację? Może naprawdę nie ma różnicy pomiędzy

fasolką a marchewką? Osobiście był przekonany, że różnica jest olbrzymia, jednak nie bardzo potrafił wyjaśnić, na czym polega. Jedyne, co przychodziło mu do głowy, to że w dzisiejszych czasach ludzie jego pokroju nie jedli warzyw z puszki, no może z wyjątkiem roślin strączkowych. Puszki jarzyny były domeną innego pokolenia.

- No a pomidory? - zapytał ojciec, jakby czytając w jego myślach. - Je też wsadziłeś do koszyka.

- Ale przecież wszyscy je jedzą - bronił się Adam. - A poza tym pomidory to owoce, a nie warzywa.

Ojciec wzruszył ramionami i wrzucił do koszyka marchewkę, gdy Adam zastanawiał się, czym sobie na to wszystko zasłużył: nie tylko musiał mieszkać z ojcem, ale i kłócić się z nim o warzywa w puszcze. Włokąc się za nim niczym uczniak, doszedł do wniosku, że musi coś zrobić, by rodzice do siebie wrócili. Cokolwiek. Wszystko. I zamierzał zrobić to jak najszybciej. Wyciągnął telefon i wystukał wiadomość do Russella i Luke'a: „Dziś, 7:30 w The Beech spotkanie pt. Mama i tata - akcja ratunkowa. Obecność obowiązkowa - żadnych wykrętów!!!”

„PO PROSTU RÓB TO, W CZYM JESTEŚ NAJLEPSZY”

Mniej więcej dwadzieścia po siódmej Adam, wszedłszy do pubu The Beech, ujrzał siedzącego przy stoliku Luke'a. Kiedy stanął przy barze, pomachał do niego, próbując na migi zapytać go, czy chce coś do picia, ale jego brat zdawał się być w swoim własnym świecie. Adam zamówił więc tylko jedno piwo dla siebie i ruszył w jego stronę.

- Co tam? - zapytał, siadając naprzeciw niego.

- Wszystko okej - odpowiedział Luke, choć ewidentnie nic nie było okej. - A u ciebie?

Adam roześmiał się.

- Nie ma lekko, sześćdziesięcioośmioletni współlokator może nieźle dać w kość. Wiesz, co powiedział mi dziś przed wyjściem? Zapytał, czy mógłbym w przyszłym tygodniu znaleźć kilka godzin na gotowanie i że przygotował nam już grafik i jadłospis na najbliższe dwa tygodnie. Poważnie, Luke, on chyba zamierza zapuścić u mnie korzenie! - Adam oczekiwał wybuchu śmiechu albo przynajmniej delikatnego uśmiešku na twarzy brata, ale ten kompletnie nie reagował, jakby nie słyszał ani słowa.

Odłożywszy temat rodziców do momentu pojawienia się Russella, Adam próbował nawiązać z Lukiem rozmowę, jednak zamiast odpowiedzi, otrzymywał jedynie półsłówka. I choć przeczuwał, że Luke nie chce tego usłyszeć, zapytał w końcu:

- A co u Cassie?

- W porządku.

Zachęcony dłuższą odpowiedzią (dwa słowa to już było coś), postanowił iść za ciosem.

- Co tam u niej w pracy? Pamiętam, że miała jakąś dużą prezentację do przygotowania. I jak jej poszło?

- Chyba dobrze - odpowiedział Luke. - Ale szczerze mówiąc, nie pamiętam.

Adam otworzył buzię, chcąc zadać kolejne pytania dotyczące jej siostry i rodziny, ale miał dosyć bycia jedyną osobą przy stoliku, która starała się podtrzymać rozmowę. Wygląda na to, że Luke i Cassie posprzeczali się. Żałował, że nie ma wystarczająco odwagi, by powiedzieć bratu, że czas dorosnąć. Luke miał przecież wszystko: świetną pracę, ładny dom i cudowną dziewczynę, z którą tworzył

prawdziwy, udany związek. Czy mógł więc mieć jakiegokolwiek powody do bycia przygnębionym?

- Słuchaj - zaczął Adam, świadomy, że ich rozmowa wypływa na głębokie, niestrzeżone wody - jeżeli nie masz ochoty o tym rozmawiać, to powiedz mi, bym pilnował własnego nosa, ale czy między wami wszystko okej? Bo wiesz...

- Cassie się wyprowadziła - odparł Luke. Uniósł wzrok na ułamek sekundy, napotykać spojrzenie Adama, po czym ponownie wbił go w stół. - Tylko na kilka tygodni. Niedługo wszystko wróci do normy. Po prostu potrzebujemy trochę czasu, by poukładać własne sprawy. No bo... nie wiem, jesteśmy w trudnej sytuacji. Cassie chce mieć dzieci.

- A ty nie?

Luke skinął głową.

- Chodzi o to, co wydarzyło się między tobą i Jayne? Czy jest coś jeszcze?

- Chodzi o Megan - wyznał Luke. - Wiem, że to zabrzmie głupio, ale mam wyrzuty sumienia, że w ogóle zastanawiam się nad założeniem rodziny, a co dopiero, gdybym się na to zdecydował.

Adam pokiwał ze zrozumieniem głową. Nie miał pojęcia, że problemy Luke'a są aż tak poważne. - Stary, to wcale nie brzmi głupio - odpowiedział, przypominając sobie, jak bardzo jego brat cierpiał, gdy odebrano mu córeczkę. To była najokropniejsza rzecz, jaka mogła mu się przytrafić. I choć cała rodzina stała za nim murem, wspierając go w tych najgorszych chwilach, Adamowi czasem wydawało się, że nigdy już nie uda mu się odzyskać równowagi. - Megan jest twoją córką. Twoją rodziną. A zakładając nową, miałbyś wrażenie, że się poddałeś, że ją sobie odpuściłeś. Doskonale cię rozumiem.

- Wiesz, Adam - zaczął Luke - tak strasznie za nią tęsknię, że czasem jedyne, co jestem w stanie zrobić, to jakoś dotrzeć do końca dnia. Ale trzymam się myśli, że pewnego dnia dorośnie i sama mnie znajdzie. Jestem pewien, że tak będzie. I będę jej wtedy mógł przedstawić moją wersję wydarzeń. Będziemy mogli zresetować zegarki i zacząć wszystko od nowa, zostawiając przeszłość za sobą.

Po jego słowach nastąpiła dłuższa cisza. Adam nie był pewien, co powinien w takiej sytuacji powiedzieć.

- Wiesz, że wszyscy za nią tęsknimy - zaczął w końcu, celowo nie używając imienia Megan. - Wciąż mam jej zdjęcie na stoliku przy

łóżku. Wiesz, to zrobione w lecie, jak miała jakieś dwa latka. Siedzi na ławeczce przed domem rodziców z tym swoim szelmowskim, iście Kawalerskim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Wygląda na nim prześlicznie.

- Wiem, o które chodzi - odpowiedział cicho Luke. - I masz rację z tym szelmowskim uśmieszkiem, na pewno odziedziczyła go po nas. To taki znak firmowy rodziny Kawalerów.

Luke wydawał się zadowolony, że mógł podzielić się z kimś swoimi myślami o Cassie i Megan, bo ich rozmowa płynęła teraz swobodnie, oscylując wokół znacznie luźniejszych, typowych dla ich spotkań tematów.

Odebrawszy SMS - a od Russella z informacją, że trochę się spóźni, Adam udał się do baru i zamówił dwa kolejne kufle piwa, po czym po powrocie do stolika utkwiał wzrok w swoim młodszym bracie.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytał Luke.

- Bo zamierzam właśnie powiedzieć ci coś, co może zmienić twoją opinię o mnie - odpowiedział, kręcąc głową z udawanym zawstydzeniem. - Bo wiesz, jestem twoim starszym bratem. Wiem, że stawiasz mnie sobie za przykład... można by nawet powiedzieć, że jestem twoim idolem... a to, co za chwilę powiem. .. no cóż, możesz poczuć się zawiedziony.

Luke przyklasnął radośnie.

- No to dawaj, mój drogi. Chętnie posłucham o twoich ukrytych wadach.

- Bo chodzi o to - zaczął Adam - że zanim zaczęła się ta cała historia z rodzicami, poszedłem na randkę.

- Phi! I to ma być coś nowego? Jakbyś nie poszedł na randkę, to rozumiem, to by było coś. Z pewnością pisaliby o tym na pierwszych stronach gazet.

- Bardzo zabawne - odburknął Adam. - To, co chcę ci powiedzieć, jest dla mnie naprawdę ważne, dlatego zamknij się proszę i słuchaj: jakiś czas temu moi kumple rzucili komentarz, że spotykam się z niewłaściwymi dziewczynami, w związku z czym przyjąłem nowe zasady wyboru kobiet.

- No, nie mogę! - parsknął Luke, niemalże krztusząc się piwem. - Toż to idealne antidotum na moje przygnębienie! Mój brat przyjął nowe zasady wyboru kobiet! I cóż to za zasady, jeśli można wiedzieć?

- No ogólnie chodzi o to, że od teraz będę się umawiał wyłącznie z odpowiednimi dziewczynami.

- Czyli jakimi dokładnie? Chcesz mi powiedzieć, że przestałeś chodzić na randki z liverpoolskimi wersjami Paris Hilton paradującymi na eleganckich przyjęciach praktycznie w samej bieliźnie i butach na niebotycznie wysokich obcasach, i przrzuciłeś się na bibliotekarki?

- Coś w tym stylu - westchnął Adam.

- No więc co takiego się stało? Twoja misja zakończyła się niepowodzeniem i powróciłeś do świata solarium i smukłych nóg?

Adam pochylił się konspiracyjnie w stronę brata. - To, co za chwilę usłyszysz, zostanie między nami, okej?

Luke kiwał gorączkowo głową, powstrzymując się przed wybuchem śmiechu.

- No więc, poszedłem na parę randek z kilkoma, no wiesz, zwykłymi dziewczynami i było miło i w ogóle, ale jakoś nic nie zaiskrzyło.

- Nie zaiskrzyło! - roześmiał się Luke. - O Boże, nikt mi dawno nie dostarczył takiej rozrywki! Stary, to jest scenariusz na świetną komedię! Mój brat, wieczny uwodziciel, chodzi na randki z zastępami bibliotekarek, i nic nie iskrzy! Oddałbym wszystko, żeby tam być!

- Możesz się śmiać, ile chcesz, ale pamiętaj, że mówimy tu o moim życiu uczuciowym! Niektórzy z moich wyznawców uważają je za święte, tak że uważaj! Trochę więcej szacunku albo będę cię musiał stłuc na kwaśne jabłko!

- No dobra, już dobra - powiedział Luke. - Koniec żartów.

- No więc skończyłem na tym, że poszedłem na kilka randek i nic nie zaiskrzyło, i już chciałem się poddać, kiedy spotkałem pewną dziewczynę... w sumie to może nawet ją kojarzysz, chodziła z nami do szkoły, mój rocznik. Stephanie Holmes, mówi ci to coś?

Luke wzruszył ramionami.

- Gdzieś już słyszałem to nazwisko.

- No w każdym razie pomyślałem sobie, że jest całkiem fajna, zupełnie nie w typie dziewczyn, z którymi spotykałem się do tej pory, ale postanowiłem dać jej szansę. Poszliśmy na kawę, no i... kompletnie mnie oczarowała! Jest błyskotliwa, zabawna, inteligentna. I świetnie nam się rozmawiało.

- No i co się stało?

Adam wzruszył ramionami.

- Zadzwoiłem do niej z zaproszeniem na kolację, ale dała mi kosza. Posłuchaj tego: powiedziała, że nie jestem w jej typie! Zupełnie tego nie rozumiem! Jak mogłem jej się nie spodobać?

- Żartujesz sobie, prawda?

- A niby dlaczego miałbym żartować? Chyba nie zamierzasz mi powiedzieć, że każda kobieta jest inna, i że nie wszystkie lecą na przystojnych, czarujących facetów?

- Stary, czy ty siebie słyszysz? Twoje ego niedługo przerośnie wieżę Eiffla!

- Czemu, przecież mówię prawdę! Jakbym to sobie zmyślił, to rozumiem, ale mój urok jest przecież faktem. Jestem męską wersją Kate Moss. A czy jest na świecie facet, który by się jej oparł?

- Na przykład ja - roześmiał się Luke. - Kompletnie nie jest w moim typie. Stanowczo za szczupła.

- No ale jeżeli założymy taki scenariusz: nie jesteś z Cassie, nie masz dziewczyny i od powiedzmy sześciu miesięcy nie byłeś na randce, a tu nagle pewnego dnia otwierasz drzwi i na wycieraczkę stoi Kate Moss, z tą swoją słodką buzią i kuszącymi oczami, i mówi: „Hej Luke, weź mnie tu i teraz”. Co robisz? Dajesz jej kosza, bo nie jest w twoim typie?

- Jeśli tak to przedstawiasz...

- No właśnie - odparł Adam. - Właśnie tak to przedstawiam. Bo Kate Moss jest w typie każdego faceta i to jest niezaprzeczalny fakt. No a teraz biorąc pod uwagę, że jestem męską wersją Kate Moss, dlaczego jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach miałaby mnie nie chcieć?

- Ale kobiety są inne - westchnął Luke. - I czasem wygląd zewnętrzny kompletnie się dla nich nie liczy. Niektóre szukają czegoś więcej, rzeczy, których nie można dostrzec gołym okiem. A to, co widoczne, może je tylko odstraszyć.

- No ale co ja mam teraz zrobić?

- Nic. Dostałeś kosza i tyle. Możesz w myślach pomachać jej na do widzenia.

- To znaczy, że mam o niej zapomnieć?

- Stary, ja dalej nie wierzę w to, co słyszę. Nie wiem, czemu miałbyś chcieć mojej rady, ale skoro naprawdę masz ochotę usłyszeć, co o tym myślę, to bardzo proszę. Moim zdaniem powinieneś

zapomnieć o tej całej teorii odpowiednich i nieodpowiednich dziewczyn. Po prostu rób to, w czym jesteś najlepszy.

- Czyli?

- Bądź kawalerem. Nikt nie jest w tym tak dobry jak ty.

„TU NIE CHODZI O MEBLE, TYLKO O CIEBIE I MAMĘ”

- Przypomnij mi, gdzie my właściwie jedziemy?

Następnego dnia, tuż po jedenastej w niedzielne popołudnie, Adam siedział za kierownicą swojego samochodu, kiedy usłyszał zadawane przez ojca pytanie.

- Do Trafford Centre. To taki hipermarket.

- A po co?

- Bo chcę kupić komodę w sklepie Habitat i przyda mi się ktoś, kto mi pomoże zapakować ją do samochodu.

Ojciec pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Kiedyś nie trzeba było samemu wsadzać mebli do auta i później wnosić ich na górę. Sklepy same zapewniały dostawę.

- Wiem, tato, ale czasy się zmieniły.

Ojciec nic nie odpowiedział, ale Adam był przekonany, że w myślach narzeka na „dzisiejsze czasy”.

Prawda była jednak taka, że Adam wcale nie zamierzał zabierać ojca do Habitat. To była tylko wymówka, by zwabić go do samochodu i zawieźć do domu.

Kiedy wczorajszego wieczora w pubie wreszcie zjawił się Russell, Adam jasno i stanowczo wyjaśnił swoim braciom, że ma dosyć mieszkania z ojcem i że nadszedł czas, by któryś z nich przejął pałeczkę. Krzywiąc się na samą myśl, że to oni mogą być następni, Luke i Russell szybko doszli do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem problemu będzie zmuszenie rodziców do rozmowy. - No bo zobaczcie tylko - zaczął Russell. - Ojciec nie ma przecież kumpli, z którymi mógłby pogadać. Mama też raczej nie spotyka się z żadnymi koleżankami. Mają tylko siebie. Czy gdybyście byli na ich miejscu, chcielibyście mieszkać osobno? Dlatego musimy zrobić coś, by znaleźli się w tym samym pomieszczeniu i porozmawiali. Jestem przekonany, że jeżeli uda nam się zaaranżować ich spotkanie, wszystko będzie dobrze.

I w ten oto sposób zrodził się plan, uznany przez Adama za „po prostu genialny”. Adam powie ojcu, że jadą na zakupy, ale zamiast tego zawiezie go do domu. Wcześniej Russell i Luke poinformują mamę, że wpadną po południu w odwiedziny. Dotarłszy na miejsce, Adam (z pomocą Russella i Luke'a) przekona ojca, by porozmawiał z matką, a kiedy już im się uda, zostawią rodziców samych i pojedą do BlueBaru, uczcić szczęśliwe zakończenie całej historii.

Adam ucieszył się, widząc korki na High Street, obawiał się bowiem, że zbyt szybko dojedzie pod dom rodziców (zazwyczaj zajmuje mu to zaledwie pięć minut). W ogóle się nie zastanawiał, jak przekona ojca do rozmowy z mamą, w związku z czym odczuwał rosnący niepokój, dostrzegając coraz więcej wad planu, który początkowo uznał za genialny. A co, jeśli tylko pogorszą sprawę? Co, jeśli mama będzie miała dosyć i zacznie wspominać o rozwodzie? Co, jeśli ta konfrontacja sprawi, że Joan wyjawii wreszcie, dlaczego wyrzuciła ojca z domu, a Adam już nigdy nie będzie potrafił spojrzeć na niego w ten sam sposób? Kilkakrotnie rozważał możliwość zawrócenia i udania się do Habitat po komodę. Wolał wydać sporą sumkę na mebel, którego wcale nie chciał, niż stać się czynnikiem zapalnym potencjalnej katastrofy.

Jednak perspektywa mieszkania z ojcem do końca życia i zostania jednym z bohaterów współczesnej wersji serialu „Steptoe i syn” pozwalała mu wytrwać w swoim postanowieniu i w dalszym ciągu jechać w kierunku obranego celu. Adam wzdrygał się na samą myśl odgrywania roli Harolda Steptoe'a, wciąż kłócącego się ze swoim ojcem, Albertem, do końca swoich dni. Choć bardzo kochał tatę, ostatni miesiąc umacniania łączącej ich ojcowsko - synowskiej więzi powinien spokojnie wystarczyć na całe życie.

- Słuchaj, tato - powiedział Adam, kiedy zatrzymali się na światłach. - Prawda jest taka, że wcale nie jedziemy do Habitat, a ja nie zamierzam kupować komody.

- To znaczy? Zmieniłeś zdanie?

- Nie, od początku nie miałem zamiaru tego robić.

- W takim razie dlaczego poprosiłeś mnie o pomoc przy zapakowaniu komody do samochodu, jeśli wcale nie planowałeś jej kupować? Jak dla mnie nie ma to większego sensu. Ale co ja tam wiem...

- Tato, tu nie chodzi o meble, tylko o ciebie i mamę. Powiedziałem, że jedziemy do Habitat, żebyś wsiadł ze mną do samochodu. Musisz porozmawiać z mamą i wszystko wyjaśnić. Okej?

Ojciec milczał. Adam nie miał pojęcia, jakie myśli krążyły mu po głowie, ale był przekonany, że nie mogło to być nic miłego.

- Słuchaj, tak naprawdę będzie najlepiej - powiedział, gdy skręcili w uliczkę odchodzącą od High Street.

George w dalszym ciągu nie odpowiadał.

- Wiem, że w tej chwili pewnie jesteś na mnie wściekły, ale pomyśl, że za jakieś pół godziny możemy mieć to wszystko za sobą.

Kompletny brak reakcji.

- Zastanów się, tato, jeżeli wszystko sobie z mamą wyjaśnicie, będziesz mógł wrócić do swojego ogrodu. Przecież uwielbiasz swój ogród...

Adam zaparkował tuż przed domem i wyłączył silnik, po czym wskazał palcem na czekających już tam Russella i Luke'a.

- Widzisz? Russ i Luke mieli dopilnować, żeby mama była w domu, a mnie powierzono zadanie przywiezienia ciebie. Idź, proszę, do środka, pogadajcie i załatwcie wszystko raz na zawsze.

W końcu ojciec, wyraźnie starając się kontrolować swój gniew, odezwał się:

- Synu - zaczął. - Rozumiem, że tobie i twoim braciom wydaje się, że robicie coś pożytecznego, i rozumiem, że to dla was trudna sytuacja, ale przysięgam, że jeśli za sekundę nie odpalisz silnika i nie zabierzesz mnie z powrotem do siebie, to nigdy więcej nie odezwę się do ciebie ani twoich braci.

Adam nigdy nie słyszał z ust ojca słów wypowiedzianych z taką zapalczywością. Nie miał wątpliwości, że mówi poważnie. Tata ewidentnie uważał, że jego synowie przekroczyli jakąś granicę. Adam po raz pierwszy odczuwał strach. Nie bał się ojca, tylko sytuacji. To nie było jakieś głupie nieporozumienie. To był początek końca.

Włączając silnik, widział zdezorientowany wzrok idących w ich kierunku braci.

- Przepraszam, tato - powiedział Adam, puszczając hamulec ręczny i w desperacji czekając na jakąkolwiek odpowiedź. - Naprawdę przepraszam. Powiedz coś, proszę. Po prostu coś powiedz.

Ale ojciec milczał.

„PRZEPRASZAM”

Następnego dnia rano Adam, leżąc w łóżku, przewracał się z boku na bok dobre pół godziny, zanim poddał się i zdecydował, że mimo wyczerpania z pewnością nie uda mu się ponownie zasnąć. Słyszając dochodzące z kuchni odgłosy brzęczących naczyń (ojciec z pewnością przetrząsał szafki w poszukiwaniu patelni do przygotowania sobie śniadania), spojrzął na czerwone cyfry wyświetlane na elektronicznym budziku.

Postanowił udać się do miasta i kupić sobie coś ładnego, drogiego i kompletnie niepotrzebnego. Pozbierał leżące na podłodze obok łóżka rzeczy, po czym włożył je na siebie, zawiązał tenisówki i zszedł po schodach na dół. Zatrzymawszy się na chwilę, by zajrzeć do kuchni, z której w dalszym ciągu wydobywały się trzaski i brzęki, wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi najciszej, jak tylko potrafił.

Od wczorajszego popołudnia ojciec i Adam nie zamienili ze sobą ani słowa. Mijając się w przedpokoju, kuchni czy koło łazienki, wybierali zupełnie inną metodę komunikacji, znaną w rodzinie jako „wzrok niezadowolonego Kawalera” (zmarszczone brwi, lekko przymknięte oczy, pochmurna mina), interpretowany jako „Trzymaj się ode mnie z daleka”, „Naprawdę się na tobie zawiodłem” lub „Jestem tak wściekły, że nie mogę na ciebie patrzeć”, w zależności od osoby rzucającej spojrzenie, a także intensywności wypisanego na twarzy rozgoryczenia. I ponieważ taka sytuacja miała właśnie miejsce, Adam postanowił zejść ojcu z drogi. Podczas gdy George okupował olbrzymi telewizor plazmowy w salonie, jemu pozostał małeńki przenośny telewizorek w sypialni na piętrze.

Adam udał się do centrum handlowego Arndale i spędził przynajmniej godzinę, kupując wszystko, na co tylko miał ochotę - od nowych dżinsów i adidasów, po miniaturowego laptopa i designerski zegarek.

Stamtąd udał się prosto do domu towarowego Selfridges, ale przechodząc obok sklepu z artykułami papierniczymi marki Paperchase przy St Mary s Gate, postanowił wejść do środka. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był w takim miejscu, może kiedyś zdarzyło mu się kupić komuś kartkę urodzinową, ale to by było na tyle. Dlatego kompletnie nie wiedział, co tam właściwie robi. Jednak gdy przechadzał się pomiędzy półkami, jego wzrok przykuły regały z kartkami. Zaskoczyła go ich różnorodność - można tam było znaleźć

wszystko, od artystycznych motywów w czarno - białym kolorze, po wizerunki sławnych ludzi. Adama interesowały jednak wyłącznie te z reprodukcjami znanych obrazów. Wybrawszy „Białe nad czerwonym” Marka Rothko, znalazł jeszcze opakowanie długopisów i udał się do kasy, by zapłacić.

Po wyjściu z Paperchase zdecydował się odpuścić sobie tego dnia Selfridges, zawrócił więc i wszedł do kawiarni Cafe Nero przy Arndale. Zamówił kawę z ekspresu i babeczkę z jagodami (zdecydował się na nią w ostatniej chwili), usiadł przy stoliku na tyłach kawiarni, wyciągnął z reklamówki zakupioną kartkę, rozdarł celofan, otworzył paczkę długopisów i przez chwilę wpatrywał się w obraz Rothko. Ugryzł kawałek ciastka i przeżuwając, zbliżył długopis do gładkiej powierzchni papieru, pisząc:

Przepraszam.

Zastanawiał się, jaka będzie reakcja Steph, gdy to przeczyta. Czy spodoba jej się kartka? Czy spodoba jej się to jedno słowo, które napisał? Czy w ogóle będzie wiedziała, za co ją przeprasza? Nie miał pojęcia, ale musiał to zrobić. I wcale nie dlatego, żeby się z nim umówił (był pewien, że Luke miał rację i że raczej nie zmieni w tej kwestii zdania), ale ponieważ z jakichś powodów czuł, że tak właśnie powinien postąpić. Dziesięć minut później, po wypiciu kawy i zjedzeniu babeczki, zakleił kopertę, wyszukał w telefonie adres Steph i ruszył w kierunku najbliższej skrzynki pocztowej.

Ojciec ignorował Adama jeszcze przez kilka dni, jednak z czasem jego złowrogie spojrzenie łagodniało, aż w końcu w piątkowy rano, wchodząc do kuchni z zamiarem przygotowania sobie śniadania, rzucił w jego kierunku niepewny uśmiech. A w okolicach lunchu proponował już wspólne zakupy w Somerfield.

Zadowolony z zakopania wojennego toporu, Adam zgodził się nie tylko na wspólną wycieczkę do supermarketu, ale także na zakup sześciu puszek z marchewką, trzech z młodymi ziemniakami, kilku opakowań dorsza, którego wystarczy wrzucić na gotującą się wodę oraz dwudziestu dekagramów ozorów wołowych, które według ojca idealnie nadawały się do kanapek.

Po powrocie do domu Adam pomógł tacie rozpakować zakupy, po czym wykręcił się od zjedzenia swojego przydziału kanapek z białego chleba z ozorami, tłumacząc się nawałem pracy, i uciekł do

pobliskiej kawiarni, by zaplanować wieczorne wyjście. Nikt chyba nie potrzebował dziś dobrej zabawy bardziej niż on.

Około dziewiątej spotkał się z kolegami w pubie przy Thomas Street, po czym zabrał ich na podbój barów w Północnej Dzielnicy, znanej z najlepszych knajp w Manchesterze. Jednak już koło północy zdecydowana większość jego towarzyszy zaczęła zbierać się do domów, wymawiając się obowiązkami rodzinnymi, narzekającymi partnerkami albo po prostu zmęczeniem. Zdeterminowany, by nie pozwolić innym zepsuć sobie wieczoru, zabrał pozostałą garstkę znajomych do najlepszych klubów i barów, do których nigdy nie weszliby w piątkowy wieczór, gdyby nie jego znajomości z bramkarzami.

Mniej więcej koło drugiej, siedząc w Clover Lounge z dwoma najwytrwalszymi przyjaciółmi i rozważając powrót do domu, Adam dostrzegł dziewczynę żywcem wziętą z rozkładówki męskiego magazynu „FHM” zatytułowanej „Uliczne Kociaki”. Bez żadnego zażenowania spoglądała w jego kierunku, próbując zwrócić na siebie uwagę. Wydarzenia ostatnich tygodni sprawiły, że kompletnie zapomniał o płci przeciwnej. Ale teraz ta młodziutka, śliczna i skąpo odziana dziewczyna dawała mu jasno do zrozumienia, że jest nim zainteresowana, w związku z czym zdecydował, że to odpowiedni moment, by powrócić do rozmyślań o kobietach. Przede wszystkim dobrze by było sprawdzić, czy Luke miał rację, radząc mu, by skupił się na tym, co wychodziło mu najlepiej - na byciu kawalerem. Bo Adam naprawdę był w tym dobry. Znał wielu kawalerów, ale żaden nie dorastał mu do pięt. Nikt mu w tej kwestii nie dorównywał (no, może poza piłkarzami z ekstraklasy) i nikt nie posiadał tak wyśmienitych kawalerskich zdolności. Tak jak James Bond był najlepszym agentem, on był najlepszym kawalerem i z pewnością wielu obecnych tu w barze facetów dałoby sobie uciąć rękę, by choć przez jedną noc być na jego miejscu. Ale czy to wystarczy, by jego życie nie było pozbawione sensu? Adam szybko zdecydował, że musi się o tym jak najszybciej przekonać.

Idąc w stronę baru, zaczepił przyglądającą mu się dziewczynę, która okazała się być z Danii (a może ze Szwecji, nie był do końca pewien, bo zamiast słuchać, co mówi, wciąż wpatrywał się w jej nogi). Przerzuciwszy uwagę z nóg na usta, dowiedział się, że przyjechała w odwiedziny do studiujących w Manchesterze

znajomych, a dzisiejsza noc jest ostatnią przed powrotem do domu. Chciała więc, by był to wieczór godny zapamiętania.

U Adama po raz kolejny włączył się autopilot podrywacza i niecałe piętnaście minut później obejmował już jej smukłą talię, w drugiej ręce trzymając piwo i uśmiechając się szeroko. Był niczym migający neon, głoszący wszem i wobec: „Hej, popatrzcie tylko na mnie, jestem samotny, mam trzydzieści osiem lat i przytulam właśnie kobietę, o której większość śmiertelników może jedynie pomarzyć”. Tak właśnie musiało wyglądać niebo dla kawalerów. Czuł się jak James Bond, zamawiający w barze wstrząśnięte, ale nie mieszane martini. Właśnie tego pragnęli mężczyźni.

„TO NAPRAWDĘ ZNAKOMITY POMYSŁ”

- Wiesz, że to wszystko dalej nie mieści mi się w głowie? - Russell spoglądał na Angie z prawdziwym uwielbieniem, kiedy siedzieli w przytulnej pizzerii przy Wilbraham Road, świętując drugi miesiąc związku. - Spójrz tylko na nas! Jesteśmy parą! Po tych wszystkich latach tworzymy w pełni normalny, szczęśliwy związek! A dziś rozmawiając z Debbie, naszą recepcjonistką, nazwałem cię swoją dziewczyną. Zapytała mnie, jakie mam plany na wieczór, a ja odpowiedziałem, że zabieram Angie, moją dziewczynę, na wystawną kolację. - Russell uśmiechnął się szeroko. - Bo to prawda, no nie? Jesteś moją dziewczyną. A ja jestem twoim chłopakiem. Czy nie?

- Co to w ogóle za pytanie?! - zaśmiała się Angie. - Oczywiście, że jestem twoją dziewczyną. I dla twojej informacji, już od paru tygodni nazywam cię swoim chłopakiem na Facebooku. I wiem, że to dziecinne i że zachowuję się, jakbym znowu była w szkole. Wtedy potrafiłam przez całą lekcję biologii ćwiczyć w zeszytcie swój podpis „Pani Robbie Williams”. Ale wiesz co? Kompletnie mnie to nie obchodzi! Jestem szczęśliwa. Dzięki tobie, mój drogi Kawalerze. Sprawiasz, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Od momentu, gdy Angie pocałowała go i wyznała mu miłość (później tego wieczoru przyznała również przez łzy, że to właśnie uczucie, którym od dawna go darzyła, było powodem rozstania z Aaronem), Russell poczuł, że może wreszcie wyłączyć przycisk „martwienie się”, który ostatnio wciąż był włączony i zacząć żyć. Nagle znienawidzona praca, brak pieniędzy, a nawet przygnębienie towarzyszące rozstaniu rodziców i nieudanej próbie zażegnania ich konfliktu nie miało już tak wielkiego znaczenia. Po raz pierwszy w życiu czuł, że jest przez kogoś naprawdę szczerze kochany i uwielbiany, i właśnie dzięki temu potrafił zachować dystans do wszystkich innych spraw. A Angie nie widziała świata poza nim. Nie grała w żadne głupie gierki, całkowicie się przed nim otworzyła, pokazując, jaka jest naprawdę i co dokładnie czuje. I dzięki jej szczerości Russell nagle zdał sobie sprawę, że miłość powinna być namacalna, ciepła, powinna dawać poczucie bezpieczeństwa. Skupiając całą swoją uwagę na Cassie, kompletnie o tym zapomniał.

- Strasznie się cieszę, że żadne z nas nie udaje i że jesteśmy wobec siebie szczerzy - powiedziała Angie. - I może nie będę zbyt oryginalna, mówiąc, że to najlepsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się

przydarzyła. Jestem z moim najlepszym przyjacielem i do tego z osobą, z którą chcę być najbardziej na świecie. - Przerwała, rumieniąc się, i wbiła wzrok w puste talerze. - Wprawdzie mówiłam, że mam ochotę na deser, ale wiesz co, jakoś nie jestem specjalnie głodna. Może poprosimy o rachunek i przeniesiemy się do mnie?

- Moja droga - powiedział, spoglądając na nią pełnym pożądania wzrokiem mającym imitować spojrzenie Lesliego Phillipsa. - To naprawdę znakomity pomysł.

Obudziwszy się następnego ranka w mieszkaniu Angie w Whalley Range, Russell odkrył ze zdumieniem, że druga strona łóżka jest pusta. Szybko ubrał się i sprawdził najpierw łazienkę, następnie kuchnię, aż wreszcie dotarł do salonu, w którym na kanapie, z listem w ręce, siedziała zapłakana Angie.

- Hej - powiedział, siadając obok niej. - Co jest, maleńka? Skąd te łzy?

- Stąd - odpowiedziała, machając kopertą. - Russ, jestem splukana. Przekroczyłam limit zadłużenia na karcie kredytowej i właśnie dostałam wezwanie od banku. Chcę, żebyś przygotowała jakiś plan spłaty tego debetu. Ale jak ja mam to niby zrobić? Jak ureguluję wszystkie opłaty, to prawie nic mi nie zostaje na życie!

Russell wziął do ręki list i skrzywił się, widząc wytłuszczoną kwotę. Ponad pięć tysięcy funtów.

- Jak to możliwe? Przecież zawsze byłaś raczej oszczędna.

- Dalej jestem, ale opłacanie całego czynszu po wyprowadzce Aarona kompletnie mnie zrujnowało.

- No a nie myślałaś o przeprowadzce?

- No jasne, że myślałam - odpowiedziała, cmokając z niezadowolaniem. - Chyba nie myślisz, że jestem aż tak głupia?

- No to czemu tego nie zrobiłaś?

- Bo wiem, że źle bym się czuła, mieszkając z obcymi ludźmi.

Russell westchnął.

- W takim razie mogę ci pożyczyć kilka stówek, jeśli ci to jakoś pomoże.

Angie wstała i podeszła do okna.

- Nie chcę twoich głupich pieniędzy, Russ.

- W porządku - Russell zastanawiał się, dlaczego nagle to wszystko jego wina. - W takim razie czego właściwie chcesz?

Angie odwróciła się.

- Żebyś się do mnie wprowadził.

- Wprowadził?

- Nie rób takiej miny, przecież nie proszę cię, żebyś podał mi na tacy swoje jądra! Mówię tylko, że mógłbyś się nad tym zastanowić.

- Ale nie myślisz, że trochę na to za wcześnie? Jesteśmy ze sobą dopiero od ośmiu tygodni! Chyba sama przyznasz, że to niezbyt długo.

- Russ, przecież znamy się od lat! Nie jesteśmy parą zauroczonych nastolatków!

- Tak, ale przez cały ten czas byliśmy przyjaciółmi, no nie? To coś zupełnie innego. Zamieszkanie razem to już nowy etap i nie powinniśmy się z tym spieszyć, i tyle. No bo co nam z tego przyjdzie?

- Poza tym, że będziemy mogli spędzać ze sobą więcej czasu?

- Hej - odpowiedział Russell, dostrzegając sarkazm w jej głosie. - Po co te złośliwości? Przecież nie mówię, że nigdy z tobą nie zamieszkam, tylko że nie powinniśmy się spieszyć. Skoro jest nam tak dobrze, to po co cokolwiek zmieniać?

Po jego słowach nastąpiła dłuższa cisza. Angie nie wyglądała na zadowoloną.

- A jeśli wcale nie jest dobrze?

- Chcesz przez to powiedzieć, że jeśli nie zamieszkamy razem, to koniec? Bo to brzmi trochę jak ultimatum.

- No co ty, nic takiego nie powiedziałam! - Angie nie potrafiła ukryć rozdrażnienia. - Uważasz mnie za skończoną idiotkę? To był tylko taki pomysł. Ale po twojej reakcji czuję się jak jakaś kretyńka. Masz rację, jest na to stanowczo za wcześnie. Po prostu o tym zapomnij, okej? - Podniosła list z kanapy i ruszyła w kierunku drzwi, zatrzymując się w połowie drogi. - Pójdę się ubrać, a później zabiorę cię na śniadanie do BlueBaru. Dobra? Ja stawiam.

Russell nie chciał, by mająca przed chwilą miejsce rozmowa zepsuła cały weekend, więc pocałował ją w czoło, powiedział, że to świetny pomysł i skupił całą uwagę na tym, by opanować ogarniające go uczucie paniki.

„NAJWYŻSZY CZAS POROZMAWIAĆ”

Luke stał w kuchni, przygotowując posiłek złożony z różnych przysmaków zakupionych w sklepie Marks and Spencer, czekając na Cassie. To miała być jej pierwsza oficjalna wizyta w domu od kilku tygodni. Przez ten czas kilkanaście razy rozmawiali przez telefon, a większość z tych rozmów była związana z praktycznymi sprawami, które wymagały załatwienia. Jednak ostatnich kilka telefonów powoli przygotowywało grunt na jej powrót i rozmowę o ich przyszłości. Zdając sobie sprawę, że gdy ustalą już datę spotkania, nie będzie od niej odwrotu, rozważali różne miejsca i terminy, kompletnie się nie spiesząc, jakby zupełnie im na tym nie zależało. To wszystko było zbyt przerażające, zbyt prawdziwe. Ale w końcu przyszedł ten moment. Kiedy wybierali dzień, godzinę i miejsce, Cassie sprawiała wrażenie małej, zagubionej dziewczynki. Zdecydowali się na następny czwartek. Nikt jednak ani słowem nie wspomniał o programie spotkania, choć można było założyć, że był on niejako narzucony.

Nie mogąc znaleźć ściereczki kuchennej, by wytrzeć upakowany sosem kciuk, Luke zamierzał właśnie wytrzeć go w dżinsy, gdy zadzwonił telefon.

- Wszystko w porządku? - zapytała mama. - Mówisz, jakbyś nie mógł złapać tchu.

- Tak, w porządku. Przygotowuję właśnie kolację.

Luke spojrzał na gotujące się młode ziemniaki i wyciągnął rękę w stronę kuchenki, by zmniejszyć gaz.

- Na pewno?

- Tak, mamuś.

- A o której przychodzi Cassie?

- Gdzieś koło ósmej.

- O, to już niedługo.

- No, niedługo.

- Jestem z tobą myślami, wiesz o tym, prawda?

- Tak, wiem. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

- Na pewno wszystko będzie dobrze.

- Tak, na pewno.

- Zadzwoń do mnie i powiesz, jak poszło? To znaczy nie od razu... ale może jutro rano?

- Zobaczymy, dobrze?

- Tak, dobrze. W takim razie trzymaj się.

- Trzymam się. Pa.

Odłożywszy bezprzewodowy telefon na swoje miejsce, wrócił do kuchni, wyjął z szuflady nóż i wbił go w jeden z ziemniaków, by sprawdzić, czy jest już gotowy. Następnie sięgnął po otwartą butelkę merlota stojącą na blacie obok mikrofalówki, nalał sobie trzeci kieliszek i przez chwilę rozmyślał o mamie.

Przed wyprowadzką Cassie mama nie dzwoniła do niego prawie wcale, teraz natomiast robiła to przynajmniej co dwa dni. Ostatnim razem była tak natarczywa, kiedy rozstał się z Jayne. Trwało to później jeszcze przez prawie rok. Luke nie miał nic przeciwko jej telefonom, choć zwykle nie mówił zbyt wiele. W takich chwilach przypominał sobie, że bycie rodzicem to zajęcie na całe życie. Nieważne, ile lat mają twoje pociechy, dla ciebie zawsze w jakimś stopniu pozostaną dziećmi. Tym razem jednak zdawał sobie sprawę, że mama ma na głowie swoje własne problemy i że to on powinien się nią opiekować, a nie odwrotnie.

Wyciągnąwszy z lodówki opakowanie z sałatą, zamierzał właśnie wsypać ją do miski, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka.

Znów wytarł dłonie w dzinsy i ruszył w stronę drzwi. Cassie miała na sobie jasnoszarą kurtkę przeciwdeszczową i dzinsy. Wyglądała prześlicznie. Próbował oprzeć się pokusie przytulenia jej, nie chcąc za bardzo jej przytłoczyć, ale nie potrafił się powstrzymać. Zaledwie kilka sekund później jego usta odnalazły jej, a fakt, że odwzajemniła pocałunek, umacniał jego nadzieję na szczęśliwe zakończenie problemów.

- Przygotowałem kolację - powiedział, gdy wieszala kurtkę na poręczu. - Nic specjalnego... Kupiłem po prostu parę rzeczy w Marks and... - urwał, widząc znikający z jej twarzy uśmiech. - Wiem - kontynuował, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Wiem, że nie przyszedłeś tu na kolację. I wiem, że musimy porozmawiać. Ale mamy na to mnóstwo czasu. Więc proszę cię, po prostu usiądź, napij się trochę wina, i postaraj się dobrze bawić, okej?

Kiwając opieszale głową, udała się za nim do kuchni, gdzie dostała kieliszek wina. Kiedy podziwiała nakrycie stołu i zapalone wokół świeczki, Luke nakładał na talerze przygotowane przysmaki. I gdy siedzieli przy stole, rozmawiając o pracy, znajomych i rodzinie, przez chwilę miał wrażenie, że wszystko jest jak dawniej.

- Mogłabym to wszystko zjeść jeszcze raz - powiedziała Cassie, ostrożnie odkładając sztucce na środek talerza. - Naprawdę nie musiałeś tego robić. Wystarczyłaby kanapka z jajkiem i bekonem.

Na twarzy Luke'a pojawił się uśmiech.

- Pamiętasz kanapki z jajkiem i bekonem, które jedliśmy w tej podrzędnej restauracji podczas weekendu w górach z twoimi znajomymi ze studiów? Olbrzymia bagietka, do której wpakowali chyba połowę świni i nie wiadomo ile jajek. Była niesamowita.

- Pamiętam, to była najlepsza kanapka z bekonem na świecie! Chociaż, o ile dobrze pamiętam, nie dałam rady jej skończyć, a ty w mig spałaszowałeś to, co zostawiłam!

Luke cieszył się, że przywoływali intymne wspomnienia

- No cóż, bardzo mi przykro, ale muszę cię rozczarować: kanapek nie ma dziś w menu. Jest za to cały wachlarz przysmaków na deser. Mamy ciasto biszkoptowe z belgijskiej czekolady pyszne lody ciasteczkowe, a do tego coś ekstra. Galaretka malinowa. Twoja ulubiona.

Cassie uniosła ręce w geście poddania się.

- Zrobiłeś galaretkę malinową? To naprawdę słodko z twojej strony, ale nie dam rady już nic w siebie wcisnąć, poważnie!

- Nie ma sprawy - odpowiedział Luke. - Zostanie na później. No więc na co masz teraz ochotę? Kawę? Herbatę? Kupiłem też trochę tych twoich ziółek.

- Za kawę i herbatę również dziękuję.

Luke skinął ze zrozumieniem głową. - Rozumiem, że czas porozmawiać? To właśnie chcesz powiedzieć?

Cassie skinęła głową.

- Tak.

Skoro nie było już miejsca na wymówki, Luke odsunął talerz na bok i choć nie do końca zaplanował, co powie, spróbował oddać swoje myśli najlepiej, jak tylko potrafił. Wiedział mniej więcej, co chce przekazać. Wspomniął, że ostatnie kilka tygodni bez niej były prawdziwym piekłem.

- I wiesz co - doszedł wreszcie do sedna. - Dzięki twojej wyprowadzce uświadomiłem sobie, że nie potrafię bez ciebie żyć. I nie chcę czekać ze ślubem aż do przyszłego roku. - Podszedł do kuchennego blatu, podnosząc leżącą obok stojaka na kubki kopertę, i podał ją Cassie.

- Co to jest? - zapytała, spoglądając na śnieżnobiały papier.

- Dwa bilety na Barbados. Wyjazd pod koniec miesiąca - wyjaśnił zadowolony z siebie. - Wysłałem e - mail do recepcji hotelu i zapewnili mnie, że jeśli tylko damy im znać odpowiednio wcześniej, załatwią nam urzędnika stanu cywilnego. Co ty na to? Jak ci się podoba pomysł zostania panią Kawalerową już za kilka tygodni?

Cassie nie odpowiedziała, wpatrywała się tylko bezmyślnie w leżącą przed nią kopertę. Luke zaczynał mieć wrażenie, że to chyba nie był najlepszy pomysł.

- O co chodzi? O to, że na ślubie nie będzie naszych rodzin? - zapytał. - Bo wiesz, tak sobie myślałem, że po powrocie możemy urządzić jakieś przyjęcie tutaj, w Manchesterze.

Cassie pokręciła głową.

- Nic - powiedziała niemalże szeptem. - Ani jednego słowa. Luke nie rozumiał.

- To znaczy? Ani słowa o czym?

- O dzieciach - wyjaśniła. - Nie powiedziałeś ani jednego słowa o dzieciach - pokręciła z niedowierzaniem głową. - Nie zmieniłeś zdania, prawda? Nawet nie rozważyłeś takiej możliwości.

- Myślałem, że wiesz - powiedział, również kręcąc głową. - Myślałem, że rozumiesz. Nic nie mogę z tym zrobić i tak już po prostu musi być. Ale przecież jesteśmy ponad to. To my jesteśmy najważniejsi. A wszystko inne to tylko dodatki.

- Dodatki?! - wykrzyknęła Cassie. - Twoim zdaniem dziecko jest dla mnie dodatkiem? Czy właśnie tym jest dla ciebie Megan?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Więc jak śmiesz mówić coś takiego o dzieciach, które chcę z tobą mieć? - Wstała, a po jej policzkach spłynęły gorące, pełne złości łzy. - Kocham cię. Kocham cię z całego serca. Dlatego słysząc, jak lekceważysz moje pragnienie założenia rodziny, uważając ją za „dodatek”, czuję ból, którego nie da się opisać! Zupełnie, jakbym w ogóle cię nie znała. I wcale nie chodzi o to, że wybieram macierzyństwo zamiast ciebie. Jeżeli fizycznie nie mógłbyś mieć dzieci, nawet przez sekundę bym się nie zastanawiała, co zrobić, bo kocham cię najbardziej na świecie i jesteś dla mnie wszystkim. Ale wiedząc, że możesz je mieć, jednak nie chcesz się na to zdecydować z powodów, nad którymi zupełnie nie mam kontroli, mam wrażenie, że to jakaś kara. A ja przecież nic złego nie zrobiłam!

- Oczywiście, że nie zrobiłaś nic złego. Ale ja naprawdę nie mogę, Cass. Nigdy tego przed tobą nie ukrywałem, prawda? Nie pozostawiłem co do tej kwestii żadnych wątpliwości.

- No i co, należy ci się za to medal, czy co? - krzyknęła, wbijając palce w jego tors. - Oczywiście, że nigdy tego nie ukrywałeś. Faktycznie, zawsze byłeś szczery. Ale wiesz, co jeszcze jest faktem? Że wszystko się zmieniło. Ty się zmieniłeś. Twój wygląd, spojrzenie na świat, to, co mówisz i sposób mówienia, wszystko to, co sprawia, że tak bardzo cię kocham, uległo zmianie. Pod wpływem czasu i nowych doświadczeń dojrzałeś i wydorostałeś. Ale ta jedna rzecz z przeszłości, której tak kurczowo się trzymasz, pozostała bez zmian. Ani czas, ani nowe doświadczenia, ani nawet moja miłość nic tu nie dała. I nigdy nie będziesz miał pojęcia, jak bardzo mnie to boli. - Cassie ściągnęła z palca pierścionek zaręczynowy i położyła go na stole. - Kiedy powiedziałam, że za ciebie wyjdę, miałam nadzieję, że dając ci całą siebie, mogę oczekiwać od ciebie tego samego. Ale ty wcale nie chcesz mi tego dać. Kurczowo trzymasz się przeszłości. I nigdy się to nie zmieni.

„CO SIĘ Z TOBĄ DZIEJE?”

Było tuż po siódmej następnego dnia, w poniedziałek, i Russell, dotarłszy do domu rodziców koło szóstej, zjadał właśnie solidny posiłek przygotowany przez mamę, składający się z kotletów wieprzowych, ziemniaków, sosu do pieczeni i sosu jabłkowego, oglądając przy tym wiadomości na Channel Four.

- Wiesz, tak się zastanawiam... - rzuciła Joan niby mimochodem, co sugerowało, że cokolwiek zamierzała właśnie powiedzieć, chodziło jej pewnie po głowie od momentu, gdy przekroczył próg domu. - Rozmawiałeś może ostatnio z Lukiem?

Russell pokiwał przecząco głową. Nie widział Luke'a od momentu, gdy mama zdecydowała o zarzuceniu na jakiś czas tradycji niedzielnych obiadów rodziny Kawalerów. I szczerze mówiąc, bardzo mu taki stan rzeczy odpowiadał, bo choć związek z Angie świetnie się rozwijał, nie chciał ryzykować i kusić losu, spędzając czas w towarzystwie Cassie.

- A czemu pytasz?

Joan wzruszyła ramionami.

- Nie, nic takiego, bez powodu. Tak się tylko zastanawiam.

- Mogę do niego zadzwonić, jeśli chcesz.

- Nie, nie trzeba. Zostawiłam mu kilka wiadomości, więc na pewno się odezwie, gdy będzie gotowy.

Russell kontynuował jedzenie, choć było jasne, że coś jest nie tak. Gdy tylko w rodzinie Kawalerów pojawiały się jakieś problemy, zawsze dowiadywał się o nich ostatni, bo jego bliscy jakoś nie mogli pogodzić się z faktem, że nie jest już zasmarkanym dziesięciolatkiem.

Po kolacji rozmawiał z mamą o zasłyszanych w telewizji wiadomościach oraz pozostałych członkach rodziny. Joan, która wciąż nie była sobą i dziwnie się zachowywała, ani słowem nie wspomniała o ojcu i choć kilka razy spróbował pokierować rozmowę w tym kierunku, wciąż odmawiała złapania zarzucanej przez niego przynęty. Zdecydował więc, że przyszedł odpowiedni moment na wyjawienie prawdziwego powodu swojej wizyty.

- Słuchaj, mamó - zaczął. - Muszę ci o czymś powiedzieć.

- Już, sekundkę, Russell. - Wzięła do ręki pilot i przyciszyła telewizor, sadowiąc się z powrotem na krześle. - No już, kochanie, słucham cię uważnie.

- Pamiętasz moją koleżankę, Angie? Bo wiesz, już od jakiegoś czasu jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi. I zamierzamy razem zamieszkać.

Russell podjął decyzję o przeprowadzce do Angie tego ranka. Widząc, jak z dnia na dzień jego dziewczyna smutnieje na myśl o wyprowadzce, nagle, jedząc śniadanie, uzmysłowił sobie, co powinien zrobić. Przez tak długi czas skupiał całą swoją uwagę na kobiecie, która nie zwracała na niego uwagi i która nigdy z pewnością go nie pokocha, że najlepszą rzeczą, jaką może teraz zrobić, to zaangażować się wreszcie w związek z kimś, kto uważał go za pępek świata. Angie tak bardzo ucieszyła się, słysząc o jego decyzji, że postanowiła zadzwonić do pracy, mówiąc, że jest chora i namówiła go, żeby zrobił to samo, tak aby mogli spędzić cały dzień w łóżku. Russell przystał na ten pomysł, jednak w końcu i tak musiał pójść do biura, bo kilka minut po jego rozmowie z Debbie odebrał telefon od Jeanette, która poinformowała go, że jeżeli nie przyniesie następnego dnia zwolnienia lekarskiego, będzie musiała podjąć czynności dyscyplinarne.

Russell spojrzał na mamę, zastanawiając się, czy dotarła do niej jego wiadomość. Nigdy wcześniej nie wspomniał o dziewczynie, a co dopiero o planach wprowadzenia się do niej.

- Gdzie zamierzacie zamieszkać?

- U niej, w Whalley Range.

- Mówiłeś o tym ojcu?

- Nie.

- A co na to Adam?

- On też jeszcze nie wie.

Zapadła kłopotliwa cisza. Russell zaczynał żałować, że o wszystkim jej powiedział. Wyglądało na to, że odebrała to jako prośbę o pozwolenie, podczas gdy dla niego było to po prostu podzielenie się z nią informacją. A ponieważ jego plan ogólnie nie wydawał się najlepszym pomysłem, mama chyba nie paliła się do udzielenia takiego zezwolenia.

- Wiem, że to może być dla ciebie zaskoczeniem - powiedział, starając się rozwiać jej obawy. - Ale ja naprawdę tego pragnę.

Jej twarz złagodniała.

- Skoro tego właśnie chcesz... to ja również. I oczywiście jeśli potrzebujesz czegokolwiek, jakichś mebli czy pościeli, to chętnie pomogę.

Uważając, że nadszedł najlepszy moment na ucieczkę, pomógł mamie posprzątać ze stołu, po czym pożegnał się i udał w stronę wyjścia. Dochodząc do końca ścieżki przed domem, wyciągnął z kieszeni telefon i zauważył, że zapomniał zmienić ustawienia i że przez cały czas jego komórka była wyciszona. Miał dwa nieodebrane połączenia i cztery SMS - y i jeszcze przed sprawdzeniem wiedział, że wszystkie są od Angie.

Wiadomość 1 Jesteś u mamy? Mam nadzieję, że wszystko OK. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mógł. Angie xxx

Wiadomość 2: Właśnie do ciebie dzwoniłam. Daj znać, jeśli czegokolwiek potrzebujesz!!!

Wiadomość 3: Skoro ignorujesz moje telefony i wiadomości, to nie zapomnij przynajmniej, że wychodzę dziś wieczorem z dziewczynami. Obiecuj, że zobaczymy się później u mnie! xxx

Wiadomość 4: Jestem z dziewczynami i strasznie za tobą tęsknię!!! Nie wiem, czy wytrzymam bez ciebie cały wieczór. Przyjdź, jak tylko będziesz wolny! I zadzwoń do mnie jak najszybciej, xxx

Idąc drogą i czytając SMS - y, Russell cieszył się, że tak dobrze się przy niej czuje. Ta cała historia z rozstaniem rodziców nie pozostała bez wpływu na jego nastrój, a jednak w tej chwili szedł dziarskim krokiem, uśmiechając się szeroko. A wszystko dzięki niej. Wciąż roześmiany, napisał następującą odpowiedź: „Właśnie wyszedłem od mamy i idę na High Street. Do zobaczenia za chwilę xxx.” Nacisnąwszy przycisk „wyślij”, zamierzał właśnie włożyć telefon z powrotem do kieszeni, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka. Zakładając, że to na pewno ona, odebrał, mówiąc:

- Angie!

- Niekoniecznie - w słuchawce rozległ się szorstki męski głos, który Russell natychmiast rozpoznał jako głos Adama.

- Hej, Adam. Wszystko w porządku? - zapytał, spodziewając się najnowszych wieści na temat ojca.

- W sumie to nie - odpowiedział jego brat. - Sens mojego istnienia, moja jedyna motywacja i wszystko, co czyni mnie tym, kim jestem, zniknęło. Ale o tym kiedy indziej, młody, bo dzwonię w innej sprawie.

- A w jakiej konkretnie?

- Kilka minut temu odebrałem telefon od mamy, która twierdzi, że wprowadzasz się do Angie. Powiedziałem jej, że pewnie źle cię

zrozumiała i po prostu będziecie współlokatorami, nic więcej. Mam rację?

Russell jęknął. Mama zawsze angażowała Adama, gdy chciała coś powiedzieć, ale nie miała odwagi zrobić tego sama. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak pozwolić bratu przywołać się do porządku. Takie sytuacje zdarzały się już wcześniej, na przykład gdy wpadł na pomysł, aby nie podchodzić do egzaminów maturalnych, tylko znaleźć sobie pracę, a potem gdy chciał rzucić studia i przeprowadzić się na stałe do Holandii. Za każdym razem, gdy podzielił się swoimi myślami z mamą, ona przekazywała wszystko Adamowi, któremu zawsze udawało się przemówić mu do rozumu. Ale tym razem nie miał szans, Russell był tego pewien.

- Nie masz - powiedział stanowczo. - Więc, skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to zamierzamy razem zamieszkać nie jako przyjaciele, ale jako para. Nasz związek się rozwija i zamierzamy zrobić kolejny krok.

- Stary, co się z tobą dzieje? - zapytał Adam, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. - Nie dość, że planujesz zamieszkać z panienką, z którą jesteś od kilku minut, to jeszcze rzucasz mi tu takimi frazesami jak „zamierzamy zrobić kolejny krok"! Podobno jesteś Kawalerem, ale po używanych przez ciebie słowach można by pomyśleć, że raczej starą panną! - Russell słyszał ten żart wiele razy, dlatego kompletnie nie przejmował się słowami brata. Zamiast tego odsunął telefon od ucha, podczas gdy Adam kontynuował swoją przemowę: - W każdym razie - ciągnął, a jego głos, kiedy nie był skierowany prosto w jego kanał słuchowy, stał się nagle mniej denerwujący. - Myślałem, że ty i Angie jesteście tylko przyjaciółmi. Pamiętam, jak dałeś mi i Luke'owi długi wykład na temat tego, ile tracimy, nie przyjaźniąc się z kobietami, a teraz popatrz no tylko na siebie! Idziesz do łóżka ze swoją podobno najlepszą przyjaciółką! To chyba nie do końca ten „zupełnie inny poziom miłości", do którego usiłowałeś nas wtedy przekonać, co?

Russell ponownie przybliżył słuchawkę do ucha.

- Cóż mogę powiedzieć, wszystko się zmienia. Wcale tego nie planowaliśmy, to się pojawiło nagle, nie wiadomo skąd.

- No a ile dokładnie się spotykacie? Mama nie do końca potrafiła mi na to pytanie odpowiedzieć.

Russell westchnął w myślach. Adam powoli wygrywał.

- No już trochę - odparł.
- No ale ile to jest to „trochę”? Pięć miesięcy? Sześć?
- Dwa.
- Dwa?! Przecież to nic! Po co ten pośpiech?
- Nie ma żadnego pośpiechu. Po prostu tego chcę.

- Słuchaj, Russ, wiem, że pewnie twoim zdaniem właśnie nadużywam swojego statusu starszego brata, żeby cię od czegoś odwieść, ale musisz wiedzieć, że naprawdę mi na tobie zależy. I dlatego muszę ci powiedzieć... hm, może ujmę to w ten sposób: miałem w swoim życiu takie chwile, gdy robiłem coś tylko po to, by rozwiązać jakiś problem, no wiesz, miałem po prostu nadzieję, że jeżeli tak postąpię i zacisnę mocno kciuki, to uda mi się powstrzymać przez zrobieniem rzeczy, których nie chcę robić.

Przez kilka sekund Russellowi wydawało się, że Adam mówi o Cassie, ale już po chwili zdał sobie sprawę, że jego prowadzący hulaszczy tryb życia brat z pewnością nie potrafił dostrzec tego typu uczuć.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - odpowiedział w końcu. - W każdym razie dzięki za radę.

- Okej - westchnął Adam. - Tylko później nie mów, że cię nie ostrzegałem.

"JESTEŚMY"

Było około czwartej po południu i Luke, który powinien być w tym czasie na spotkaniu w Exeter, siedział na kanapie w samym podkoszulku i bokserkach, rozmyślając o swoim dawnym koledze z podstawówki, Benie Cohenie. W czasach szkolnych często bywał w jego domu, w związku czym zaprzyjaźnił się z całą jego rodziną, Ben zresztą spędzał u niego równie dużo czasu. Więc gdy pewnego dnia ich nauczycielka oznajmiła klasie, że Ben będzie przez kilka dni nieobecny, gdyż jego pracujący jako taksówkarz ojciec zmarł na zawał serca, Luke był kompletnie oszołomiony. Przecież dzień wcześniej grali z nim w ogrodzie w piłkę. Dziwnie się czuł ze świadomością, że jego przyjaciel nie miał już ojca, ale jeszcze dziwniejsze było, gdy zadzwonił tego samego wieczora do jego domu i dowiedział się, że jest już po pogrzebie. - No co ty - powiedział. - Przecież ludzi nie chowa się tak szybko. - Wtedy Ben oddał słuchawkę swojej starszej siostrze, Rebecce, która potwierdziła jego słowa i dodała, że dla nich już zaczęła się Sziwa.

W ciągu ostatnich lat Luke kilkakrotnie wspominał szybki pochówek taty Bena, głównie w kontekście potwornej niewrażliwości, jaką się wówczas wykazał, ale dziś po raz pierwszy pomyślał o samym wydarzeniu, które miało wówczas miejsce: o szybkim pochówku. Nie potrafił pojąć, jak to możliwe, że jednego dnia można być żywym człowiekiem, a niecałe dwadzieścia cztery godziny później jest się już sześć stóp pod ziemią. Wydawało się to wręcz nieprzyzwoite. No bo jak można w tak krótkim czasie pogodzić się z czyimś odejściem, a co dopiero się z taką osobą pożegnać? Przecież takie rzeczy wymagają co najmniej tygodnia czy dwóch, zarówno z logistycznego, jak i emocjonalnego punktu widzenia. Czy nie każdy, bez względu na wyznanie, miał podobne podstawowe potrzeby?

Wygląda na to, że nie.

W ciągu dwudziestu czterech godzin od zwrócenia Luke'owi obrączki, Cassie zniknęła z jego życia. Wcześniej wzięła tylko kilka ubrań i inne przedmioty potrzebne na najbliższe dni i zatrzymała się u swojej przyjaciółki, Holly. Tym razem jednak, kiedy Luke był w pracy, zabrała wszystkie swoje rzeczy, zostawiając na stole swój komplet kluczy (kredyt hipoteczny został zaciągnięty przez Luke'a, zamierzali przepisać go także na Cassie, ale jakoś nigdy nie było na to czasu).

Rozglądając się po domu i widząc pustą szafę oraz brakujące zdjęcia, które wcześniej wisiały na ścianach, Luke nie mógł uwierzyć swoim oczom. Przedmioty, które były wspólne, takie jak kanapy, fotele czy stół kuchenny i krzesła, wciąż stały na swoim miejscu, jak gdyby Cassie, chcąc jak najszybciej zerwać z nim wszelkie więzy, zrezygnowała ze swojej części.

Zdawał sobie sprawę, że jej nagłe zniknięcie nie miało być groźbą, karą czy zmuszeniem do działania. To był instynkt samozachowawczy. Na dłuższą metę przeciągająca się w nieskończoność separacja byłaby dla obojga nie do zniesienia. Dlatego Cassie zdecydowała o natychmiastowym jej zakończeniu. Trzeba załatwić wszystkie praktyczne rzeczy, kiedy wciąż jest się w fazie szoku. A dopiero później, w samotności i w swoim własnym czasie, pozwolić sobie na żałobę. Jeżeli Cassie zostawiłaby Luke'owi możliwość przeciągnięcia okresu rozłąki, ich związek ciągnąłby się miesiącami, przepełniony ostatnimi próbami pojednania, i bez wątplenia zakończyłby się taką katastrofą, po której żadne z nich już nigdy nie zdecydowałoby się na kolejny. Dlatego właśnie zdaniem Luke'a Cassie podjęła właściwą decyzję, decyzję, która na pewno wiele ją kosztowała, ale dla obojga była najlepsza. Jednak niezależnie od racjonalnych wniosków, żałował, że nie było jej przy nim, bo każda sekunda bez niej była pusta.

Kiedy wybrał numer jej komórki i usłyszał włączającą się pocztę głosową, miał ochotę cisnąć telefonem w ścianę. Prawie nie mogąc oddychać z powodu nasilającego się ataku paniki, postanowił zadzwonić do niej do biura z nadzieją, że może pracuje dziś do późna i podniesie słuchawkę, nie wiedząc, że to on. Jednak znów usłyszał jedynie głos automatycznej sekretarki. Zdając sobie sprawę, że nie ma innej możliwości, ponownie wybrał numer jej prywatnego telefonu, po czym zebrał się na odwagę i zostawił wiadomość: „Cassie, to ja. Musimy porozmawiać. Muszę się z tobą zobaczyć. Nie możemy pozwolić, żeby to się tak skończyło. Proszę cię, tak bardzo cię proszę, zadzwoń do mnie, jak tylko odsłuchasz tę wiadomość”.

Zakończywszy rozmowę, wrzucił aparat do kieszeni. Wszystkie włókna nerwowe znajdujące się w jego ciele były gotowe do akcji, jednak nie znalazłszy sposobu na zużycie zapasu energii, napinały się, wprawiając jego kończyny w bezcelowy ruch, jakby chciały wydostać się z jego ciała na zewnątrz. Przez chwilę rozważał możliwość

pojechania do Holly i sprawdzenia, czy jej tam przypadkiem nie ma, jednak nawet targany silnymi emocjami potrafił dostrzec niedorzeczność tego pomysłu. Nie, za późno na jakiegokolwiek działanie. Jeśli byłby w domu, gdy się pakowała, może udałoby mu się ją przekonać. Teraz mógł tylko siedzieć i czekać, aż sama się do niego odezwie.

Opadł ciężko na kanapę i włączył telewizor. Choć nie było tam nic, co zainteresowałoby go choć w najmniejszym stopniu, nie poddawał się, skacząc po kanałach, niezależnie od tego, czy wyświetlano właśnie wiadomości, czy powtórki starych brytyjskich seriali komediowych. W końcu znalazł jakiś film akcji i postanowił skoncentrować całą swoją uwagę na ekranie telewizora z nadzieją, że eksplozje bomb zdołają pochłonąć go bez reszty. Na próżno. Olbrzymi węzeł, który zawiązał się w jego żołądku, nie chciał pozostać w tym samym miejscu, przesuwał się to w jedną, to w drugą stronę, aż w końcu wyswobodził się kompletnie i przesunął w górę ciała, w stronę płuc, a potem znalazł wyjście na zewnątrz. Po chwili Luke płakał jak dziecko, a wszelkie próby powstrzymania szlochu kończyły się jeszcze silniejszym atakiem spazmów. Miał wrażenie, że odczuwany przez niego ból nigdy nie minie, dlatego zadzwonił do pracy z informacją, że bierze zaległy urlop, po czym wyłączył komórkę i odłączył telefon stacjonarny, odcinając się od reszty świata.

„ALE SYMBOLICZNE ŁAMANIE CHLEBA NIE JEST TU W OGÓLE POTRZEBNE”

Było deszczowe sobotnie popołudnie, za piętnaście pierwsza, i Adam (spędziwszy ostatnie pięć i pół godziny na obserwowaniu z samochodu wyjścia sklepu z gazetami, niczym policyjny detektyw) zdecydował, że pora zarzucić swój misterny plan, wrócić do domu i porządnie zastanowić się nad przyszłością. Miał już bowiem niezaprzeczalny dowód na to, że Steph zniszczyła go na zawsze - ostatnia noc z atrakcyjną Dunką czy Szwedką okazała się totalną katastrofą. Wróciwszy nad ranem do położonego tuż przy ulicy Deansgate mieszkania, w którym się zatrzymała, pozwolił jej zaprowadzić się prosto do sypialni, święcie przekonany, że dzięki tej ślicznotce z ciałem bogini uda mu się raz na zawsze zakończyć od początku skazane na niepowodzenie poszukiwania Odpowiedniej Dziewczyny oraz zapomnieć o rozstaniu rodziców. Ale pół godziny później, gdy Dunka/ Szwedka spała cicho u jego boku, wiedział już dwie rzeczy: po pierwsze, już nie potrafi dłużej tak żyć, a po drugie - bardziej niż kiedykolwiek wcześniej tęsknił za Steph.

W jego głowie szybko zrodził się plan: w najbliższą sobotę rano wstanie tak wcześnie, jak to tylko możliwe i będzie czekał przed sklepem z gazetami, w którym miało miejsce ich spotkanie po latach. Przypadkiem na siebie wpadną, a potem... nie do końca wiedział, co będzie potem. Ale Steph sprawiła, że chciał być lepszym człowiekiem i to było najważniejsze.

Zanim ruszył, spojrzął jeszcze w lusterko wsteczne, sprawdzając, czy nie nadjeżdża przypadkiem jakiś samochód, i z niedowierzaniem wbił wzrok w idącą samotnie ulicą postać kobiety. Nie wierzył, że może to być Steph, jednak postanowił chwilę zaczekać i upewnić się. Praktycznie nie oddychając, dopóki widoczna w oddali kobieta nie zbliżyła się na tyle, by umożliwić pełną identyfikację, Adam odetchnął z ulgą, rozpoznając najpierw płaszcz, później włosy, a na końcu twarz, którą wielokrotnie całował w myślach.

Począł, aż wejdzie do sklepu, po czym wyskoczył z samochodu z takim rozpędem, że prawie wpadł pod koła mijającego go rowerzysty, przeszedł na drugą stronę ulicy, wszedł do środka, chwycił egzemplarz gazety „The Mirror” i udał się do kasy, dołączając do sześciuosobowej kolejki. Steph była piąta, za nią natomiast stał łysiejący mężczyzna z długim, siwym kucykiem w stylu

hippisowskim. Adam zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Najprościej byłoby po prostu powiedzieć „cześć”, ale wtedy na pewno nie wyglądałoby to wszystko na naturalne i przypadkowe, jak to sobie zaplanował. Nie, sama musi go odkryć. Albo jeszcze lepiej - mogliby dostrzec siebie nawzajem dokładnie w tym samym momencie. A reszta potoczy się sama. Wziął głęboki oddech. Kolejka malała, Steph była już druga. Kobieta stojąca przed nią zapłaciła za swoje zakupy. Teraz ona. Widział ją zza mężczyzny z kucykiem, wręczającą kasjerce monety. Przybrał odpowiedni wyraz twarzy: szczerzy uśmiech i uniesione z zaskoczenia brwi (ale tak w sam raz, nie za bardzo).

Steph odwróciła się od kasy, wbijając wzrok w gazetę, zaabsorbowana nagłówkiem jakiegoś artykułu. Adam miał ochotę krzyknąć: „Hej! Spójrz na mnie! Tu jestem!”, ale tylko w milczeniu patrzył, jak przechodzi obok niego i udaje się do wyjścia. Nie potrafił w to uwierzyć. Spędził tyle godzin w samochodzie, a teraz jego misja miała zakończyć się niepowodzeniem przez jakiś głupi tekst w gazecie! To nie było w porządku. Ba, było bardzo nie w porządku, tak nie w porządku, że aż sprawiało ból. Adam spojrzał na nagłówek - podawał liczbę osób, które zginęły w wojnie gdzieś na drugim końcu świata. Pokręcił z niedowierzaniem głową. Czemu Steph zaprzęta sobie głowę umierającymi gdzieś daleko ludźmi? Przecież zupełnie jej to nie dotyczy. Przecież i tak nie może temu w żaden sposób zaradzić. Dlaczego nie może być zwyczajną dziewczyną, która czyta plotkarskie magazyny i tylko twierdzi, że przejmuje się tym, co dzieje się na świecie? Odprowadzał ją wzrokiem, gdy wychodziła na ulicę. Jego serce nie mogło być cięższe. Podał kasjerowi dwufuntową monetę, wrzucił resztę do puszek organizacji charytatywnej „Ocalić dzieci” i odwrócił się, by udać się w stronę wyjścia, ale nie mógł się ruszyć. Jego drogę blokowała Steph, trzymająca w ręku bochenek pełnoziarnistego chleba, o którym musiała za pierwszym razem zapomnieć. Patrzyła prosto na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Adam! Cześć! Cały czas tu stałeś? W ogóle cię nie zauważyłam!

- Yyy... przyszedłem tylko po gazetę - powiedział, machając nią w powietrzu. - Co tam u ciebie? Wszystko w porządku?

- Tak, wszystko dobrze - odpowiedziała. - Mam strasznie dużo pracy, ale to akurat mi nie przeszkadza. A ty? Jak tam twój bar?

- Wiesz, on praktycznie prowadzi się sam. Ja się po prostu tam czasem zjawiam, żeby wyglądało, że coś robię.

Po jego słowach nastąpiła dłuższa przerwa. Adam obawiał się, że to koniec rozmowy. Ale wtedy Steph powiedziała nieco ciszej:

- Dostałam twoją kartkę. Dziękuję, to był naprawdę miły gest. I dobrze trafiłeś, bo bardzo lubię Rothko.

- Nie, to nic takiego - odparł. Chciał jeszcze odnieść się jakoś do wiadomości, którą napisał w środku, ale zamiast tego zażartował: - Prawda jest taka, że mało brakowało, a dostałabyś kartkę z Garfieldem.

Steph zaśmiała się.

- Wiesz, to dopiero byłoby dziwne, bo jedyną osobą, którą lubię bardziej od Rothko, jest Garfield!

Po raz kolejny rozmowa zdawała się zbliżać ku końcowi. Adam spojrzał na trzymany przez Steph bochenek chleba. W jego głowie pojawiła się pewna myśl, którą postanowił zwerbalizować.

- Mogę za to zapłacić? Steph wyglądała na zmieszaną.

- Za co? Za chleb? Dlaczego?

- Niech to będzie część mojej pokuty. Niech ten bochenek... - przerwał, by przeczytać umieszczoną na opakowaniu nazwę - ...wiejskiego pełnoziarnistego chleba Warburton będzie naszym chlebem pokoju. W ten sposób chciałbym odkupić swoje winy i przeprosić cię, że tak ci dokuczałem w szkole, a także za wszystkie inne występki, których się od tamtej pory dopuściłem.

- Ale symboliczne łamanie chleba nie jest tu w ogóle potrzebne - uśmiechnęła się Steph. - Twoje winy zostały ci już odpuszczone.

- Naprawdę? - Adam szybko podjął decyzję, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. - W takim razie może chciałabyś się kiedyś ze mną spotkać?

Wyraz jej twarzy (wyraźne zażenowanie i zmarszczone brwi) mówił sam za siebie, ale żeby nie było żadnych wątpliwości, odpowiedziała:

- To miło z twojej strony, naprawdę, ale wiesz, nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł.

- Ale tylko jako przyjaciele, nic więcej - dodał szybko, przypominając sobie, że przecież „zupełnie nie jest w jej typie”.

- Wiesz, para znajomych, która czasem gdzieś razem wyjdzie.

- W dalszym ciągu nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

- Steph pokręciła z żalem głową, a Adam poczuł wszechogarniające go uczucie przygnębienia. Chciał jak najszybciej znaleźć się gdzieś indziej, ale nie mógł tak od razu uciec, żeby nie pomyślała, że się obraził.

Policzył szybko w myślach do dziesięciu, po czym powiedział:

- No to w takim razie do zobaczenia, pewnie się jeszcze gdzieś spotkamy.

- Tak, prawdopodobnie znowu tutaj - powiedziała i rzucając w jego kierunku pełen skrępowania uśmiech, podeszła do kasy, by zapłacić za chleb.

„PO PROSTU ZWYKŁY GIN

Niecały tydzień później, w czwartek, gdzieś za dziesięć ósma, Adam stał w barze Slug and Lettuce w dzielnicy Didsbury, rozglądając się za kobietą z kasztanowymi włosami, ubraną w czerwoną bluzkę.

Obiekt jego poszukiwań nazywał się Lorraine Maconie i był trzydziestoczteroletnią nauczycielką w szkole podstawowej, a także dodatkowo trenerką koszykówki, pochodzącą z Southend - on - Sea i obecnie mieszkającą w Didsbury. Adam, który po odmowie Steph poinformował swoich znajomych, że powraca do poszukiwań Odpowiedniej Dziewczyny, został skojarzony z Lorraine przez Martina i Kay i po jakimś tygodniu rozmów za pośrednictwem swoich swatów umówili się wreszcie na randkę.

Mniej więcej pięć po ósmej, kiedy zaczynał się już zastanawiać, czy przypadkiem jego przyjaciele nie zrobili mu głupiego żartu, drzwi do baru otworzyły się i stanęła w nich kobieta w czerwonym podkoszulku. Szybko przeleciała wzrokiem wewnątrz baru, po czym spojrzała na niego. Adam westchnął cicho. Nawet z tej odległości widział, że dziewczyna z kasztanowymi włosami przyciętymi „na boba”, ubrana w dżinsy z prostymi nogawkami, nie zdoła dorównać Steph. Ale cóż, musiał dać jej szansę.

- Ty pewnie jesteś Adam - powiedziała szybko. - Wyglądasz dokładnie tak, jak na przesłanym przez Kay zdjęciu. Przepraszam za spóźnienie. Wiem, że byliśmy umówieni na ósmą i sama nie cierpię czekać na spóźnialskich, ale dokładnie w chwili, gdy byłam gotowa do wyjścia, usłyszałam dźwięk telefonu no i od razu wiedziałam, że to na pewno moja mama i że chce mi życzyć powodzenia na randce, no a jakbym nie odebrała to pewnie wydzwaniałaby calusieńką noc, żeby zapytać, jak się sprawy mają.

- W porządku - odparł Adam, odrobinę zaskoczony nerwowym potokiem słów, który wypłynął z jej ust. - Nie ma problemu. Napijesz się czegoś?

- Może być gin z tonikiem.

- Boodles? Bombay? Beefeater? Plymouth? Tanqueray? Lorraine spoglądała na niego kompletnie zdezorientowana.

- To rodzaje ginów - wyjaśnił.

Wyglądała na zażenowaną, jakby właśnie przyłapał ją na popełnieniu faux pas, choć wcale nie miał takich intencji.

- Zapomniałam, że masz swój bar! Po prostu zwykły gin, dzięki.

- Jasne, nie ma sprawy. - Uśmiechnął się. - Jeden zwykły gin z tonikiem, już się robi.

Wróciwszy do stolika z napojami w ręce, rozpoczął rozmowę z Lorraine. Zadawał jej mnóstwo pytań, by pokazać, że jest zainteresowany jej osobą i tym, co ma do powiedzenia, starając się być przy tym najbardziej czarujący i zabawny, jak tylko potrafił. Ale niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie potrafił się odpowiednio nastawić. Po raz kolejny „nie zaiskrzyło”. Brakowało tej jednej małej iskierki, z której mógłby zrodzić się ogień. Kompletnie nic nie wskazywało na to, że istnieje jakakolwiek szansa na pozbycie się myśli, która pojawiła się w jego głowie, gdy tylko ją zobaczył - „fajna dziewczyna, ale zupełnie nie dla mnie”.

Idąc do baru, by kupić kolejny „zwykły gin z tonikiem” dla Lorraine i zastanawiając się, w jaki sposób przetrwa resztę wieczoru, skoro była dopiero dziewiąta, a już wyczerpały im się tematy do rozmowy, do tego stopnia, że na chwilę obecną dyskutowali o zasłyszanych plotkach, jakoby urząd miasta zamierzał zmniejszyć częstotliwość wywozu śmieci do jednego razu na dwa tygodnie, usłyszał dźwięk telefonu. Spoglądając na ekran, nie rozpoznał wyświetlającego się numeru. Zazwyczaj w takich sytuacjach nie odbierał, podejrzewając, że dzwoni któraś z jego byłych dziewczyn lub jakiś akwizytor, ale dziś był już tak znudzony, że obydwie perspektywy traktował jako potencjalną rozrywkę.

- Adam Kawaler, słucham.

- Cześć Adam, to ja, Steph. - Adam niemalże upuścił komórkę na podłogę, na szczęście szybko udało mu się odzyskać panowanie nad sobą. - Co u ciebie?

- W porządku, dzięki. - W barze rozległy się wesole okrzyki grupki facetów.

- Strasznie tam głośno, gdzie jesteś?

- A, nigdzie - odpowiedział, żałując, że nie zadzwoniła kilka godzin wcześniej, kiedy znajdował się w spokojnym miejscu, które nie sprawiało wrażeń, jakby świetnie się bawił. - Na piwie z kumplem.

- Bo wiesz, myślałam trochę o naszym ostatnim spotkaniu i chyba trochę zbyt ostro cię potraktowałam, no i zastanawiałam się, czy mówiłeś poważnie o tym, żebyśmy zostali przyjaciółmi?

- Oczywiście - zapewnił ją, choć nie była to do końca prawda. - Naprawdę chcę, żebyśmy się zaprzyjaźnili.

- I nie jest to żadna sztuczka? Nie masz nadziei, że coś się kiedyś między nami wydarzy?

Adam chciał zapewnić ją, że nie, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Może to było podchwytliwe pytanie, które miało sprawdzić, czy naprawdę się zmienił? Dawny Adam natychmiast zaprzeczyłby, byleby dostać to, czego chce. Dlatego właśnie nowy Adam musiał powiedzieć prawdę, nawet jeśli była ona bolesna.

- No więc - zaczął - w dalszym ciągu bardzo cię lubię i nic na to nie poradzę, ale jeśli chcesz, byśmy zostali przyjaciółmi, to na pewno nauczę się z tym żyć.

- A w międzyczasie na pewno znajdą się całe zastępy ładniejszych dziewczyn, by porozpraszać trochę twoją uwagę.

- Wydawało mi się, że odpuściłaś mi moje winy.

- Tylko się z tobą drażnię. Bo naprawdę dziwnie jest stać się nagle obiektem twoich zainteresowań. Nie zapominajmy, że w szkole nazywałeś mnie Czterooką Holmes. Ale to zaskoczenie na pewno wkrótce minie i mam nadzieję, że na jego miejscu wykiełkują jakieś zarodki przyjaźni.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak. I wiesz co, powinniśmy to jakoś uczcić.

- Super! Mój znajomy otworzył właśnie nowy bar przy Tibb Street i organizuje przyjęcie. Może się tam wybierzemy?

- Nie - odpowiedziała stanowczo. - Żadnych barów, klubów czy drogich restauracji.

- Na co w takim razie masz ochotę? - Masz czas w sobotę po południu?

- Czas na co?

- Nie powiem. Tajemnica. - Jaka tajemnica?

- Jak ci powiem, to już nie będzie tajemnica.

- Okej - zgodził się Adam, który był tak podekscytowany perspektywą spotkania ze Steph, że nawet gdyby zaproponowała polowanie na foki, nie zgłosiłby żadnych obiekcji. - W takim razie powiedz tylko, gdzie i kiedy.

- No to fajnie - ucieszyła się Steph. - To może podjadę po ciebie pod Bootsa przy High Street w sobotę o wpół do trzeciej?

- Jak dla mnie super.

- Dobra... ach, wiesz co, ubierz się na sportowo. - Na sportowo?
- Tak - zaśmiała się. - Na sportowo. Kiedy wreszcie dotarł z
napojami do stolika, Lorraine już nie było.

„Z UFOLUDKAMI? KANGURZYCAMI? DZIEWCZYNAMI O IMIENIU JOLKA?”

- I... teraz... właśnie... myślisz sobie... że należy mi się... szacunek. .. no nie?

Było tuż po czwartej w sobotnie popołudnie i Adam leżał na boisku do badmintonu w Centrum Sportu i Rekreacji w Chorlton, nie potrafiąc złapać tchu i mając wrażenie, że za kilka sekund umrze z wycieńczenia. Półtora godziny wcześniej Steph zabrała go spod Bootsa i dopóki samochód nie zatrzymał się przed halą sportową, nie zdradzała, dokąd jadą i co będą robić. Wyobrażał sobie raczej jakiś trekking albo wspinaczkę górską, był więc nieco rozczarowany, dowiedziawszy się, że zorganizowane przez nią tajemnicze popołudnie obejmowało jedynie kilka partyjek badmintonu. Nie grał w badmintonu od skończenia szkoły, a nawet wtedy robił to wyłącznie pod przymusem, bo już w wieku lat czternastu był przekonany, że jest to sport wyłącznie dla kobiet.

- Jaki szacunek? Za co? - Steph podniosła lotkę leżącą tuż obok jego głowy. - Wygrałam każdego seta! No i popatrz tylko na siebie, nie sądziłam, że tak się spocisz, przecież mówiłeś, że badminton jest dla dziewczyn!

- Ale... to... było... wcześniej... a poza tym... było... kilka... momentów... kiedy naprawdę... miałem... szansę... wygrać.

- Chyba w twoich snach, mój drogi Kawalerze! Po prostu czasem trochę ci odpuszczałam, żebyś się nie zniechęcił. Mogę całkiem obiektywnie stwierdzić, że co jak co, ale w badmintonu to ja grać potrafię. - Wyciągnęła prawą rękę, by pomóc mu wstać, co przyjął z wdzięcznością. Jej dłoń była delikatna i krucha. I gdy się już podniósł, wcale nie miał ochoty jej puścić.

- No - powiedziała Steph, ostrożnie wyslizgując palce z jego uścisku. - Idę wziąć prysznic. Spotkajmy się przed głównym wyjściem, to podwiozę cię do domu, bo sądząc po twoim stanie, na nogach raczej nie dasz rady tam dotrzeć.

Kiedy zatrzymali się pod jego domem, było po piątej.

- No, to jesteśmy na miejscu - powiedziała, zaciągając hamulec ręczny i odwracając się w jego kierunku. - Dzięki, to miło z twojej strony, że zgodziłeś się ze mną zagrać. I choć byłeś totalnie beznadziejny, całkiem dobrze się bawiłam.

- Czy to znaczy, że jeszcze się zobaczymy?

- Jeśli masz ochotę na kolejne badmintonowe porażki, to nie ma problemu.

- A co powiesz na jakieś spotkanie poza boiskiem? - A dokładniej?

- Pozwól mi zabrać się dzisiaj na kolację. I zanim odmówisz, z ręką na sercu przysięgam na śmierć i życie, że nie będę niczego próbował. Potraktujmy to jako wspólne wyjście dwójki szkolnych znajomych, którzy od czasu do czasu grają razem w badminton, a teraz idą do restauracji, w której będą tylko jeść i rozmawiać. Co ty na to?

- No cóż, skoro wysłałeś mi kartkę z obrazem Rothko, dzielnie zniosłeś dzisiejsze sportowe porażki, no i ładnie mnie poprosiłeś... niech ci będzie, zgadzam się. Ale na nic więcej nie licz, okej?

- Jasne, super - odpowiedział. - Zadzwoń w parę miejsc i sprawdź, czy mają gdzieś wolny stolik i dam ci znać, gdzie się spotkamy.

Było tuż po ósmej. Adam sączył wodę mineralną i właśnie zamierzał sięgnąć po bułeczkę, kiedy uniósł wzrok i zobaczył stojącą przed nim Steph. Miała na sobie czarną bluzkę w grochy, czarny kardigan, czarną spódniczkę do kolan, czarne rajstopy i czółenka na płaskiej podeszwie. Wyglądała ładnie, jednak Adam uśmiechnął się do siebie, zdając sobie sprawę, że żadna z jego poprzednich dziewczyn za żadne skarby świata nie pojawiłaby się publicznie w takim stroju.

Wstawszy, by się z nią przywitać, pocałował ją w oba policzki, co na ułamek sekundy wywołało widoczne na jej twarzy zaskoczenie. Z pewnością nie była przyzwyczajona do tego typu kontynentalnych powitań ze strony mężczyzn pokroju Adama w samym sercu południowego Manchesteru.

Początkowo rozmawiali o rozegranym meczu (Adam resztę popołudnia spędził w łóżku, czując kłujący ból w udzie), później przeszli na temat pracy. Przez ostatni tydzień Steph pomagała w schronisku przygotować aplikację o dofinansowanie z urzędu miejskiego. Taka dotacja pozwoliłaby podwoić liczbę pełnoetatowych pracowników i zwiększyć liczbę kobiet, do których dociera ich pomoc, o jedną trzecią. Adam, którego głównym zajęciem było organizowanie nowych randek z Odpowiednimi Dziewczynami, czuł się w obowiązku nieco podrasować wydarzenia ostatnich kilku dni,

dodając do nich serię ważnych spotkań, zaległą „papierkową robotę” oraz organizację imprezy dla pracowników baru. Nawet jego samego zaskoczyło, jak bardzo napięty miał grafik.

- No dobra - powiedziała Steph, po tym, jak Adam użył ostatniego z bieżących wydarzeń, o których przeczytał w „The Guardian” tylko po to, by zrobić na niej wrażenie, a kelner posprzątał talerze i podał im menu z deserami. - Możesz mi wreszcie powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?

- Ale w czym?

- No w tym - odpowiedziała. - Siedzimy sobie w tej małej, przytulnej restauracyjce, jakbyśmy byli na jakiejś randce. To jakiś kawał? A może zakład?

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego najprzystojniejszy chłopak w szkole, choć nie oszukujmy się, to tylko dlatego, że konkurencja była strasznie słaba, jakieś dwadzieścia kilka lat później zabiega o względy dziewczyny, którą kiedyś nazywał Straszna Steph?

Adam zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, po czym zdecydował, że pora powiedzieć jej całą prawdę.

- Wiesz, bo to jest tak... - zaczął. - Jakiś czas temu moi przyjaciele zasugerowali, że może powinienem przestać spotykać się z... - przerwał, zastanawiając się, jaka może być politycznie poprawna nazwa dziewczyn, które zwykle wybierał, taka, której użyto by w „The Guardian” - ...nieodpowiednimi kobietami.

- Nieodpowiednimi? - Steph wyglądała na lekko zdezorientowaną. - Ale w jakim sensie?

Adam westchnął pod nosem. To właśnie był podstawowy problem politycznej poprawności: nikt tak naprawdę nie wie, co druga osoba ma na myśli.

- No chciałem powiedzieć, że do tej pory umawiałem się z... jakby to nazwać... niewłaściwymi dziewczynami.

- A dokładniej?

- No wiesz... - wzruszył ramionami. - Niewłaściwymi, czyli...

- Z ufoludkami? Kangurzcami? Dziewczynami o imieniu Jolka?

Więcej konkretów!

- No dobra już, dobra - odparł. - Z tancerkami erotycznymi. .. modelkami z pism dla panów...z tymi, co pojawiają się na trzeciej stronie brukowców... i z tymi z siódmej... z obecnymi i byłymi

aktorkami serialu Hollyoaks... z byłymi dziewczynami piłkarzy z ekstraklasy... z byłymi uczestniczkami reality show... i ogólnie z innego rodzaju dziewczynami, które uznają bieliznę za odpowiedni strój na wieczorne wyjście. - Adam puścił oczko przerażonej Steph.

- Kogoś pominąłeś?

- Chyba nie.

Steph upiła długi łyk wina. - No więc chcesz powiedzieć, że spotykałeś się z wieloma kobietami tego typu?

- Nie - odpowiedział Adam. - Chcę powiedzieć, że spotykałem się wyłącznie z kobietami tego typu.

- Czyli zainteresowałeś się mną, bo uznałeś, że pora zmienić nawyki?

- To nie do końca tak - zaczął. - To znacznie bardziej skomplikowane. Ale jedno wiem na pewno. To już nie jest mój świat. Skończyłem z tym.

- A skąd to wiesz?

- Po prostu wiem. - Przed jego oczami natychmiast pojawił się obraz Szwedki/Dunki.

- I co, miało to na mnie zrobić wrażenie? - zapytała, trzepocąc rzęsami z udawaną kokieterią. - Tylko popatrzcie, cudowny i wszechmocny Adam Kawaler nie jest już zainteresowany dziewczynami, które paradują rozneglizowane po klubach, tak że szykujcie się, kujonki i okularnice, to jest wasza wielka szansa!

- Nie, to nie tak. Chciałem tylko powiedzieć, że skończyłem z nieodpowiednimi kobietami. Od teraz mam zamian spotykać się wyłącznie z tymi odpowiednimi.

- A kogo dokładnie uważasz za „odpowiednią dziewczynę”?

- Dziewczynę, z którą można porozmawiać. Taką, która śmieje się z twoich żartów i potrafi przejść obok lustra, nie zatrzymując się przed nim. Dziewczynę, która nie martwi się wечно o swoje paznokcie, którą lubią twoi znajomi, a twoja mama uważa, że dzięki niej jesteś lepszą osobą. W skrócie, jest do ciebie bardzo podobna, ale oczywiście ty nie możesz nią być, bo jak już niejednokrotnie mi przypomniałaś, kompletnie nie jestem w twoim typie.

„TRZY LATA”

Kiedy Steph skończyła naśmiewać się z jego prób znalezienia „odpowiedniej dziewczyny”, reszta wieczoru minęła w okamgnieniu. Rozmawiali praktycznie o wszystkim, świadomie unikając jednak tematu związków. Około północy, po wypiciu kawy i opróżnieniu drugiej butelki wina, ich wspólny wieczór zaczynał powoli dobiegać końca. Steph zaoferowała zapłacenie połowy rachunku, jednak Adam nie pozwolił na taki podział, sam uregulował należność, po czym zaproponował, że odprowadzi ją do domu.

- Powiedz mi coś o sobie. Coś, co mnie zaskoczy - powiedziała, biorąc go pod rękę. - Ale tak naprawdę zaskoczy. I nie chodzi mi o informacje o posiadaniu trzeciego sutka czy wyznanie, że kiedyś byłeś kobietą.

Adam zastanowił się przez chwilę.

- Dobrze - odpowiedział w końcu. - Jest coś, co uważam za zaskakujące, ale dotyczy to raczej Russella, mojego młodszego brata, a nie mnie.

- A o co dokładnie chodzi?

- Pamiętasz, jak mówiłem ci o moim drugim bracie, Luke'u, i jego dziewczynie, Cassie? Russell jest w niej zakochany.

- Poważnie? Powiedział ci o tym?

- Nie, no co ty - odparł Adam. - Nie łączą nas takie relacje. Rozmawiamy na ogólne tematy, żartujemy... ale nie o tak poważnych sprawach jak miłość. A nawet jeśli Russ chciałby się komuś zwierzyć, to prędzej wybrałby Luke'a. No ale zważywszy na sytuację, nie ma na to szans.

- No więc skąd wiesz?

- Hm, to dziwne, ale jakoś to po prostu z biegiem czasu do mnie dotarło. Poskładałem pewne elementy w jedną całość. Wyraz jego twarzy, ilekroć z nią rozmawia... to, jak chłonie każde jej słowo i sposób, w jaki na nią spogląda, kiedy wydaje mu się, że nikt nie patrzy...

- I nikt w twojej rodzinie poza tobą nie ma o tym pojęcia?

- O ile mi wiadomo, to nie.

- I domyślam się, że jesteś z siebie dumny?

- A ty byś nie była, gdyby twoi bliscy uważali cię za gruboskórnego Piotrusia Pana bez krzty wrażliwości? Cieszę się, że

udało mi się dostrzec przypadek żarliwej, nieodwzajemnionej miłości. Dzięki temu czuję, że jestem człowiekiem.

- I to właśnie jest dla ciebie „czymś zaskakującym”? Że udało ci się dostrzec uczucie brata do kogoś, kogo nie może mieć?

- Wyglądasz na rozczarowaną.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedziała z uśmiechem. - Ton mojego głosu zdradza raczej stuprocentowe zaskoczenie i podziw. I wiesz co, Adamie Kawalerze, pomimo moich wcześniejszych uwag pod twoim adresem, muszę przyznać, że chyba cię nie doceniłam.

Kiedy znaleźli się na progu jej domu, Adam przyjął zaproszenie na drinka. Szeregówka, w której mieszkała, była dokładnie taka, jak w jego wyobrażeniach: uporządkowana, kobieca i zupełnie inna niż jego. Było tam kilka dodatków, które bardzo przypadły mu do gustu, na przykład duży popartowy plakat nad kominkiem. Podobało mu się również, że nie dostrzegł nigdzie w pobliżu kota. Otworzywszy w kuchni butelkę wina, kontynuowali rozmowę, jakby ten wieczór miał trwać bez końca. Steph zdradziła, że chciałyby zwiedzić południową Azję, co sprowadziło rozmowę na temat wakacji i podróży, a także miejsc, do których chcieliby się kiedyś wybrać oraz tych, do których nie pojechaliby za żadne skarby świata. I w końcu, zupełnie nie wiadomo skąd, choć pewnie nie bez znaczenia była tu ilość wypitego wina, w związku z którą zawiązała się między nimi cieniutka nić porozumienia, pojawił się temat związków, a dokładniej ostatniego chłopaka Steph, prawnika o imieniu Rav, z którym rozstała się półtora roku wcześniej.

- Może nie powinienem tego mówić - zaczął Adam, gdy Steph zakończyła opowieść o ich wspólnym życiu i wydarzeniach, które doprowadziły do rozstania - ale adwokat Rav wygląda mi na skończonego dupka. Jak długo byliście razem?

Steph pokręciła głową, jakby sama nie mogła uwierzyć w to, co za chwilę powie.

- Trzy lata.

- Dopiero po trzech latach zdałaś sobie sprawę, że jest skończonym idiotą?

Upiła łyk wina.

- Dzięki za słowa otuchy, ale zapominasz trochę o faktach. Nie skończyliśmy się spotykać, bo był kretynem, tylko dlatego, że znalazł sobie kogoś innego.

- Ale w końcu i tak zdałabyś sobie z tego sprawę, no nie? Steph wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Wtedy myślałam, że jest najwspanialszym mężczyzną na ziemi. Ale teraz, gdyby nagle stanął w płomieniach, nawet bym na niego nie splunęła. Przepraszam, jeśli to zbyt niesmaczny obraz.

- Uwierz mi, to jego strata, nie twoja. Steph uniosła brew.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście.

- Bo widzisz, ja nie jestem tego taka pewna - westchnęła. - Ożenił się i doszły mnie ostatnio wieści, że spodziewają się bliźniaków.

- Ale chyba nie chciałabyś mieć tego wszystkiego z niewłaściwą osobą?

- Mając do wyboru albo mieć to z nim, albo nigdy? Czasami nie jestem pewna.

- A kto tu mówi, że nigdy? Steph wzruszyła ramionami.

- Przyjrzyjmy się faktom: mam trzydzieści osiem lat i jestem samotna. Nawet jeśli jutro spotkam kogoś, z kim będę chciała spędzić resztę życia, najwcześniej za rok zaczniemy myśleć o dzieciach. Wtedy będę już miała trzydzieści dziewięć. No i nie zapominajmy, że im jest się starszym, tym trudniej zająć w ciąży. Więc w wersji optymistycznej zajmie mi to kolejny rok i będę już wtedy miała na karku czterdziestkę. A to tylko, jeśli spotkam odpowiedniego mężczyznę jutro. A teraz jeżeli dodasz do tego fakt, że jakieś sześć miesięcy temu zapisałam się do internetowego portalu randkowego, i nie, nie powiem ci jakiego, więc nawet nie pytaj, i przez cały ten czas umówiłam się z trzema facetami, z których tylko z jednym doszło do drugiego spotkania, po którym jego firma przeniosła go do Chicago, to zrozumiesz, czemu tak mówię. - Ukryła twarz w dłoniach, kręcąc głową.

Adam instynktownie objął ją ramieniem i przytulił tak mocno, jak tylko potrafił. Jednak ponieważ jego uścisk zdawał się nie pomagać, po chwili zaczął głaskać ją po włosach i szeptać, żeby się nie martwiła, że wszystko na pewno będzie dobrze. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie, i wcale nie po to, by zaciągnąć ją do łóżka, jak to miał w przeszłości w zwyczaju, tylko by ją chronić. To dopiero było dziwne! Adam, nie wiadomo jakim sposobem, stał się mężczyzną, który chronił kobiety takie jak Steph przed zalotami facetów takich

jak on. Czy to miało jakiś sens? Z jednej strony nie. A z drugiej wszystko wydawało się być na swoim miejscu. A więc właśnie tak czuje się człowiek przedkładający potrzeby drugiej osoby ponad swoje własne. Adam chciał, by ta chwila trwała wiecznie. Ale nagle wydarzyło się coś dziwnego. Steph objęła rękoma jego twarz i delikatnie przyciągnęła ją do siebie, tak, że ich usta spotkały się. Po jakichś dwóch czy trzech sekundach, Adam przerwał pocałunek.

- Słuchaj, Steph - powiedział szybko. - Nie chcesz tego robić.

- A niby dlaczego nie?

- Bo jutro rano będziesz tego żałować. Wiem, że teraz wydaje ci się to dobrym pomysłem, ale czy to nie ty mówiłaś, że chcesz, byśmy zostali przyjaciółmi?

- Tak, ja.

- I czy nie mam przypadkiem najgorszej reputacji ze wszystkich znanych ci mężczyzn?

- Bardzo możliwe.

- Więc to - pokazał palcem wskazującym najpierw na siebie, a potem na nią - to w tej chwili naprawdę nie jest najlepszy pomysł.

Skinęła w zamyśleniu głową.

- Adam? - Tak?

- Jeżeli coś ci powiem, to nie obrazisz się?

- Nie, no co ty, dawaj.

- To dobrze, bo ostatnią rzeczą, jaką chcę, to żebyś się obraził. Mógłbyś się zamknąć i pocałować mnie, zanim kompletnie zniszczysz tę chwilę?

Adam zastanawiał się, czy to było rzeczywiście spotkanie dwóch równorzędnych partnerów, jak zdawała się sugerować Steph, czy też jedna strona wykorzystywała wiszący w powietrzu ładunek emocjonalny. Jednak spojrzawszy jej prosto w oczy, po kilku sekundach nie miał już wątpliwości: nie było mowy o żadnym wykorzystywaniu, ale też nie było to spotkanie partnerskie. Całkowita władza leżała w rękach siedzącej naprzeciw niego kobiety, a on był kompletnie bezsilny i nie pozostawało mu nic, jak spełnić wszystkie jej żądania.

„STAWIAŁ OPÓR!”

Następnego dnia rano, w niedzielę, Luke, wciąż leżąc pod kołdrą, wyobrażał sobie, że Cassie przygotowuje właśnie na dole w kuchni śniadanie, które w weekendy zawsze jadali w łóżku, i że wcale nie znajduje się w jakimś nieznanym mu miejscu. W myślach widział, jak otwierają i zamykają się drzwiczki szafek, na kuchence pojawiają się garnki i patelnie, a Cassie przygotowuje jajecznicę z tostami i czeka, aż zagotuje się woda na herbatę. Wyobrażał sobie, że ma na sobie swój poranny weekendowy strój: znoszoną, szarą bluzę z kapturem zarzuconą na stary podkoszulek oraz męskie spodnie od piżamy firmy Gap, którą kupiła mu w zeszłym roku na święta. Włosy ma upięte z tyłu, na twarzy ani śladu makijażu. Wygląda po prostu obłądnie. A już za chwilę pojawią się na tacy kubki z wrzącą wodą i zanurzone w nich torebki herbaty, posmarowane masłem tosty, talerze z jajecznicą i sztucce. A później bardzo ostrożnie wyniesie to wszystko do przedpokoju, wejdzie po schodach na górę i zjawi się tuż pod drzwiami do sypialni.

Po pięciu trwających niemalże całą wieczność minutach w tym wyimaginowanym świecie, Luke zdał sobie sprawę, że aby odciąć się od przeszłości, musi najpierw ogarnąć teraźniejszość. Wstał więc z łóżka, uniósł do ucha słuchawkę stojącego na komodzie bezprzewodowego telefonu i wybrał numer swojego brata.

- Halo?

Luke był kompletnie zdezorientowany. Głos w słuchawce bez wątpienia należał do kobiety i był lekko zachrypnięty, jakby jego właścicielka właśnie się przebudziła.

- Cześć - zaczął po chwili - chciałem rozmawiać z Adamem, moim bratem, jest tam gdzieś może w pobliżu?

- Jesteś bratem Adama! - Głos nagle stał się znacznie wyraźniejszy. - Hej... przepraszam... Adam... już ci go daję. - Słysząc było stłumiony szept kobiety, a w tle rozpoznał śmiech swojego brata.

- Cześć braciszku - powiedział Adam, przejąwszy telefon. - Co tam?

Cała ta sytuacja pobudziła ciekawość Luke'a. Czy to był kolejny podbój jego starszego brata? Czy wreszcie dał sobie spokój z tym bzdurnym pomysłem szukania Odpowiedniej Dziewczyny?

- Kto to był?

- Długa historia - odpowiedział Adam. - No więc, co u ciebie? Nie odzywasz się do nikogo od tygodni. Wszystko w porządku?

Luke zdecydował, że sprawa tajemniczej kobiety aż tak bardzo go nie interesuje, przeszedł więc do sedna sprawy.

- Wiesz, tak sobie pomyślałem, że wyrzucenie ojca z domu najbardziej odbiło się na tobie. I doszedłem do wniosku, że przyszła moja kolej. Więc, choć może to być najgłupszy pomysł, jaki w życiu przyszedł mi do głowy, doszedłem do wniosku, że powinienem go na jakiś czas przejąć. Jest już u ciebie stanowczo za długo. Powiedz mu o tym i jeśli się zgodzi, niech się spakuje i przywieź go do mnie powiedzmy... w przyszły weekend.

- Jesteś tego pewny? Wszystko u ciebie okej? Bo biorąc pod uwagę twój ostatni brak kontaktu ze światem, mniemam, że masz trochę własnych spraw na głowie.

- Wszystko w porządku.

- Więc wróciła?

- Nie. - Luke przełknął ślinę. - I już nie wróci.

- I na pewno chcesz, żeby ojciec z tobą zamieszkał?

- Jakoś to będzie.

- Jakoś to będzie? Przecież praktycznie nie zamieniłeś z nim słowa, odkąd wyprowadził się od mamy, do tego ta cała sprawa z Cassie... jak ty to sobie wyobrażasz, że tak po prostu „jakoś to będzie”?

- A skąd ja mam to niby wiedzieć? - uciął Luke. - Nie mam w domu kryształowej kuli ani nie potrafię czytać w myślach. Ale coś wykombinuję. Dam radę. Więc jak? Chcesz, żebym go wziął do siebie, czy mam powiedzieć mamie, żeby preadresowała jego pocztę do ciebie do świąt?

Po jego pytaniu nastąpiła chwila ciszy. Luke podejrzewał, że Adam rozważa właśnie perspektywę mieszkania z ojcem do Bożego Narodzenia.

- Dobra, dobra - poddał się w końcu. - Weź go sobie, jest twój. Ale nie bądź dla niego zbyt surowy, dobra? On naprawdę wiele przeszedł i mam okropne przeczucie, że ta cała sprawa nie zakończy się zbyt prędko.

W najbliższą sobotę około dziewiątej rano Luke wyrzwał przez okno znajdującego się w przedniej części domu salonu i zobaczył zatrzymujące się na parkingu audi Adama z ojcem na siedzeniu

pasażera. Po raz pierwszy od kilku tygodni, które w tej chwili zdawały się wiecznością, mimowolnie się uśmiechnął. Czy było coś bardziej absurdalnego, niż widok sześćdziesięcioośmiolatka w niemieckim sportowym samochodzie? Chyba nie.

Kiedy Adam wyszedł na zewnątrz i otworzył bagażnik, Luke zastanawiał się, jak to będzie mieszkać z ojcem. Nie żywił do niego urazy. Choć był wściekły, że skrzywdził mamę, wciąż kochał go tak samo jak wcześniej. Problemem było raczej uczucie rozczarowania. Decydując się na odejście od mamy, zawiódł nie tylko swoją rodzinę, ale również siebie. Dla Luke'a nie był już więc po prostu ojcem, który lubił sport, ogrodnictwo i teleturnieje, ale także mężczyzną, który miał swoje tajemnice i skrywał jakieś myśli, uczucia i kto wie co jeszcze. I dlatego właśnie nie był pewien, o czym z nim rozmawiać. Bo błahe, uniwersalne tematy wydawały się nie na miejscu, a nowych okoliczności wciąż nie potrafił zrozumieć.

- Witam w hotelu drugiego Kawalera - powiedział Luke, starając się brzmieć bez troski, gdy podchodził do ojca i Adama, by pomóc im wnieść do środka walizki. - Jak samopoczucie, tato?

- Lepiej być nie może - powiedział, puszczając do niego oczko, jak to miał w zwyczaju, gdy byli młodszy. - No to jak, pomożesz nam z tymi torbami?

- Tak, jasne - odpowiedział i zdając sobie sprawę, że ojciec jest równie zażenowany jak on, poczuł ulgę. - Połóżcie je tutaj, a ja się tym później zajmę.

Następnie zaprowadził ojca do salonu, posadził na kanapie i włączył telewizor, ustawiając jego głośność na znacznie wyższą, niż była konieczna, po czym pociągnął Adama w stronę kuchni i zamknął drzwi.

- Słuchaj, jesteś pewien? Jeszcze nie jest za późno, mogę go zabrać z powrotem.

- Jasne, że jestem.

- Tylko pamiętaj, to będzie prawdziwy chrzest bojowy - ostrzegął Adam. - Mam wrażenie, że powinienem zostawić ci jakąś instrukcję obsługi. No wiesz, co robić, a czego się wystrzegać, by żyć w zgodzie z ojcem.

- Na przykład?

- Po pierwsze musisz mu na samym początku wyjaśnić, że w dwudziestym pierwszym wieku obiad niezawierający jagnięciny,

wołowiny, wieprzowiny czy kurczaka to zupełnie normalna rzecz. Wiesz, że kto jak kto, ale ja lubię zjeść dobrego steka. Ale kiedyś zrobił mi awanturę, gdy przygotowałem mu wegetariańskie chilli, bo nie było w nim ani grama padliny. A poza tym jeszcze mogę ci poradzić, żebyś zawsze mu przypominał, by zamykał drzwi na zamek, kiedy jest w toalecie. Ja raz zapomniałem i... powiedzmy, że już zawsze będę pamiętał. A poza tym to nie jest źle, wystarczy pozwolić mu oglądać telewizję, przynosić regularnie herbatę i napomykać o popsutych rzeczach w mieszkaniu. Stary, poważnie, ten facet uwielbia naprawiać przeróżne sprzęty! Jakiś czas temu wspomniałem, że zepsuł się czajnik i zamierzam go wyrzucić, a on spędził tydzień, próbując go zreperować!

- I co, udało mu się?

- Powiedzmy. Wydał jakieś dwadzieścia funtów na części, które kupił w jakimś specjalnym sklepie przy Manchester Road. Nie miałem serca mu powiedzieć, że za piętnaście kupiłbym w Tesco nowy... był tak szczęśliwy i zadowolony z siebie, że nie chciałem mu psuć humoru.

Luke wyciągnął dwie puszkę coli z lodówki, otworzył je i podał jedną bratu.

- Stawiał opór, kiedy zaproponowałeś mu, żeby teraz dla odmiany zamieszkał ze mną? - zapytał.

Adam pokręcił przecząco głową i upił łyk coli.

- Myślę, że zdawał sobie sprawę, że zaczyna powoli nadużywać mojej gościnności.

- A co mu powiedziałeś o Cassie?

- Niewiele. Bo w sumie to niewiele wiem. Powiedziałem tylko, że macie jakieś problemy i Cassie zamieszkała na jakiś czas z koleżanką. Może być?

- Spoko, ojcu to wystarczy, no nie? Nie będzie mnie przesłuchiwać jak mama.

Po chwili ciszy, Adam zapytał:

- Więc to naprawdę koniec? Luke skinął głową.

- Myślałem, że jakimś cudem udało mi się sprawić, że zapomniała o potrzebie bycia matką. Ale myliłem się. - Wbił wzrok w podłogę, drapiąc się nerwowo w ramię. - Nie mogę w to uwierzyć. Po prostu nie mogę.

- I nic już nie możesz zrobić?

- A co miałbym zrobić?
- No nie wiem, zmienić zdanie czy coś.
- A ty byś zmienił na moim miejscu? Adam wzruszył ramionami.
- Nie wiem. To jest strasznie pokręcona sytuacja. Rozumiem was oboje.
- Dyplomatyczna odpowiedź. No więc nie, raczej nie zmienię zdania.
- Szkoda. Nie wiem, jak mama to zniesie... Najpierw ojciec, teraz to... Będzie miała wrażenie, że cała rodzina powoli się rozpada...
- A nie jest tak? - zapytał retorycznie Luke, spoglądając w kierunku salonu.

„Z RODZINAMI NIGDY NIE JEST ŁATWO”

W poniedziałek w porze lunchu Russell (podobnie jak dziewięćdziesiąt procent pracowników położonych w Manchesterze biurowców) robił zakupy w Tesco Metro przy Market Street, wrzucając do koszyka rzeczy niezbędne do przyrządzenia wieczornej kolacji dla siebie i Angie. Miał tam składniki na pieczone ziemniaki z wegetariańskim chilli: dwa duże ziemniaki, puszka krojonych pomidorów, przyprawa chilli, puszka czerwonej fasoli, śmietana oraz pieczarki. Teraz starał się natomiast zlokalizować chłodziarki z serami, jednocześnie zastanawiając się, czy uda mu się to wszystko upchnąć do lodówki w pracy.

Russell nie potrafił uwierzyć, jak wielkim okazał się domatorem. Lubił budzić się rano, mając w objęciach Angie, przynosić jej poranną filiżankę herbaty jeszcze przed wzięciem prysznic, wrzucać kromki chleba do tosterki, słysząc dźwięk załączanej przez nią suszarki do włosów. Lubił też SMS - y i e - maile, które wymieniali ze sobą w ciągu dnia i fakt, że około trzeciej po południu nie był już w stanie myśleć o niczym innym poza powrotem do domu i zobaczeniem jej. Nawet jeśli ich wieczór ograniczał się do zjedzenia makaronu, napicia się wina i obejrzenia kilku odcinków „Budząc umarłych”, nigdy nie wydawał się zmarnowany.

Znalazłszy lodówki z nabiałem, wybrał kawałek cheddara w promocyjnej cenie, wrzucił go do koszyka i zamierzał właśnie udać się w stronę kas, kiedy dostrzegł stojącą nieopodal znajomą sylwetkę. Cassie. Kompletnie bezwiednie jego mózg zmusił usta i struny głosowe, by wypowiedziały jej imię.

- Cassie!

Odwróciła się, kompletnie zdezorientowana.

- Russ?

Ile czasu minęło, odkąd widzieli się po raz ostatni? Kilka tygodni? Kilka miesięcy? Położył na ziemi koszyk, po czym podszedł do niej i mocno ją przytulił, jak to miał w zwyczaju. I choć wiedział, że to niewłaściwe, przyjemnie było trzymać ją w ramionach. Zdając sobie z tego sprawę, natychmiast skarcił się w myślach. W tej samej chwili zauważył, że coś było nie w porządku. Uścisk Cassie był znacznie słabszy niż zwykle. Miał wrażenie, że trzyma w objęciach niemalże bezwładne ciało, poddające się zupełnie jego ramionom. Kiedy na nią spojrzał, dostrzegł, że jej twarz opiera się o jego tors, a

lewa dłoń leży płasko na jego kurtce. I właśnie wtedy usłyszał jej cichy szloch.

- Cassie, wszystko w porządku? - zapytał, wyciągając szyję, by na nią spojrzeć. Pokręciła głową. - Co się dzieje, Cass? Cokolwiek się stało, możesz mi powiedzieć, wiesz o tym, prawda? W końcu jestem twoim młodszym bratem.

Kiedy Cassie zaczęła spotykać się z Lukiem, zdradziła Russellowi, że zawsze zastanawiała się, jak to jest mieć braci, a on zażartował, że jeśli uda jej się trochę dłużej wytrzymać z Lukiem, to on i Adam zaadoptują ją i nauczą, jak być Kawalerem.

- No, Cass, naprawdę możesz mi wszystko powiedzieć. Cassie pociągnęła nosem, przecierając kilkakrotnie oczy zewnętrzną częścią dłoni.

- Nic nie słyszałeś?

- O czym?

Cassie pokręciła głową, a Russell, choć zupełnie nie mógł w to uwierzyć, zdał sobie sprawę, że coś, co jego zdaniem nigdy nie mogło się wydarzyć, stało się rzeczywistością.

- Ojej, Cass - powiedział, ściskając mocno jej dłoń. - Słuchaj, nic się nie martw, dobrze? Wyjdźmy stąd i chodźmy się czegoś napić. - I natychmiast zapominając o pozostawionym na ziemi koszyku z zakupami, poprowadził ją w stronę wyjścia.

Podobnie jak Tesco Metro, Pub All Bar One przy Kings Street był wypełniony po brzegi pracownikami biurowymi, którzy mieli właśnie przerwę na lunch, jednak na szczęście większość z nich preferowała rozmowy w dużych grupach na stojąco, a nie siedzenie przy stolikach, w związku z czym już po kilku minutach Russell i Cassie zostali obsłużeni i znaleźli wolne miejsce na tyłach baru.

Russell nie był pewien, jak się zachować. Myśl, że Cassie i Luke mogli się rozstać, była zbyt dziwaczna. Przecież tworzyli idealną parę. Co więc mogło się stać? Zdrada nie wchodziła w grę, żadne z nich nie byłoby w stanie tego zrobić. Świetnie się dogadywali i byli przecież zaręczeni. Jak to możliwe, że coś poszło nie tak? Odpowiedź zupełnie go zaskoczyła.

- Nie wierzę - powiedział. - Naprawdę się rozstaliście?

- Nie mogę uwierzyć, że Luke nic ci nie powiedział.

- Oczywiście, że nie powiedział - stwierdził rzeczowo Russell. - W naszej rodzinie to nie działa w ten sposób. Kiedy jego małżeństwo

się rozpadło, też dowiedziałem się ostatni. To taki przywilej najmłodszego brata. U nas to jest tak: Adamowi mówi się praktycznie wszystko, Luke wie tyle, ile Adam uzna za stosowne, ojca i mamę informuje się, kiedy zajdzie taka potrzeba, a ja dowiaduję się dopiero wtedy, gdy już dłużej nie da się tego utrzymać w tajemnicy. Moja rodzina chyba jeszcze nie przyzwyczała się do myśli, że nie jestem już zasmarkanym dzieciakiem.

- Ech, z rodzinami nigdy nie jest łatwo.

Po jej słowach nastąpiła dłuższa cisza. Russell upił kilka łyków piwa, podczas gdy Cassie bezmyślnie mieszała resztki lodu w szklance z wódką i tonikiem. Chciał jej zadać milion pytań, ale zdawał sobie sprawę, że to nieodpowiedni czas ani miejsce. W końcu nie mógł się jednak powstrzymać i zapytał:

- Wiesz, dalej nie mogę to uwierzyć. Jesteś pewna, że nie ma szans, byście do siebie wrócili?

Cassie pokręciła głową.

- Nie, nie ma szans. To okropne, naprawdę, bo wiesz.. ja go tak bardzo kocham... - poprawiła się - ...kochałam. Ale nic się już nie da zrobić. Zostawienie go naprawdę wiele mnie kosztowało. Wiem jednak, że gdybym się na to nie zdobyła, w przyszłości czulibyśmy coraz większy żal na myśl o rzeczach, które chcieliśmy mieć.

Rozmawiali jeszcze chwilę, głównie o ich rozstaniu. Cassie opowiedziała mu o ich ostatniej rozmowie. Russell zastanowił się przez chwilę nad swoimi uczuciami wobec Jayne i swojej małej siostrzenicy, którą kochał całym sercem, a której nie było mu dane widywać. Początkowo lubił żonę Luke'a i uważał, że tworzą fajną parę, jednak choć był świadomy wad swojego brata i zdawał sobie sprawę, że każde z nich ma pewnie inną wersję wydarzeń, nie miał wątpliwości, że dowody mówiły same za siebie: jak okrutną trzeba być osobą, żeby odmówić swojemu dziecku kontaktu z drugim rodzicem? Może Luke nie był najlepszym mężem na świecie, ale bez wątpienia był wspaniałym ojcem, a cała rodzina Kawalerów zawsze wspierała jego i Jayne. Zabranie Megan w taki sposób tylko po to, by zrobić mu na złość, wydawało się najbardziej niehumanitarną rzeczą, do jakiej człowiek mógłby być zdolny. I Russell w ogóle się nie dziwił, że Luke miał tak wielkie opory przed założeniem nowej rodziny. Ale jego tok rozumowania był niewłaściwy. Jeśli się kogoś naprawdę kocha, to nie można pozwolić, by wydarzenia z przeszłości

determinowały przyszłość. Jeśli się kogoś kocha, to przedkłada się jego potrzeby ponad swoje własne.

- Słuchaj, - powiedział, kiedy oboje uświadomili sobie, że ich przerwa na lunch powoli dobiega końca - mówiłem poważnie o tym, że jestem twoim młodszym bratem. I nieważne czy jesteś z Lukiem czy nie, dla mnie w dalszym ciągu jesteś rodziną. Więc jeżeli będziesz czegoś potrzebować, jeśli będziesz chciała z kimś pogadać, napić się albo po prostu posiedzieć w milczeniu, dzwoń. Jestem z tobą, okej? Po prostu daj mi znać.

„NIE CHCIAŁEM CI PRZESZKADZAĆ”

Luke był z siebie bardzo zadowolony. Mieszkał z ojcem od tygodnia i udało mu się nie wdać w żadną kłótnię, w związku z czym mógł oficjalnie uważać się za świętego. Klucz do tego osiągnięcia był bardzo prosty: zaciskanie mocno zębów w obliczu prowokacji oraz podjęcie starań, by tata czuł się jak w domu. Gdy w pierwszą niedzielę George wyrwał go z głębokiego snu, przynosząc mu do łóżka tacę z angielskim śniadaniem, Luke podziękował mu gorąco i zjadł wszystko bez szemrania. A kiedy następnego dnia, w poniedziałek wieczorem, wrócił po pracy do domu i odkrył, że ojciec przyciął drzewo śliwkowe w ogródku do tego stopnia, że wyglądało niczym długa, zeschnięta gałązka wbita w ziemię, podziękował mu i cierpliwie wysłuchał jego dosyć radykalnych teorii na temat hodowli śliwy. I nawet gdy kilka dni później zdecydował się pracować z domu, żeby nadrobić wszelkie papierkowe zaległości, a ojciec mniej więcej co godzinę pukał do drzwi jego gabinetu, by zapytać, czy ma ochotę na herbatę/kawę/śniadanie/ lunch/kolację, w dalszym ciągu nie stracił zimnej krwi, tylko pogodził się z faktem, że po prostu do końca dnia na pewno nic nie uda mu się zrobić i o czternastej dał sobie spokój, spędzając resztę popołudnia z tatą na próbie uporządkowania kompletnego chaosu panującego w garażu.

Przez cały ten czas poruszyli wszelkie możliwe tematy, od miłosnych perypetii w życiu Russella po szanse drużyny Manchester City w najbliższych meczach, ale ani jednym słowem nie wspomnieli o związku ojca i mamy ani jego i Cassie. Oczywiście z jednej strony Luke'owi bardzo odpowiadała taka sytuacja. Ponieważ miał już za sobą rozwód, doskonale wiedział, jak bardzo krępująca może być rozmowa na ten temat, szczególnie jeśli jest przeprowadzana przez dwie tak małomówne osoby, jak on i ojciec. Z drugiej jednak wiedział, że im dłużej odkładają te tematy, tym bardziej absorbują one jego myśli i że jeśli wkrótce czegoś z tym nie zrobi, to w którymś momencie jego usta mimowolnie wypowiedzą wszystko na głos, jakby cierpiał na jakąś formę dotychczas nieodkrytego zespołu Tourette'a. Odsłaniając zasłony w sypialni i wpatrując się w słoneczne promienie, zdecydował, że jeszcze dziś z nim o tym porozmawia. Przygotuje sobie filiżankę kawy, a potem po prostu to zrobi.

Dokładnie w chwili, gdy zamierzał zejść na dół, usłyszał pukanie do drzwi, a zaraz później do pokoju wszedł ojciec z talerzem pełnym

kiełbasek, bekonu, jajek i pomidorów z puszki w jednej ręce i kubkiem herbaty w drugiej.

- Przepraszam, nie chciałem ci przeszkadzać. Pomyślałem tylko, że może masz ochotę na śniadanie. Postawię to tutaj, dobrze? - powiedział, wskazując na podłogę przy łóżku.

- Dzięki, tato.

- Dobrze spałeś? - Tak, a ty?

- Całkiem nieźle. To twoje łóżko dla gości jest znacznie wygodniejsze, niż można by przypuszczać. Dużo kosztowało?

- Nie mam pojęcia. Nie pamiętam, mam je od lat.

Ojciec skinął głową, ale Luke doskonale wiedział, że zupełnie nie potrafi pojąć, jak można nie pamiętać, ile się zapłaciło za jakiś mebel.

- Na nasze obecne łóżko wydaliśmy z mamą sześćset funtów w House of Fraser na poświętecznej wyprzedaży, jakieś jedenaście lat temu. Obniżyli cenę z tysiąca dwustu. To najlepsze łóżko, w jakim kiedykolwiek spałem.

Luke nie był pewien, czy ojciec rzeczywiście był zainteresowany łózkami, czy może po prostu nie potrafił wymyśleć lepszego neutralnego tematu do rozmowy, który jeszcze bardziej by ich od siebie nie oddalił. Wiedział, że to najlepszy moment, by poruszyć temat Cassie. I nieważne, że nie wypił jeszcze porannej kawy.

- Tato...

- Tak, synu?

Nastąpiła cisza. Luke próbował dobrać odpowiednie słowa.

- Synu? Chcesz o czymś porozmawiać?

Luke pokręcił przecząco głową, po czym wymyślił szybko jakąś wymówkę, by ukryć swoje wcześniejsze zamiary. - Za chwilę wychodzę, potrzebujesz czegoś?

- Nie.

- To w takim razie zjem śniadanie i zobaczymy się później, dobrze?

George skinął głową. Zamierzał właśnie wyjść i zamknąć za sobą drzwi, jednak zatrzymał się.

- Luke, nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać o tobie i Cassie?

Luke odetchnął z ulgą.

- Wiesz co, tato? Masz stuprocentową rację.

Uznawszy, że przyda im się zmiana otoczenia, zaproponował wyjście do pobliskiego pubu. Ale ojciec, jak to ojciec, miał lepszy pomysł:

- A może w takim razie pójdziemy do baru Adama? Wtedy przynajmniej pieniądze zostaną w rodzinie.

Luke zgodził się i mniej więcej pół godziny później byli już otoczeni weekendowymi klientami BlueBaru, do których należały głównie pary zajadające się angielskim śniadaniem i czytające poranną gazetę. Po chwili znaleźli wolny stolik i zamówili coś do picia.

- Czy to nie zabawne, że to wszystko tutaj należy do Adama? - zapytał, wskazując ręką na bar i upijając łyk małego Guinnessa.

- No w sumie - odpowiedział Luke. - Kiedy tu ostatnio byłeś?

- Chyba w dwudzieste piąte urodziny Russella, czyli kil - ka lat temu. Ile Russell ma teraz lat? Nigdy nie mogę zapamiętać.

- Nie mam pojęcia. Dwadzieścia sześć? Dwadzieścia siedem? Bardzo łatwo stracić rachubę.

Zapadła cisza. Luke sądził, że był to ten rodzaj milczenia, który obydwie strony przyjmują bez skrepowania, jednak gdy po chwili spojrzał na ojca, zdał sobie sprawę, że walczy ze sobą.

- Wszystko w porządku, tato?

- No tak się właśnie zastanawiam nad twoją... sytuacją i wiesz co... nie możesz tak po prostu pozwolić Cassie odejść.

- Ale nic nie mogę zrobić, tato. Ona chce mieć dzieci, a ja nie. I nie ma tu żadnego kompromisu.

- Ale przecież to nieprawda.

- Co jest nieprawdą?

- Że nie chcesz mieć więcej dzieci. Znam cię, Luke, i wiem, że niczego na świecie nie pragniesz bardziej, niż założenia z Cassie rodziny.

- Ale ty chyba nie rozumiesz, o czym ja mówię. Nie mogę tego zrobić, jeżeli w moim życiu nie ma Megan. Po prostu nie mogę.

- W takim razie musisz ją odzyskać. - I co, sądzisz, że o tym nie pomyślałem?

- Nie wiem. A pomyślałeś?

- Oczywiście, ale... to jest skomplikowane... minęło zbyt wiele czasu. Ojciec pokręcił głową.

- Posłuchaj, synu. Wiem, że się boisz. Wiem, że decyzja o zaprzestaniu spotkań z Megan była najtrudniejszą w twoim życiu. I wiem również, że jesteś przerażony, co sobie o tobie pomyśli, w końcu nie widziałeś jej od lat. I nie chcesz przez to wszystko jeszcze raz przechodzić. Ale uwierz mi, prędzej czy później przeszłość i tak cię dopadnie, więc lepiej jak najszybciej wszystko wyjaśnić i uporać się z konsekwencjami swoich czynów, bo wiesz co? Dziewczyna taka jak Cassie nie będzie wolna w nieskończoność.

„NIE NAZWAŁABYM TEGO ZAKAZEM, RACZEJ SKŁANIAŁABYM SIĘ KU OKREŚLENIU VETO”

Russell wziął Angie za rękę, kiedy przechodzili przez ulicę, wracając do domu po nocnym wyjściu z jej przyjaciółmi. Wieczór okazał się znacznie przyjemniejszy, niż się spodziewał. Russell odkrył, że ma całkiem sporo wspólnego z chłopakami jej koleżanek, co było dla niego nie lada zaskoczeniem, zważywszy na fakt, że co najmniej dwóch z nich było księgowymi.

Kiedy ich palce splotyły się, Russell zastanawiał się, czy to odpowiedni moment, by powiedzieć jej o spotkaniu z Cassie. Czułby się nie w porządku, zatajając to przed nią, w końcu była to jedynie niewinna rozmowa. Ale mimo wszystko bał się reakcji Angie, mając na uwadze żywione niegdyś do Cassie uczucia.

- No to co robimy w weekend? - zapytała Angie, nieświadoma wewnętrznego rozdarcia, z którym próbował uporać się Russell. - Jim dostał nową pracę i Kate robi dla niego imprezę niespodziankę. Pytała, czy wpadniemy. Ale jeśli nie masz ochoty, to oczywiście nie musimy.

Russell nie odpowiadał.

- Słuchaj - kontynuowała Angie. - Nie ma powodu, żebyś się tak zachowywał. Przecież wcale nie musimy tam iść.

Udało mu się wreszcie powrócić do rzeczywistości.

- Jak zachowywał? Przepraszam kochanie, ale myślami byłem bardzo daleko stąd. Nie mam pojęcia, o czym mówiłaś.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Co się z tobą dzieje? Cały wieczór byłeś jakby kompletnie nieobecny.

- Nic takiego - zaczął. - Po prostu... dzisiaj dowiedziałem się, że Luke i Cassie... rozstali się.

- Rozstali się? Niemożliwe! Kiedy? Dlaczego? Nie rozumiem, przecież dopiero co się zaręczyli!

Russell skinął potakująco głową.

- Podobno poszło o dzieci. Pamiętasz, jak opowiadałem ci o mojej młodej siostrzenicy, której nie widziałem od lat, bo wredna była żona Luke'a zupełnie nas od niej odciął? Przez tę historię Luke powiedział Cassie, że nigdy nie chce mieć dzieci.

- A Cassie chce, tak? Przytaknął.

- Podobno wszystko wyszło po zaręczynach. Luke pozostawał nieugięty, ona też nie chciała zmienić zdania, więc się rozstali.

- Ale to okropne! - powiedziała, obejmując Russella. - Jak Luke to znosi?

- Nie wiem. To nie on mi powiedział, tylko Cassie.

Wyraz twarzy Angie zmienił się w okamgnieniu. Wszelkie współczucie i empatia zniknęły, zastąpione urazą i wzburzeniem.

- Widziałeś się z Cassie?

Russell skinął głową.

- Więc wcale nie chodzi o to, że jesteś smutny z powodu brata! Czujesz się winny, bo spotkałeś się z Cassie!

- Słuchaj, to nie tak - tłumaczył Russell. - Po prostu na nią wpadłem w Tesco. Nie miałem pojęcia, że coś było między nimi nie tak, rozmawialiśmy, a ona nagle wybuchła płaczem, więc zabrałem ją na drinka.

- Zabrałeś ją na drinka?

- Tak, ale słuchaj, to nie było nic wielkiego. Szybkie piwo i rozmowa. Była smutna, a ja chciałem tylko...

- Nawet się nie ważył kończyć tego zdania! Nie chcę słyszeć, że chciałeś ją tylko pocieszyć!

- Angie, to nie tak... nie odbieraj tego w ten sposób. Przecież nie zrobiłem nic złego. Nie próbowałem tego przed tobą zataić, tylko szczerze ci o wszystkim mówię, więc czemu się na mnie wściekasz?

- Może dlatego, że przez setki tysięcy lat byłeś w niej zakochany po uszy i że praktycznie codziennie o niej fantazjowałeś?! - Angie wepchnęła ręce głęboko w kieszenie kurtki. - Na pewno znakomicie się czułeś w roli jej powiernika, słuchając, jak wylewa na twoim ramieniu wszystkie swoje żale, jakbyś był jej najlepszym przyjacielem. Podobało ci się to, no nie?

- Angie, to naprawdę nie tak - bronił się Russell. - Po prostu zachowałem się, jak przystało na przyjaciela.

- I co, mam się z tego powodu poczuć lepiej? - prychnęła Angie. - My też kiedyś byliśmy przyjaciółmi, a teraz popatrz na nas. - Odepchnąwszy go od siebie, odeszła, zostawiając go stojącego bez ruchu w tym samym miejscu. Oddaliwszy się na około dwadzieścia metrów, zawołała: - Chyba myślałeś, że jestem głupia, skoro sądziłeś, że się tym nie przejmę. Nie, mój drogi, nie jestem głupia. I nie zamierzam udawać, że wszystko jest w porządku!

Następnego ranka Russell obudził się zmarznięty na niewygodnej kanapie, dostrzegając klęczącą tuż obok Angie z laptopem pod ręką. Miała na sobie szlafrok i śmierdziała papierosami, które były jej dawnym nawykiem, powracającym w momentach wzmożonego napięcia.

Włączając komputer, pocałowała go delikatnie w czoło.

- Dobrze spałeś?

- Okropnie.

- Jeśli w jakikolwiek sposób cię to pocieszy, to ja też.

- Ale przynajmniej było ci wygodnie. Wolałbym już chyba spać na stosie żyletek, niż na tej cholernej kanapie.

- Słuchaj, Russ, przepraszam. Wiem, że przesadziłam. To moja wina. Wiem, że chciałeś zrobić to, co uznałeś za stosowne i przepraszam, jeśli cię uraziłam tym moim bezsensownym wybuchem zazdrości. - Otworzyła laptop i wskazała palcem na otwartą stronę Facebooka. Po chwili zdziwienia, Russell dostrzegł jej obecny status, który głosił wszem i wobec: „Angie przeprasza, że wczoraj była okropna dla swojego chłopaka”. - Widzisz? Naprawdę bardzo cię przepraszam. A teraz cały świat już wie, jaka byłam dla ciebie niemiła.

Russell roześmiał się.

- Nikt nigdy nie zrobił dla mnie niczego równie słodkiego.

- To dobrze - uśmiechnęła się Angie. - Bo naprawdę jest mi przykro.

Po śniadaniu Russell i Angie wyszli z mieszkania i udali się w kierunku przystanku autobusowego. Przechodząc obok tłumu mam odprowadzających do szkoły swoje pociechy, Russell zauważył, że Angie, która nie była rannym ptaszkiem i często w tych godzinach miała paskudny humor, była dziś nadzwyczaj wesoła i radosna, rzucając śmiesznymi historyjkami i anegdotkami i biorąc dziś na siebie rolę nadwornego błazna. Czując ulgę, że tak bardzo się stara wrócić do jego łask, Russell był przekonany, że wczorajszy incydent mają już za sobą.

- No, to pierwsza kłótnia za nami - powiedział, gdy czekali na jadący do centrum miasta autobus linii 187. - Takie rzeczy najlepiej mieć jak najszybciej za sobą.

Angie uśmiechnęła się.

- Ale byłoby lepiej, gdybyś to ty się na mnie wkurzył, a nie odwrotnie. Nie miałam zamiaru ujawniać moich awanturniczych skłonności jeszcze przez co najmniej sześć tygodni.

- No ale już wszystko dobrze, prawda? Skinęła głową.

- Tak, w porządku. No bo przecież i tak więcej się z nią nie spotkasz. Po prostu nie zbliżaj się do Tesco i wszystko będzie okej.

- Jak to więcej się z nią nie spotkam? Zakazujesz mi widywania się z Cassie?

- Hm, nie nazwałabym tego zakazem, raczej skłaniałabym się ku określeniu veto... ale jeśli chcesz to traktować jak zakaz, to proszę bardzo, nie ma sprawy.

Russell nie mógł w to uwierzyć.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że nie mogę z nią więcej rozmawiać?

- A co, zamierzasz się z nią znowu zobaczyć?

- Oczywiście, że nic takiego nie planuję! Przecież nie jestem głupi. Ale powiedziałem jej, żeby dała mi znać, jeśli będzie potrzebowała z kimś pogadać. Angie, przecież ona właśnie zakończyła wieloletni związek, a ja chcę tylko być dla niej dobrym kumplem.

- Ale ja nie chcę, żebyś nim był. A poza tym ta rozmowa jest czysto teoretyczna, bo przecież i tak nie będzie chciała się z tobą widzieć, żebyś nie przypominał jej o Luke'u. No i do tego ma na pewno koleżanki, którym może się wyzalić i które zawsze posłużą jej ramieniem do wypłakania się. A jeśli by się przypadkiem odezwała, to powiesz jej, że nie masz czasu.

Angie stanęła na palcach i pocałowała Russella, jakby chciała za jednym razem przekazać dwie sprzeczne wiadomości: 1) że to wszystko nieważne i kompletnie się tym nie przejmuje, 2) że jest to bardzo ważne i że wcale nie żartuje. W każdym razie pocałunek sugerował, że dla niej był to koniec dyskusji, a czekając na jego odwzajemnienie, pytała Russella, czy zgadza się ze wszystkim, co powiedziała. Oczywiście, że się nie zgadzał! Z niczym się nie zgadzał. Ale gdy jej usta znalazły się w odległości kilku milimetrów od jego, nie potrafił znaleźć w sobie siły na kontynuację tematu, w związku z czym pocałował ją, przekonany, że o ile tylko będzie się starał nie popaść w żadne tarapaty, wszystko będzie dobrze.

„JESTEŚ SUPER”

Był wczesny wieczór następnego dnia, w poniedziałek. Minął jakiś miesiąc, odkąd Adam i Steph zostali parą. Adam leżał na kanapie niczym usychający z miłości nastolatek, po raz kolejny czytając SMS - y przysłane w ciągu ostatniej godziny przez jego ukochaną, która do najbliższej niedzieli była na szkoleniu w Oxfordzie.

Wiadomość do Adama: Co porabiasz? S xxx

Wiadomość do Steph: Próbuję czytać książkę, którą znalazłem u Ciebie na półce w zeszłym tygodniu: „Miłość w czasach zarazy”. Ale jakoś tak strasznie się ciągnie. A jak tam kurs? Ad xxx

Wiadomość do Adama: Kurs OK. Fajni ludzie. Ale tęsknię za Tobą. Co Cię napadło, żeby przeczytać „Miłość w czasach zarazy”? Przecież to kompletnie nie dla Ciebie. S xxx

Wiadomość do Steph: Po prostu przypomina mi o Tobie - jest nudna, przegadana i ma żółte krawędzie! Wiadomość do Adama: Dzięki, wiedziałam, że zawsze mogę liczyć na miłe słowo od Ciebie!

Wiadomość do Steph: Zawsze do usług. A tak poważnie, to naprawdę czytam ją ze względu na Ciebie. Skoro jesteśmy już oficjalnie parą, to muszę trochę się wysilić, żeby wyglądać na równie inteligentnego jak Ty. Bo chyba ostatnią rzeczą, jakiej byś chciała, to żeby Twoi znajomi pomyśleli, że ogarnęła Cię totalna desperacja i postanowiłaś obniżyć standardy! Strasznie bym chciał, żebyś tu była obok mnie! A x

Wiadomość do Adama: Słodki jesteś! Też bym chciała tam być. A co dokładnie miałeś na myśli, mówiąc o „obniżaniu standardów”? Jeżeli ktokolwiek z nas obniża standardy, to Ty! A tak poważnie, to jestem z Ciebie dumna. Nie mogę się już doczekać, żeby się Tobą pochwalić znajomym!

Kiedy skończył czytać ostatniego SMS - a, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, który w ogóle nie chciał zniknąć. Żeby się go pozbyć, pomyślał o stercie zaległych faktur w pracy, ale nic to nie dało. Następnie przypomniał sobie o jakimś kretynie, który wczoraj w nocy zbił mu obydwie lusterka w samochodzie i o astronomicznym koszcie naprawy, który podano mu w autoryzowanym serwisie, ale i to nie pomogło. Podjął jeszcze jedną próbę, uświadamiając sobie, że odkąd zaczął spotykać się ze Steph, rzadko bywa na siłowni, w związku z czym „kaloryferek” na jego brzuchu zaczął troszkę zanikać, do czego z pewnością przyczyniły się również wspólne wieczorne

kolacje, ale uśmiech w dalszym ciągu pozostawał na swoim miejscu. Adam nie miał więc wątpliwości, że nie ma takiej siły, która zdołałaby zepsuć mu humor.

Od chwili ich pierwszego pocałunku nic już nie było takie samo. Obudziwszy się w pełni ubrany pod kocem na kanapie, trzymając ją w ramionach, od razu wiedział, że właśnie przeżył najpiękniejszą noc w swoim życiu. Różnica pomiędzy milionami przygód na jedną noc z Nieodpowiednimi Dziewczynami i tym jednym wieczorem spędzonym ze Steph była przeogromna. Rozmawiali. Śmiali się. Ale przede wszystkim narodziło się między nimi coś, czego Adam nigdy wcześniej nie doświadczył.

Czując, że powinien zaznaczyć jakoś swoje pojawienie się w świecie prawdziwych związków, ostrożnie wyswobodził się z jej ramion, wziął klucz do frontowych drzwi i poszedł do North Star Deli przy Wilbraham Road po dwie gorące czekolady i ogromne pudełko świeżych drożdżówek i ciasteczek. Kiedy wrócił, Steph właśnie się budziła, podał jej więc zakupione smakołyki, jednak ku jego zaskoczeniu zmierzyła go dziwnym wzrokiem. Szybko doszedł do wniosku, że pewnie tego typu śniadania były specjalnością Rava, jej byłego chłopaka, i że na pewno jej o nim przypomniał. Przepraszając natychmiast za przywołanie złych wspomnień, zamierzał pozbyć się zakupionych przysmaków, kiedy Steph wyjaśniła mu, że po prostu zdziwiło ją, że Adam jest dla niej tak miły. Nie mogąc za bardzo zrozumieć jej toku myślenia, westchnął z ulgą i zapewnił ją, że to nic wielkiego, po czym usiadł przy niej na kanapie, włączył program muzyczny w telewizji i zachęcił ją do jedzenia. I kiedy tak popijali gorącą czekoladę i zjadali się ciasteczkami, na zmianę wykonując własne parodie teledysków muzyki R&B, Adam był pewien, że wszystko jest na dobrej drodze.

Po powrocie do domu późnym popołudniem, kiedy zamierzał uciąć sobie drzemkę, odebrał SMS - a od Steph: „Hej, ty! Właśnie wybieram się do łóżka. Chciałam tylko powiedzieć dobranoc i podziękować za miły wieczór. Dawno się tak dobrze nie bawiłam! Jesteś super. Śpij dobrze. S xxx". Natychmiast odpowiedział, że on również świetnie się bawił i przez cały tydzień wymieniali ciepłe, zabawne i bardzo osobiste wiadomości, w ogóle nie rozmawiając przez telefon. Dopiero w następną sobotę Adam zadzwonił do niej, nie mogąc się już doczekać spotkania, i zaprosił ją na kolejną randkę.

Wymienił całą serię restauracji i barów, do których mogliby się udać, jednak Steph grzecznie odmówiła, proponując, by poszli do kina. Podjechał więc po nią i zabrał do Cornerhouse, gdzie obejrzeni francuski film z napisami. Kompletnie niezainteresowany fabułą (która według niego była niepotrzebnie skomplikowana), cieszył się, że może po prostu trzymać ją w ciemności za rękę, zastanawiając się, gdzie wybiorą się dziś na kolację.

A później, kiedy z pełnymi brzuchami opuścili maleńką portugalską restaurację przy Deansgate, pojechali do niej, gdzie do wczesnych godzin rannych rozmawiali.

Po kilku tygodniach różnorodnych spotkań, obejmujących wyjścia na wystawy znanych artystów czy też sztuki ludowej w Levenshulme, oraz tygodniu separacji, Adam zdawał sobie sprawę, że słowo „lubie” w kontekście jego uczuć do Steph nie bardzo już pasuje, a za każdym razem, gdy jego podświadomość późno w nocy podsuwała mu tego typu myśli, skłaniał się raczej ku słowu „kocham”. Poza tym doszedł do wniosku, że skoro jego uczucia wyglądają, pachną i smakują jak miłość, to chyba raczej nie ma innej możliwości.

Teraz natomiast, kiedy wyjechała na kilka dni, odkrył, że była jeszcze tylko jedna przeszkoda, którą należało pokonać, zanim będzie mógł na dobre się odprężyć i zacząć nowy rozdział w swoim życiu. Podnosząc ze stołu telefon, napisał następującą wiadomość: „Wydaje mi się, że powinnaś poznać moją rodzinę”, po czym nacisnął przycisk „wyślij”.

„JESTEŚ GOTOWA!”

- Powinniśmy to odwołać.

Tydzień później, w niedzielny poranek, Adam stał w wypełnionej słonecznymi promieniami kuchni w domu Steph, przygotowując dla obojga śniadanie, podczas gdy ona siedziała przy stole, jednak zamiast czytać rozłożoną przed sobą gazetę, obgryzała nerwowo paznokcie.

- Odwołać? - Adam zmniejszył gaz pod smażonymi właśnie jajkami. - Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

- Bo nie jestem gotowa - powiedziała pół żartem, pół serio.

- Potrzebuję więcej czasu. Przecież ma się tylko jedną szansę, by zrobić dobre pierwsze wrażenie.

- Nie wierzę własnym uszom! Zwiedziłaś pół świata, przemawiałaś na spotkaniach z nieprzyzwoicie bogatymi i wpływowymi biznesmenami, kierowałaś oddziałami, które generowały dla firm olbrzymie przychody, a teraz boisz się spotkania z sześćdziesięciosiedmiolatką, która nie skrzywdziłaby nawet muchy, oraz jej dwoma synami. To oni powinni się przejmować, jakie zrobią na tobie wrażenie, a nie odwrotnie! Co się z tobą dzieje?

- Nic, jestem tylko troszeczkę zdenerwowana.

- Przecież wszystko będzie dobrze. Musisz tylko pamiętać, że mama zawsze skacze wokół wszystkich w czasie obiadu i prosi ją, żeby się nie przejmowała i usiadła, nie ma najmniejszego sensu. Luke pewnie będzie trochę zdystansowany, bo jego życie właśnie rozpada się na kawałki, a Russell... Russell pewnie natychmiast się w tobie zakocha.

- Mówisz to wszystko, jakby to był jakiś żart. A poznanie twojej rodziny to dla mnie naprawdę nie byle co. No bo co, jeśli mnie nie polubią?

- Wtedy już cię więcej nie zaproszą.

- Adam, ja mówię poważnie! To naprawdę ważne wydarzenie.

- Mówiąc szczerze, to wcale nie jest ważne wydarzenie. To jest ogromnie ważne wydarzenie. Nie mówiłem ci o tym wcześniej, żeby cię nie przestraszyć, ale skoro i tak już prawie tam jesteś, powinienem chyba wyznać ci całą prawdę. Otóż ja, Adam Kawaler, nigdy, ale to nigdy w moim trzydziestoosmioletnim życiu nie przyprowadziłem dziewczyny... - przerwał na chwilę, unosząc jedną brew w ironicznym geście - ...no bo chyba już mogę cię tak nazywać? Jesteś moją dziewczyną? - Steph przewróciła wymownie oczami. - To dobrze -

powiedział, po czym kontynuował - ...do domu moich rodziców na niedzielny lunch.

- Nigdy? - Ani razu.

- I mówisz mi o tym teraz, ponieważ?

- Ponieważ nawet gdybyś weszła do ich domu ze zgniłą rybą pod pachą, uderzyła nią moją mamę w twarz, a następnie usiadła, rozkładając nogi na stole i wypierdziała hymn narodowy, oni w dalszym ciągu uważaliby, że jesteś najwspanialszą kobietą na świecie

- Adam odwrócił się i podkręcił płomień pod patelnią, aż olej zaczął skwierczeć. - No więc, jesteś gotowa?

- Tak.

- Na śniadanie, czy na poznanie mojej rodziny?

Steph wzięła głęboki wdech, po czym wypuściła zatrzymane na chwilę w płucach powietrze.

- Na jedno i drugie.

W momencie otrzymania wiadomości od Adama z propozycją poznania jego bliskich, Steph wpadła w panikę, choć Adam robił wszystko, co w jego mocy, by przekonać ją, że Kawalerowie nie są typem rodziny, której trzeba jakoś szczególnie zaimponować. I choć próbował dodać jej otuchy na wszelkie możliwe sposoby, w dalszym ciągu była przerażona i nalegała, by opowiedział jej wszystkie możliwe szczegóły i drobiazgi dotyczące życia jego rodziców i braci. .

Podczas śniadania Steph uspokoiła się na tyle, by przeczytać na głos wszystkie drobne informacje, które znalazła w gazecie i które wydały jej się godnym tematem do dyskusji. Choć Adama kompletnie nie obchodziło dochodzenie w sprawie skorumpowanego parlamentarzysty ani sztuka napisana przez jakiegoś dramatopisarza, która zachwyciła ludzi, o których nigdy w życiu nie słyszał, ale podobało mu się, że Steph interesuje się takimi rzeczami. I kiedy spoglądał na nią, przeżuwającą kanapkę z jajkiem i denerwującą się, czytając jakiś komentarz na stronie z listami od czytelników, pogodził się z faktem, który wcześniej tylko częściowo do niego docierał: Adam Kawaler (właściciel baru, prawdziwy lew salonowy, określany mianem „drugiego najprzystojniejszego faceta w Chorlton”), bez opamiętania i nieodwracalnie zakochał się w Steph Holmes.

- Mamo, to jest Steph - powiedział Adam, stając w przedpokoju domu rodziców. - Steph, to moja mama.

- Tak się cieszę, że mogę cię poznać - odparła Joan tonem, którym powitała by pewnie samą królową. Miała też na sobie strój, w którym przywitałaby królową - bladoliliowy kostium, który do tej pory założyła tylko raz, na wesele kuzyna Adama. Uścisnęła dłoń Steph, po czym zaprosiła ją do salonu i zapytała, czy ma ochotę na filiżankę herbaty.

- Z przyjemnością - odpowiedziała Steph. - Mogę jakoś pomóc?

- Dziękuję - grzecznie odmówiła Joan - ale mam wszystko pod kontrolą. Jaką pijesz herbatę? Domyślam się, że pewnie bez cukru?

- Zgadza się - przytaknęła Steph. - Bez cukru. Poza tym nie mam żadnych innych wymagań.

Joan wyszła z pokoju, kiwając z aprobatą głową, jakby picie herbaty bez cukru świadczyło o jakichś godnych uznania zasadach moralnych. Pięć minut później wróciła do salonu z tacą, na której znajdowały się dwie używane wyłącznie w święta lub dla wyjątkowo ważnych gości porcelanowe filiżanki.

- Adam mówił, że niedzielny lunch w państwa domu to już swego rodzaju tradycja - zaczęła Steph, gdy Joan podała jej i Adamowi (który wcale nie prosił o nic do picia) filiżanki. - To wspaniale, że udało się pani namówić do tego chłopaków.

- Zawsze uważałam, że spędzanie czasu z rodziną jest bardzo ważne - stwierdziła Joan, siadając. - Chłopcy doskonale wiedzą, że nie dbam o drogie prezenty urodzinowe czy upominki z okazji Dnia Matki i że najbardziej uszczęśliwią mnie, przychodząc tutaj w niedzielę.

- Mówi, jakbyśmy mieli jakiś wybór, podczas gdy tutaj wszystko odbywa się na zasadzie członkostwa w elitarnym klubie - zażartował Adam. - Nie przyjdiesz kilka razy i możesz zostać wyrzucony! Pamiętam, jak kilka lat temu przez miesiąc nie zjawiłem się na niedzielnym lunchu i przysięgam, że mama prawie kazała mi oddać klucze do domu!

- Nieprawda! - wtrąciła Joan. - Jeszcze Stephanie sobie pomyśli, że jestem jakimś tyranem.

- Nigdy bym tak nie pomyślała, pani Kawaler - zaprzeczyła Steph. - Niezmiernie się cieszę, że mnie pani zaprosiła. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam prawdziwy niedzielny lunch, a co dopiero taki, o którym opowiadał mi Adam. Słyszałam, że pani pieczone ziemniaczki nie mają sobie równych.

Jeżeli Adam w którymkolwiek momencie nie miał stuprocentowej pewności, czy mama natychmiast pokocha Steph, to w tej chwili nie miał już żadnych wątpliwości. Wystarczył jeden komentarz dotyczący jej potraw, by Joan praktycznie jadła Steph z ręki. Starając się wywrzeć jak najlepsze wrażenie, Steph gawędziła wesoło z panią Kawaler o sztuce przygotowywania niedzielnych obiadów, a następnie o pieczeniu ciast i chleba, a także o zaletach i wadach warzyw pochodzących z ekologicznych upraw. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi i przez okno do salonu zaglądnął Russell, rozmawiały już ze sobą niczym stare znajome.

- Stephanie - powiedziała Joan, za którą stali Russell i Angie - chciałabym ci przedstawić mojego najmłodszego syna, Russella, i jego przyjaciółkę, Angie.

- Bardzo mi miło was poznać - odparła Steph, wstając z kanapy i ściskając ich dłonie. - Wiem, że to oklepane, ale muszę powiedzieć, że czuję się, jakbym was znała od dawna, tak wiele o was słyszałam.

- No to ja też zadam oklepane pytanie. Pewnie same złe rzeczy, no nie?

- Wręcz przeciwnie, same pochlebne.

- Nie wierzę! - Russell uśmiechnął się szeroko. - Mój brat nigdy nie powiedział o mnie nic miłego.

- To prawda - wtrącił Adam. - Steph chciała po prostu być uprzejma.

Chwycił Russella za szyję, próbując założyć mu tak zwany krawat.

Kiedy dwójka braci uprawiała zapasy, Steph spojrzała na Angie i zapytała:

- Czy oni tak zawsze?

- Zawsze - odpowiedziała Angie. - Ale nie martw się, przyzwyczaisz się.

Tuż przed pierwszą pojawił się Luke.

- Steph - powiedział Adam. - To mój młodszy brat Luke, mózg całej rodziny.

Luke skinął ponuro głową.

- Cześć.

Po jego niezbyt wylewnym przywitaniu nastąpiła kłopotliwa cisza. Adam pomyślał, że choć ten jeden jedyny raz Luke mógłby postarać się zachować jak człowiek. Wszyscy wiedzieli, że jego życie

jest w kompletnej rozsypce, więc nie było potrzeby tak tego manifestować.

- Dobrze - przyszła Adamowi na ratunek Joan. - W takim razie usiądźmy wreszcie i zabierzmy się do jedzenia, w końcu po to tu jesteśmy.

Jak można było przewidzieć, wszyscy natychmiast polubili Steph. Russell rozmawiał z nią o literaturze, zauważywszy wystającą z jej torby książkę ulubionego autora; Luke'owi udało się w końcu zebrać w sobie i przez kilka minut powspominać szkolne czasy; mama natomiast wreszcie zdawała się być sobą, a obecność Steph wyraźnie dodawała jej otuchy, choć widać było, jak wielki smutek sprawia jej nieobecność ojca i Cassie. Jednak nie zważając na okoliczności, starała się jak najlepiej ugościć towarzystwo, posadziła więc Steph celowo pomiędzy sobą i Angie i ku wielkiemu przerażeniu siedzących naprzeciw mężczyzn, cała trójka gawędziła ze sobą, niczym stare znajome. Adam widział mamę równie ożywioną tylko podczas odwiedzin ich ciotki i czuł się odrobinę nieswojo, zdając sobie sprawę, że władzę w niegdyś zdominowanej przez mężczyzn rodzinie zaczynały powoli przejmować kobiety.

Zgłosivszy się na ochotnika do pomocy przy sprzątanii i zmywaniu naczyń, Adam wykorzystał okazję, by porozmawiać z przygotowującą deser mamą na osobności w kuchni.

- No i co myślisz o Steph? Jest świetna, no nie?

- Cudowna. Lepiej nie mogłeś wybrać, naprawdę. I wiesz, bez urazy, ale mam nadzieję, że tego nie zepsujesz.

- Oczywiście, że nie.

- To dobra dziewczyna. Dokładnie takiej potrzebujesz.

- Na pewno się ucieszy, słysząc twoje słowa. Ale odnoszę wrażenie, jakbyś sugerowała, że będzie miała ze mną pod górkę i że powinienem jak najszybciej zaciągnąć ją do ołtarza, zanim się zorientuje, z kim ma do czynienia.

- Ależ nic takiego nie powiedziałam. Jesteś wspaniałym młodym człowiekiem i z pewnością każda kobieta nie posiadałaby się ze szczęścia, mając cię u swego boku.

- No, to mi się podoba! I na pewno nie omieszkam jej przypomnieć, jak wielką jest szczęściarą.

Pomagając mamie przynieść wszystkie przygotowane smakołyki, Adam udał się za nią do salonu, gdzie w przeciągu mniej więcej

godziny wszystko zdążyło zniknąć ze stołu. Chcąc przedłużyć to niezwykle przyjemne popołudnie, Angie zaproponowała wyjście do parku na spacer i choć Adam stwierdził, że ich rodzina nie ma w zwyczaju chodzić na spacer, mama martwiła się, że nie ma odpowiednich butów, a Luke przekonywał, że nie ma na takie rzeczy ochoty, wszyscy w końcu założyli ciepłe kurtki i udali się do Parku Chorlton, a następnie wrócili do domu, by napić się ciepłej herbaty, odpocząć i porozmawiać przed telewizorem. Adam był pewien, że ta chwila przejdzie do historii rodziny Kawalerów i że zapamięta ją na dłużej, choć nie mógł pozbyć się poczucia winy, że tak dobrze się bawi pomimo nieobecności ojca.

Później, pożegnawszy się ze wszystkimi i wyszedłszy z domu, powiedział pozostałym, że zapomniał telefonu, by zamienić z mamą na osobności jeszcze jedno słowo.

- Zostawiłeś coś? - zapytała Joan, kiedy wszedł do środka.

- Nie, mam - odpowiedział, chcąc jak najszybciej przejść do sedna sprawy. - Chciałem tylko porozmawiać z tobą o tacie. Dzisiejszy dzień był super, prawda? Ale bez ojca to nie było to samo, czegoś brakowało. Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale cokolwiek się między wami wydarzyło, powinniście się w końcu pogodzić. Cokolwiek zrobił, a wierz mi, nie mam żadnych wątpliwości, że to wszystko jego wina, nawet nie wiedząc, co to było, mogę ci szczerze powiedzieć, że on naprawdę tego żałuje. Jestem tego pewien i ty również mogłabyś się o tym przekonać, gdybyście tylko usiedli razem i porozmawiali.

Adam zamilkł. Spoglądając na cienką linię ust matki, od razu zdał sobie sprawę, że tym jednym zdaniem udało mu się zniszczyć najmiłszy dzień, jakiego w ostatnim czasie doświadczyła rodzina Kawalerów.

„BO JEŻELI ZAMIERZASZ TO ZROBIĆ, TO POWIEM WPROST: TO NIE JEST DOBRY POMYSŁ”

Była środa wieczór i Luke siedział w barze The Beech, dopijając piwo, a Adam spoglądał na niego z rozbawieniem.

- No to dalej, stary - powiedział Adam. - Wiem, że chcesz mi o czymś powiedzieć, inaczej nie dzwoniłbyś do mnie nagle ni stąd ni zowąd w środku tygodnia, żeby zaprosić mnie na piwo. No więc może oszczędzisz nam tego wszystkiego i powiesz wreszcie, o co chodzi?

Luke uśmiechnął się szeroko. - To by było zbyt proste, mój drogi. Ale wiesz co, podczas gdy ja będę się przygotowywał do przekazania ci ważnych wieści, może opowiesz mi o tej młodej damie, którą przyprowadziłeś do mamy na niedzielny lunch.

- Ale co ci mam powiedzieć? - Adam wolał nie odkrywać swoich kart. - Przecież ją poznałeś. I co o niej myślisz?

- Jest strasznie fajna. Nawet ośmieliłbym się powiedzieć, że zbyt fajna jak na ciebie. To coś poważnego?

- Sądzisz, że inaczej przyprowadziłbym ją do domu?

- No tak, racja. Jeżeli przedstawiś mamie jakąś dziewczynę, będzie o nią wypytywać przez najbliższych kilka lat. Ale wciąż nie mieści mi się to w głowie. Mój starszy braciszek ma prawdziwą, trójwymiarową dziewczynę, do tego intelektualistkę, która ma swoje zdanie!

- Widzisz - odparł Adam, zmęczony docinkami brata.

- Kiedyś to się w końcu musiało stać, no nie? - Upił łyk piwa.

- Ale skoro już unikamy głównego tematu, to może powiesz mi, co tam u ojca?

Luke wzruszył ramionami.

- Chyba wszystko w porządku, ale widać, że rozłąka z mamą zaczyna mocno dawać mu się we znaki. Jak mieszkał u ciebie, wciąż wyszukiwał sobie jakieś zajęcia. U mnie początkowo też. Ale w zeszłym tygodniu wszystko się jakby zatrzymało. Kiedy wychodzę do pracy, jest jeszcze w łóżku, a gdy wracam, siedzi cicho przed telewizorem, a w zlewozmywaku piętrzy się góra naczyń.

- No ale wiesz, czemu tak się dzieje?

Luke pokręcił przecząco głową.

- Niedługo mają rocznicę.

- Jasne, kompletnie zapomniałem! Zostało zaledwie kilka tygodni. Przez to wszystko, co się ostatnio działo, zupełnie wyleciało

mi to z głowy! Ale masz rację, rodzice z pewnością pamiętają. Niby cały czas powtarzali, że to nic ważnego, ale jestem pewien, że naprawdę im na tym zależało. No więc co robimy? Adam wzruszył ramionami.

- No a co możemy zrobić? Chyba tylko zacisnąć kciuki i mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze. - Adam dopił resztki piwa i spojrzał na brata. - To skoro udało nam się już stworzyć odpowiedni nastrój, zamierzasz w końcu przejść do rzeczy?

- Yyy.. bo to jest tak, że... - zaczął Luke - ...czuję się trochę dziwnie i potrzebuję porozmawiać z kimś o tym, co właśnie zrobiłem.

- Czyli co dokładnie?

- Wykonałem telefon.

- Do kogo?

- Do Jayne - odpowiedział Luke. - Mojej byłej żony.

Po rozmowie z ojcem, Luke odszukał w telefonie jej numer, który ku jego rozczarowaniu, ale nie zdziwieniu, okazał się niewłaściwy. Postanowił jednak nie poddawać się, znalazł więc ostatecznie pismo od jej prawnika i napisał do niego, prosząc, by przekazał Jayne jego adres i numer telefonu oraz wiadomość, że chciałby się z nią skontaktować. Idąc za ciosem, wyszukał numer domowy jej rodziców oraz kilkorga znajomych i im również przekazał tę samą informację. I choć był świadomy, że taki nagły ostrzał mógł spowodować u niej całkowity odwrót, nie miał wyboru. Jak zauważył ojciec, każda chwila bezczynności z jego strony była chwilą, w której Cassie mogła zbliżyć się do innego mężczyzny.

Jakiś tydzień po podjęciu swojej ofensywy, po powrocie z pracy do domu zastał nagrany na sekretarce wiadomość, i po raz pierwszy od wielu lat usłyszał głos swojej byłej żony. Jayne powiedziała tylko, że odezwie się kiedy indziej i że ma nadzieję, że tym razem uda jej się go zastać.

Na jego reakcję nie trzeba było długo czekać, na samą myśl, że ten telefon może być pierwszym krokiem do zobaczenia małej Megan, z jego oczu popłynęły strumienie łez. Dwa dni później Jayne zadzwoniła ponownie. Właśnie zamierzał położyć się spać. Ich rozmowa, choć krótka, była znacznie cieplejsza, niż można by się spodziewać, biorąc pod uwagę przeszłość. Zaproponowała spotkanie i nie wyjaśniając, gdzie obecnie mieszka, zapytała, czy czasem bywa w

Londynie. Luke zapewnił, że spotka się z nią, gdzie tylko będzie chciała.

- Że co? - prychnął Adam. - Ale po co? Chyba nie chcesz do niej wrócić?! Bo jeżeli zamierzasz to zrobić, to powiem wprost: to nie jest dobry pomysł.

- Oczywiście, że nie zamierzam do niej wracać! Nie chodzi o nią, tylko o Megan. Spotkanie z Jayne jest moją szansą na widywanie Megan.

- Na kiedy się umówiliście?

- Na środę. Wziąłem już wolne. Mamy się spotkać w Londynie, w Covent Garden, w takim barze, w którym dość często bywaliśmy, kiedy mieszkaliśmy w stolicy. Wciąż jest otwarty, więc go zaproponowałem na początek, a później zdecydujemy, co dalej.

- Udało ci się coś wywnioskować z jej głosu?

- Hm... była trochę... zdenerwowana, ale i tak było o niebo lepiej, niż się spodziewałem. Nie wiem, czy to nie jest jakaś moja własna interpretacja, ale to było trochę tak, jakby zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia zadzwonię, a ponieważ to zrobiłem, postanowiła trochę mi to ułatwić.

- Ale żadne z was nie wspomniało o Megan?

- Ani słowem.

- I co o tym myślisz?

- Nic. Żadne z nas o tym nie wspomniało, ale obydwójce wiedzieliśmy, że to z jej powodu dzwonię.

- A dlaczego w Londynie? Myślisz, że tam mieszkają?

- Może. Nie mam pojęcia. Mogła tam dostać pracę albo przenieść się do nowego faceta. Moglibyśmy się tak zastanawiać cały dzień, ale jaki to ma sens? Najważniejsze, że się z nią zobaczę. A dzięki temu będę mógł widywać Megan i przestać żyć przeszłością. I jeżeli nie będzie za późno, może uda mi się jeszcze odzyskać Cassie i ułożyć sobie z nią życie.

Kiedy około dziesiątej wieczorem wrócił do domu, miał wielką ochotę zadzwonić do Cassie i o wszystkim jej powiedzieć. Wyciągnął nawet z kieszeni telefon i odszukał jej numer, ale po chwili wyłączył go i rzucił na kanapę. Wiedział, że dopóki nie naprawi swojego życia, nie ma prawa wtrącać się w jej.

Postanowił trochę posprzątać, ale gdy wkładał talerze do zmywarki, jego serce i myśli były zupełnie gdzie indziej, wrócił więc

do salonu, wyciągnął jeden z trzech leżących na półce albumów i otworzył go.

Na pierwszej stronie było zdjęcie Luke'a i Jayne stojących przy hotelowym basenie na tle zielononiebieskiego Oceanu Indyjskiego, zrobione w pierwszym dniu ich podróży poślubnej na Seszelach. Luke spojrzął w oczy młodzieńca ze zdjęcia i przypomniał sobie, jak bardzo byli wtedy w sobie zakochani. Oboje wierzyli, że ich miłość będzie trwała wiecznie. A teraz, po tych wszystkich latach rozłąki, starsi i mądrzejsi, spotkają się z nadzieją, że uda im się posprzątać cały ten bałagan, którego narobili.

„JEST CUDOWNA”

Wreszcie nadszedł tzw. Dzień D. Po zaledwie kilku godzinach snu Luke wstał, wziął prysznic i tuż po szóstej zjadł szybko śniadanie i zadzwonił po taksówkę do stacji Piccadilly, choć pociąg, w który zamierzał wsiąść, wyjeżdżał dopiero pięć po dziewiątej. Wałęsając się po holu dworca, czekał na komunikat ogłaszający podstawienie pociągu, po czym jako jeden z pierwszych pasażerów usiadł w wagonie. Miejsca stopniowo wypełniały się i wszyscy wokół wyciągali laptopy, książki i gazety, a on zauważył, że jest jedyną osobą, która nic nie robi. Ściągnął kurtkę i zamyślił się, spoglądając przez okno.

Kilka godzin później był już w Londynie. Dojechał metrem do Leicester Square, po czym ulicą Long Acre udał się do Covent Garden. Wszedłszy po schodkach do baru, zamówił kawę i zajął miejsce naprzeciw wejścia, tak by mógł od razu dostrzec wchodzącą do środka Jayne.

Pub, który kiedyś był dla nich praktycznie drugim domem, wcale się nie zmienił. Stare, sfatygowane pianino na tyłach pomieszczenia, proste i niewygodne siedzenia, nadal chwiejące się stoły - wszystko było jak dawniej. Luke odczuwał swego rodzaju ulgę i ukojenie na myśl, że w znajdującym się w ciągłym ruchu świecie istniały jeszcze jakieś formy niezmienności. Cierpliwie czekał na swoją kawę, a gdy została podana, wsypał dwie duże łyżeczki brązowego cukru do filiżanki i był właśnie w trakcie mieszania, gdy otworzyły się szklane drzwi i stanęła w nich Jayne, patrząc prosto na niego.

Kiedy ją zobaczył, największym zaskoczeniem nie była przyspieszona akcja serca ani reakcja jego ciała, które natychmiast podniosło się w oczekiwaniu na jej nadejście. Nie, największym zaskoczeniem był brak uczucia złości i żalu. Spodziewał się, że zawładną całym jego ciałem, gdy tylko ją ujrzy, a tymczasem jedynie lekki ucisk w żołądku przypominał mu o ich istnieniu. Ukryte gdzieś głęboko, czekały, aż ktoś pociągnie zawleczkę. Wydawało mu się, że samo przebywanie w obecności kobiety, która zrujnowała jego życie i zabrała mu najukochańszą istotę na świecie, sprawi, że cała skrywana latami wściekłość wyleje się z niego niczym gorąca lawa. Kiedy przestał widywać Megan, początkowo nie mógł się oprzeć pragnieniu zemsty na swojej byłej żonie. Chciał, by poczuła choćby maleńką część cierpienia, które mu zadała. Teraz natomiast cała jego nienawiść

i gorycz, choć wciąż obecna, była pod kontrolą, czekając cicho na moment, kiedy będzie mogła się wydostać.

Zamiast się przywitać, wymienili tylko ostrożnie uśmiechy, a Luke zapytał ją, czego się napije, po czym złożył przy barze zamówienie i wrócił do stolika.

- Wiedziałaś, że kiedyś zadzwonisz - powiedziała cicho. - Wiedziałaś, że będziesz chciał, by Megan znów była częścią twojego życia.

- Przecież zawsze tego chciałem, Jayne. Zawsze. - Wiem, oczywiście, że chciałeś. Nie to miałam na myśli...

Chodziło mi o to, że... nigdy o niej nie zapomnisz. Pomimo tego, co wydarzyło się między nami, byłam pewna, że nie jesteś tego typu facetem.

- Co u niej?

- Wszystko w porządku. Jest cudowna. - Jayne sięgnęła ręką do torebki i wyciągnęła z niej wypełnioną fotografiami kopertę. - Wydrukowałam je dla ciebie. No wiesz... urodziny, święta, wakacje i takie tam.

Luke przejechał po niej delikatnie palcami, ale nie otworzył jej.

- Dzięki. Miło, że o tym pomyślałaś.

Do stolika podszedł barman, stawiając przed Jayne zamówioną filiżankę kawy. Rozejrzała się wokół. - Niewiele się tu zmieniło, no nie?

- No, niewiele.

- Dlaczego akurat tu? Luke wzruszył ramionami.

- Już się praktycznie nie znamy, więc wydawało mi się, że najlepiej będzie wybrać jakieś miejsce z czasów, kiedy coś o sobie wiedzieliśmy.

- Świetny pomysł - powiedziała Jayne.

Przez następne pół godziny opowiedziała mu, co wydarzyło się w jej życiu od momentu, gdy przestał być jego częścią, choć chwilami mówiła niejasno i wymijająco, jakby bała się, że może to kiedyś zostać użyte przeciwko niej. Wyglądało więc na to, że Jayne i Megan mieszkały w Bretanii tylko przez rok, po czym doskwierająca całej rodzinie tęsknota za ojczyzną sprawiła, że zdecydowali się na powrót do Bath. Kiedy Megan była mała, Jayne pracowała na pół etatu w różnych miejscach, teraz natomiast jest zatrudniona w firmie produkującej sprzęt komputerowy, w dziale marketingu, i podobno

całkiem nieźle sobie radzi. W jej historię wplecione zostały również opowieści o nieudanych związkach, a także burzliwych kłótniach z rodzicami, które zdawały się sugerować, że już z nimi nie mieszka. Luke słuchał cierpliwie przez dłuższy czas, jednak w pewnym momencie nie wytrzymał, wyprostował się nagle, spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

- Słuchaj, Jayne, kompletnie mnie to nie obchodzi. Poważnie. Obchodzi mnie wyłącznie Megan. Chcę wiedzieć, co u niej i gdzie jest.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Wiem, że powinnam była przejść od razu do rzeczy, ale nie potrafiłam. Kiedy się dowiedziałam, że próbujesz się ze mną skontaktować, strasznie się przestraszyłam. I zanim powiem cokolwiek więcej, chcę, żebyś mi obiecał, że nie zamierzasz mi jej odebrać.

Luke nie wierzył własnym uszom. Jak ona śmie siedzieć naprzeciw niego i żądać, by nie zabierał jej ich córki, kiedy sama zrobiła dokładnie to samo? Jak śmie stawiać jakiegokolwiek żądania? Ta pozornie niewinna prośba uwolniła całą złość, żal i ból oraz sprawiła, że Luke kompletnie nie potrafił utrzymać swoich emocji na wodzy i stracił panowanie nad sobą.

- A jeżeli zamierzam? - zapytał, w nagłym porywie gniewu uderzając otwartymi dłońmi w stół. - Jeżeli zamierzam odebrać ci naszą córkę? Czy byłoby to dla ciebie spełnienie najgorszych koszmarów? Bo jeśli tak, to może właśnie powinienem spróbować! Przynajmniej przekonałabyś się na własnej skórze, co stało się z moim życiem, kiedy mi ją zabrałaś!

Wszyscy goście baru spoglądali w ich kierunku, Luke próbował się więc uspokoić, ale wydawało się to zadaniem nie do wykonania. Pragnął wylać z siebie wszystkie złe emocje, które skrywał w sobie przez tak długi czas. Chciał krzyczeć i wrzeszczeć, aż z jej oczu popłyną łzy.

- Nie dam rady - powiedział, wstając z impetem od stołu. - Myślałem, że potrafię, ale myliłem się. Jeżeli masz jeszcze w sobie jakiegokolwiek ludzkie odruchy, powiedz Megan, że jej tata kocha ją z całego serca i nigdy o niej nie zapomni. Ale jeśli chodzi o to... o naszą rozmowę, w której miałaś czelność żądać, bym nie robił tego, co bez wahania zrobiłaś mnie... to by było na tyle. Nie chcę cię więcej widzieć i nie mam zamiaru nigdy więcej z tobą rozmawiać. Kiedyś

Megan sama do mnie przyjdzie. Wiem, że to zrobi. A kiedy to się już stanie, opowiem jej o wszystkich manipulacjach i oszustwach, których się dopuściłaś, żeby nas rozdzielić!

„JAKO CZŁONEK RODZINY KAWALERÓW SPISAŁAŚ SIĘ
O NIEBO LEPIEJ NIŻ KTÓRYKOLWIEK Z NAS"

Był czwartkowy wieczór i Russell zmierzał właśnie do pracy, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

- Słucham.

- Cześć, Russ, to ja - powiedziała krótko Cassie. Kiedy usłyszał w słuchawce jej głos, jego oddech natychmiast stał się szybszy.

- No hej - odpowiedział. - Wszystko okej?

- Tak, tak. Dzwonię tylko, bo... wiesz, jak się ostatnio widzieliśmy. .. wspomniałeś, że gdybym potrzebowała z kimś pogadać. .. oczywiście nie musisz, ale... nie wiem... po prostu wszyscy moi przyjaciele... są super i bez nich nie dałabym sobie rady, ale... nikt z nich tak naprawdę nie zna Luke'a... wiesz, o co mi chodzi? To znaczy nie tak jak ja i ty... A ja dalej próbuję to sobie wszystko jakoś poukładać w głowie i kompletnie nie potrafię tego zrozumieć... do tego w przyszłym tygodniu wypada nasza rocznica, no i tak sobie pomyślałam... to znaczy wiesz, miałam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko... żeby ze względu na stare, dobre czasy... znaleźć chwilkę, by się ze mną spotkać.

- Nie ma problemu, Cass. Naprawdę. Chętnie się z tobą zobaczę. Przecież mówiłem, że zawsze możesz do mnie dzwonić, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Powiedz tylko kiedy.

- W sumie to myślałam o dzisiejszym wieczorze, o ile oczywiście masz czas.

Ucisk w żołądku sprawił, że zrobiło mu się niedobrze. Dziś nie ma szans. Angie cały dzień wysyłała mu SMS - y, przypominając o specjalnej kolacji, którą dla niego przygotowuje. Jeżeli chce jeszcze trochę pożyć, to lepiej nie robić żadnych wykrętów. Ale w weekend będzie wolny. W sobotę rano Angie miała jechać do Blackpool na wieczór paniński swojej przyjaciółki, Rebecki, i poinformowała go już dawno temu, że jeżeli skończy się tak jak zwykle na tego typu imprezach, to nie wróci do Manchesteru wcześniej niż w niedzielę wieczorem.

- Dziś nie mogę, Cass. Mam już coś zaplanowane i niestety nie dam rady tego odwołać. Ale co powiesz na sobotę? Może jakoś po południu? Sobotę mam całą wolną. Możemy iść na kawę czy coś?

- Dzięki - powiedziała, wyraźnie uradowana. - W takim razie wyślę ci jutro SMS - a i uzgodnimy szczegóły, dobrze?

- Jasne, super - odpowiedział. - To do usłyszenia jutro.

W sobotę rano przez kilka minut po przebudzeniu Russellowi wydawało się, że to kolejny zwyczajny dzień. Choć Angie nie było w zasięgu wzroku, przez cienkie ściany słychać było odgłosy prysznic, a w łóżku wciąż wyczuwał utrzymujące się na prześcieradle resztki jej ciepła. Uśmiechnął się, myśląc o niej. Jednak gdy tylko przypomniał sobie, że dziś wyjeżdża, uczucie szczęścia zastąpiło zdenerwowanie. A gdy dodatkowo w jego myślach pojawiła się Cassie, miał wrażenie, że poczucie winy wszystkich ludzi na świecie zgromadziło się właśnie w jego ciele.

Głównym powodem dręczących go wyrzutów sumienia był fakt, iż pomimo zakazu Angie zgodził się spotkać z Cassie. Ale były też inne przyczyny. Po pierwsze, nawet nie wspomniał Cassie, że ma dziewczynę, a co dopiero, że razem mieszkają. Dlaczego powiedział, że „ma już coś zaplanowane”, zamiast przyznać się, że jego partnerka gotuje dla niego kolację? Poza tym, gdy zastanawiał się, kiedy mógłby się z nią zobaczyć, w jego głowie niemalże natychmiast pojawił się odpowiedni termin - ale dlaczego wybrał akurat sobotę po południu? Jeżeli nie żywił już do niej żadnych uczuć, czemu nie zaproponował spotkania wieczorem? Czy wybrał popołudnie, ponieważ wydawało mu się bezpieczniejsze? I jeżeli rzeczywiście tak było, to czego właściwie się obawiał? Czemu próbował zapobiec? Russell miał złe przeczucia. Bardzo złe przeczucia.

Za pięć pierwsza był już przed barem Lead Station i zerkał do środka w poszukiwaniu Cassie. Ogólnie w weekendy starał się trzymać z dala od tego typu miejsc, bo zwykle były wypełnione po brzegi ludźmi, którzy ostentacyjnie demonstrowali, jak to cudownie spędzają czas, ale gdy Cassie zaproponowała spotkanie właśnie tam, zgodził się bez wahania.

Poprosiwszy przy barze o kawę, zastanawiał się, czy nie powinien być na nią poczekać, ale gdy przywoływał kelnerkę by odwołać złożone zamówienie, Cassie stanęła w drzwiach, a Russell nie potrafił wydusić z siebie słowa.

Kilka sekund później była już obok niego, przytulając go mocno, niby tak samo jak wcześniej, ale w jego odczuciu jednak inaczej, bardziej intensywnie, jakby wytworzyła się między nimi jakaś niewidzialna więź. Chciał, by ta chwila trwała wiecznie. Podobało mu

się, że jest jej potrzebny. Podobało mu się, że nie jest tylko jej „młodszym bratem”, ale również kimś, kto może ją pocieszyć.

- Masz w ogóle jakikolwiek kontakt z Lukiem? - zapytał po jakichś dwudziestu minutach rozmowy.

Cassie skinęła głową.

- Tak, rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu o kilku mało istotnych sprawach: rachunkach do zapłacenia, przekazywaniu korespondencji i tego typu rzeczach.

- I nie wspomniał nic, że wiesz... że chciałby to wszystko jakoś naprawić?

- Pod koniec rozmowy nie potrafił opanować łez. Obydwoje nie potrafiliśmy. Bo to wszystko jest okropne. On się zachowuje, jakby utknął w jakiejś bezsensownej pętli, z której nie potrafi się wydostać. Najpierw mówi, że bardzo mnie kocha, że chce ze mną być i nigdy nie odmówiłby mi czegoś, co miałoby mnie uszczęśliwić, a w następnej sekundzie przekonuje, że podjęłam słuszną decyzję i że muszę ułożyć sobie życie bez niego, bo on nie widzi innego wyjścia z tej sytuacji. Czy ty rozumiesz jego tok myślenia?

Russell wzruszył ramionami.

- To nie jest takie proste, Cass. Jayne złamała mu serce, nie pozwalając widywać Megan. Przez bardzo długi czas nie potrafił się potem pozbierać, nie był już sobą. Więc z jednej strony rozumiem jego opór... On wcale nie myśli, że możesz postąpić tak jak Jayne... tylko że posiadanie innych dzieci byłoby swego rodzaju zdradą wobec Megan.

Kręciła przez chwilę w milczeniu głową, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Widziałeś go ostatnio? - zapytała wreszcie. - Jak on się trzyma?

- Nie, nie widziałem go od jakiegoś czasu - odpowiedział Russell. - Ale mama wspominała, że mieszka u niego teraz ojciec. To chyba jest podstawowy problem wszystkich mężczyzn z rodziny Kawalerów: komunikacja międzyludzka nie jest naszą najmocniejszą stroną.

Cassie spróbowała się uśmiechnąć i prawie jej się to udało.

- Może i twoim braciom sprawia to trudność, ale przecież ciebie na pewno się to nie tyczy.

- Niestety mnie również. Rozmawiam z mamą, bo jestem jej najmłodszym synem i dlatego zawsze byliśmy ze sobą trochę bliżej

niż reszta rodziny. Ale ojca praktycznie nie widziałem, odkąd wyprowadził się z domu. Adam na zawsze mnóstwo spraw na głowie, no a Luke jest zamknięty w sobie. Wiesz, może nie zdawałaś sobie z tego sprawy, ale... miałaś na naszą rodzinę naprawdę dobry wpływ. Dzięki tobie udało nam się trochę otworzyć i odprężyć. No bo weźmy na przykład twój pomysł ze zorganizowaniem imprezy z okazji czterdziestej rocznicy ślubu rodziców. Oczywiście w obecnej sytuacji nic nie wskazuje na to, że cokolwiek z tego będzie, ale gdyby nie ty, żaden z nas nawet by o tym nie pomyślał. Moim zdaniem jako członek rodziny Kawalerów spisałaś się o niebo lepiej niż którykolwiek z nas.

„DOM PEŁEN CHŁOPCÓW TO PRAWDZIWA KATORGA"

Rozmawiali przez kilka godzin. Russell nie miał pojęcia, ile upłynęło czasu, zdał sobie z tego sprawę dopiero, gdy Cassie wyszła na chwilę do toalety, a on, wybudziwszy się z transu, w którym znajdował się od początku spotkania, rozejrzał się po kawiarni. Twarze siedzących przy pobliskich stolikach klientów zmieniły się, choć nie zarejestrował momentu wyjścia poprzedników ani przybycia nowych osób (kobiet z dziećmi, par czytających gazety, grup śmiejących się i żartujących przyjaciół), które zjawily się jakby ukradkiem, zupełnie niepostrzeżenie.

Upewniwszy się, że Cassie nie ma w pobliżu, wyciągnął z kieszeni komórkę i przeczytał otrzymane wiadomości, które do tej pory umyślnie ignorował. Wszystkie były od Angie.

Wiadomość 1: Hej, chciałam tylko dać znać, że dojechałyśmy, zjadłyśmy suto zakrapiany alkoholem lunch, a teraz czas na rollercoastery! Tęsknię bardzo. A xxx

Wiadomość 2: Właśnie pokazałam dziewczynom twoje zdjęcia, które mam w komórce i wszystkie zgodnie stwierdziły, że jesteś najprzystojniejszym ze wszystkich moich dotychczasowych facetów. Tylko niech ci się nie poprzewraca w głowie od tych komplementów! Kocham. A

Wiadomość 3: Czas na drinki! Kocham xxx

Wiadomość 4: Czas na więcej drinków!!! xxx

Wiadomość 5: Mamy pierwszą ofiarę. Siostra panny młodej właśnie wymiotuje w toalecie! Strasznie tęsknię! A xxx

Russell zamierzał właśnie odpisać, chcąc zrekompensować jej kilkugodzinne milczenie, kiedy przyszedł następny SMS.

Wiadomość 6: Jestem strasznie pijana! Mówiłam ci już, że cię kocham? Russellu Kawalerze, nie mogę bez ciebie żyć!!!!!!!XXXX

Przygryzając nerwowo wargę, rozglądał się wokół, sprawdzając, czy nie wraca przypadkiem Cassie, jednocześnie pisząc następującą odpowiedź: „W takim razie zanim wrócisz do domu, upewnię się, czy mamy odpowiedni zapas Nurofenu. Kocham cię, choć nadajesz się do psychiatryka! R xxx". Dokładnie w momencie, gdy wciskał przycisk „wyślij”, przy stoliku stała Cassie.

- Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś coś kombinował.

- Nie, nic takiego, takie sobie żarty z kumplem. To co robimy?

- A nie spieszysz się czasem gdzieś? - zapytała. - No bo wiesz, nie musisz marnować czasu, pomagając mi z grzeczności. To nie należy do twoich obowiązków.

- Nie mam żadnych planów - powiedział z uśmiechem. - Bo, podobnie jak ty, nie mam znajomych ani życia prywatnego. Więc może po prostu dotrzymamy sobie nawzajem towarzystwa, dopóki któregoś z nas nie zacznie się nudzić?

- Serio? Naprawdę masz na to ochotę?

- Serio serio.

- I zdajesz sobie sprawę, jak kiepsko w tym momencie wypadają twoi bracia w porównaniu z tobą?

- No wiesz, najwyższy czas, by ktoś im pokazał, gdzie ich miejsce.

Kiedy wyszli z baru na Beech Road, tonącą w roześmianych parach udających się na niedzielny spacer, pozwolił, by Cassie wzięła go pod rękę. Zdając sobie sprawę, że wszyscy wokół uznają ją za jego dziewczynę, nie potrafił oprzeć się uczuciu dumy. To było niczym piękny sen, tyle tylko, że na jawie. Zacisnął mocno usta, bojąc się, że może wydać z siebie okrzyk radości, który wprowadziłby oboje w zażenowanie.

Idąc powoli bez żadnego planu czy celu, zadowoleni, że mogą po prostu spacerować i rozmawiać, delektując się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, dotarli do parku w Chorlton. Kiedy siadali na ławce, Cassie spojrzała w kierunku placu zabaw i biegających wokół dzieci.

- Jak ktoś mógłby nie chcieć mieć takiej małej istotki? - zapytała, wskazując palcem na dziewczynkę w różowym podkoszulku i żółtych spodenkach, goniącą za piłką. - Popatrz tylko na nią, jest przesłodka.

- Masz rację.

- A ty, chciałbyś mieć kiedyś dzieci? Jej pytanie kompletnie go zaskoczyło.

- Ja? - wybełkotał. - Czy chciałbym mieć dzieci? Cassie roześmiała się.

- To chyba nie jest trudne pytanie? Russell zastanowił się przez chwilę.

- Hm. W sumie to kiedyś tak.

- Dziewczynki? Chłopców? Czy to bez znaczenia?

- Oj, z pewnością dziewczynki. Wierz mi, dom pełen chłopców to prawdziwa katorga.

- A pełen dziewczynek nie? Już jako nastolatka współczułam ojcu, który musiał znosić moje i siostry lekcje baletu, obsesję na punkcie kucyków pony i wieczne prośby o nowe ubrania, kiedy z pewnością wolałby po prostu pójść do parku i pograć w piłkę. I nie wiem, jakie to uczucie, gdy twoje małe córeczki nagle zaczynają umawiać się z chłopakami, ale pewnie niezbyt fajne. Musiał chyba znaleźć jakiś sposób, żeby to wyprzeć ze świadomości!

- A mnie to jakoś zupełnie nie rusza. Zawsze lubiłem dziewczyny. Są bardziej bezpośrednie i dużo łatwiej się z nimi dogadać.

- Byłbyś świetnym ojcem. Wyrozumiałym i cierpliwym. Russell ponownie spojrzął w kierunku placu zabaw, na którym dwie dziewczynki, bez wątpienia siostry, siedziały po przeciwnych stronach na huśtawce typu „konik”, na zmiany krzycząc radośnie na całe gardło.

- A ty? - zapytał. - Z wcześniejszej wypowiedzi wnioskuję, że wolałabyś chłopców.

- Mylisz się. Płeć nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Wszystko mi jedno. Ale najlepiej, żeby ich była co najmniej trójka. To dobra liczba, no nie?

Russell wzruszył ramionami. Osobiście nie miał nic przeciwko byciu najmłodszym, ale wiedział, że Luke'owi nie do końca podobało się bycie drugim dzieckiem.

- Dzieci są ważne, prawda? Dzięki nim związek z miłością twojego życia staje się głębszy, zyskuje zupełnie nowy wymiar.

- Cassie stawała się coraz smutniejsza. - Kompletnie tego nie rozumiem. Dlaczego Luke nie chce założyć ze mną rodziny? Dlaczego musiałam wybierać pomiędzy mężczyzną, którego kocham, a dziećmi, których, nie oszukujmy się, i tak mogę nigdy nie mieć? To nie w porządku. Luke doświadczył ojcostwa, dlaczego ja nie mogę zasmakować macierzyństwa?

Kiedy zaczęła płakać, przytulił ją do siebie i skupił całą swoją uwagę na dotyku jej ciała opierającego się o jego tors. Chciał powiedzieć coś, co mogłoby ją pocieszyć, ale przede wszystkim pragnął ją pocałować, w związku z czym uniósł delikatnie jej podbródek, tak by jej usta znalazły się idealnie naprzeciw jego, i

zrobił to. Przez sekundę lub dwie był przekonany, że odwzajemnia jego pocałunek, jednak to wrażenie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Cassie odzyskała zimną krew i wstała, odsuwając się od niego. - Lepiej już pójdę - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Tak, powinnam już iść. - Po czym odwróciła się i odeszła, zostawiając go samego.

„W TAKIM RAZIE NIE MA SIE CO OCIĄGAĆ”

W sobotę rano Adam załadował walizki do bagażnika samochodu. Po raz pierwszy wybierali się ze Steph na weekend za miasto, na mające się odbyć w Stratford - upon - Avon wesele jej koleżanki ze studiów.

- Naprawdę musimy to robić? - marudził Adam, któremu zdecydowanie bardziej odpowiadała perspektywa spędzenia weekendu tak, jak to mieli w zwyczaju: na jedzeniu wyśmienitych potraw i uczestniczeniu w różnego rodzaju wydarzeniach kulturalnych, które zupełnie go nie interesowały. - Nie znoszę chodzić na śluby obcych osób.

- Ale ona nie jest obca - tłumaczyła cierpliwie Steph. - Kiedyś byliśmy sobie naprawdę bliskie.

- No ale już nie jesteście, no nie?

- Słuchaj, jeżeli nie masz ochoty jechać, możesz zostać, ale pozwól mi tylko zaznaczyć, że coś cię ominie.

- Tort weselny i próby nawiązania rozmowy z nieznanymi?

Steph pokręciła głową i uniosła sugestywnie brew. Adam w końcu domyślił się, o czym mówi.

- Chodzi o to, o czym myślę?

- Możliwe.

- Naprawdę?

- Hm, powiedzmy, że wydałam fortunę na nową bieliznę i nie chciałabym, żeby się zmarnowała.

- No dobra - odparł Adam, odpalając silnik. - W takim razie nie ma się co ociągać.

Większa część podróży autostradą M6 do regionu Midlands przebiegła bez zakłóceń. Adam podłączył iPod'a z muzyką, którą wybrał w domu specjalnie na tę okazję, a Steph drzemała na siedzeniu pasażera, mając nadzieję, że dzięki temu uda jej się nie zasnąć na imprezie. Jednak tuż przed Stoke utworzył się tak wielki korek, że praktycznie stali w miejscu, a Adam zaczął się zastanawiać, czy uda im się dotrzeć na czas.

- Boisz się, że nie zdążymy? - zapytała Steph.

- Też.

- Jeśli chodzi o korki, to nic nie poradzę, ale może uda mi się pomóc w kwestii innych zmartwień?

Adam uściskał jej rękę, jednak tylko na kilka sekund. - Poradzę sobie.

- No i tak to właśnie z tobą jest - powiedziała Steph, prostując się. - Wydaje ci się, że ze wszystkim musisz sobie radzić sam. A nie przyszło ci nigdy na myśl, że mogą być inne, lepsze sposoby?

- Na przykład podzielenie się tym z inną osobą?

- Wiem, że to książkowe podejście, ale wierz mi, to często naprawdę działa.

- No dobrze, w takim razie myślałem, że gdybym spotkał cię na początku lata i poprosiłabyś mnie, żebym pojechał z tobą na to wesele, odmówiłbym.

- Bo nie lubisz tego typu imprez?

- Nie. Bo w poniedziałek przypada czterdziesta rocznica ślubu moich rodziców i mieliśmy im dzisiaj urządzić wielkie przyjęcie.

- Adam, dlaczego mi wcześniej o tym nie powiedziałeś? Wesele jest pewnie ostatnią rzeczą, na jaką masz teraz ochotę. Kurczę, słuchaj, wróćmy do domu. Albo jedźmy gdzieś indziej na weekend.

- Naprawdę byś to dla mnie zrobiła? - powiedział, czując nagły przypływ miłości. - Naprawdę zrezygnowałabyś dla mnie z tego ślubu?

- Oczywiście, jeżeli miałbyś się tam źle czuć. No, to gdzie jedziemy?

- Nigdzie. Jeśli o mnie chodzi, wcale nie musimy zmieniać planów. Przecież nic nie poradzę na to, że rodzice się rozstali, no nie? To nie był mój pomysł i nie miałem na to żadnego wpływu, więc to od nich zależy, czy będą chcieli do siebie wrócić. - Samochody powoli ruszały. - W każdym razie - spuścił hamulec ręczny, a samochód zaczął toczyć się w dół ulicy - może ta nadchodząca rocznica sprawi, że spojrzą na to wszystko jeszcze raz i uzmysłowią sobie, jak wiele mają do stracenia. Może dzięki temu zdadzą sobie sprawę, jak ważna jest rodzina.

Przez kolejną godzinę rozmawiali wyłącznie o swoich bliskich. Steph opowiedziała mu o chorobie mamy i jej śmierci, a także o wszystkich niezapomnianych chwilach, które razem przeżyły jako zaledwie dwuosobowa rodzina. Jej historia pozwoliła mu znacznie lepiej zrozumieć, dlaczego Steph była właśnie taką osobą, a także czego tak naprawdę oczekiwała od życia. Nagle ich rozmowa o jej byłym chłopaku oraz łyzy tamtego pierwszego wieczoru zyskały

zupełnie nowy sens. Steph wcale nie opłakiwała końca związku, tylko ostatnią jej zdaniem szansę na założenie własnej rodziny, która zastąpiłaby jej tę niedawno utraconą.

Dojechawszy na miejsce tuż przed południem, krętą uliczką podjechali pod okazałą, należącą niegdyś do arystokracji rezydencję.

- Wynajęcie całej tej posiadłości musiało kosztować fortunę
- powiedział Adam, spoglądając na rozciągającą się przed nimi zieloną przestrzeń i usytuowany pośrodku olbrzymi budynek.

- Mówiłaś, że czym się zajmują?
- Ona pracuje w City, a on jest jakąś szyczą w administracji państwowej. Sarah zawsze wspomina w rozmowie, z którym to ministrem się ostatnio widział, więc chyba jest tam dosyć dobrze ustawiony.

Adam spojrzał na nią, unosząc okulary.

- Zdajesz sobie sprawę, że ja jestem z kompletnie innego świata, prawda?

Steph pochyliła się w jego stronę i pocałowała go.

- W ogóle mnie to nie obchodzi. Najważniejsze, że jesteś z mojego świata.

Zatrzymawszy się na parkingu na tyłach hotelu, wyciągnęli swoje walizki, zameldowali się, przebrali i niecałą godzinę później byli już w sali balowej, w której miało się odbyć przyjęcie.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział Adam, komplementując prostą, choć elegancką zieloną sukienkę Steph.

- Ty też nie najgorzej. Troszkę przypominasz gangstera z East Endu, ale w tym kontekście całkiem nieźle to wypada.

Popołudnie było znacznie przyjemniejsze, niż się spodziewał. Dokładając wszelkich starań, by Steph nie musiała się za niego wstydzić, robił, co w jego mocy, by jakoś podtrzymać rozmowę z innymi gośćmi, nawet gdy kompletnie się nie kleiła. Powstrzymał się również od spożycia zbyt dużej ilości alkoholu, choć kelnerzy podawali mu kolejne kieliszki szampana przy każdej możliwej okazji. Gdzieś po ósmej, kiedy pokrojono już tort, ogłoszono przemowy i zatańczono pierwszy taniec, Steph spojrzała na niego z uśmiechem.

- O co chodzi? - zapytał, przyglądając jej się podejrzliwie. - Chodźmy.

- Gdzie?

Steph przewróciła oczami.

- A jak myślisz? Do pokoju. Cały czas myślę o naszym pięknym apartamencie i o tym, że nas w nim nie ma. Jutro do południa musimy się wymeldować. Wymknijmy się teraz, zanim ktokolwiek zauważy.

Chwyła go za rękę i śmiejąc się, wyszli z sali, przebiegli najszybciej, jak tylko potrafili, obok recepcji, a potem po schodach prosto do pokoju. Po gorączkowych poszukiwaniach kluczy w torebce, otworzyła drzwi i pociągnęła go do środka. Upewniwszy się, że przekreśliła zamek, zaczęła obsypywać go pocałunkami, gdy oboje ściągali z siebie ubrania. Kiedy próbował zrzucić marynarkę, nie odrywając od niej ust, usłyszał dźwięk telefonu. Wyciągnął go z kieszeni, zamierzając natychmiast go wyłączyć, jednak mimowolnie spojrzał na wyświetlacz i dostrzegł, że dzwoni mama.

- Nie ma to jak wycucie chwili!

- Kto to?

- Mama. Lepiej odbiorę i upewnię się, że wszystko w porządku, dobrze?

- Jasne. Przyda mi się kilka minut, żeby ściągnąć tę sukienkę bez podarcia jej.

- Cześć mamuś, wszystko w porządku?

- Nie - odpowiedziała. - Nic nie jest w porządku. Zdecydowałam się rozwieść z twoim ojcem.

- Ale dlaczego? Mamo, nie rozumiem. Cokolwiek się stało, nie może być aż tak straszne!

- Dla mnie jest.

- No więc co takiego zrobił ojciec? Nie możesz podjąć tak drastycznych kroków i w dalszym ciągu trzymać nas w niewiedzy.

- Miał romans.

- Ojciec? Romans? Jesteś pewna? Kiedy?

- Czterdzieści lat temu.

CZEŚĆ III

„ALE NIE ROZUMIEM”

Była pierwsza w nocy, kiedy Adam zatrzymał samochód przed domem Steph i po prawie stuosiemdziesięciokilometrowej podróży ze Stratford - upon - Avon do Manchesteru wyłączył silnik.

- Jesteś pewien, że nie chcesz zostać u mnie na noc? - zapytała Steph. - Możesz w ogóle się do mnie nie odzywać, jeśli nie masz ochoty. Po prostu chcę być przy tobie.

Adam pokręcił przecząco głową.

- Nie, naprawdę, nic mi nie jest - odpowiedział, zastanawiając się, czy Steph zdaje sobie sprawę, że jest to dla nich początek końca. - Muszę się tylko trochę przespać.

Wyszedł z samochodu, wyciągnął z bagażnika jej walizkę i zamierzał właśnie wnieść ją do domu, gdy Steph zmusiła go do postawienia jej na ziemi, by mogła go objąć.

- Jeżeli nie chcesz zostać u mnie na noc, to przynajmniej obiecaj, że zadzwonisz do mnie jutro z samego rana. Nie będę o nic pytać, po prostu chciałabym wiedzieć, że wszystko u ciebie okej.

- Jasne - przytaknął Adam. - Z samego rana.

Po długim, powolnym pocałunku, Steph podniosła swoje bagaże i udała się w stronę wejścia. Adam patrzył na nią, gdy otwierała drzwi, a następnie zniknęła w środku. Kiedy włączała światło w sypialni, spojrzał jeszcze raz na jej dom, po czym odjechał w ciemną noc.

Ostatnie godziny były chyba najgorszym momentem jego życia. Rozmawiając przez telefon z łkającą matką, wysłuchał historii romansu ojca, która wstrząsnęła nim do głębi.

Z tego, co usłyszał od mamy. przed ślubem rodzice przyjaźnili się z mieszkającą nieopodal parą, Janet i Charliem. Kiedy pewnego dnia Charlie zerwał zaręczyny z Janet i przeniósł się do Aberdeen, by zacząć tam nową pracę i nowe życie, to im przypadło posprzątanie pozostawionego przez niego bałaganu. Cały wolny czas spędzali z Janet, próbując ją pocieszyć, aż w końcu w wynajmowanym przez ojca mieszkaniu przy Cheetham Hill Road stało się to, co musiało się stać. Było to pół roku przed ich ślubem. Romans George'a i Janet trwał przez kolejne miesiące, aż w końcu Janet wyznała, że jest w nim zakochana i błagała, by zostawił narzeczoną. Po licznych groźbach powiedzenia o wszystkim Joan (a nawet jednej groźbie odebrania sobie życia) oznajmiła w końcu, że opuszcza Manchester i że nie chce go więcej widzieć. I tak właśnie się stało.

- Ale nie rozumiem - powiedział Adam. - Skoro to wszystko stało się czterdzieści lat temu, to jakim cudem teraz nagle wyszło na jaw?

- Pamiętasz, jak Luke i Cassie ogłosili swoje zaręczyny? - zapytała mama. - Luke pomagał mi przygotować dla wszystkich herbatę, a Cassie, tak przynajmniej przypuszczam, poprosiła ojca, by pokazał jej nasz album ślubny. I wtedy opowiedział wam, jak to Janet nie zjawiała się na naszym weselu i ciocia Rose w ostatniej chwili została moją druhną.

Adam nie potrafił sobie przypomnieć ojca wyciągającego zdjęcia, a co dopiero historię o druhnie. Jednak po chwili wszystko zaczęło powoli wracać.

- No ale dalej nie rozumiem. W jaki sposób nagle, po czterdziestu latach, udało ci się poskładać fakty?

- Kiedy Cassie powtarzała tę historię po moim i Luke'a powrocie do pokoju, spojrzałam na ojca. Wyraz jego twarzy. miał na twarzy wymalowane poczucie winy. Ale dopiero kilka tygodni później zebrałam się na odwagę i zapytałam go o to. I jeszcze zanim mi odpowiedział, wiedziałam, że już dłużej nie potrafi mnie okłamywać. Moje pytanie przyniosło mu ulgę.

Joan wytłumaczyła Adamowi przez łzy, że choć wie, jak bardzo zaboli to ojca, nie widzi innego rozwiązania niż rozwód. Próbowwała spojrzeć na tę sytuację na różne sposoby i bardzo się starała mu wybaczyć, ale nie potrafi.

- Uwierz mi, Adamie, bardzo bym chciała, by nasze małżeństwo przetrwało, bardziej niż ktokolwiek inny na świecie, ale nie potrafię zapomnieć, że twój ojciec mnie okłamał. I to nie raz czy dwa. Okłamywał mnie każdego dnia przez czterdzieści lat. Bardzo go kocham i pewnie nigdy nie przestanę, ale po prostu nie jestem w stanie mu tego wybaczyć.

Rozmawiał jeszcze z mamą przez co najmniej pół godziny, głównie słuchając, jak w kółko powtarza to samo. Potem jednak Joan oświadczyła, że wybiera się na kilka dni do ciotki Rose i poprosiła, by powiedział to wszystkim braciom, gdyż sama nie ma na tyle siły. Adam pragnął jedynie wrócić do hotelowego pokoju, w którym czekała na niego Steph, i o wszystkim jej opowiedzieć. Tak właśnie podpowiadało mu serce, jednak szczerą, otwartą rozmową o tak bolesnych sprawach była dla niego czymś zupełnie nowym. I kiedy zobaczył jej zmartwioną twarz, wiedział już, dlaczego tak długo

uganiał się za nieodpowiednimi dziewczynami i nie potrafił wydusić z siebie ani słowa. W Steph, która w tym krótkim czasie okazała się idealną powierniczką, zobaczył spełnienie swoich najgorszych koszmarów. Jeśli powie jej teraz o swoim cierpieniu, jeśli poda jej swoje serce na tacy i usunie ostatnią przeszkodę, wpuszczając ją do jedyne miejsce, w którym czuł się bezpieczny, nigdy już nie będzie mógł nic przed nią ukryć. Żadnej myśli, żadnego uczucia. To tak, jakby dał jej klucz do swojej świadomości i pozwolił wchodzić, kiedy tylko zechce. Ta myśl przerażała go, przenikając do głębi i paraliżując całe jego ciało. Nie bał się, co może zrobić, mając taki dostęp. Po prostu była to dla niego zupełna nowość. To była gra, której zasad nie rozumiał i których w tym momencie nie miał ochoty się uczyć.

Dlatego zamiast otwarcie i szczerze z nią porozmawiać, postanowił ukryć swój smutek. Wyjaśnił krótko, że „są kolejne problemy z rodzicami”, odmawiając podania jakichkolwiek szczegółów, i że musi wracać do domu. Zaproponował, by nie marnowała przez niego weekendu i została, wracając jutro do Manchesteru z którymś z obecnych na weselu znajomych. Steph odmówiła jednak, twierdząc, że noc bez niego w pięknym hotelowym pokoju byłaby koszmarem, w związku z czym obydwójce spakowali walizki i udali się do samochodu.

Przez trwającą dwie godziny podróż Adam prawie się nic odzywał. A świadomość, że jego postępowanie było typowe i pewnie znalazłoby się w jakiejś encyklopedii męskich zachowań, w ogóle mu nie pomagała. Wiedział, że „wycofuje się emocjonalnie”, jednak nie miało to dla niego znaczenia, ważne było tylko to, że im bardziej oddalał się od Steph, tym bezpieczniej się czuł. I nikt, ani Steph, ani nawet jego świadomość, nie był w stanie przeszkodzić mu w wypełnieniu swojej misji, którą była samotność.

Dotarłszy do domu, zdjął buty, rzucił torby na podłogę w przedpokoju i zamierzał właśnie wejść po schodach na górę, kiedy poczuł wibrację telefonu, sygnalizującą nadejście wiadomości. „Kocham cię” - pisała Steph. Wyłączył komórkę i bez namysłu udał się do sypialni, opadł wyczerpany bez sił na łóżko i naciągnął na oczy kołdrę, pozwalając, by zmorzył go sen.

JO NIE BYŁA GŁUPIA SPRZECZKA"

Było późne popołudnie. Adam wziął prysznic, ubrał się i schodził właśnie po schodach, by przygotować śniadanie, kiedy usłyszał dźwięk komórki. Jego serce natychmiast zaczęło bić szybciej. To na pewno Steph. Chce sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Jeśli odbierze telefon, wyjdzie na jaw, że nie chodzi tylko o problemy z rodzicami. Zapyta go, co jest grane, a on będzie unikał odpowiedzi, co z pewnością doprowadzi do kłótni, aż w końcu po oskarżeniach i zarzutach, wszystko jej powie. I to będzie koniec. Po ciebie Adama przeszedł zimny dreszcz. Steph zasługiwała na coś więcej. Obiecując sobie, że nie odbierze telefonu, spojrzął na wyświetlacz i odetchnął z ulgą. Dzwonił Russell, jego głupi, impulsywny młodszy braciszek.

Natychmiast przypomniał sobie wydarzenia poprzedniego wieczora i obietnicę, że opowie o wszystkim pozostałym chłopakom. Jednak choć było już po dwunastej, w dalszym ciągu nie powiedział im ani słowa. Na jego opieszałość składało się wiele czynników, jednak głównym z nich była świadomość, że Russell i Luke będą oczekiwać od niego jakichś decyzji i wskazówek, co dalej robić, a on nie miał im kompletnie nic do zaoferowania.

Adam odebrał telefon.

- Hej, stary. Co tam?

- W porządku, ale właśnie podjechałem na chwilę do mamy i nie ma jej w domu. Wiesz może, czy poszła dziś wcześniej do kościoła czy co?

- Wyjechała na kilka dni do ciotki Rose.

- Poważnie? Nic o tym nie wspominała, a przecież zawsze planuje takie rzeczy z kilkutygodniowym wyprzedzeniem. Coś się stało ciotce Rose?

- Nie, wszystko okej - odpowiedział Adam. - Tylko...

- Co się dzieje?

- Słuchaj, nie chcę, żeby to zabrzmiało jakoś melodramatycznie, ale masz coś teraz do roboty?

- Nie bardzo.

- To może się spotkamy? Za dwadzieścia minut w North Star? Postawię ci śniadanie.

Russell milczał, co zaskoczyło Adama, bo zwykle nie trzeba było go namawiać na darmowe jedzenie.

- Tylko my dwaj?

- Tak - odparł, starając się brzmieć naturalnie i zastanawiając się, dlaczego Russell mógłby chcieć uniknąć towarzystwa Luke'a. - Tylko my dwaj.

Wszedłszy do kawiarni, w której przeważały pary wspólnie spożywające śniadanie, Adam dostrzegł Russella czytającego gazetę na kanapie obok okna. Przywitał się z nim, obejmując go i poklepując przy tym po ramieniu, i zaproponował, żeby od razu poprosili o coś do jedzenia. Złożywszy zamówienie przy barze, powrócił do stolika ze świeżą kawą z ekspresu. Russell spoglądał na niego podejrzliwie.

- No to czemu nie ma Luke'a? Adam wzruszył ramionami. Może nadinterpretował fakty, uznając, że wcześniejsze pytanie Russella było związane z jego uczuciami do Cassie.

- Nie wiem, dawno z nim nie rozmawiałem. A czemu pytasz?

- Tak tylko się zastanawiałem, jak sobie radzi. Ta cała sprawa z Cassie musiała nieźle dać mu w kość, no a do tego ma jeszcze w domu ojca.

Adam uśmiechnął się i powiedział:

- W takim razie może to ty powinieneś teraz przejąć pałeczkę. Jestem pewien, że Luke nie pogardzi krótką przerwą.

Russell spoglądał na niego z przerażeniem w oczach.

- No co ty, nie ma szans - prychnął. - To o to chodzi? Dlatego mnie tu ściągnąłeś? Żebym wziął do siebie ojca? Chyba sobie żartujesz, do naszego małego mieszkania?

- Stary, chyba oszalałeś do reszty! - Adamowi wreszcie udało się wejść mu w słowo. - Nie chodzi o to, żebyś zabrał do siebie ojca.

- No więc o co?

- Rodzice... - Adam doszedł do wniosku, że nie ma co owijać w bawełnę - ...rodzice się rozwodzą.

- Rozwodzą? Ale dlaczego? Przez jakąś głupią sprzeczkę? - To nie była głupia sprzeczka - powiedział Adam, po czym opowiedział mu całą historię.

Russell bardzo źle przyjął wiadomość o rozwodzie rodziców, Adam nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Oczekiwał od Adama jakiegoś planu działania, pomysłu na zapobiegnięcie katastrofie.

- No to co robimy? - zapytał. - Próbujemy jeszcze raz zaaranżować rozmowę? Wiem, że ostatnim razem się nie udało, ale może teraz będzie inaczej. - Dokładnie tego Adam obawiał się

najbardziej. Nie wiedział, co zrobić ani co powiedzieć i dopiero po dłuższej ciszy Russell zrozumiał, że nie ma żadnego planu.

- Musimy się z tym pogodzić - powiedział w końcu Adam. - Mama podjęła decyzję.

Siedzieli jeszcze w kawiarni przez jakieś pół godziny, po czym Adam zaproponował, by Russell poszedł z nim do Luke'a. Na samo wspomnienie jego imienia Russell natychmiast spochmurniał, a towarzyszące mu na początku rozmowy zdenerwowanie powróciło. Nagle wyczarował całą listę powodów, dla których nie może z nim iść, a z których żaden nie brzmiał wiarygodnie. Tu niewątpliwie chodziło o Cassie. Russell musiał zrobić coś bardzo głupiego, choć Adam nie był do końca pewien, co dokładnie mogłoby to być. Godząc się z faktem, że po raz kolejny będzie musiał samotnie przekazywać złe wieści, uściskał brata na pożegnanie.

- Wiedziałem, że dzieje się coś niedobrego - powiedział Luke.

- Nawet chciałem wczoraj do ciebie zadzwonić, bo ojciec naprawdę dziwnie się zachowywał, ale wmawiałem sobie, że przesadzam. Mama zadzwoniła około dziewiątej i poprosiła, żebym dał jej tatę do telefonu, kompletnie mnie tym zaskakując. A kiedy skończyli rozmawiać, ojciec wyglądał, jakby miał za chwilę wybuchnąć płaczem i nie potrafił wydusić z siebie ani słowa. Od tamtej pory cały czas siedzi w swoim pokoju. Nawet nie zszedł na dół, żeby coś zjeść. Nigdy go takim nie widziałem. On ją naprawdę kocha, wystarczy na niego spojrzeć. - Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Wiem, że to wszystko bez sensu, ale wygląda na to, że mama podjęła decyzję. Jej zdaniem jedynym wyjściem jest odcięcie się od przeszłości, by móc dalej żyć.

- A jak zareagował na te wieści Russell? Dlaczego nie przyszedł z tobą?

- Nie wiem, pewnie chciał być sam.

- Czyli nie najlepiej to przyjął?

Adam skinął głową.

- Ale i tak lepiej, niż się spodziewałem.

- W sumie to nie jest już małym zasmarkanym wyrostkiem, który zawsze chciał się z nami bawić.

- No, wygląda na to, że nasz dwudziestodwuletni braciszek w końcu dorósł.

Wszedłszy po schodach na górę, Adam zapukał do drzwi prowadzących do pokoju ojca i przekręcił gałkę. George siedział ubrany na brzegu łóżka, spoglądając przez okno. Nawet się nie odwrócił, gdy Adam wszedł do pokoju.

- Cześć tato.

Ojciec milczał.

Adam doszedł do wniosku, że lepiej nie zmuszać go do rozmowy, ale nie potrafił wyjść, nie sprawdzwszy, czy tym razem wersje rodziców się zgadzają.

- To prawda? To, co według mamy stało się czterdzieści lat temu?

Odwrócił się i oczami pełnymi łez spojrział na Adama.

- Prawda - odpowiedział. - Wszystko prawda, co do jednego słowa.

Adam stał w bezruchu.

- Przykro mi, tato - powiedział w końcu. - Naprawdę mi przykro.

- Mnie też - odparł i odwrócił się, znów wbijając wzrok w okno.

Adam cichutko wymknął się z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Po chwili poczuł wibrację telefonu znajdującego się w przedniej kieszeni dżinsów. Kiedy go wyjął, zobaczył wiadomość od Steph. „Dalej cię kocham”. Wpatrywał się w nią bezmyślnie przez kilka sekund, powtarzając w myślach napisane przez nią słowa, po czym nacisnął przycisk „usuń” i zszedł po schodach.

„W TAKIM RAZIE POROZMAWIAJMY”

Sobota. Późny ranek. Minał już ponad tydzień, odkąd Adam po raz ostatni widział Steph. Siedząc w swoim biurze położonym nad BlueBarem, wpatrywał się w ekran laptopa, próbując obliczyć podatek VAT za poprzedni miesiąc, gdy poczuł wibrację telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i dostrzegłszy znajomy numer, przymknął oczy, pokręcił głową i odłożył komórkę na biurko. Próbował skupić się na widocznych w arkuszu Excela liczbach, wmawiając sobie, że przecież potrafi oddzielić życie osobiste od codziennych obowiązków, jednak już po kilku sekundach znów wbił wzrok w aparat, czekając z zapartym tchem na dźwięk sygnalizujący nadejście wiadomości głosowej.

Wysłuchawszy jej, zamierzał oddzwonić, jednak znów odłożył słuchawkę na bok. Wciąż nie był na to gotowy. Potrzebował więcej czasu, potrzebował z kimś porozmawiać. Zabrał ze stołu kluczyki do samochodu i wyszedł z biura. Nie potrafiąc przestać myśleć o sprawach wymagających załatwienia, zdecydował, że najlepiej będzie zacząć dzień od odhaczenia tej, która już od jakiegoś czasu nie dawała mu spokoju - odwiedzenia mamy. Nie rozmawiał z nią od tamtej nocy, kiedy opowiedziała mu o romansie ojca, i choć wiedział od swoich braci, że wróciła już do domu, nie zadzwonił. Po pierwsze czuł, że ma wystarczająco dużo własnych problemów na głowie, a po drugie, najważniejsze, im dłużej jej unikał, tym mniejsze było prawdopodobieństwo, że kompletnie się rozsypie w jej obecności.

- Co tu robisz? Przejeżdżałeś i postanowiłeś wpaść na chwilkę?

Kiedy wszedł do domu, Joan siedziała na kanapie, oglądając telewizję. Pocałował ją w policzek i usiadł przy niej.

- Chciałem się z tobą zobaczyć, sprawdzić, jak się czujesz.

- Masz ochotę na filiżankę herbaty? Adam pokręcił przecząco głową.

- Nie, dziękuję.

Mama wstała i udała się do kuchni, chcąc w ten sposób oznajmić, że łatwiej jej będzie rozmawiać na trudne tematy, które mieli za chwilę poruszyć, zajmując się jednocześnie czymś innym. Adam odczytał jej intencje i ruszył za nią.

- Musimy porozmawiać, prawda? - zapytała, napełniając elektryczny czajnik wodą i odkładając go na podstawkę.

- Wiem, że to wszystko nie jest łatwe. I pewnie myślisz, że nie zdaję sobie sprawy, jakie to dla was trudne. A szczególnie dla ciebie. Ale uwierz mi, że doskonale to rozumiem.

- Dlaczego szczególnie dla mnie?

- Bo jesteś najstarszy. Bo wydaje ci się, że jesteś odpowiedzialny za swoich braci i że sam musisz zawsze wszystko załatwić. Bo kochasz ojca. Bo uważasz, że cię zawiodłam... mogłabym tak wymieniać w nieskończoność.

- Nie uważam, że mnie zawiodłaś.

- Uważasz. I wcale nie mam do ciebie o to pretensji. Ale musisz wiedzieć, jak bardzo zabolęło mnie to, co zrobił twój ojciec. Po prostu nie mieści mi się w głowie, że był zdolny do czegoś tak okrutnego.

Adam usiadł przy kuchennym stole.

- Ja też nie potrafię w to uwierzyć. Naprawdę przez te wszystkie lata nawet nie przeszło ci to przez myśl?

Joan pokręciła głową, otwierając nowe pudełko herbaty. W tle słychać było gotującą się wodę.

- Kiedy Charlie zostawił Janet, strasznie jej współczułam. W tamtych czasach praktycznie wszystko robiliśmy we czwórkę. Często wyobrażałam sobie, jak wszyscy razem starzejemy się, mamy dzieci i tak dalej. Myślałam, że zawsze będą częścią naszego życia. Kiedy odszedł, chciałam przede wszystkim pocieszyć Janet i upewnić się, że jakoś się trzyma. Powiedziałam twojemu ojcu, że musimy zrobić wszystko, by nie czuła się samotna i opuszczona. Tak więc gdy tylko gdzieś wychodziliśmy, do kina czy chociażby na niedzielny spacer, zawsze ją ze sobą zabieraliśmy.

Czajnik wyłączył się. Adam obserwował mamę wlewającą odrobinę gorącej wody do kubka, by go przepłukać i zagrzać. Zawsze tak robiła. Następnie wylała jego zawartość do zlewu, wrzuciła torebkę herbaty i zalała świeżą wodą.

- Oczywiście teraz mogę śmiało powiedzieć, że sygnałów było całe mnóstwo, choć bardziej ze strony Janet niż twojego ojca. Im bliżej ślubu, tym oschlej mnie traktowała, jakbym zrobiła coś, co sprawiło jej przykrość. Ale wtedy tłumaczyłam sobie, że po prostu była samotna i pewnie tęskniła za Charliem, dlatego starałam się być dla niej wyrozumiała. Ale kiedy nie pojawiła się na ceremonii, byłam na nią tak wściekła, że brakuje mi słów, by to opisać. Po prostu uznałam, że nie robi się takich rzeczy komuś, kto był dla ciebie

prawdziwym przyjacielem i że umyślnie postanowiła zniszczyć najważniejszy dzień w moim życiu. Moja siostra przejęła rolę druhny, a ja zdecydowałam, że nie chcę mieć z Janet nic wspólnego. Oczywiście po weselu słyszałam jakieś plotki od ludzi, którzy byli z nią w kontakcie. Dowiedziałam się, że przeprowadziła się do Londynu, a jedna czy dwie osoby napomknęły, że to z powodu jakiegoś romansu, który źle się skończył. Ale nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogło to mieć coś wspólnego z twoim ojcem. Bo on nie był tego typu mężczyzną. - Joan przerwała na chwilę, biorąc głęboki oddech. - Pewnie myślisz, że robię wiele hałasu o nic. Że przecież to wszystko stało się czterdzieści lat temu. Czemu roztrząsać sprawy, które wydarzyły się tak dawno? Wiem, że ty i twoi znajomi żyjecie zupełnie inaczej. Wydaje się wam, że takie rzeczy nie mają znaczenia. I może cię zaskoczę, ale czasem dochodzą mnie słuchy o dziewczynach, z którymi się spotykasz. - Upiła łyk herbaty. - Co to za życie, kiedy kobiety pojawiają się i odchodzą, zupełnie bez żadnych uczuć, bez miłości? Nie czujesz się nigdy samotny? Nie chcesz czegoś więcej, czegoś bardziej solidnego i stabilnego?

Adam błądził wzrokiem po pokoju. Jak do tego doszło? Z tonu jej głosu wnioskował, że nie były to retoryczne pytania. Czekwała na jego odpowiedź.

- Zmieniłem się.

- To dobrze. A wcześniej, nie byłeś samotny? Nie chciałeś czegoś więcej?

- Oczywiście, że chciałem.

- W takim razie dlaczego czekałeś tak długo?

- Bo wydawało mi się, że mam mnóstwo czasu. Wiesz, teraz wszystko jest inaczej. Nasze pokolenie nie czuje potrzeby, żeby tak szybko założyć rodzinę. Ludzie nie spieszą się, jeśli chodzi o te sprawy. Wolą mieć trochę więcej czasu dla siebie.

- I dzięki temu są szczęśliwi? Adam wzruszył ramionami.

- Mam się wypowiadać w imieniu wszystkich czy tylko swoim?

Joan uśmiechnęła się.

- Swoim.

- Nie wiem, mamo, naprawdę nie wiem. Kiedyś byłem szczęśliwy, żyjąc w ten sposób, ale już nie jestem.

- Bo masz Steph? Adam skinął głową.

- Ona jest zupełnie inna.

- Tak, jest cudowna. Taka prawdziwa, odpowiednia dziewczyna. Adam uśmiechnął się. „Odpowiednia dziewczyna”.

- Można tak to ująć. - Nagle poczuł, jak znika jego pewność siebie, a w jej miejsce pojawia się skrepowanie. - Mam nadzieję, że sobie ze mnie nie żartujesz. Bo trochę to zaczyna przypominać rozmowy u Oprah Winfrey. Joan zaśmiała się.

- Po prostu wykorzystuję swoją szansę na poważną rozmowę. Raczej nigdy nie mamy ku temu okazji, prawda? I nie ma w tym nic złego, jesteśmy, jacy jesteśmy, i tyle, ale nie sądzisz, że skoro już udało nam się zacząć, to powinniśmy wycisnąć z siebie, ile się da?

- Jasne - odpowiedział Adam.

- W porządku. W takim razie porozmawiajmy. Kolejna godzina była chyba najdziwniejszą w całym jego

życiu. Udało mu się wyzbyć wszystkich zahamowań i porozmawiać z mamą w taki sposób, na jaki nigdy wcześniej nie był w stanie się zdobyć. Nie tylko opowiedział jej ze szczegółami o swoim dotychczasowym życiu, ale gdy zadawała pytania, nawet te, które w innej sytuacji przyprawiłyby go o zawał serca, odpowiadał praktycznie bez zastanowienia. I choć czasem wydawała się zdruzgotana i rozczarowana, nie miał wątpliwości, że taka szczerość była im potrzebna. Kończąc historię swojego życia opowieścią o poszukiwaniach odpowiedniej dziewczyny i związku ze Steph, zapytał ją tonem zagubionego dziecka:

- I co ja mam teraz robić, mamó? Jak sprawić, by moje życie ułożyło się tak, jak chcę?

- Nie wiem, synu - odpowiedziała. - Ale moim zdaniem trzeba po prostu zaufać swojemu instynktowi.

„NIE MOŻEMY ICH IGNOROWAĆ TYLKO DLATEGO, ŻE NIE SA NAMACALNE I ŻE ZDAJĄ SIE PRZECZYĆ LOGICE I ZDROWEMU ROZSĄDKOWI”

Steph wyglądała pięknie, dokładnie tak, jak zapamiętał. Miała na sobie tę samą czarną sukienkę i zapinany na guziki sweter, co na ich pierwszej randce. Adam odczuwał nieodparte pragnienie, by cofnąć czas, wrócić do samego początku, po czym nacisnąć przycisk „replay” i przeżyć to wszystko jeszcze raz, tym razem jednak zwracając uwagę na najdrobniejsze nawet szczegóły. Wiedział, że nigdy nie pozna już kobiety takiej jak ona, a nawet jeśli udałoby mu się spotkać kogoś podobnego, to taka osoba pewnie nawet by na niego nie spojrzała. Steph była jego jedyną szansą, była czymś, czego doświadcza się tylko raz w życiu, jak Kometa Halleya czy całkowite zaćmienie słońca. Adam pomachał, by zwrócić jej uwagę. Po kilku sekundach dostrzegła go i podeszła do stolika, witając go ciepłym pocałunkiem.

- Wiem, że to niewłaściwe - powiedziała, wciąż się do niego przytulając. - Wiem, że powinnam zachowywać się, jakbym była na ciebie wściekła, bo przez tydzień nie odbierałeś moich telefonów i kompletnie nie dawałeś znaku życia, ale nie mam ochoty grać w jakieś głupie gry. Nie z tobą. Strasznie za tobą tęskniłam i nie mam zamiaru udawać, że jest inaczej.

- Wiesz - zaczął Adam, zastanawiając się, czy, biorąc pod uwagę jego zamiary, miał moralne prawo mówić takie rzeczy - ja też bardzo za tobą tęskniłem.

Steph usiadła i zamówiwszy butelkę wina, zaczęli przeglądać menu. Specjalnością restauracji były potrawy kuchni portugalskiej, co dało im temat do rozmowy na dobrych kilka minut podczas których starali się zdecydować, co zamówić. I jeszcze zanim zapadły decyzje, wszelka początkowa niezręczność i za kłopotanie zniknęły, pozostawiając uczucia, które towarzyszyły im przed tym całym bałaganem - ciepło, czułość i zażyłość - i które odczuwa się, będąc w obecności osoby znajdującej na wylot twoje serce i duszę.

Steph upiła spory łyk wina, spojrzała Adamowi głęboko w oczy, zastanawiając się pewnie, czy to odpowiedni moment na zadawanie trudnych pytań. Skinął nieznacznie głową, dając jej znak, że jest gotowy.

- No więc, jak się mają sprawy z twoimi rodzicami?

- Nieciekawie.

Przyglądała mu się uważnie, czekając na szczegóły. Adam zastanawiał się przez chwilę, czy jest w stanie opowiedzieć jej o problemach rodziców i po kilku sekundach stwierdził, że nie stanowi to dla niego problemu. Minął już tydzień i choć rana wciąż bolała, goiła się całkiem przyzwoicie. Może zdradzi Steph to, co chciała wiedzieć, nie otwierając swojego serca na oścież i zatrzymując pewne sprawy dla siebie. Zaczął więc opowieść o mającym miejsce czterdzieści lat wcześniej romansie ojca. Słuchała uważnie w milczeniu, dopóki nie skończył.

- Jako kobieta, doskonale rozumiem, jak okropne musiało to być dla waszej mamy.

- Co masz na myśli, mówiąc „jako kobieta”? - zapytał Adam. - Że mężczyźni nie rozumieją zdrady?

- Nic takiego nie powiedziałam. Po prostu faceci są znacznie bardziej... pragmatyczni. Czy to zbyt surowa ocena?

Adam pokręcił głową.

- Nie.

- I właśnie dlatego ty, twój ojciec i twoi bracia myślicie sobie: „Dlaczego mama pozwala, by jedno głupie wydarzenie sprzed lat przyćmiło czterdzieści szczęśliwych lat małżeństwa?”

- No powiedzmy, że przeszło nam coś takiego przez myśl.

- Oczywiście, że tak. Bo tak właśnie funkcjonują mężczyźni: myślą praktycznie. Ale wasza mama podchodzi do tego zupełnie inaczej. Rozumie wasze argumenty i pewnie nawet uważa je za uzasadnione, ale serce podpowiada jej coś zupełnie innego. Tylko niestety większość facetów uważa, że emocje są bez znaczenia. Ale nie możemy ich ignorować tylko dlatego, że nie są namacalne i że zdają się przeczyć logice i zdrowemu rozsądkowi. Kobiety są ulepione z innej gliny. Dla nas uczucia są fundamentem, na którym buduje się kolejne piętra. Jeśli fundament jest niestabilny, zachwieje całą resztą. Byłoby fajnie, gdybyśmy mogły po prostu zaakceptować fakty i iść przed siebie, nie oglądając się wstecz, ale to, co wy potraficie sobie logicznie wytłumaczyć, dla nas jest wbrew prawom natury. A natury nie można oszukać.

Reszta kolacji minęła spokojnie. Gawędzili swobodnie na różne tematy, zupełnie się nie spiesząc. Co jakiś czas Adam odczuwał wyrzuty sumienia, przypominając sobie, że wciąż czeka ich rozmowa na temat powodu jego milczenia. I co najgorsze, wniosków, do

których w związku z tym doszedł. Miał cichą nadzieję, że gdy wreszcie przyjdzie ten moment, zmieni nagle zdanie. Ale w tej chwili nie chciał psuć wieczoru.

- Tak się cieszę, że mamy to już za sobą - powiedziała Steph, nalewając wino do kieliszków. Był późny wieczór i stali właśnie w kuchni jej domu. - I muszę ci powiedzieć, że kilka razy w tym tygodniu byłam przekonana, że chcesz mnie zostawić - przerwała, odłożyła kieliszek z winem na stół i przytuliła się do niego. Im mocniej go obejmowała, tym silniejsze stawało się jego poczucie winy. Czuł się jak oszust. A kiedy uniosła głowę, by go pocałować, wiedział, że przyszedł moment, którego tak bardzo się obawiał i że nic już tego nie powstrzyma.

- Ja tak nie potrafię, Steph - powiedział cicho. - Myślałem, że dam radę. Ale myliłem się.

Odsunęła się, spoglądając na niego zdezorientowana.

- Ale czego nie potrafisz? Nie rozumiem.

- To nie ma sensu. To się nie sprawdza. Oboje o tym wiemy. Nie pasujemy do siebie. Chciałem, byśmy pasowali. Ale tak nie jest.

- Czy to ma coś wspólnego z twoimi rodzicami? Adam wzruszył ramionami.

- To skomplikowana sprawa.

- Hej, tylko bez takich mi tu! Oczywiście, że jest skomplikowana. Ludzie są skomplikowani. Więc jeśli masz do mnie choć odrobinę szacunku, powiedz mi prawdę. Pomóż mi zrozumieć, co się dzieje w twojej głowie.

Adam nie chciał niczego tłumaczyć. Nie chciał rozmawiać. Pragnął jedynie uciec najdalej, jak to tylko było możliwe, zanim zmieni zdanie.

- Rozmowa nic tu nie pomoże. Dlaczego nie możesz po prostu zaakceptować, że do ciebie nie pasuję?

- Bo to nieprawda! A wiem to, bo nigdy nie spotkałam nikogo, kto pasowałby do mnie choć w połowie tak jak ty! Więc jeśli sądzisz, że pozwolę ci tak po prostu odejść, bo sprawy troszkę się skomplikowały, to muszę cię zaskoczyć. Za bardzo szanuję uczucie, które się między nami narodziło, by stać i patrzeć, jak umiera śmiercią naturalną. Potrzebujesz trochę czasu, żeby sobie wszystko poukładać w głowie i zdać sprawę, że jestem najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła ci się w życiu. Więc proponuję następujące rozwiązanie: wróć teraz do

domu, przemyśl sobie wszystko jeszcze raz i zadzwoń do mnie za tydzień. Jeżeli w dalszym ciągu będziesz chciał być sam, pozwolę ci odejść i nie będę próbowała cię zatrzymać. Nie boję się samotności. Kiedyś byłam do niej przyzwyczajona i teraz też mogę się z nią oswoić. Ale jeśli zdecydujesz, że chcesz być ze mną, ale tak naprawdę, na sto procent, to za tydzień do mnie zadzwonisz, spotkamy się i spróbujemy stworzyć prawdziwy związek. I nie mówię tu o spotykaniu się kilka razy w tygodniu i jeżdżeniu na wspólne wakacje. Mówię o skoczeniu na głęboką wodę. Bo może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteśmy dla siebie ostatnią szansą na szczęśliwe życie.

Adam wpatrywał się w nią kompletnie zaskoczony. Takiej reakcji się nie spodziewał.

- W porządku, skoro tego właśnie chcesz - odparł. - Ale będę z tobą szczerzy. Nieważne, czy zrobimy to teraz, czy za tydzień. To nie ma żadnego znaczenia. Podjąłem już decyzję.

- Możliwe - odparła stanowczo Steph. - Ale ja podjęłam swoją. I nie zamierzam jej zmieniać.

„WIEDZIAŁAM, ŻE TO ZROBISZ”

- No więc, o co chodzi? - zapytała Cassie.

Było tuż po piątej w sobotnie popołudnie. Luke i Cassie siedzieli razem przy stoliku w pubie Horse and Jockey.

- Więc tak to teraz wygląda? - zapytał Luke. - Żadnych uprzejmości, tylko od razu przechodzimy do rzeczy?

- Luke, dobrze wiesz, że takie spotkania tylko pogarszają sprawę. Podjąłeś decyzję. Ja podjęłam swoją. Więc jaki jest sens dalej to wszystko ciągnąć? Nie chcę, żeby to zabrzmiało zbyt ostro, ale mówię, co myślę.

Luke skinął głową. Cassie miała rację. Takie spotkania tylko wszystko utrudniały. Ale jednocześnie czuł, że musi o nią walczyć. Jednak nie potrafił zrozumieć, dlaczego ona nie robiła tego samego. Czyżby już nic do niego nie czuła? Może zaczęła się z kimś spotykać? Szybko odepchnął tę myśl, nie potrafiąc jej znieść.

- Masz rację. Powinienem od razu przejść do rzeczy. I pewnie tak bym zrobił, gdybym wiedział, od czego zacząć. Wszystko się sypie, Cass.

- To znaczy? Co dokładnie?

- Na przykład małżeństwo moich rodziców. Rozwodzą się. Cassie nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Rozwodzą się? Myślałam, że to tylko głupia sprzeczka, która chwilowo urosła do zbyt wielkich rozmiarów.

- To było coś znacznie poważniejszego - powiedział Luke. - Nie chcę się tu niepotrzebnie zagłębiać w szczegóły, ale okazało się, że tuż przed ślubem tata miał romans. Mama dopiero teraz się o tym dowiedziała. I nie potrafi przejść nad tym do porządku dziennego.

- To straszne. Twoja mama musi bardzo cierpieć. Tak mi przykro. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Natychmiast poczuł zapalającą się iskierkę nadziei.

- Bo chodzi o to, Cass, że chociaż się rozstaliśmy, tylko dzięki tobie utrzymuję się jeszcze jakoś na powierzchni.

- Naprawdę współczuję twoim bliskim. Twoi rodzice to cudowni ludzie i szkoda, że tak się sprawy potoczyły. Ale nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Co mam ci powiedzieć? - Cofnęła dłoń. - Przepraszam, Luke, ale nic nie mogę zrobić.

Podjeżdżając, że Cassie za kilka sekund wstanie i wyjdzie, Luke desperacko zastanawiał się, jak ją zatrzymać. To była jego ostatnia

szansa, by namówić ją do powrotu i co udało mu się uzyskać? Kilka słów pocieszenia. Nie mógł pozwolić jej odejść, nie powiedziawszy jej, jak bardzo mu na niej zależy.

- Widziałem się z Jayne - zaczął szybko. - Właśnie dlatego poprosiłem cię dziś o spotkanie. Chciałem, żebyś wiedziała, że wciąż staram się wszystko naprawić. Bo naprawdę wiele dla mnie znaczysz.

Widział, że ta wiadomość przyniosła pożądany efekt. Cassie spoglądała na niego wzrokiem pełnym nadziei, dopytując o szczegóły. Wyglądało, jakby dopuściła do siebie myśl, że ich rozstanie nie było jednak ostateczne.

- No i co? Widziałeś się z Megan? Pozwoli ci się z nią spotykać?

Luke przypomniał sobie tamten dzień w Londynie. Spacerował otumaniony po dzielnicy Covent Garden, próbując zdystansować się do wydarzeń sprzed kilku godzin. Następnie usiadł samotnie w barze w Bloomsbury, próbując jakoś się pozbierać, podczas gdy Jayne kilkakrotnie dzwoniła na jego komórkę. Kiedy w końcu zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce, skasował ją bez odsłuchania.

Po powrocie do Manchesteru próbował o wszystkim zapomnieć, skupiając całą swoją uwagę na pracy, jednak wciąż czuł obrzydzenie do samego siebie oraz przybierającą na sile nienawiść do byłej żony. Przez cały następny tydzień nie odbierał telefonów od zaniepokojonej rodziny i znajomych, ograniczając się wyłącznie do pracy i spożywania napojów alkoholowych. Wiedział, że zostało mu tylko jedno wyjście - skontaktować się z Cassie z nadzieją, że odczuwa wystarczającą tęsknotę, by ponownie zastanowić się nad swoim założeniem rodziny.

Świadomy, że przemawia przez niego egoizm, opierał się chęci zadzwonienia do niej, jednak z każdym dniem jego argumenty wydawały się coraz silniejsze i bardziej przekonujące. Czy naprawdę miało znaczenie, że nigdy nie będzie matką, skoro będzie szczęśliwa pod każdym innym względem? Czy on również nie poświęcał swojego pragnienia posiadania rodziny dla wznioślejszych celów? I jaki sens miało ich rozstanie, skoro obydwoje nie chcieli bez siebie żyć? Przecież istniało prawdopodobieństwo, że Cassie nie pozna już nigdy mężczyzny, z którym chciałaby stworzyć związek, a co dopiero takiego, z którym zdecydowałyby się na dzieci. Im więcej o tym myślał, tym bardziej sensowny wydawał mu się tok jego rozumowania. Wcale nie był egoistą. Myślał pragmatycznie i kierował

się rozsądkiem, próbując znaleźć wyjście z sytuacji. Jednak szaleńczo przeważył widok ojca. Był kompletnie załamany - co do tego Luke nie miał żadnych wątpliwości. George tracił właśnie najważniejszą osobę w życiu, bo zbyt długo czekał, by zrobić to, co należało. I właśnie porównanie sytuacji swojej i ojca sprawiło, że wybrał numer Cassie.

- To nie jest takie proste - powiedział, wzdrygając się na myśl o rozbudzonych nadziejach, które miał za chwilę roztrzaskać na drobne kawałki. - Spotkaliśmy się, ale... - wyjąkał - ... nie poszło tak, jak to sobie zaplanowałem i... prawda jest taka, że... pozwoliłem jej wyprowadzić się z równowagi. No i wyszedłem. - Wyciągnął w jej stronę rękę i położył na jej dłoni.

- Ale nieważne, czy będę się widywał z Jayne, to jest dowód mojej miłości do ciebie. Pracuję nad tym, Cass. Więc bardzo cię proszę, wróć do domu, żebyśmy mogli razem to wszystko jakoś poukładać. - Cassie płakała. - Cass, błagam, wróć do mnie, wróć do domu.

- Wiedziała, że to zrobisz - syknęła, wrywając rękę.

- Wiedziała, że będziesz próbował namówić mnie do powrotu, choć nic się nie zmieniło. Bo nie zmieniło się, prawda? W dalszym ciągu nie zamierzasz zakładać ze mną rodziny. Ale jednocześnie nie chcesz pozwolić mi odejść i ułożyć sobie życie bez ciebie. Nie miałam pojęcia, że jesteś takim egoistą. Moje uczucia kompletnie cię nie obchodzą. Myślisz, że możesz mi tak po prostu mydląc oczy? W takim razie wiedz, że na to nie pozwolę! I nie mam zamiaru więcej już się tobą przejmować ani spędzać choćby sekundy, myśląc o tobie! - Podniosła torebkę, a na jej twarzy malowała się wściekłość. - Nie wiem, czego oczekiwałam, spotykając się tu dzisiaj z tobą, ale wiesz co, cieszę się, że to zrobiłam. Bo dzięki temu zdałam sobie sprawę, jakie masz o mnie zdanie. Sądziłeś, że jestem słaba. I miałeś rację. Byłam słaba. Od naszego rozstania wciąż miałam nadzieję, że uda nam się to jeszcze uratować. Ale teraz widzę, że żyłam złudzeniami. To żalotne, jak bardzo siebie oszukiwałam. Ale to by było na tyle. Koniec. Koniec czekania. Koniec życia w zawieszeniu. Nie chcę mieć z tobą więcej nic wspólnego i zrobię wszystko, by nawet w najtrudniejszych chwilach nie dać się złamać. Nie ma już dla nas powrotu, Luke. Między nami wszystko skończone. Resztki uczuć, którymi cię darzyłam, zniknęły na zawsze.

„BO JESTEM INNA”

Było kilka minut po ósmej wieczorem i Russell siedział na kanapie, słuchając Angie naśmiewającej się z wczesnych odcinków serialu „Przyjaciele”. Jej zdaniem ich wyświechtanie powinno być zakazane, ponieważ dla osób po trzydziestce oglądanie głównych bohaterów w ich latach świetności, młodych i szczupłych, było czystym okrucieństwem.

- Ja wcale nie żartuję! - Angie wskazała palcem na ekran. - To straszne! Kiedyś byłam tak szczupła jak Monica, a teraz? Tylko popatrz!

- No ale na co?

Angie uniosła do góry podkoszulek i zakołysała brzuchem.

- Na to!

- Ale to przecież normalne! Chyba nie chcesz być kobietą patyczakiem, która wciąż opowiada o dietach. Myślałem, że jesteś inna.

- Bo jestem inna. Tylko chcę ci się podobać.

- Podobasz mi się. - Pochylił się i pocałował ją. - Nawet bardzo. Kocham cię.

- A nie kochałbyś mnie bardziej, gdyby mnie było troszeczkę mniej?

- W tej chwili nie mógłbym cię kochać bardziej. Angie zmrużyła oczy i spojrzała na niego.

- Hm, nie jestem pewna, czy to dobrze, czy źle.

- Nie rozumiem.

- No, że nie możesz mnie bardziej kochać. Nie wiem, czy to tak do końca fajnie. No bo czy nie powinno być tak, że zawsze może być lepiej?

- Nie, jeśli jest idealnie.

Pomimo jego zapewnień, ostatnie kilka tygodni ich związku przypominało trochę jazdę na rollercoasterze. Po próbie pocałowania Cassie Russell wciąż był spięty i często dziwnie się zachowywał, nie mogąc poradzić sobie z wyrzutami sumienia. Nie potrafił usiedzieć w miejscu i co chwilę spoglądał na telefon, sprawdzając, czy nie ma jakichś nieodebranych połączeń albo SMS - ów. Nie do końca też dało się z nim dłużej porozmawiać, bo zawsze błędził gdzieś myślami. A później jeszcze usłyszał opowieść o romansie ojca i wiadomość o rozwodzie rodziców, która przewróciła cały jego świat do góry

nogami i sprawiła, że nie bardzo wiedział, co powinien czuć czy myśleć. Zdecydował więc, że najlepiej będzie zaniechać jakichkolwiek przemyśleń i skupić się na tym, co mogło rzeczywiście przynieść jakieś efekty: na ulepszeniu swojego związku z Angie i unikaniu Luke'a i Cassie za wszelką cenę.

Odizolowanie się od brata i jego byłej dziewczyny okazało się łatwym zadaniem. Od tamtego pocałunku nie widział się z Cassie, żadne z nich nie próbowało się też skontaktować z drugim. Wystarczyło więc tylko, by Cassie zatrzymała jego głupi wyskok dla siebie i wszystko będzie w porządku. Jeśli natomiast chodzi o rozpieszczanie Angie, to też całkiem nieźle mu szło. Dopiero wrócili z długiego lunchu z jej przyjaciółkami i ich partnerami (co notabene było jego pomysłem). Poszło nie najgorzej, zważywszy na fakt, że Russell wciąż niezbyt dobrze znał tych ludzi. Obecne przy obiedzie kobiety z zainteresowaniem słuchały jego anegdotek, a mężczyznom nawet udało się nie rozmawiać wciąż o sporcie. Jedzenie w japońskiej restauracji, do której się udali, też było niczego sobie, dokładnie w jego stylu. Pojawił się nawet pomysł przeniesienia się do mieszkania koleżanki Angie, Suzie, ale część osób miała już inne plany, w związku z czym szybko go zarzucono. Russell cieszył się, że to już koniec, bo zdołał się dobrze zaprezentować. Dalsze spożywanie alkoholu groziło natomiast doprowadzeniem się do stanu, w którym albo tańczy, albo deklaruje umiłowanie wczesnej twórczości Neila Diamonda, albo zasypia na ramieniu jakiegoś nieznanego człowieka. Teraz jednak, gdy byli już w domu, sam na sam, Russell odczuwał zdenerwowanie.

- Idę po piwo - powiedział, wstając. - Chcesz też?

- Hm, nie powinnam... - ziewnęła Angie. - No ale skoro nalegasz, to niech będzie, możesz mi przynieść jeszcze jedno.

Poszedł do kuchni i kiedy wyciągał z lodówki dwie butelki, poczuł wibrację telefonu sygnalizującą nadejście wiadomości. Odłożywszy jedną butelkę, wyciągnął komórkę z kieszeni, spojrzął na ekran, a kiedy dostrzegł nadawcę, prawie upuścił drugiego budweisera na podłogę.

Wiadomość była następująca: „Hej, to ja. Wiem, że już późno, ale musimy porozmawiać. Jestem ze znajomymi w pubie Pitcher and Piano w Didsbury. Przyjedź, jeśli masz czas, będę tu do późna. Cass xxx". Przeszło mu przez myśl, że może się pomyliła i odbiorcą miał

być Luke, jednak coś w tonie wiadomości i doborze słów sugerowało, że nie. Ale niezależnie od tego i tak nie miał wystarczająco silnej woli, by jej odmówić. Zbyt wiele chciał jej powiedzieć. Należały jej się osobiste przeprosiny. A poza tym musiał się upewnić, że nie zamierza mówić o niczym Luke'owi.

- Słuchaj - powiedział do Angie. - Pewnie ci się to nie spodoba, ale właśnie dostałem SMS - a od Luke'a i Adama. Chcą, żebym się dziś z nimi spotkał w BlueBarze, żeby porozmawiać o ojcu.

- A co się z nim dzieje?

- Nie wiem, ale sądzę, że Luke może chcieć, byśmy go przejęli na jakiś czas.

Angie zakryła usta przerażona.

- Chyba im nie powiedziałaś, że może z nami zamieszkać? To znaczy wiesz, nie żeby coś z nim było nie tak. Jest przemiły. Ale my nie mamy nawet miejsca dla kota, a co dopiero dla twojego emerytowanego taty.

Russell uśmiechnął się.

- Ja, ty i ojciec w tym maleńkim mieszkaniu?! Chyba oszalałaś! Oczywiście, że się na to nie zgodziłem. Ale muszę tam pójść i wszystko im wyjaśnić, no nie? Bo wiesz, jacy oni są. Wydaje im się, że mogą mną rządzić, bo jestem najmłodszy.

- No dobra, dobra - odpowiedziała niechętnie Angie. - Ale chyba nie musisz iść już teraz?

Russell spojrział na zegarek i doszedł do wniosku, że w sumie to może wyjść dopiero około jedenastej.

- Nie, mam mnóstwo czasu - odparł i pogłośnił telewizor, by mogli dokończyć oglądanie „Przyjaciół”.

„TU NIE NA MIEJSCA NA ŻADNE USPRAWIEDLIWIENIA”

Luke dalej nie potrafił w to uwierzyć. Nigdy nie widział Cassie tak wścieklej. Nawet nie przypuszczał, że tak dobroduszna osoba mogła mieć w sobie takie pokłady goryczy. Wielokrotnie odtwarzał w myślach tamto spotkanie, zastanawiając się, dlaczego tak źle się skończyło. I zawsze dochodził do tego samego wniosku: niewłaściwa ocena sytuacji sprawiła, że popełnił największy błąd w swoim życiu.

Teraz widział to już wyraźnie. Przyszedł do niej z nadzieją, że jego spotkanie z Jayne udowodni, jak bardzo się stara. Ale czas na starania już dawno się skończył. Teraz liczyły się już tylko efekty. A on nie mógł jej żadnych zaoferować.

Próbował się do niej dodzwonić, żeby ją przeprosić, ale telefon był wyłączony i odezwała się poczta głosowa. Zostawił jej krótką, ale treściwą wiadomość: „Przepraszam, Cass. Bardzo cię przepraszam. Zadzwoń do mnie, proszę, jak to odsłuchasz i pogadajmy”. Kiedy zdesperowany rozważał pojechanie do Harrogate, by namówić jej rodziców do pośrednictwa w rozmowie, do pokoju wszedł ojciec.

- Nawet nie zauważyłem, że wróciłeś - powiedział. - Długo już tu jesteś?

Luke pokręcił przecząco głową.

- Nie, dopiero co wszedłem.

- A gdzie byłeś?

- W sumie to nigdzie.

- Jesteś głodny? Mogę zrobić coś do jedzenia, jeśli masz ochotę.

- Nie, dzięki, naprawdę.

- To może herbaty? Właśnie zamierzałem sobie zaparzyć. Luke spojrzał na kluczyki do samochodu, które trzymał w ręce. Przecież pojechanie do jej rodziców jest idiotycznym pomysłem, skąd mu to w ogóle przyszło do głowy? Musiał usiąść i spokojnie się zastanowić, co dalej, a nie dawać się ponieść emocjom, wpadając na coraz to głupsze pomysły.

- Chętnie, marzę o czymś ciepłym do picia, dzięki, tato.

Usiadł na kanapie i rozejrzał się po pokoju. Ojciec oglądał film dokumentalny o drugiej wojnie światowej na History Channel i sądząc po otoczeniu (głównie po piętrzącym się na stole stosie talerzy i kubków), raczej nie ruszał się stąd przez cały dzień.

Od czasu, gdy mama podjęła decyzję o rozwodzie, Luke był świadkiem powolnego upadku ojca. Coraz mniej mówił, coraz

rzadziej wychodził z domu, coraz mniej jadł. Zupełnie stracił nadzieję, że ich rozłąka jest tymczasowa. I choć sam był sobie winien, Luke współczuł mu i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ich sytuacja jest w gruncie rzeczy podobna. Obydwaj pragnęli, by ich kobiety znów znalazły się na swoich miejscach - u ich boku. Ale szanse, że prośby te zostaną wysłuchane, zdawały się równe zeru.

- Pytałeś, gdzie byłem - powiedział Luke, kiedy siedzieli na kanapie, popijając herbatę. - Spotkałem się z Cassie.

- I jak poszło?

- Gorzej być nie mogło. Chyba zmarnowałem swoją ostatnią szansę. Poważnie.

- Ostatnią szansę?

- Od naszego rozstania byłem przekonany, że zawsze da mi jeszcze jedną szansę, no wiesz, żeby to jakoś naprawić, i przed chwilą właśnie ją zmarnowałem, próbując wcisnąć jej coś, czego nie miała prawa kupić.

Nieco później, kiedy przerzucili się z herbaty na Guinnessa, Luke postanowił zapytać ojca o to, co już od jakiegoś czasu zaprzętało jego myśli.

- Tato? Wiesz, tak się zastanawiałem... skąd wiedziałeś, że mama jest tą jedyną? No wiesz, tą, z którą chcesz się ożenić i spędzić resztę życia?

Ojciec wzruszył ramionami.

- Po prostu wiedziałem. Z nikim innym nie byłem tak szczęśliwy. Przy nikim tyle się nie uśmiechałem. Przy niej... po prostu czułem, że jestem na swoim miejscu.

- No więc co się zmieniło? - Zmieniło?

- No wiesz, ty i tamta kobieta.

- Trudno to wytłumaczyć tak, by nie zabrzmiało, jakbym próbował się jakoś usprawiedliwić. Bo wiesz, że nie mam do tego prawa. Zrobiłem coś złego i przez to skrzywdziłem twoją matkę. I tylko to się liczy. Tu nie ma miejsca na żadne usprawiedliwienia.

- No ale z drugiej strony tylko wiedząc, co zrobiliśmy i dlaczego to zrobiliśmy, możemy uniknąć powtórzenia tych samych błędów.

- Mogę ci powiedzieć jedno, synu. Gdybym wiedział to, co wiem teraz, odwróciłbym się wtedy na pięcie i uciekł jak najdalej. Ale to wcale niczego nie zmienia, prawda?

- No, nie bardzo.

- I wiesz co, tak naprawdę to nie do końca wiem, dlaczego to zrobiłem. Stałem przed taką możliwością i straciłem wszelkie hamulce, zapomniałem się, dałem się ponieść. Byłem próżny i zaimponowało mi, że kobiety wciąż zwracają na mnie uwagę. Mogę tak wyliczać bez końca, ale to niczego nie zmieni. Zrobiłem to, twoja mama się o tym dowiedziała, a powody nie mają tu żadnego znaczenia. I to jest właśnie problem waszego pokolenia. Nikt z was nie potrafi przyznać się do błędu, bo jesteście zbyt zajęci zastanawianiem się, jak tu udowodnić, że to wcale nie wasza wina. I zapominacie, dlaczego to czyny są ważniejsze niż słowa. Słowa nic nie kosztują. Czyny mogą kosztować cię wszystko.

Luke wziął sobie słowa ojca do serca. Zostawił George'a przed telewizorem i udał się na górę, by wykonać telefon, który raz na zawsze rozwiąże wszystkie problemy - zarówno jego stosunki z Megan, jak i związek z Cassie. Jego ojciec miał rację. Potrzebował Cassie, a jego rodzice potrzebowali wnuczki. Ostatnie wydarzenia nauczyły go jednego: rodzina, zarówno ta, z którą łączyły go więzy krwi, jak i ta, która była nią z racji wyboru i miłości, jest wszystkim.

- Jayne, to ja, Luke - powiedział, gdy odebrała telefon

- Słuchaj, przepraszam, że dzwonię tak późno. I przepraszam za swoje zachowanie i za tamte słowa. Nie powinienem był odzywać się do ciebie w taki sposób, to było kompletnie nie na miejscu.

Jayne milczała przez kilka sekund.

- Luke, wiem, że było ci ciężko tak po prostu przyjechać i spotkać się ze mną. I może zasłużyłam sobie, by usłyszeć to co powiedziałeś. Ale jeśli chcemy to jakoś naprawić, musimy pogodzić się z przeszłością.

- Masz absolutną rację - powiedział. - I właśnie dlatego dzwonię. Muszę się z tobą jak najszybciej zobaczyć, żebyśmy to wszystko wreszcie poukładali. Muszę zobaczyć się z Megan.

- Jego głos załamał się. - Muszę zobaczyć się ze swoją córką. I jestem gotowy spotkać się z tobą, jak tylko będziesz miała czas.

- To może w poniedziałek?

- Poniedziałek? Może być. To samo miejsce, ta sama godzina? Jeśli chcesz, mogę przyjechać wcześniej.

Znów nastąpiła cisza.

- Luke, muszę ci o czymś powiedzieć. Prawda jest taka, że wcale nie mieszkam w Londynie.

- Ale myślałem...
- Wiem i zrobiłam to celowo. Kiedy po raz pierwszy się do mnie odezwałeś, nie byłam pewna, czego chcesz i uznałam, że będzie łatwiej, jeżeli pomyślisz, że jestem gdzieś daleko.
- Dokąd w takim razie się przeniosłaś?
- Do Manchesteru - odpowiedziała. - Mieszkamy w Manchesterze.

„CHODZI WYŁĄCZNIE O LUKE'A"

Russell wręczył kierowcy dziesięćofuntowy banknot, odebrał resztę i wysiadł z taksówki. Znajdującego się kilka metrów dalej wejścia do pubu pilnowało dwóch groźnie wyglądających bramkarzy. Spojrzał na swoje białe Converse'y i pożałował, że nie włożył na siebie czegoś bardziej odpowiedniego, ale gdy tylko się zbliżył, ochroniarze uśmiechnęli się i otworzyli mu drzwi. Stojąc w przejściu i próbując zlokalizować Cassie, kątem oka dostrzegł Suzie, koleżankę Angie, i jej chłopaka Steve'a, z którymi wcześniej byli na lunchu w japońskiej restauracji.

- Russell! - krzyknęła Suzie. - Co ty tutaj robisz? Myślałam, że wybieraliście się z Angie do domu!

- No tak... wybieraliśmy się... - Próbował opanować ogarniającą go panikę. - To znaczy wróciliśmy do domu, ale później zadzwonili moi znajomi, żeby wyciągnąć mnie na imprezę.

- Nie wiedziałam, że tak ostro imprezujesz. A co z Angie, nie przyszła?

- Nie, była trochę zmęczona.

- Ta dziewczyna stanowczo za dużo pracuje! - powiedziała Suzie, chwytając swojego chłopaka za rękę. - My wpadliśmy tylko na chwilę, zobaczyć się ze znajomymi Steve'a. Ale wszyscy poszli już do domu, więc też się zbieramy. - Przysunęła się do niego i pocałowała go w policzek. - No, w każdym razie baw się dobrze i do zobaczenia wkrótce.

Russell miał wrażenie, że za chwilę zemdleje, wymyślenie na oczekaniu kłamstwa dla Suzie było dla niego nie lada wysiłkiem. I co gorsza - wcale nie było to dobre kłamstwo! Dlaczego nie trzymał się wersji, którą przedstawił Angie i nie powiedział, że umówił się z braćmi, tylko wymyślił znajomych? Co powie Angie, jeśli Suzie kiedykolwiek wspomni o ich spotkaniu? Jak wytłumaczy, dlaczego był w Didsbury, a nie w Chorlton? A jeżeli Suzie siedziała teraz właśnie na tylnym siedzeniu taksówki, informując Angie SMS - em, że przed chwilą na niego wpadła? Prawdopodobieństwo, że wszystko wyjdzie na jaw, było tak wielkie, że Russell nie chciał nawet o tym myśleć. No więc postanowił tego nie robić.

Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu Cassie i po chwili dostrzegł ją siedzącą z kilkoma koleżankami na położonej na tyłach baru tuż obok oszklonych drzwi kanapie. Nie był jeszcze nawet w

połowie drogi, kiedy wstała, by go przywitać, a gdy podszedł, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała prosto w usta. Russell nie miał pojęcia, co się dzieje. Czy przypadkiem przeniósł się do jakiejś alternatywnej rzeczywistości?

Jednak spojrzawszy na jej wybuchające co chwilę śmiechem koleżanki, szybko zdał sobie sprawę, że wytłumaczenie jest bardzo proste - dziewczyny bez wątpienia sporo tego wieczoru wypily.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś, Russ - powiedziała podniesionym głosem. Odwróciła się do swoich znajomych, troszkę się przy tym zataczając. - Moje drogie, to jest Russell, mój niedoszły szwagier i najśłodszy mężczyzna na świecie. - Pięć niezbyt trzeźwych kobiet pomachało w jego kierunku. - Russell, to jest Dina, Luce, Julia, Charmaine i Erin, czyli najlepsze przyjaciółki na świecie. - Uśmiechając się głupkowato, objęła go i mocno się do niego przytuliła. - Uwielbiam cię, wiesz. Naprawdę, jesteś niesamowity!

Następna godzina jego życia była dziwaczna. Jakimś sposobem Cassie przysiadła na jego kolanie, kontynuując z koletankami spożywanie rozmaitych trunków i zachowując się coraz głośniej. W pewnym momencie zaczęły śpiewać, później tańczyć do szybszych kawałków, a następnie do wolniejszych. Russell natomiast, jako jedyny przedstawiciel płci brzydszej, był przekazywany z rąk do rąk, niczym wynajęty na wieczór żigolak. Za każdym razem, gdy udało mu się jakoś uciec (zazwyczaj pod pretekstem udania się do toalety), dziewczyny odnajdywały go, a gdy wreszcie znajdował się sam na sam z Cassie, próbował od niej wyciągnąć, o co tu naprawdę chodzi, jednak ona zawsze miała jakąś wymówkę (trzeba było udać się do baru i zakupić nową kolejkę, odpisać na jakiegoś SMS - a albo zatańczyć do jakiejś piosenki) i znikaała. Jeden z barmanów podszedł do nich, gdy wszystkie na całe gardło śpiewały piosenkę „I've Had the Time of My Life” i zagroził, że jeśli natychmiast się nie uspokoją, będzie musiał je wyrzucić. Dziewczyny potraktowały to jako znak, że powinny zakończyć wieczór. Następne pół godziny wypełniły szeptane rozmowy telefoniczne z chłopakami oraz mężami (w przypadku zajętych dziewczyn) lub głośnych rozmów z taksówkarzami (w wypadku singielek). Nieco później, pożegnawszy wszystkie panie, Russell wsiadł z Cassie do taksówki.

Kierowca spojrział w lusterko wsteczne.

- Gdzie jedziemy?

Russell zamierzał właśnie otworzyć usta, kiedy Cassie powiedziała:

- Do Chorlton. - Po czym podała swój adres. - To znaczy o ile nie masz nic przeciwko - dodała, chwytając go za rękę i wplatając swoje palce w jego dłoń. - Jedziemy do mnie, prawda?

- Tak, jasne - odparł, choć słowa ledwo przechodziły mu przez gardło. - Jedziemy do ciebie.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed niezbyt okazałym, niskim blokiem położonym naprzeciw Tesco Metro, dochodziła trzecia.

Gdy Cassie szukała w torebce kluczy, Russell zapłacił kierowcy, zerknął szybko na zegarek i zastanowił się, w jaki sposób zdoła wymyślić wiarygodną wymówkę, która odwiedzie Angie od zadania mu trwałych uszkodzeń ciała. Ta noc była zbyt dziwna, by sprawiała mu jakąkolwiek przyjemność. Do tego w dalszym ciągu nie wiedział, jak to się wszystko skończy. Był zbyt zdenerwowany, by wierzyć, że możliwe jest tu szczęśliwe zakończenie. Musiał dowiedzieć się, co jest grane. Natychmiast.

- Znalazłam! - Cassie zamachała zwycięsko kluczami i objęła go w talii. - Chodź - powiedziała, trzęsąc się. - Chodźmy do środka.

Russell stał nieruchomo.

- O co chodzi?

- Właśnie miałem ci zadać dokładnie to samo pytanie. O co tutaj chodzi, Cass? Dlaczego wysłałaś mi tego SMS - a? I dlaczego stoję teraz przed twoim domem? Może to zabrzmiało, jakbym był naiwny, ale ja naprawdę nie wiem, co się tutaj dzieje.

Przez kilka sekund wydawało mu się, że za chwilę go pocałuje, i to tak naprawdę, ale po chwili pokręciła tylko głową i powiedziała:

- Wejźmy do środka. Zrobię nam herbatę i tosty i wyjaśnię ci, dlaczego po dzisiejszym wieczorze nie będziesz chciał mnie znać.

- Nie chcę wchodzić do środka! - Przysiadł na krawężniku, kryjąc głowę w dłoniach. - To ma coś wspólnego z tobą i Lukiem, prawda? - Wpatrywał się w nią wyczekująco. - No jasne, chodzi wyłącznie o Luke'a.

Cassie usiadła obok niego.

- Przepraszam, Russ. Naprawdę przepraszam. Musisz myśleć, że jestem prawdziwą żmiją. Nawet nie wiem, czemu poprosiłam cię o spotkanie... W ogóle tego nie przemyślałam. No bo... wiesz... spotkałam się dzisiaj z Lukiem. Strasznie się pokłóciliśmy i... no i

stwierdziłam, że mam już dosyć tego wiecznego wahania się i zastanawiania... chciałam raz na zawsze odciąć się od niego, upewnić, że tym razem to już naprawdę koniec...

- I chciałaś się posłużyć mną? A mnie naprawdę na tobie zależało, Cass!

- Wiem - powiedziała cicho. - Popełniłam niewybaczalny błąd.

- Ty nie masz pojęcia... ten pocałunek... tego dnia, kiedy pocałowałam cię w parku... To nie był jakiś nagły impuls. Cass, byłem w tobie zakochany. Od tamtego pierwszego dnia, kiedy poznałaś Luke'a, kompletnie oszalałem na twoim punkcie. I były takie dni, kiedy nie potrafiłem przestać o tobie myśleć ani na sekundę. Więc nie mów mi, proszę, że to niewybaczalny błąd. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, bo to właśnie ja jestem osobą, która nigdy ci tego nie wybaczy. - Zamierzał właśnie odejść, kiedy stanął jak wryty, nie mogąc zrobić ani kroku. Spojrzał na drugą stronę ulicy, gdzie obok samochodu, w którym siedzieli Suzie i Steve, stała Angie. Wyglądała, jakby ktoś właśnie rozrywał jej serce na strzępy.

„STARY, PRZECIEŻ TO BYŁO OCZYWISTE”

Lista rzeczy zaprzatających myśli Adama tego niedzielnego poranka, kiedy leżał w łóżku, planując swój dzień, była długa, można nawet powiedzieć, że bardzo długa - od stosu faktur piętrzących się na jego biurku w BlueBarze, poprzez jakieś trzydzieści wiadomości na automatycznej sekretarce, które musiał nie tylko odsłuchać, ale i odpowiedzieć na nie. Przede wszystkim zaś po jego głowie wciąż krążyła jedna, najważniejsza myśl, której nijak nie dało się zignorować: dziś mijał ostateczny termin, który wyznaczyła Steph.

I choć przez ostatnie siedem dni nie zmienił zdania, wciąż był świadomy jego istnienia. Czy popełniał największy błąd w swoim życiu? Czyż nie lepiej było żyć samemu, niż w ciągłym strachu, że coś zepsuje? Z drugiej jednak strony nie potrafił zapomnieć, jak bardzo Steph wydawała się pewna siebie i przekonana o swoich racjach.

Kiedy zszedł po schodach do kuchni, stanął twarzą w twarz z jeszcze jednym problemem, który pojawił się dziś w jego głowie, a który uznał za wytwór swojej wyobraźni.

- O, to jednak nie był sen - powiedział, spoglądając na siedzącego przy kuchennym stole Russella, który jadł właśnie tosty z masłem i popijał gorącą kawę. - Naprawdę zadzwoniłeś do moich drzwi o czwartej nad ranem, prosząc, żebym cię przenocował.

Russell ugryzł spory kawałek tosta.

- Zaraz zniknę, okej?

- Nie no, nie musisz się spieszyć - odparł Adam, zaparzając sobie kawę. - Przecież wiesz, że jestem przyzwyczajony do udzielania schronienia członkom rodziny. No, ale skoro trochę się przespałeś, to może wreszcie powiesz mi, co się stało? Czy sam mam sobie dopasować fragmenty tej układanki?

- Mieliśmy z Angie taką małą kłótnię.

- Tyle to się domyśliłem. Ale o co poszło? - Russell nie odpowiedział, więc Adam zdecydował się trochę ułatwić mu sprawę. - Nie ma to przypadkiem związku z Cassie?

Russell spojrział na niego zdezorientowanym, pełnym poczucia winy wzrokiem.

- Czemu przyszło ci to do głowy? Z kim rozmawiałeś? Angie do ciebie dzwoniła? Jakich głupot ci nagadała? Cokolwiek słyszałeś, to nieprawda!

- Więc nie jesteś i nigdy nie byłeś zakochany w Cassie?

- Oczywiście, że nie! - zbliżył się do Adama, mając nadzieję, że dzięki temu jego wyjaśnienia będą bardziej przekonujące. - Tak ci powiedziała Angie? Że jestem zakochany w Cassie? Tej dziewczynie poprzewracało się w głowie. Nie ma pojęcia, co mówi. Po prostu się pokłóciliśmy, a ona... ona jest histeryczką i tyle.

- Skończyłeś już? - zapytał Adam. Russell spojrział na niego bezmyślnym wzrokiem. - Słuchaj, stary, nie rozmawiałem z Angie, ale nawet jeśli by do mnie zadzwoniła, twój amatorski pokaz aktorstwa kompletnie by mnie nie przekonał.

- Nie rozumiem. W takim razie skąd...?

- Nikt mi nie powiedział. Nie musiał. Stary, przecież to było oczywiste.

- Jak bardzo oczywiste? Aż tak, by Luke to zauważył? Adam położył dłonie na ramionach Russela.

- Uspokój się, dobrze? Oczywiście dla mnie, ale nikt inny nigdy o tym nie wspomniał, więc zakładam, że wiem tylko ty, ja i Angie.

Russell usiadł.

- Nie tylko. Cassie też już wie. Adam, z tego się zrobiło niezłe bagno.

Adam wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Russ, co ty zrobiłeś? Skąd Cassie wie?

- Spotkałem się z nią jakiś czas temu. Chciała porozmawiać o Luke'u i pomijając zbędne szczegóły, pocałowałem ją, a ona uciekła.

- I Angie się o tym dowiedziała?

Russell pokręcił głową zmieszany.

- Nie, nie miała pojęcia, a ja natychmiast tego pożałowałem. To było głupie, Adam, strasznie głupie. Ale wczoraj wieczorem Cassie poprosiła mnie, żebym się z nią spotkał w barze w Didsbury więc okłamałem Angie, mówiąc, że umówiłem się z tobą i Lukiem, a pojechałem zobaczyć się z Cass. Nie miałem pojęcia, czego ode mnie chce, ale wiedziałem, że muszę z nią porozmawiać. Okazało się, że pokłóciła się z Lukiem i była na tyle pijana, by brać pod uwagę wykorzystanie mnie, by się na nim zemścić. Ale zanim cokolwiek powiesz, zapewniam cię, że do niczego między nami nie doszło. I choćby nie wiadomo co się działo, i tak nigdy by się nic nie wydarzyło. Cassie była po prostu wściekła i rozżalona.

- No ale w takim co Angie ma z tym wspólnego?

- Kiedy przyjechałem do pubu, wpadłem na parę jej znajomych. Domyślałem się, że wysłali jej SMS - a, a ona szybko zorientowała się, że ją okłamałem i wcale nie spotykałem się z wami. Musieli podjechać po nią i przywieźć ją do Didsbury, a później pojechać za mną pod dom Cassie, żeby się upewnić, że nie wyciągnęła pochopnych wniosków.

- Ale między tobą i Cassie nic się nie wydarzyło?

- Kompletnie nic. I próbowałem wyjaśnić to Angie. Ale kiedy Suzie i Steve odwieźli ją do domu, a ja nie mogłem się do niej dodzwonić, pozostało mi wrócić do mieszkania z nadzieją, że mnie wysłucha.

- A ona nie chciała cię wpuścić, więc przyszedłeś do mnie?

Russell skinął głową.

- Jej telefon był wyłączony i nie otwierała drzwi. Mogłem więc albo przespać się na korytarzu, albo przyjść do ciebie.

- Myślisz, że może trochę jej już przeszło? Może jak jej teraz wszystko wyjaśnisz, to będzie okej?

Russell pokręcił głową.

- Nie ma szans. Okłamałem ją i pojechałem spotkać się z Cassie. Dla niej to wystarczające dowody. Przyłapanie mnie trzymającego Cassie w ramionach było tylko dodatkowym potwierdzeniem. Problem polega na tym, że Angie wie... wie wszystko o moich uczuciach do Cassie. Zawsze wiedziała. To jest cena, którą płaci się za pozwolenie, by przyjaźń przerodziła się w coś więcej: jesteś kompletnie obnażony i nic nie możesz ukryć. Kiedy byliśmy przyjaciółmi, o wszystkim jej mówiłem. Nie miałem powodu, by coś przed nią ukrywać. A teraz ją oszukałem i co gorsze, dałem się na tym przyłapać. Nie będzie chciała więcej mnie znać. Ale wiesz, co boli najbardziej? Że straciłem nie tylko dziewczynę, ale też najlepszą przyjaciółkę.

„KIEDYŚ MOŻE I CI UFAŁAM, ALE TERAZ JUŻ NIE”

Russell stał przed drzwiami mieszkania. Zapukał wystarczająco głośno, by obudzić połowę sąsiadów, wszedł do środka i stojąc w przedpokoju, wołał Angie, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów świadczących o jej obecności, po czym doszedł do wniosku, że albo nie ma jej w domu, albo czai się gdzieś z tępym narzędziem w ręku, gotowa przystąpić do ataku. Z tych dwóch opcji bardziej odpowiadała mu druga, miał bowiem nadzieję, że jeśli zadany cios wyrządzi mu wystarczającą krzywdę, będzie istniała szansa, że Angie:

- a. poczuje się lepiej i wzrośnie jej poczucie własnej wartości,
- b. będzie miała wyrzuty sumienia i wybaczy mu.

Zebrawszy się na odwagę, ostrożnie rozejrzał się po mieszkaniu, sprawdzając najpierw salon, później kuchnię (w zlewozmywaku piętrzyła się góra naczyń, co nie było niczym nadzwyczajnym), następnie łazienkę (pod prysznicem nikogo nie było), sypialnię (gdzie znalazł dowód, że gdziekolwiek w tej chwili była, na pewno spała dziś w nocy w swoim łóżku), a na końcu pomieszczenie, w którym znajdowała się suszarnia (tak tylko na wszelki wypadek). Z rozczarowaniem odkrył, że po Angie nie było ani śladu. Gdzie więc się podziewała? Po chwili zastanowienia zawęził liczbę możliwych miejsc do dwóch: mieszkania jej przyjaciółki Katie lub domu rodziców w Chester. Spoglądając na wciąż stojące na stoliku puste butelki po wypitych poprzedniej nocy piwach, zdał sobie sprawę, że jeszcze kilka miesięcy temu to do niego zwróciłyby się po pocieszenie w chwili złości i żalu. Siedziałyby teraz skulona w jego ramionach, słuchając zapewnień, że wszystko będzie dobrze.

Wybrał numer jej komórki, jednak choć tym razem usłyszał w słuchawce sygnał (wiedział więc przynajmniej, że telefon nie był już wyłączony), nikt nie odebrał (co oznaczało, że albo go nie słyszała, albo celowo ignorowała) i po chwili włączyła się poczta głosowa. Postanowił nie zostawiać wiadomości. Jednak jakieś dwadzieścia sekund później doszedł do wniosku, że może jednak powinien był to zrobić, w związku z czym ponownie wykręcił jej numer. Przyciskając aparat do ucha, przygotowywał w myślach swoją przemowę, kiedy usłyszał coś dziwnego: z oddali dochodził słaby dźwięk telefonu Angie. To na pewno była jej komórka - Angie była chyba jedyną osobą, która na dzwonek swojego telefonu wybrała najbardziej wkurzającą piosenkę świata: „Macarenę”. Russell ruszył w kierunku, z

którego dochodziła melodia i stojąc w przedpokoju, usłyszał przekręcany w zamku klucz i zdał sobie sprawę, że Angie jest znacznie bliżej, niż mu się początkowo wydawało.

Ignorując go, jakby był workiem ze śmieciami, który zapomniała wystawić na zewnątrz, minęła go i weszła do kuchni, zamykając za sobą drzwi. Zdał sobie sprawę, że im dłużej będzie stał, wpatrując się w niewłaściwą ich stronę, tym gorzej. Zebrał się na odwagę i ruszył za nią.

Stała przy oknie, opierając się o parapet. Wyglądała na trochę mniej wściekłą, raczej rozczarowaną, że wciąż tu jest.

- Miałam nadzieję, że sobie pójdziesz - powiedziała bez emocji.

- Tego właśnie chcesz?

- A od kiedy cię obchodzi, czego JA chcę? Wydarzenia wczorajszej nocy wyraźnie pokazują, że znacznie ważniejsze jest dla ciebie, czego TY chcesz! Chcesz Cassie? Bardzo proszę, idź do niej, bo ja nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

- Angie, to nie tak, musisz mi uwierzyć. Wysłała mi SMS - a, prosząc o spotkanie. Była rozzalona. Wiedziałem, że się nie zgodzisz, więc skłamałem.

- Ile razy?

- Hm?

- Ile razy mnie okłamałeś?

Czy to odpowiedni moment, by powiedzieć jej prawdę? Nie, na pewno nie.

- Tylko wczoraj. Naprawdę.

- Chcesz mi więc powiedzieć, że wczoraj wieczorem widziałeś się z Cassie po raz pierwszy od momentu, gdy obiecałeś mi, że nie będziesz się z nią więcej spotykać?

- Tak. Oczywiście, że tak.

Przez sekundę wydawało mu się, że ujdzie mu to na sucho, ale wtedy Angie wyciągnęła rękę w jego kierunku.

- Daj telefon.

Russell próbował zyskać na czasie. Czy skasował wszystkie wiadomości od Cassie?

- Ale po co?

- A jak myślisz? Jeżeli mówisz prawdę, to chyba nie masz się czego obawiać i możesz mi go pokazać?

- W porządku. - Doszedł do wniosku, że musi zaryzykować. Z bijącym ze zdwojoną prędkością sercem sięgnął do kieszeni kurtki i wręczył Angie komórkę. - Proszę. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Nie wiedziałem, że mi nie ufasz. Mówię prawdę. Wczoraj spotkałem się z nią po raz pierwszy.

- Zaraz to sprawdzimy - odparła Angie, naciskając przyciski na telefonie. Russell sądził, że przegląda wiadomości, ale gdy nacisnęła na zieloną słuchawkę i przyłożyła telefon do ucha, krzyknął:

- Co robisz?

- Dzwonię do twojej dziewczyny - odpowiedziała. - Cokolwiek by powiedzieć o Cassie, na pewno nie jest kłamczuchą. Więc jeśli zapytam ją, ile razy widziała się z tobą, na pewno powie mi prawdę. W przeciwieństwie do ciebie.

- No dobrze, wystarczy! - przerwał jej, przymykając oczy i unosząc rękę do góry w geście poddania się. - Odłóż telefon. Wszystko ci powiem.

Angie pokręciła głową.

- Myślisz, że uwierzę w choć jedno twoje słowo? Kiedyś może i ci ufałam, ale teraz już nie. Jesteś kłamcą. Kłamcą i tchórzem. - Angie wcisnęła „zakończ rozmowę” i rzuciła telefon na stół. - Założę się, że nawet jej o mnie nie wspomniałeś.

- Angie, proszę... pozwól mi wyjaśnić...

- Wyjaśnić co? - przerwała mu. - Jak spotykałeś się z nią za moimi plecami? Jak myślałeś, że nic złego nie robisz, bo przecież tylko próbujesz być dla niej przyjacielem? Jak sądziłeś, że możesz mnie okłamywać, bo i tak nie zrozumiem, co czujesz? Jak uznałeś, że po prostu musisz to zrobić i koniec? No proszę, coś jeszcze chcesz mi wytłumaczyć, czy może wymieniłam już wszystko?

Russell wbił wzrok w podłogę.

- Angie, strasznie się to wszystko pomieszało. I proszę cię tylko o jedno: pamiętaj, że nie chciałem, by tak to się stało. Nigdy nie miałem zamiaru cię zranić.

- I co, że niby to wszystko załatwia? Biedny Russ wcale nie zamierzał kłamać mi prosto w oczy i robić ze mnie idiotki, spotykając się za moimi plecami z inną! To był zupełny przypadek! No proszę cię, chyba nawet ty w to nie wierzysz? Poprosiłam, żebyś się z nią nie widywał. I wiesz, dlaczego to zrobiłam? Nie dlatego, że jestem okrutna. Nie dlatego, że byłam zazdrosna. Ani nie dlatego, że jej nie

współczułam. Zrobiłam to, bo wiedziałam, że to się tak skończy. A wiedziałam, bo znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. I najbardziej boli mnie, że ty nie znasz mnie. Bo jeśli byś mnie znał, nie stałbyś tutaj teraz z nadzieją, że ci wybaczę. Bo nigdy, przenigdy tego nie zrobię.

„MÓWI DO NIEGO PO IMIENIU”

Luke zapłacił taksówkarzowi, którego zmuszony był wezwać dziś rano, gdy wyładował mu się akumulator w samochodzie, i stanął przed Cafe Rouge przy Wilmslow Road. Schował resztę do kieszeni dzinsów, wziął głęboki oddech, próbując się rozluźnić. Oczywiście nic to nie dało, czego dowodem były trzęsące się ręce.

Przez cały ten czas Jayne i Megan mieszkały w Manchesterze! Nie chciał nawet o tym myśleć.

Miał ochotę zapytać o wszystkie szczegóły - kiedy, dlaczego i w jaki sposób - jednak wyczuwając jej niechęć do rozmowy na ten temat i (przede wszystkim) bojąc się, że może ją przestraszyć, nie miał wyboru. Musiał odpuścić. Zdeterminowany, by nie zaprzepaścić szansy wyjaśnienia tej pokręconej sytuacji, zepchnął w jak najdalsze zakamarki świadomości wszystkie myśli o niesprawiedliwości, która go spotkała i skupił całą uwagę na tym, co najważniejsze. A kiedy Jayne zaproponowała spotkanie następnego dnia w Wilmslow, zgodził się bez wahania.

- Luke. - Jayne wstała, gdy zbliżył się do jej stolika. Miała na sobie białą koszulę i dzinsy. Nawet staranny makijaż nie był w stanie ukryć, że przepłakała cały poranek. Luke zastanawiał się, czy potrafi jej współczuć. Był ciekaw, czy spędziła całą noc, wyobrażając sobie tę chwilę. I czy miłość, którą darzył ją wiele lat temu, wciąż tli się gdzieś w zapomnianych zakamarkach jego serca.

Usiadł, a ona wręczyła mu menu, które natychmiast odłożył na stół. Kiedy podeszła kelnerka, Jayne zamówiła cappuccino natomiast Luke, obawiając się sytuacji, w której będzie musiał patrzeć na nią, nie mając nic do powiedzenia i nie wiedząc, co ze sobą zrobić, zdecydował się na czarną kawę z ekspresu.

- Słuchaj - zaczął. - Niestety istnieje niebezpieczeństwo, że sytuacja się powtórzy, ale musisz wiedzieć, jak bardzo mi przykro. Przepraszam, że tak wyszedłem bez słowa. Myślałem, że mogę się z tobą zobaczyć i jakoś sobie z tym poradzę, ale myliłem się. No ale to nie jest dobre wytłumaczenie, więc przepraszam.

- Po tym, co zrobiłam, zasłużyłam sobie na coś znacznie gorszego - przerwała, przyglądając mu się uważnie. - Luke, nie chcę się tu usprawiedliwiać, ale ja wtedy nie byłam sobą, kompletnie sobie nie radziłam z byciem matką, z naszym rozstaniem...

- Rozumiem. Oboje byliśmy młodzi i popełniliśmy wiele błędów. Ale jest jedna rzecz, której nie potrafię pojąć... nigdy nie potrafiłem... dlaczego tak bardzo utrudniałaś mi kontakty z Megan, zdając sobie sprawę, ile dla mnie znaczy? Przecież była całym moim życiem. Wiedziałaś o tym, nawet gdy skakaliśmy sobie do gardeł. Dlaczego więc to zrobiłaś? - Chciał powiedzieć znacznie więcej. Ale wolał nie ryzykować, że ją przestraszy i straci swoją szansę.

- Masz rację - odparła, unikając kontaktu wzrokowego. - Nie powinnam była używać Megan jako broni w naszej walce. Niezależnie od tego, co wydarzyło się między nami, zawsze byłeś dla niej najlepszym ojcem, jakiego tylko mogła sobie wymarzyć.

- Skoro więc wiedziałaś, jak wielkie zadajesz mi cierpienie, dlaczego się na to zdecydowałaś?

- Ponieważ chciałam, żebyś cierpiał.

- Bo myślałaś, że znacznie łatwiej będzie mi ułożyć sobie życie bez ciebie? Łatwiej niż tobie?

Jayne pokręciła głową.

- Może był to jeden z powodów, ale nie ten główny.

- To w takim razie dlaczego?

- Bo wciąż byłam w tobie zakochana.

- Nie rozumiem - powiedział po chwili. - Zachowywałaś się tak z miłości?

- Tak wtedy myślałam.

- A teraz?

- Teraz wiem, jak bardzo się myliłam.

Kelnerka podała im kawy i przez chwilę oboje siedzieli w milczeniu, zamyśleni. Luke miał mnóstwo pytań i kiedy wreszcie udało mu się spojrzeć jej w oczy, wyczytał w nich, że teraz, kiedy wyjawiała mu swoją największą tajemnicę, mógł pytać o wszystko.

- Gdzie teraz mieszkacie?

- Jakies dziesięć minut stąd. Wyszłam za mąż półtora roku temu. Poznaliśmy się w Bath. Megan bardzo go lubi. John pracuje w dużej firmie ubezpieczeniowej i kiedy zaproponowali mu poprowadzenie nowego biura w Manchesterze, nie zastanawiał się ani chwili, to była świetna okazja.

- I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby się ze mną skontaktować? A co, jeśli wpadłbym na ciebie na ulicy?

- Myślałam o tym bez przerwy, Luke. Ale czy nigdy nie zdarzyło ci się odkładać na później czegoś, co i tak trzeba zrobić? Co przekładasz, nie mogąc znaleźć siły, by się na to zdobyć.

Doskonale ją rozumiał.

- Jak Megan się do niego zwraca? - Zadał pytanie, które już od kilku minut krążyło po jego głowie.

- Po imieniu - odpowiedziała. - Mówi do niego po imieniu. Luke pokiwał głową. Jej odpowiedź, choć w niewielkim stopniu, to jednak trochę go pocieszyła.

- Myśli, że gdzie się podziewałem przez cały ten czas? Pamięta mnie w ogóle?

- Pamięta urywki. I widziała zdjęcia. Czasem o ciebie pyta, ale rozumie, że sytuacja była skomplikowana.

Dotknął dłońmi oczu, chcąc powstrzymać napływające do nich łzy.

- Chcę się z nią zobaczyć - powiedział szybko. - Musze się z nią zobaczyć.

- Wiem - odparła Jayne. - I nie zamierzam ci w tym przeszkadzać.

„NIE ZNOSZĘ TELEFONÓW W ŚRODKU NOCY”

Gdy Adam wszedł przez bramę do parku w Chorlton, zastanawiał się, co właściwie tu robi. Szukał miejsca, by przeczekać czas, który pozostał do momentu upłynięcia wyznaczonego przez Steph terminu i zdecydował, że najlepiej będzie:

- a. zająć się czymś,
- b. wyjść z domu.

Rozważał możliwość przejażdżki autostradą A6 do Peak District w towarzystwie swojego iPoda i dziesięciominutowy zastrzyk pięknych górskich krajobrazów, a następnie powrót do domu, jednak nie miał ani energii, ani szczególnej ochoty, by zrealizować ten plan. Idąc ulicą High Street w stronę baru z zamiarem nadrobienia papierkowych zaległości, jakimś sposobem znalazł się nagle w parku.

Przysiadł na ławce w pobliżu placu zabaw i automatycznie sięgnął po telefon - zawsze wyciągał go, gdy nie wiedział, co ze sobą zrobić. Po chwili przeglądał wszystkie wiadomości od Steph, które w skrócie i w zabawny sposób opowiadały historię ich znajomości.

Teraz, przypominając sobie po kolei wszystkie wydarzenia, nie potrafił w to uwierzyć. Jak to możliwe, że udało mu się znaleźć miłość? I co dziwniejsze, jakim sposobem okazała się nią Steph Holmes? To było trochę tak, jakby tamtego pamiętnego dnia, kiedy wpadli na siebie w sklepie z gazetami, ktoś nacisnął w jego głowie przycisk „wyłącz” i dopiero teraz został on ponownie włączony, uzmysławiając mu, jak bardzo się oszukiwał, sądząc, że może zbudować z kimś stały związek, kiedy nie udało się to nawet jego rodzicom, którzy przecież są do tego stworzeni.

Wiedział, że zainteresowanie Steph jego życiem i uczuciami powinno być powodem do radości, nie potrafił jednak się cieszyć. Wyglądało na to, że wiadomość o rozwodzie i niewierności ojca zamroziła jego serce, zmieniając go raz na zawsze. Nie tylko Steph wydawała mu się nieosiągalna. Nieosiągalne było również stanie się osobą, którą dzięki niej pragnął być.

Spojrzał na telefon i zaczął wystukiwać następującą wiadomość: „Przepraszam, ale nie zmieniłem zdania.”

Tej nocy po powrocie do domu włączył telewizor i udał się do kuchni, by przygotować sobie tosta. Z opieczonym i posmarowanym masłem chlebem wrócił do salonu i zaczął przeglądać swoją kolekcję płyt DVD w poszukiwaniu czegoś, co pozwoliłoby mu choć na chwilę

oderwać myśli od Steph i rodziców. Wybrał film akcji z nieskomplikowanymi dialogami, wrzucił płytke do odtwarzacza i nacisnął „play”. Jeszcze nie zdążył przebrnąć przez wyświetlane na początku i niemożliwe do przewinięcia ostrzeżenie o prawach autorskich, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. Dochodząc do wniosku, że najlepiej załatwić sprawę przed rozpoczęciem filmu, uniósł słuchawkę i rozpoznał numer Luke'a.

- Hej, stary - powiedział. - Właśnie zabieram się za oglądanie trylogii Blade'a. Mogę zatrzymać i na ciebie poczekać, jeśli chce ci się ruszyć tyłek. Chyba nawet mam jeszcze trochę tego popcornu, który wkłada się do mikrofalówki w...

- Adam, daj mi dojść do słowa, dobrze? - przerwał Luke. - Mam złe wieści. Chodzi o ojca. Coś się stało, tylko jeszcze nie wiadomo dokładnie co. Ale jest już karetka, jadę z nim, a ty podjedź po mamę i spotkamy się w szpitalu.

Kiedy zatrzymał się pod domem rodziców, Joan czekała już na niego przed drzwiami, w płaszczu, z dużą podręczną torbą na ramieniu. Kiedy podeszła do samochodu, sięgnął przez siedzenie pasażera klamki i otworzył jej drzwi. Powitała go wymuszonym półuśmiechem i podała mu rzeczy, po czym wsiadła do środka i zapięła pas.

- No więc, co wiesz? - zapytała po kilku minutach milczenia.

- Podejrzewam, że dokładnie to samo co ty. Luke zadzwonił do mnie po telefonie do ciebie. Nie miał zbyt wiele czasu, bo właśnie wsiadał do karetki. Powiedział, że obudził go głośny huk dochodzący z góry, a gdy wszedł na piętro, zobaczył ojca leżącego na podłodze przed drzwiami do łazienki. Natychmiast zadzwonił na pogotowie. Kiedy przyjechała karetka, sanitariusze ustabilizowali jego stan, a potem zabrali do szpitala w południowym Manchesterze.

- No tak, słyszałam dokładnie to samo. Byłam już w łóżku, gdy zadzwonił Luke. Nie znoszę telefonów w środku nocy. Zawsze oznaczają złe wieści. Kiedy zmarła twoja babcia, też obudzono mnie w nocy, by przekazać mi tę informację. - Spojrzała na Adama. - Ktoś dzwonił do Russella?

- Tak, jest już w drodze do szpitala.

- I jak to przyjął?

- Był w szoku, ale jak na Russella, to całkiem nieźle. - Adam spojrzał na mamę. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję - odwróciła się, wbijając wzrok w krajobraz za oknem.

„NAPRAWDĘ CIAŻY NAD NAMI JAKAŚ KLĄTWA”

- Szukamy George'a Kawalera - powiedział Adam, kiedy po dwudziestu minutach czekania w kolejce za młodym mężczyzną w koszuli pobrudzonej krwią, starszą kobietą z opiekunką oraz przestraszonym panem w średnim wieku i jego nastoletnią córką, udało im się wreszcie dostać do stanowiska rejestracji na izbie przyjęć. Nie mogąc oprzeć się pokusie, podsłuchał ich opowieści o obrażeniach odniesionych w bójkę przed nocnym klubem, nieoczekiwanych efektach ubocznych po zażyciu nowych lekarstw oraz pytań o chłopca, który miał wypadek na motorze, trochę wdzięczny, że udało mu się choć na chwilę zapomnieć o własnych problemach. Teraz miał natomiast okazję opowiedzieć swoją własną historię.

- Jestem jego synem. Przywieziono go tu jakiś czas temu.

Siedząca za biurkiem kobieta skinęła głową i spojrzała w ekran komputera. - Kawaler, George, zamieszkały przy Woodford Road numer czterdzieści cztery? - Adam przytaknął. - Pokój numer trzy, jest przy nim teraz lekarz. Ale za jakąś godzinę powinni go przewieźć na oddział. Jest u niego drugi syn... pan Luke Kawaler. Niestety jednocześnie na sali może przebywać tylko dwoje odwiedzających.

- W porządku - powiedział Adam, po czym spojrzał na mamę. - Wymienimy się. Idź teraz do niego, a ja poczekam na Russella.

Kiedy Joan zniknęła w holu z pielęgniarką, Adam udał się w stronę poczekalni i wiedząc z doświadczenia, jak okropne mogą być szpitalne korytarze, usiadł w najdalszym kącie. Przetrzęsając kieszenie w poszukiwaniu iPod'a, uniósł wzrok i dostrzegł Russella. Pomachał do niego i po chwili jego młodszy brat siedział już obok niego.

- Jakież wieści?

Adam pokręcił przecząco głową.

- Właśnie przyjechałem z mamą. Są teraz z Lukiem przy ojcu. Powiedziałem, że poczekam tu na ciebie.

- Ja dalej w to nie wierzę. Jak myślisz, co się stało? Zawał? Ojciec zawsze sprawiał wrażenie, jakby miał żyć wiecznie.

- I będzie - odparł stanowczo Adam. - Cokolwiek się stało, na pewno wszystko się ułoży. Ale będzie pewnie teraz musiał trochę zwolnić tempo.

- A jak zareagowała mama?

- Tak, jak można by się spodziewać. Niewiele mówiła, ale pewnie czuje się winna.

- No, też tak pomyślałem. Ale nie powinna. Takie rzeczy się zdarzają. Życie. Myślisz, że może to jakoś wpłynąć na jej decyzję o rozwodzie?

Adam wzruszył ramionami.

- Przecież doskonale wiesz, że nie można przewidzieć jej zachowania.

Russell uśmiechnął się.

- Pamiętasz, jak rodzice dostali pismo ze szkoły, że uderzyłeś Seana Ellisa w twarz? Myślałeś, że się strasznie zdenerwuje i byłeś przerażony. Ale kiedy zapytała, dlaczego to zrobiłeś i wytłumaczyłeś jej, że Sean strasznie mi dokuczał, powiedziała tylko, żebyś nigdy więcej tego nie robił! I tyle!

- Cała mama. Kto wie, co się dzieje w jej głowie? Zapadła niezręczna cisza. Adam zwinął słuchawki od iPod'a i zamierzał właśnie zapytać Russella, czy ma ochotę na jakiś napój ze stojącego w kacie automatu, kiedy jego brat odezwał się.

- No, to mogę ci teraz powiedzieć - zaczął cicho - że ja i Angie... wszystko między nami skończone. Już nic się nie da zrobić.

- Kiedy z nią rozmawiałeś?

- Dziś rano.

- Jeżeli w jakikolwiek sposób cię to pocieszy - odparł Adam

- to ja też spieprzyłem sprawę ze Steph.

- Tą dziewczyną, którą przyprowadziłeś na lunch do mamy?

- Adam pokiwał głową. - Ale czemu? Była naprawdę fajna.

- Tak jak Angie.

- Co jest nie tak z nami, Kawalerami? Myślisz, że to jakieś fatum?

- Muszę przyznać, że też mi to przyszło do głowy.

- No bo fakty mówią same za siebie, no nie? Rodzice, ty i Steph, Luke i Cassie, a teraz jeszcze ja i Angie. Naprawdę ciąży nad nami jakaś klątwa.

- Wiesz co, gdyby to była prawda, byłoby znacznie łatwiej - odparł Adam. - Ale szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby tak było.

- No to o co w tym chodzi?

- O przypadłość, na którą cierpi większość facetów na świecie, a która z jakichś powodów w naszej rodzinie dotknęła wszystkich. Po prostu nie dostrzegamy, gdy spotyka nas coś wyjątkowego, a nawet jeśli zdajemy sobie z tego sprawę, to i tak wszystko zawsze musimy schrzanić.

Adam poszedł kupić dwie kawy. Kiedy wrócił, podał jedną bratu i dalej rozmawiali w podobnym tonie, powtarzając się, ale jakoś żaden z nich nie miał nic przeciwko. W końcu pojawił się Luke.

- No i co? Jak on się czuje?

- Wyjdzie z tego. Teraz śpi. Rozmawialiśmy z lekarzem i wygląda na to, że przypadkiem wziął podwójną dawkę tabletek na nadciśnienie. I gdyby nie przyjazd karetki, to mogłoby się skończyć znacznie gorzej. No ale podali mu mnóstwo leków, żeby ustabilizować jego stan i o ile nie będzie jakichś większych zmian w ciągu następnych kilku godzin, jutro powiedzą nam, kiedy będziemy go mogli zabrać do domu.

- To super - odpowiedział Adam. - A mama coś mówiła na ten temat? Pozwoli mu wrócić?

Luke pokręcił przecząco głową.

- W ogóle niewiele mówiła. Ale wystarczy na nią spojrzeć, by wiedzieć, jak wielkie cierpienie sprawia jej patrzenie na niego w takim stanie. Musi go przyjąć z powrotem, no nie? No bo wiecie, ja mogę wziąć kilka dni wolnego, ale na pewno nie będę w stanie wystarczająco się nim zająć.

- Nie martw się - uspokoił go Adam. - Może wrócić do mnie. Przecież oboje wiemy, że się nie przepracuję. Bar prowadzi się praktycznie sam.

- Ja też mogę pomóc - dodał Russell. - Mamy nienormowany czas pracy, więc mogę iść na rano albo na popołudnie, zależnie od tego, kiedy będę wam potrzebny. Tak że dajcie znać.

Luke przetarł oczy.

- Nie wierzę, że już tak późno. Powiedziałem mamie, żeby wróciła do domu, a my posiedzimy przy ojcu, ale nawet nie chciała o tym słyszeć. Jak już się z nim zobaczycie, to mogę z nią zostać do rana. No, to kto następny?

- Russ - powiedział stanowczo Adam.

- No dobra - odparł Russell, choć rozważał przez chwilę możliwość sprzeciwienia się bratu. - To do zobaczenia później.

„DOBRE WIEŚCI?”

Adam i Luke spojrzeli w kierunku oddalającego się Russella, po czym obydwaj rozejrzeli się po poczekalni, jakby w poszukiwaniu inspiracji.

- Muszę na chwilę wyjść. Choćby na kilka minut - odezwał się w końcu Luke. - Idziesz ze mną?

Po chwili byli już przy wyjściu i przeszedłszy przez automatyczne drzwi prowadzące na parking, minęli kilkoro trzęsących się z zimna palaczy.

- To musiał być prawdziwy szok, znaleźć go w takim stanie - powiedział Adam.

- Przez chwilę myślałem... no wiesz, że on... ale jak zobaczyłem, że wciąż oddycha, poczułem taką ulgę... i myślałem tylko o tym, żeby jak najszybciej zadzwonić po karetkę. A to, co się stało później, pamiętam jak przez mgłę.

- No w każdym razie wygląda na to, że uratowałeś mu życie. Luke wzruszył ramionami i wbił wzrok w czubki butów.

- Cieszę się, że mogłem mieć go u siebie. Fajnie było, no wiesz, widzieć się z nim każdego dnia, jak kiedyś, gdy byliśmy dziećmi. Kiedy wyprowadzasz się z domu, wszystko się zmienia, to już nie jest taka sama, codzienna interakcja. I wiesz co, dopóki ojciec ze mną nie zamieszkał, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie miałem pojęcia, jak bardzo się od siebie odsunęliśmy. No bo chociaż wpadałem czasem do rodziców, to zwykle tylko się witaliśmy, jedliśmy coś i rozmawialiśmy o pogodzie.

Tylko z mamą poruszałem poważniejsze tematy. Czemu? Czemu sprawia nam to taką trudność?

- Bo tacy po prostu jesteśmy. Ty, ja, Russ i ojciec. Niby rozmawiamy, ale tak naprawdę nic nie mówimy. A przynajmniej nic, co miałoby znaczenie. To kobiety sprawiają, że się otwieramy. Kiedy mieszkaliśmy w domu, dbała o to mama. Teraz zajęły się tym Cassie, Angie i Steph... To one pokazują nam, co jest w życiu najważniejsze. Bez nich... sam nie wiem... jesteśmy chyba trochę...

- Oderwani od rzeczywistości? Zagubieni? Beznadziejni? Adam uśmiechnął się.

- Tak, myślę, że wszystkie te przymiotniki razem idealnie nas opisują. - Spojrzał na brata. - Właśnie rozmawialiśmy sobie szczerze z Russellem i okazuje się, że rozstał się z Angie.

- Już? Czemu?
- Ech, skomplikowana sprawa.
- Ale między tobą i Steph wszystko dobrze się układa?
- Adam pokręcił głową. - No to przynajmniej ja mam dobre wieści, jeśli cię to pocieszy - powiedział Luke. - Myślę, że mogą cię zainteresować.

Adam roześmiał się.

- Dobre wieści? W tej rodzinie nie zdarza się to często, więc już nie mogę się doczekać. Dawaj!

- To ogólnie długa historia, ale dziś rano znów spotkałem się z Jayne. Nie uwierzysz, ale mieszkają z Megan w Manchesterze. No, w każdym razie wyjaśniliśmy sobie wszystko i dziś po południu widziałem się wreszcie z Megan.

- Stary, to najlepsze wieści, jakie mógłbym sobie wymarzyć! - wykrzyknął Adam, obejmując brata. - Co u niej? Jak było?

- Och, jest cudowna. Jest najśłodszym małym aniołkiem, jakiego w życiu widziałem. I wcale nie było dziwnie. Było niesamowicie. To naprawdę wspaniałe uczucie. I wiesz co, wygląda jak młodsza wersja naszej mamy. Poważnie! Te oczy, twarz, uśmiech. Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie zauważyłem! To czysta mama.

- Mówiłeś już o tym rodzicom? Luke pokręcił głową.

- Miałem zamiar powiedzieć ojcu dziś wieczorem, ale teraz, po tym co się stało, stwierdziłem, że najlepiej będzie poczekać, aż się obudzi i powiedzieć obojgu jednocześnie.

- Luke, to naprawdę wspaniała wiadomość - powiedział Adam, ponownie go przytulając. - Pewnie masz wrażenie, że unosisz się w powietrzu.

- Dokładnie. Dokładnie tak się czuję.

- A co z Cassie? Powiedziałeś jej już? Twarz Luke'a natychmiast spoważniała.

- No tutaj to niestety jest trochę bardziej skomplikowane. Kiedy ostatnio się spotkaliśmy, skończyło się straszną kłótnią, po której wyszła z kawiarni. Uznała, że cały czas tylko ją zwodzę. A teraz, kiedy wreszcie załatwiłem tę sprawę, obawiam się, że może już być za późno.

Kiedy wiatr stał się silniejszy, Adam i Luke wrócili do poczekalni i rozgrzali się kawą, wspominając ulubione chwile z dzieciństwa. Mniej więcej w połowie opowieści o złamanej po upadku z jabłoni

sąsiada ręce Luke'a, zjawił się Russell, kiwając głową do Adama, by dać mu znak, że przyszła jego kolej na spotkanie z ojcem.

W pokoju panował spokój. Mama siedziała przy łóżku, jednak w panującym wokół półmroku ciężko było dostrzec wyraz jej twarzy. Tata miał zamknięte oczy, oddychał regularnie i ciężko, jak gdyby zapadł w bardzo głęboki sen. Adam przysunął krzesło i usiadł obok mamy.

- Wszystko będzie dobrze, wiesz - powiedział cicho. - Wyjdzie z tego. W końcu jest Kawalerem, prawda? A my, Kawalerowie, jesteśmy praktycznie niezniszczalni. - Joan patrzyła przed siebie zamyślona.

- To moja wina.

- Mamo, przecież dobrze wiesz, że to nieprawda. To nie twoja wina.

Chwyliła ojca za rękę.

- Wiedziałam, że chorował. Miał problemy ze zdrowiem, jeszcze zanim się wyprowadził. Często chodził do lekarza, miał różne dolegliwości i przyjmował różne leki. A ja musiałam codziennie nad nim stać, żeby przypadkiem nie zapomniał. Pamiętał o nich, gdy mieszkał z tobą?

- Nawet nie wiedziałem, że brał jakieś lekarstwa.

- Na pewno nie chciał, żebyś wiedział. Cały ojciec, prawda? Nie lubi, gdy się robi zbyt wiele zamieszania wokół jego osoby. Skoro mnie trudno było go przekonać, by pozwolił sobie w jakikolwiek sposób pomóc, to ciebie tym bardziej nie chciałby w to angażować. Taki właśnie jest ojciec.

Adam nie potrafił przewidzieć, co będzie dalej z jego rodzicami i czy mama wciąż była zdecydowana na rozwód, czy też może po wyjściu ojca ze szpitala zgodzi się na jego powrót do domu. Ale w tym jednym szybkim ruchu ręki, w delikatnym dotknięciu dłoni, dostrzegł coś, czego nie widział od dawna: nadzieję. Niezależnie od tego, czy rodzice wrócą do siebie, czy nie, wciąż łączyło ich bardzo silne uczucie, uczucie, którego nie mogła pokonać nawet najgorsza ludzka głupota i które budziło podziw nawet u tak zatwardziałego cynika jak on.

CZEŚĆ IV

„TERAZ WŁAŚNIE JESTEM SOBĄ"

Na dźwięk budzika Adam otworzył jedno oko, później drugie, a potem nacisnął przycisk „drzemka". Na powrót do krainy snów nie było jednak szans - któż mógłby zasnąć, mając tak wiele spraw na głowie?

Nazbierało mu się ostatnio trochę zaległości w pracy, a obiecał mamie, że znajdzie chwilę, by wstąpić do sklepu Toys „R" Us i w imieniu całej rodziny kupić kilka prezentów dla Megan, z którą mieli się niedługo spotkać. Ale kiedy widział ją po raz ostatni, była małym brzdącem, a nie ośmioletnią dziewczynką, nie miał więc pojęcia, co mogłoby jej się spodobać. Teraz właśnie jestem sobą. Miał jednak znacznie poważniejsze zmartwienia, niż problem wyboru podarunków dla bratanicy. Dziś, po tygodniowej hospitalizacji, ojciec miał wreszcie wrócić do domu, a nikt nie wiedział, co w tym wypadku oznacza słowo „dom". Bo choć mama przez cały czas praktycznie nie odchodziła od jego łóżka, nigdy nawet słowem nie wspomniała, co zamierza zrobić. A Adam wiedział, że lepiej jej o to nie pytać.

Wygrzebując się z łóżka, był zdeterminowany, by jak najszybciej zacząć dzień - zanim ojciec wyjdzie ze szpitala, czyli przed dwunastą w południe, musiał przynajmniej zrobić zakupy, przygotować pokój gościnny oraz poodkurzać (sprzątaczką wyjechała do Turcji na dwutygodniowe wakacje), by spełnić podstawowe normy higieny i zapewnić najstarszemu członkowi rodziny Kawalerów godziwe warunki do rekonwalescencji.

Wciąż rozmyślając o rzeczach, które musi zrobić, wyszedł z sypialni ubrany wyłącznie w bokserki i ruszył w stronę łazienki z zamiarem wskoczenia pod prysznic, jednak znalazłszy się na półpiętrze, usłyszał dzwonek do drzwi. Nie chciało mu się wracać do pokoju, by coś na siebie włożyć, zwłaszcza, że był już przecież w połowie drogi. Przypomniał sobie, że parę dni temu zamówił kilka płyt CD jako powitalny prezent dla taty, więc przygotował się na zawarcie bardziej poufałych stosunków z listonoszem i ruszył w stronę drzwi.

- E, nie jesteś listonoszem - powiedział, próbując zasłonić swoje przymioty i wychylając tylko głowę zza drzwi, za którymi stał Russell.

- Nie no, stary, cóż za spostrzegawczość - odpowiedział jego młodszy brat, uśmiechając się szeroko. - Dziwne, że nikt nigdy nie

dostrzegł, jakim jesteś geniuszem. Zamierzasz zaprosić mnie do środka?

Adam otworzył drzwi, po czym przysiadł na schodach i obserwował Russella.

- Co się dzieje?

- No więc poza tym, że wpadłem na pomysł, by trochę ci pomóc tu posprzątać przed przyjazdem ojca, muszę ci o czymś powiedzieć.

- O czym?

- Wcale nie ciąży nad nami żadna klątwa.

- Jaka klątwa? Nad kim?

- No, nad Kawalerami. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, gdy ojca zabrali do szpitala? Powiedziałem wtedy, że chyba ciąży nad nami jakaś klątwa, bo będąc w związkach, zawsze musimy coś spieprzyć, a ty stwierdziłeś, że raczej po prostu nie wiemy, co dla nas dobre.

- Muszę ci wierzyć na słowo, Russ, to było o trzeciej czy czwartej nad ranem.

- No, w każdym razie dużo o tym myślałem i wiesz, wreszcie doszedłem do pewnych wniosków.

- A dokładniej?

- Że po prostu trochę później dojrzewamy. Adam mimowolnie się uśmiechnął.

- Później dojrzewamy? Stary, ja mam trzydzieści osiem lat! Jeżeli tak dalej pójdzie, to będę emerytem, zanim w ogóle dojrzeję, by mieć dzieci!

- Nie no, ja mówię poważnie - odparł Russell. - Daj mi sekundę, to wszystko ci wyjaśnię. Nie ciąży nad nami klątwa i nie jesteśmy głupszy czy bardziej bezmyślni niż inni mężczyźni. Jesteśmy po prostu... po prostu później dojrzewamy, to znaczy trochę dłużej niż innym zajmuje nam dotarcie tam, gdzie powinniśmy być.

- A dowodem na poprawność twoich przemyśleń jest...? Fakt, że Cassie i Luke do siebie wrócili?

- Częściowo, tak.

- I co jeszcze?

- Ja i Angie.

- Chcesz powiedzieć, że przyjęła cię z powrotem?

- Nie do końca. Spotkaliśmy się wczoraj wieczorem i bardzo dużo rozmawialiśmy... w sumie to całą noc... i choć nie powiedziała,

że do mnie wróci, to też nie wykluczyła takiej możliwości. To znaczy wiesz, nie zrozum mnie źle, wciąż jest na mnie wściekła, a uwierz mi, z Angie lepiej nie zadzierać, i jestem świadomy, że upłynie bardzo dużo czasu, nim znów mi zaufa, ale to nie ma znaczenia. Jestem gotów czekać tak długo, ile tylko będzie trzeba, nawet jeśli będzie to oznaczało mieszkanie z rodzicami do momentu, aż będę w twoim wieku. Ale najważniejszy jest, choć pewnie uznasz, że to stwierdzenie godne nastolatki, najważniejszy jest ten promyk nadziei. Dla mnie i Angie, dla Luke'a i Cassie i wiesz co? Choć ostatnio wydawało się to niemożliwe, myślę, że także dla rodziców.

- No to super - odparł Adam. - I choć rzeczywiście gadasz jak nastolatka, to może i masz rację. Tylko nie do końca wiem, po co mi to mówisz.

- Bo dla ciebie też jest nadzieja.

Adam pokręcił głową.

- Dzięki, że o mnie pomyślałeś, ale nie sędzę. W moim przypadku nie ma już nadziei, umarła jakiś czas temu. Ale wiesz co? Tak jest dobrze. Cieszę się, że u ciebie i Luke'a wszystko skończyło się happy endem i bardzo bym chciał, by tak samo było w przypadku rodziców, ale ostatnie wydarzenia nauczyły mnie, że moje szczęśliwe zakończenie jest zupełnie inne. Dobrze mi tak, jak jest i wcale nie potrzebuję stałego związku, by nadać życiu sens czy głębię... czy cokolwiek innego. Teraz właśnie jestem sobą.

Russell nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko do siebie i zaproponował Adamowi kawę.

- Ile słodzisz? Dwie?

- No - przytaknął Adam, mierząc brata podejrzliwym spojrzeniem. - Dwie.

Zbliżało się południe, kiedy Adam i Russell podjechali na szpitalny parking. Adam wybrał numer Luke'a.

- Cześć braciszku - powiedział. - Jesteś już na miejscu?

- No właśnie wsiadamy z mamą do windy i jedziemy na oddział. A ty, gdzie jesteś?

- Właśnie dojechałem. Słuchaj, wiem, że może ci być niezręcznie odpowiedzieć na to pytanie, mając mamę tuż obok siebie, ale mówiła już może coś? Wiadomo, jakie ma plany?

- Nie.

- Acha, spoko. W takim razie do zobaczenia za chwilę.

- No i co powiedział? - zapytał Russell.

- Że mama nic nie wspomniała o powrocie ojca do domu.

- E, na pewno zabierze go do siebie, zobaczysz.

- A ty niby skąd to wiesz?

- Mówię ci, Adam, możesz sobie być cynikiem, ale teraz wszystko co mamy, to nadzieja. Takie życie, stary.

Adam i Russell ruszyli w stronę głównego wejścia, a następnie na czwarte piętro, gdzie stanęli twarzą w twarz z idącą z przeciwnego kierunku grupą pielęgniarek.

- Czeka na was w pełnej gotowości - powiedziała jedna z nich, z którą Adam rozmawiał już wcześniej kilka razy i która od początku wodziła za nim wzrokiem. - Wygląda jak nowonarodzony. Znowu widać błysk w tych jego dużych brązowych oczach.

- No to w takim razie dobra robota. Jako wyraz mojej wdzięczności, jeżeli kiedykolwiek będzie pani w Chorlton i będzie pani miała ochotę się czegoś napić, proszę wstąpić do BlueBaru i wspomnieć obsłudze, że obiecałem pani drinki na koszt firmy.

- A jeżeli rzeczywiście znajdę się w Chorlton? - zapytała, ewidentnie z nim flirtując. - Czy będę mogła liczyć na pana uwagę przez cały wieczór?

Adam pokręcił głową.

- Niestety ostatnio rzadko tam bywam.

Dziewczyna wyjęła kartkę i długopis z kieszeni fartucha, napisała coś i podała ją Adamowi.

- W razie, gdyby się pan kiedyś nudził. - Jej koleżanki wybuchły gromkim śmiechem.

- Dziękuję - odparł grzecznie, po czym poszedł z Russellem korytarzem w stronę pokoju ojca.

- Zadzwońisz do niej? Adam pokiwał przecząco głową.

- Nie. Nigdy w życiu.

- Czemu? Nie jest w twoim typie?

Miał przemożną ochotę chwycić go za szyję i założyć mu tzw. krawat, po czym trzeć mocno jego czuprynę kostkami ręki tak długo, aż zacznie błagać o litość, jak to miał w zwyczaju, gdy byli dziećmi. Ale z uwagi na niezbyt odpowiedni czas i miejsce, wydał tylko z siebie przeciągły jęk, po czym zgniótł w kulkę trzymany w dłoni kawałek papieru i podał go bratu.

- Chodźmy - rozkazał.

Kiedy znaleźli się w pokoju ojca, złość na Russella zniknęła w okamgnieniu. Tata był ubrany i gotowy do wyjścia, a obok niego stała mama, trzymając go za rękę. Adam nie wiedział, co zaskoczyło go bardziej: otwarte okazywanie sobie uczuć przez rodziców czy widok zdrowo wyglądającego ojca.

- Tato, naprawdę świetnie wyglądasz - powiedział, zbliżając się do niego. - Nie no, nie mogę w to uwierzyć! Mamo, to na pewno on? Jesteś pewna, że nie podstawili nam jakiegoś nowego modelu, poskładanego ze starych części?

- To wszystko przez ubranie - wyjaśnił George. - Wystarczy włożyć swoje rzeczy i człowiek od razu czuje się znów sobą. Mówię ci, synu, te szpitalne pidżamy to diabelski wynalazek: strasznie przewiewne i do tego brzydkie. W nich nie można dobrze wyglądać!

Wzrok Adama znów przykuły splecione dłonie rodziców. Spojrzał na stojącego po drugiej stronie łóżka Luke'a, a następnie na Cassie, która uśmiechała się do niego szeroko.

- Spakowany?

- Tak, mama zajęła się tym rano - odparł ojciec. - Spakowany i gotów do drogi.

- To dokąd jedziemy? - Adam nie potrafił już dłużej wytrzymać.

- Do domu - oznajmiła cicho mama. - Zabieramy tatę do domu, tam, gdzie jego miejsce.

Nikt nic nie powiedział. Cassie ewidentnie walczyła ze sobą, starając dostosować się do typowej dla rodziny Kawalerów powściągliwości w okazywaniu emocji, tłumiąc próbujące wydostać się z jej piersi okrzyki zachwyty. Adam uśmiechnął się do niej, szczerze rozbawiony. Uczy się. Całkiem szybko się uczy. I kiedyś na pewno będzie się zachowywać jak na członka rodziny Kawalerów przystało.

- No to jaki jest plan? - zapytał Adam, spoglądając na Luke'a. - Zawieziesz rodziców do domu? U mnie nie da rady, za mało miejsca, żeby zmieścić jeszcze rzeczy ojca.

- Nawet jakby było więcej, nie miałyby to znaczenia. Nie będziesz się bawił w taksówkarza, bo masz coś do załatwienia.

- Coś do załatwienia?

- Luke chyba mówi o mnie - odezwał się znajomy głos. W drzwiach stała Steph.

Nie wiedział, co myśleć, powiedzieć ani jak się zachować.

- O co tu chodzi?

- To moja wina - oznajmił Russell, lekko zmieszany.

- Zadzwoń teraz do niej z twojego telefonu, gdy brałeś prysznic.

- Słuchajcie - wtrącił ojciec. - Może pójdziemy już sobie i zostawimy waszemu bratu trochę prywatności?

Wszyscy skinęli głowami, przywitali się ze Steph i pożegnali z Adamem, po czym opuścili pokój.

- Przepraszam, że zostałaś w to wszystko wplątana, Steph

- powiedział Adam. - Wiem, że Russell miał dobre intencje, ale nie powinien był do ciebie dzwonić.

- Masz rację - odparła. - Całkowitą rację. Russell nie powinien był do mnie dzwonić. To ty powinieneś był to zrobić. Adam, dlaczego nie powiedziałaś mi, co się stało? Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że ktoś mógłby chcieć być przy tobie w takim momencie? Czy czas, który spędziliśmy razem, nic dla ciebie nie znaczy?

- Znaczy, i to bardzo wiele. Zmieniłaś mnie, Steph. Zmieniłaś mnie kompletnie.

- W takim razie dlaczego nie pozwoliłaś sobie pomóc? Czując, że za chwilę osunie się na ziemię pod ciężarem własnego ciała, przysiadł na brzegu łóżka.

- Wszystko spieprzyłem, Steph. Masz rację, powinienem był zadzwonić. Wiedziałem, że byłabyś przy mnie.

- No to dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo nie mogłem przestać myśleć o tym, co powiedziałaś tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy zaprosiłem cię na randkę. Że może naprawdę nie jestem w twoim typie.

Steph przewróciła oczami.

- Adam, to najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam. I mówi to osoba, która naprawdę dużo głupot w życiu słyszała. Dlaczego mężczyźni zawsze zaprzeczają faktom? Dlaczego nie wierzą, że można po prostu zmienić zdanie? Czemu nie potrafią przyjąć do wiadomości, że można zakochać się na śmierć i życie w kimś, kogo początkowo uznało się za próżnego, zarozumiałego egoistę? Dlaczego musi to od razu burzyć wasz obraz świata? Z wami naprawdę jest coś nie tak!

- Myślałaś, że jestem próżny?

- Bardzo. - I egoistyczny?

- Oczywiście. - I zarozumiały?
- Nadęty jak balon, który ktoś powinien wreszcie przebić.
- I dalej chcesz ze mną być?
- Nie mam wyjścia. Bo kto inny zechciałby kogoś takiego? Nie, mój drogi Kawalerze, jesteś w moim typie, a ja jestem w twoim. I powinieneś wiedzieć, że jakoś damy sobie radę.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

(Opóźniona) Uroczystość z okazji czterdziestej rocznicy ślubu
George'a i Joan Kawalerów

Godzina: 19:00 - 1:00

Miejsce: BlueBar, Wilbraham Road, Chorlton

RUSSELL KAWALER

- Trudno jest być najmłodszym członkiem rodziny Kawalerów - zaczął Russell, próbując ukryć oznaki zdenerwowania, gdy wstał od stołu, by wygłosić pierwsze tego wieczoru przemówienie. - Bo jeśli trzeba coś zrobić, na przykład wygłosić przemowę przed stu pięćdziesięcioma bliskimi osobami, i nikt inny nie chce być pierwszy, to zawsze wypadnie na mnie. I to nie jest tak, że zrobiliśmy losowanie i wyciągnąłem najkrótszą zapałkę. Nie było żadnego losowania! Zostałem przyciśnięty do muru przez Adama, który oznajmił: „Słuchaj, ojciec jest ostatni, ja przed nim, więc możecie z Lukiem rzucić monetą o to, kto wyjdzie pierwszy na środek, by przełamać lody”. Oczywiście nie było żadnego rzucania monetą, wtedy może miałbym jakąś nikłą szansę. Nie, zostałem poinformowany, że jeśli nie chcę, by cały świat ujrzał moje nagie zdjęcia z dzieciństwa w formie prezentacji w PowerPointcie, zgłoszę się na ochotnika jako pierwszy... No więc jestem.

- Cóż mogę powiedzieć o czterdziestej rocznicy ślubu rodziców, co byłoby godne uwagi? Niewiele. Myślę, że każdy rok z tych czterdziestu lat lepiej pokazuje, czym jest miłość, niż kiedykolwiek byłbym w stanie wyrazić. Te lata są przepiękną historią o rodzinie i prawdomówności, ale przede wszystkim o ciężkiej pracy i poświęceniu. Mam nadzieję, że w przyszłości ja i Angie będziemy choć w połowie tak szczęśliwi, jak mama i tata przez ostatnie dziesięciolecie. Zdrowie rodziców! Wszystkiego najlepszego z okazji czterdziestej rocznicy ślubu!

LUKE KAWALER

- Zanim zacznę, chciałbym tylko powiedzieć, że żartowałem, grożąc Russellowi przygotowaniem prezentacji z jego nagimi zdjęciami z dzieciństwa. Ona istnieje od dawna i zaraz po naszych przemowach będzie miała swój debiut przy barze na parterze, jeśli tylko uda mi się podłączyć mojego laptopa do projektora.

- Jeżeli natomiast chodzi o miłość... no bo w końcu to dzisiaj świętujemy, prawda? Czterdzieści lat miłości. Pewnie myślicie, że ktoś taki jak ja, z nieudanym małżeństwem na koncie, nie jest najodpowiedniejszą osobą, by o niej mówić. I prawdopodobnie macie rację. Ale najważniejszą rzeczą, której nauczyłem się o miłości, to że znacznie łatwiej ją zniszczyć, niż dbać o nią i ją pielęgnować. I gdybym został pozostawiony sam sobie, pewnie dalej powielalbym ten sam schemat. Na szczęście to się już nie stanie, z trzech powodów, którymi są: moja córka, rodzice oraz kobieta, która za dwa tygodnie zostanie moją żoną. Często uważamy, że miłość jest wyłącznie dla dziewczyn, a nie dla takich twardzieli jak my. Ale prawda jest taka, że prawdziwa miłość jest dla wszystkich. I właśnie tego nauczyli mnie Megan, rodzice i Cassie. Stoję tu dziś przed wami wyłącznie dzięki ich miłości. I tylko dzięki nim wiem, czym ona naprawdę jest. Wznieśmy więc toast za miłość. Na zdrowie, mamó i tato.

I dziękuję wam za wszystko!

ADAM KAWALER

- Biorąc pod uwagę słowa, które padły tu dziś pod adresem Russella, możecie odnieść wrażenie, że nie traktujemy naszego młodszego braciszka zbyt poważnie. I macie rację. Ale prawda jest taka, że pod tą młodziutką buzią i głupkowskim uśmiechem kryje się całkiem sporo mądrości i rozumu.

- Jakiś czas temu rozmawialiśmy z Russellem o tym, czy nad rodziną Kawalerów nie ciąży przypadkiem jakaś klątwa. Wiem, wiem, głupio to brzmi, ale wiecie, to była jedna z TYCH rozmów. W każdym razie jakiś tydzień później mój młodszy brat zjawił się u mnie, by oznajmić mi dobrą nowinę: że nie jesteśmy przeklęci, tylko późno dorastamy! Roześmiałem się. O co mu chodzi? No ale popatrzcie tylko na nas teraz, zaledwie kilka miesięcy później: rodzice świętują czterdziestą rocznicę ślubu, Luke się żeni, Russell wreszcie poradził sobie z problemami, które nękały go przez ostatnie lata, a ja, Adam Kawaler, właściciel baru i drugi najprzystojniejszy facet w Chorlton, jestem w prawdziwym, szczęśliwym, stałym związku z najmądrzejszą, najzabawniejszą i najpiękniejszą kobietą na świecie. I znalezienie jej zajęło mi tylko trzydzieści osiem lat! Późno dorastamy? Mało brakowało, żebym w ogóle nie dorósł! Nigdy nie sądziłem, że ta cała miłość, o której wszyscy wkoło mówili, jest dla mnie. Ale wygląda na to, że Russ miał rację. A ty, mamó, zawsze powtarzałaś mi, że wystarczy po prostu znaleźć właściwą osobę. A ja przewracałem wtedy znudzony oczami. Ale to prawda! I wreszcie ją odnalazłem. A dziś, patrząc na siłę łączącego rodziców uczucia, wiem, że Luke ma rację: miłość jest dla wszystkich i jest twarda jak granit. Musi być, w końcu tak wiele się od niej oczekuje, tak wielki kładzie na nią nacisk. A ona ma obowiązek to wszystko wytrzymać. Ale po czterdziestu latach polerowania, formowania i ostrzenia przez życie, jest prawdziwym dziełem sztuki. Dziękuję wam, mamó i tato, że pokazaliście nam nie tylko, czym jest miłość, ale także, jak ciężką pracą i determinacją sprawić, by była silna i piękna. Wszystkiego najlepszego!

GEORGE KAWALER

- Przez ostatnich kilka tygodni zamartwiałem się, co powiedzieć dzisiejszego wieczoru i dopiero dziś rano doznałem olśnienia. Dotarło do mnie, że mogę powiedzieć tylko jedno: kocham cię, Joan. Zawsze cię kochałem. I zawsze będę. Wszystkiego najlepszego!